

TRICIA LEVENSELLER

Nowa powieść
autorki bestsellerowej
Córki Króla Piratów



CIEŃ
MIĘDZY
NAMAMI

PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA BIENKOWSKA

TRICIA LEVENSELLER

CIENIE
MIĘDZY
NAMI

PRZEŁOŻYŁA
KATARZYNA BIEŃKOWSKA



Tytuł oryginału: ***THE SHADOWS BETWEEN US***

Projekt okładki: *Jacket Art © by Nekro/Jacket Design by Liz Dresner*

Redaktor prowadzący: *Agata Then*

Redakcja: *Marta Stochmiałek*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Elżbieta Steglińska*

© 2020 by Tricia Levenseller

Published by arrangement with Feiwel & Friends,

an imprint of Macmillan Publishing Group, LLC.

All rights reserved.

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Katarzyna Bieńkowska

ISBN 978-83-287-2081-7

You&YA

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Dla Becky

*Nie znam nikogo, kto bardziej zasłużył na tę historię miłosną
rodem ze Slytherinu. Dziękuję, że przeczytałaś ją jako
pierwsza!*



FAJNIE JEST SIĘ NIE STARZEĆ. LUBIĘ BYĆ WIECZNYM
OGIEREM.

– Damon Salvatore, *Pamiętniki wampirów*,
sezon 1, odcinek 4

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

PODZIĘKOWANIA

ROZDZIAŁ

1

Ciała pierwszego i jedyne go chłopca, który złamał mi serce, nigdy nie znaleziono.

I nikt go nigdy nie znajdzie.

Zakopałam Hektora Galanisa w dole tak głębokim, że nawet diabły go tam nie dosięgną.

Śnił mi się dzień, w którym ożnamił mi, że świetnie się bawił, ale to już koniec. Wpadła mu w oko jakaś inna dziewczyna. Nawet nie pamiętam, jak miała na imię. Przez cały czas myślałam tylko o jednym. O tym, że oddałam Hektorowi wszystko: mój pierwszy pocałunek, moją miłość, moje ciało.

A kiedy wyznałam mu, że go kocham, miał mi do powiedzenia tylko tyle: „Dzięki, ale myślę, że przyszła pora, żeby każde z nas poszło w swoją stronę”.

Później miał do powiedzenia znacznie więcej. Kiedy wbiłam nóż w jego pierś, słowa płynęły z jego ust niemal tak szybko jak krew.

Nie potrafił tego zrozumieć. Ja zresztą też nie. Jak przez mgłę pamiętam moment, gdy chwyciłam lśniący srebrzyście nóż, który trzy miesiące wcześniej ojciec podarował mi na piętnaste urodziny, pamiętam natomiast doskonale, że krew Hektora miała ten sam odcień co zdobiące rękojeść rubiny.

Pamiętam także, co pomogło w końcu mojej głowie nadążyć za galopem serca: ostatnie słowo, jakie wydobyło się z ust Hektora.

Alessandra.

Jego ostatnim słowem było moje imię. Jego ostatnia myśl dotyczyła mnie.

Wygrałam.

Trzy lata później ta świadomość nadal mnie krzepi. Zapewnia mi poczucie sprawiedliwości i spokój ducha.

Unoszę ręce nad głowę i przeciągam się jak kot, po czym przewracam się na drugi bok.

Para brązowych oczu znajduje się jedynie kilkanaście centymetrów od moich.

– Do diabła, Myronie, dlaczego się tak na mnie gapisz? – pytam.

On zaś przyciska wargi do mojego nagiego ramienia.

– Bo jesteś piękna.

Myron leży na boku, głowę podparł na zaciśniętej pięści. Od pasa w dół zakrywa go kołdra. To cud, że mieści się w moim łóżku, taki jest wysoki. Loki miękko opadają mu na czoło, potrząsa głową, żeby nie przesłaniały mu oczu. Owiewa mnie zapach drzewa sandałowego i potu.

Przytrzymuję dłonią kołdrę na piersi i powoli siadam.

– To była bardzo przyjemna noc, ale powinieneś już iść. Mam dzisiaj mnóstwo spraw.

Myron wpatruje się w moją pierś, a ja przewracam oczami.

– Może później? – proponuję.

Patrzy mi w oczy, po czym znowu zerka znacząco na moją pierś.

Nie, zaraz. Nie na pierś. Na dłoń, którą przytrzymuję kołdrę, i na to, co mi teraz zaczyna ciążyć.

Na palcu mam pierścionek z brylantem. Jest piękny, owalny, oprawiony w złoto. Migocze w świetle poranka, gdy poruszam dłonią na boki. Ten pierścionek to zdecydowanie najkosztowniejsza błyskotka, jaką dostałam od Myrona.

– Alessandro Stathos, kocham cię. Czy zostaniesz moją żoną?

Mój śmiech wypełnia pokój, a Myron się wzdryga. Wolną dłonią szybko zakrywam usta.

– Co ty sobie myślałeś? – odzywam się chwilę później. – Oczywiście, że nie. – Raz jeszcze spoglądam na przepiękny pierścionek. Wraz z tym podarunkiem Myron automatycznie przeszedł do historii. Z jakiegoś powodu moi kochankowie przestają dawać mi kosztowne prezenty, kiedy już odrzucę ich oświadczenia.

Niestety.

– Ale przecież jesteśmy tacy szczęśliwi – mówi Myron. – Będę cię wielbił każdego dnia. Dawał ci wszystko, na co zasługujesz. Będę traktował cię jak księżniczkę.

Gdyby tylko wiedział, że moje ambicje sięgają nieco dalej i wyżej.

– To bardzo miła propozycja, ale nie jestem jeszcze gotowa wiązać się z nikim na stałe.

– Ale... dzieliliśmy twoje... łóżce... – jąka się wstydliwie.

Tak, on i trzech innych chłopców w tym miesiącu.

– I nadszedł czas, żebyś je opuścił. – Podnoszę się, żeby wstać z łóżka, gdy nagle drzwi do mojej komnaty się otwierają.

Myron zamiera z ręką wyciągniętą w moją stronę, a mój ojciec, Sergios Stathos, lord Masis, obrzuca spojrzeniem nasze nagie, choć szczęśliwie częściowo przysłonięte kołdrą ciała.

– Wyjdz – rzuca zabójczo spokojnym tonem. Mój ojciec nie ma nawet mojego metra sześćdziesięciu ośmiu, ale jego postura sprawia, że wygląda jak byk o grubej szyi, szerokich barach i spojrzeniu, którym przesywa człowieka na wskroś.

Myron usiłuje zabrać ze sobą kołdrę, ale ja trzymam ją mocno przyciśniętą do piersi. Gdy nie udaje mu się jej wyrwać, schyla się po swoje spodnie.

– Wyjdz w tej chwili – precyzuje mój ojciec.

– Ale...

– Rób, co mówię, albo każę cię wychłostać!

Myron wstaje. To znaczy w pewnym sensie. Kuli się, jakby mógł w ten sposób ukryć swój potężny wzrost. W połowie drogi do drzwi odwraca się:

– Mój pierścionek?

– Z pewnością chcesz, żebym go zatrzymała? Na pamiątkę?

Twarz Myrona się wykrzywia. Stoi z jedną stopą zwróconą w kierunku drzwi, drugą zaś w moim.

Mój ojciec warczy groźnie.

Myron ucieka w popłochu, omal się nie potyka o buty ojca, kiedy wypada z pokoju. Po jego wyjściu ojciec odwraca się do mnie.

– Trudno mi będzie znaleźć ci odpowiedniego kandydata na męża, jeśli co noc będziesz miała innego towarzysza łoża.

– Nie bądź śmieszny, ojcze. To była piąta z kolei noc Myrona.

– Alessandro! Musisz z tym skończyć. Pora, żebyś wydorowała. Ustatkowała się.

– Czyżby zatem Chrysantha znalazła już męża?

Ojciec doskonale wie, że prawo zabrania mi wyjść za mąż, dopóki moja starsza siostra tego nie uczyni. Wszystko musi się odbywać we właściwym porządku.

Ojciec podchodzi do łóżka.

– Król Cieni odprawił z pałacu wiele panien na wydaniu, a wśród nich Chrysanthę. Miałem nadzieję, że twoja siostra, jako wyjątkowa piękność, wpadnie mu w oko.

A, tak. Chrysantha jest wyjątkową piękną. Do tego głupią jak but.

– To nie było jej jednak pisane – konkluduje ojciec.

– Myron jest wolny – podsuwam mu myśl.

Ojciec piorunuje mnie wzrokiem.

– Chrysantha nie poślubi Myrona. Ona zostanie księżną. Jestem już po słowie z księciem Pholios. To starzejący się mężczyzna, który pragnie mieć u boku ładną dziewczynę. Sprawa załatwiona. Co oznacza, że nadeszła kolej na ciebie.

Wreszcie.

– Czyżbyś nagle zainteresował się moją przyszłością? – pytam, żeby się z nim podroczyć.

– Zawsze miałem na względzie wyłącznie twoje dobro.

Kompletna bzdura. Ojciec zwraca na mnie uwagę tylko wtedy, kiedy przyłapie mnie na czymś, czego jego zdaniem nie powinnam robić. Jego oczkiem w głowie zawsze była Chrysantha.

– Zamierzam się zwrócić do hrabiego Oricos, żeby porozmawiać z nim o tobie i jego synu, który pewnego dnia odziedziczy ojcowski tytuł i majątek. Pewnie całkiem niedługo, biorąc pod uwagę słabnące zdrowie Aterxesa. To powinno cię uszczęśliwić.

– Ale nie uszczęśliwia.

– Nie mogę przecież wiecznie mieć cię na głowie.

– Jestem wzruszona, ojczy, ale mam na oku innego mężczyznę.

– A kogóż to?

Wstaję, owijając się ciasno kołdrą.

– Króla Cieni oczywiście.

Ojciec wybucha gromkim śmiechem.

– Nie sądzę. Z twoją reputacją będzie cudem, jeśli w ogóle przekonam jakiegokolwiek szlachetnie urodzonego mężczyznę, żeby cię zechciał.

– Nikt nie zna mojej reputacji, nie licząc tych, których dotyczy ona bezpośrednio.

– Mężczyźni nie trzymają dla siebie swoich wyczynów w sypialni.

Uśmiecham się.

– Te związane ze mną owszem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie jestem głupia, ojczy. Mam jakiegoś haka na każdego mężczyznę, który widział wewnątrz tej komnaty. Myron ma niefortunny problem z hazardem. Przegrał w karty rodzinny klejnot. Oskarżył służącego o zniknięcie wisiora, kazał biedaka wychłostać i zwolnić. Jego ojciec nie ucieszyłby się, gdyby o tym usłyszał. A Damon? Tak się składa, że wiem o jego przynależności do grupy przemytników sprowadzających do miasta nielegalną broń. Trafiliby do więzienia, gdyby ktoś odkrył prawdę. Nie zapominajmy także o Nestorze, który upodobał sobie palarnie opium. Mogłabym tak wymieniać wszystkich moich kochanków, ale sądzę, że masz już wystarczający obraz sytuacji.

Choć twarz ojca nie zmienia wyrazu, widzę, że jego ramiona nieco się rozluźniają.

– Obracasz się w towarzystwie samych dżentelmenów, kochanie.

– Chodzi o to, ojczu, że wiem, co robię. I zamierzam nadal robić to, na co mam ochotę, bo jestem panią samej siebie. A ty? Ty wyślesz mnie do pałacu wraz z następną falą panien przedstawianych królowi, bo jeśli jestem w czymś dobra, to właśnie w nakłanianiu mężczyzn do oświadczeń.

– Błyskam w jego stronę brylantem, który mam na palcu.

Ojciec mruży oczy.

– Od jak dawna to planujesz?

– Od lat.

– Nic nie mówiłaś, kiedy wysłałem Chrysanthę do pałacu.

– Ojczu, Chrysantha nie zdołałaby przyciągnąć uwagi nawet wściekłego psa. Poza tym sama uroda nie wystarczy, żeby zrobić wrażenie na Królu Cieni. Piękności różnej maści prezentują przed nim swoje wdzięki przez cały rok. – I dodaję: – Wyślij mnie. Wszyscy na tym skorzystamy.

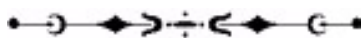
W pokoju przez całą minutę panuje cisza.

– Będziesz potrzebowała nowych sukien – mówi w końcu ojciec – a ja dopiero za kilka tygodni dostanę wiano za twoją siostrę. Nie będzie dość czasu.

Zdejmuję pierścionek z palca i spoglądam na niego z czułością. A dlaczego niby mam tylu kochanków? Dostarczają mi rozrywki, jasna sprawa, ale co znacznie ważniejsze – sfinansują mój pobyt w pałacu.

Podsuwam pierścionek ojcu pod nos.

– Mam takich znacznie więcej.



Szycie zawsze było moim hobby, jednak w tak krótkim czasie nie zdołałabym stworzyć wszystkich nowych strojów, jakich będzie wymagał mój plan. Projektuję wraz z moją ulubioną krawcową i zamawiam u niej dziesięć nowych strojów dziennych i pięć wieczorowych sukni, do tego będę jeszcze miała trzy odpowiednio nieprzyzwoite koszule nocne (ale te

szyję sama – Eudora nie musi wiedzieć, w jaki sposób zamierzam spędzać noc).

Ojciec nie bierze udziału w tym planowaniu, jest zdecydowanie zbyt zajęty zamartwianiem się o majątek ze swoim zarządcą. Rozpaczliwie stara się ukryć bankructwo. To nie jego wina. Jest całkiem kompetentny, tyle że nasze ziemie nie obradzają już tak jak kiedyś. Kilka lat temu choroba wytrzebiła większość żywego inwentarza. Co roku plony są mizerniejsze. Źródło dochodów całkiem już wyschło i coraz więcej dzierżawców odchodzi.

Majątek Masis podupada i ojciec musi dostać przyzwoite wiana za moją siostrę i za mnie, żeby całkiem go nie stracić.

Choć jestem świadoma tej sytuacji, dotąd jednak specjalnie się tym nie przejmowałam. Wszyscy moi kochankowie odczuwali potrzebę obdarowywania mnie ładnymi rzeczami. I bardzo kosztownymi. To była pasjonująca gra. Poznawanie ich sekretów. Uwodzenie ich. Sprawianie, że zasypywali mnie podarunkami.

Ale szczerze?

Znudziło mi się to.

Mam chrapkę na nową grę.

Zamierzam starać się o względy króla.

Przypuszczam, że rozkochanie go we mnie bez pamięci nie zajmie dłużej niż miesiąc. A kiedy mi się oświadczy, po raz pierwszy powiem „tak”.

A gdy już nasze małżeństwo zostanie oficjalnie przypieczętowane i skonsumowane?

Zabiję Króla Cieni i zagarnę jego królestwo dla siebie.

Tyle że tym razem nie będę musiała zakopywać ciała. Poszukam dogodnego kozła ofiarnego i zadbam o to, żeby ktoś znalazł Króla Cieni. A potem świat się dowie, że jestem ostatnią żyjącą członkinią rodziny królewskiej.

Ich królową.

ROZDZIAŁ

2

Ojciec pierwszy wysiada z powozu i podaje mi rękę. Ujmuję ją dłonią w rękawiczce, drugą przytrzymuję ciężką suknię i schodzę po schodkach.

Pałac to ogromna budowla, pomalowana całkowicie na czarno. Ma naprawdę gotycką aurę, na kolumnach stoją skrzydlate stwory. Z obu stron strzegą go okrągłe wieże kryte gontem, zgodnie z najnowszym architektonicznym stylem.

Pałac na całej długości przylega do wierzchołka góry, a większość miasta opada z jej zboczy ku dołowi. Król Cieni jest wielkim zdobywcą, rozszerzającym powoli swoje wpływy na świecie, podobnie jak czynił to przed nim jego ojciec. Ponieważ sąsiednie królestwa próbują od czasu do czasu brać odwet, dobrze strzeżone miasto to sprawa kluczowa, sam pałac zaś jest ponoć nie do zdobycia. Straże z karabinami na ramionach patrolują teren wokół niego, co ma działać odstraszająco na naszych wrogów.

– Nie jestem pewny, czy czerń twojej kreacji to najlepszy wybór – mówi ojciec, prowadząc mnie po schodach ku głównemu wejściu. – Wszyscy wiedzą, że ulubionym kolorem króla jest zieleń.

– Każda spośród obecnych tu dziś panien będzie ubrana na zielono. Chodzi właśnie o to, żeby się wyróżniać, ojcze. A nie ginąć w tłumie.

– Obawiam się jednak, czy nie przedobrzyłaś.

Ja nie mam takich obaw. Po tym, jak król podbił Pegaj, część dam dworu postanowiła wypróbować pegajski styl – luźne wyszywane klejnotami spodnie, a do tego dopasowana góra. Po pewnym czasie ten styl wyszedł jednak z mody. Dla większości dam okazał się zbyt egzotyczny, by mogły go przyjąć.

Zaprojektowany przeze mnie strój łączy styl pegajski z naszym tradycyjnym naksońskim, z charakterystycznymi rozłożystymi sukniami. Mam na sobie długą do ziemi suknię z rozcięciem pośrodku, odsłaniającym dopasowane spodnie. Trzewiki na obcasach dodają mi centymetrów. Suknia ma krótkie rękawy, ale moje rękawiczki są tak długie, że sięgają ramion. Pod suknią jest wiązana z tyłu bluzka, której dekollet sięga tuż powyżej obojczyków. Skromnie, lecz nie matronowato.

Na szyi mam krótki wisiołek – czarną różę. Z płatków moich uszu zwisają kolczyki z takim samym motywem, włosy upięłam w luźny zwijany kok.

– Zakładam, że masz plan, co robić, gdy już zostaniesz przedstawiona królowi? – dopytuje ojciec. – Będzie przyjmował panny pojedynczo, siedząc na tronie na specjalnym podium. Na Chrysanthę ledwie spojrział, gdy przyszła jej kolej. Król Cieni nigdy nie schodzi z podium, żeby obcować z uczestnikami balu. Nigdy nie prosi nawet żadnej panny do tańca.

– Oczywiście, że mam plan – odpowiadam. Kto idzie na bitwę nieprzygotowany?

– Zdradzisz mi szczegóły?

– To ciebie nie dotyczy. Nie musisz nic wiedzieć.

Mięśnie jego ramienia napinają się nieznacznie.

– Mógłbym jednak się włączyć. Jakoś ci pomóc. Nie tylko ty pragniesz, by ci się udało.

Przystaję u szczytu schodów.

– Czy kiedykolwiek wcześniej uwodziłeś mężczyznę?

Policzki ojca czerwienieją.

– Oczywiście, że nie!

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego miałbyś mi pomagać. Możesz być pewien, ojcze, że gdybyś miał się okazać przydatny w jakikolwiek sposób, natychmiast ci o tym powiem. Na razie jednak poradzę sobie sama.

Ruszamy dalej nieśpiesznym krokiem. Lokaj wita nas przy drzwiach skinieniem głowy, kiedy go mijamy, po czym ojciec prowadzi mnie do sali

balowej.

Nie możemy jednak dostać się do środka, bo przed wejściem stoi zielona kolejka, wypełniająca niemal cały hol. Prawie sto dziewcząt szczebiocze ze swymi rodzinami i ze sobą nawzajem, czekając, aż zostaną przedstawione królowi. Jestem przekonana, że nie wszystkie z nich to panny na wydaniu. Wiele wygląda na młodsze siostry starszych stojących w kolejce. Gdyby jednak król okazał choćby cień zainteresowania tymi młodszymi, ich ojcowie z pewnością bez wahania zrobiliby wszystko, żeby umożliwić im ożenek.

Ojciec usiłuje zaciągnąć mnie na koniec kolejki, a chociaż wygląda na to, że posuwa się ona całkiem szybko, nie zamierzam w niej stawać.

- Nie, nie będziemy czekać w kolejce – mówię.
- To jedyny sposób, by przedstawić się królowi.
- Wejdzmy najpierw do sali balowej.
- Tam zginiesz w morzu ludzi. Nie zdołasz zwrócić na siebie jego uwagi.

Wypuszczam powietrze nosem, po czym odwracam się do ojca.

– Jeśli nie możesz zrobić tego, co ci mówię, to najlepiej stąd wyjdź. Pamiętaj, ojczy, że twoja opieka nie przyniosła Chrysancie niczego dobrego. Twój sposób nie działa. To ja obmyśliłam ten plan i wykonam go tak, jak uznaję za stosowne. Nie możemy przecież się kłócić po wejściu na salę, więc podejmij decyzję teraz.

Ojciec zaciska wargi w cienką linię. Nie lubi, gdy ktoś mu mówi, co ma robić, a już zwłaszcza ja, jego najmłodsza córka. Może gdyby mama wciąż żyła, byłby łagodniejszy i serdeczniejszy, ale choroba odebrała mu ją, kiedy miałam jedenaście lat.

Wreszcie ojciec kiwa głową i unosi ręce, pozwalając mi działać.

Ruszam zatem w stronę sali balowej.

Wesoła muzyka orkiestrowa dobiega z otwartych drzwi, które znajdują się kawałek dalej. Wygląda jednak na to, że są używane głównie do opuszczania balu. Widzę, jak dziewczęta, przyciskające chusteczki do twarzy, żeby stłumić szloch, oraz rozgniewane matki upominające je za to, wychodzą pośpiesznie i truchają korytarzem w stronę wrót pałacu.

Czyżby król otwarcie odtrącał przedstawiane mu panny? Uśmiecham się na myśl o jego bezpośredniości. Sama tak właśnie bym postąpiła na jego miejscu.

Ojciec i ja przeciskamy się obok kilku kolejnych szlacheckich rodzin wychodzących z sali i wreszcie jesteśmy w samym środku balu.

Po parkiecie suną tańczące pary. Panowie popijają wino z kielichów, a matki plotkują pod ścianami. Grupki dziewcząt chichoczą, zasłaniając usta wachlarzami lub szalami, wpatrzone w podium.

W Króla Cieni.

Nigdy wcześniej go nie widziałam, a teraz mogę przyglądać mu się do woli, ukryta chwilowo wśród innych gości.

Wygląda na to, że w pełni zasłużył na swoje miano, a plotki, które słyszałam na jego temat, nie były przesadzone. Całą jego sylwetkę otaczają wijące się cienie. Wirują jak żywe, pieszcząc jego skórę i rozwiewając się po to tylko, by zaraz znów się pojawić.

Fascynujący widok.

Podobno Król Cieni ma jakąś szczególną moc, ale nikt nie wie, na czym ona dokładnie polega. Jedni twierdzą, że potrafi rozkazywać ceniom, że może je nawet wykorzystywać do zabijania swoich wrogów – przez uduszenie. Inni mówią, że stanowią one jego osłonę. Dzięki nim żadne ostrze nie może przebić mu skóry. Są nawet tacy, którzy sugerują, że te cienie do niego szepczą, wyjawiając myśli otaczających go osób.

Mam szczerą nadzieję, że to ostatnie nie jest prawdą.

Nie może się dowiedzieć, co planuję dla niego po naszej nocy poślubnej.

Kiedy już przyzwyczajam wzrok do tej cienistej otoczki, mogę mu się lepiej przyjrzeć. Włosy ma tak czarne jak spowijające go cienie. Z boku przycięte krótko, na górze jednak nieco dłuższe, z przedziałkiem z boku. Wyraziste brwi okalają oczy. Linie szczęki są tak ostre, że mogłyby ciąć szkło, a pokrywa je dorodny, krótki i gęsty zarost. Jeśli dodać do tego prosty nos i pełne wargi...

Jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam, mimo że jego mina wyraża coś pośredniego między znudzeniem a rozdrażnieniem.

Uwiedzenie króla będzie zaiste upajającym wyzwaniem.

Pasujemy do siebie, zauważam, patrząc na jego ubiór. Podczas gdy wszystkie suknie wokół nas mienia się różnymi odcieniami zieleni, od miętowego przez seledyn po oliwkowy, my oboje jesteśmy od stóp do głów odziani w czerń. Król ma eleganckie wieczorowe spodnie, czarną koszulę, krawat, kamizelkę i marynarkę ze lśniącymi srebrnymi guzikami. Z kieszonki nad lewą pierś, niewątpliwie mieszczącej zegarek, zwisa łańcuszek. Czarne skórzane rękawiczki zakrywają jego dłonie, spoczywające na poręczach tronu, o który oparto rapier, przeznaczony niewątpliwie raczej dla ozdoby, a nie do rzeczywistego użytku.

Chociaż Król Cieni nie nosi korony, jego status nie ulega wątpliwości.

– Jest oszałamiający – odzywam się wreszcie. I młody. Wiedziałam, że został koronowany zaledwie przed rokiem, ale nie może być dużo starszy ode mnie.

– Pamiętaj, jeśli do niego podejdziesz, nie wolno ci się zbliżyć bardziej niż na półtora metra.

Tak, znam obowiązujące prawo. Nikomu nie wolno dotknąć króla. Grozi za to kara śmierci.

Och, król jest owiany rozkoszną tajemnicą, a ja nie mogę się już doczekać, kiedy ją przeniknę.

– Zatańcz ze mną, ojczu.

Ojciec widocznie przyjął do wiadomości, że lepiej ze mną nie dyskutować, bo kładzie dłoń na mojej talii i bez protestów prowadzi mnie w wolnym naksońskim tańcu. Kręcimy się po obrzeżach parkietu, ale po chwili nakazuję ojcu przesunąć się bardziej na środek.

Po naszej lewej stronie dwaj panowie tańczą ze sobą. Wyższy z gracją obraca niższego w idealnym piruecie. Po naszej prawej stronie mężczyzna i kobieta pomykają nieprzyzwoicie blisko siebie, a ja kibicuję im w milczeniu. Buntowniczką we mnie uwielbia łamać zasady.

Po jakiejś minucie spostrzegam, że kilku mężczyzn zerka na mnie ponad głowami swoich tanecznych partnerek. Mój czarny strój doskonale spełnia swoją funkcję.

Głównie jednak, myślę, to zasługa moich odzianych w spodnie nóg, które są wyjątkiem na sali. Większość mężczyzn nie przywykła do takiego

stylu. W dodatku zdecydowałam się na opięte spodnie, które najlepiej podkreślają moje krągłe kształty.

– Ludzie się gapią – oznajmia ojciec.

– I oto chodzi, czyż nie?

Wyobrażam sobie, jak ta scena musi wyglądać z wysokości tronu – czarny środek kwiatu pośród zielonych płatków.

Coraz więcej dziewcząt opuszcza salę po tym, jak zostały przedstawione królowi. Mam nadzieję, że kolejka wkrótce się skończy. Nie może być *aż* tyle dziewcząt szlachetnej krwi.

Nagle czuję na szyi gorącą iskrę, która powoli przesuwa się ku moim stopom. Jestem obserwowana.

– Powiedz mi, ojcze, czy przyciągnęliśmy już uwagę króla?

Ojciec kątem oka zerka na tron.

– Chyba tak.

– Doskonale. Tańczmy dalej.

– Ale...

– Ojcze – sykam ostrzegawczo.

A potem bez reszty skupiam się na krokach tanecznych. Uwielbiam tańczyć. Uwielbiam, gdy moje ciało staje się lekkie i płynne, wykonując te wszystkie ruchy, gdy w piruetach włosy opadają mi na ramiona, a suknia wiruje wokół moich nóg.

Gdy piosenka dobiega końca, pytam:

– Ile dziewcząt czeka jeszcze w kolejce?

– Dziesięć.

Piosenka się kończy, a orkiestra zaczyna grać kolejną.

– Czy...? – zaczyna ojciec.

– Zaszło mi w gardle. Podejźmy do stołów po coś do picia.

– Ale...

Gdy piorunuję go wzrokiem, posłusznie podaje mi ramię i prowadzi mnie do stołu zastawionego kieliszkami z czerwonym płynem i maleńkimi przekąskami na tacach.

Wybieram kieliszek, ujmując w palce jego długą nóżkę, i przykładam go do ust.

– Lord Masis – odzywa się radosny głos z drugiej strony wąskiego stołu.

Podnoszę wzrok. Naprzeciwko nas stoi złotowłosego szlachcic. Wygląda na jakieś trzydzieści lat. Twarz wciąż ma młodą, lecz jest znacznie szerszy w barach niż mężczyźni, z którymi zazwyczaj się zadaje.

– Lord Eliades! – wita go ojciec, zapominając na chwilę o mnie. – Gdzie się podziewałeś? Od tygodni nie widzieliśmy cię w klubie.

Nie mam pojęcia, o jakim klubie mówi, ale pewnie powinnam się domyślić, że on nie spędza wieczorów w ramionach kochanki. Nadal nie otrząsnął się po śmierci mamy.

Ojciec sięga przez stół, żeby uścisnąć dłoń Eliadesa, a ja zauważam, że mężczyzna ma odciski na prawej ręce. Dość nietypowo jak na lorda. Sądząc jednak po mięśniach widocznych nawet przez spodnie od fraka, jest zapewne wytrawnym jeźdźcem.

– Niestety mój majątek wymagał ostatnio mojej pełnej uwagi. Musiałem...

Już znudzona tą rozmową nie słucham dalej. Odwracam się natomiast, żeby przyrzeć się tańczącym. Jeden z panów podczas obrotu następuje na stopę swojej partnerce, bo gapi się na moje nogi.

– Au! – oburza się dziewczyna.

Uśmiecham się do mojego kieliszka i piję kolejny łyk, uważając, żeby nie kierować wzroku w okolice tronu. Mogłabym przysiąc, że wciąż czuję wiązkę ciepła padającą na mnie z tamtej strony.

– Wybacz moje grubiaństwo! – wykrzykuje nagle ojciec podniesionym głosem. – Orrinie, to moja córka Alessandra. Teraz, gdy Chrysantha jest zaręczona, mogłem jej pozwolić na wizytę w pałacu.

Tłumię jęk i się odwracam. Jeśli będę widziana, jak rozmawiam z innymi gośćmi, nie okazując królowi żadnego zainteresowania, wzbudzę być może jego zaciekawienie. Ale jestem też pewna, że towarzystwo jakiegokolwiek znajomego mojego ojca będzie nie do zniesienia.

Wolną ręką ujmuję suknię i dygam.

– Bardzo mi miło.

Oczy Eliadesa błyszczą, gdy składa mi głęboki ukłon.

– Jest równie piękna co jej starsza siostra. Czy usposobienie ma równie słodkie?

Zanim ojciec zdąży wymyślić odpowiedź na to pytanie, Eliades dodaje:

– Wciąż czuję się dotknięty, że nie oddałeś ręki Chrysanthy mnie. Moje pieniądze są równie dobre co pieniądze księcia!

– Jako hrabia z pewnością rozumiesz, że musiałem zadbać o to, by zyskała możliwie najlepszy tytuł. I chociaż bardzo sobie cenię naszą przyjaźń, moja najdroższa Chrysantha...

Z całej siły zaciskam powieki. Chrysantha stanowi ostatni temat do rozmowy, jakiego bym sobie dziś życzyła. To *mój* wieczór.

– Ojcie, zaczyna się kolejny taniec. – Odstawiam pusty kieliszek na stół i pociągam go za łokieć.

Przypomniawszy sobie cel naszej wizyty w pałacu, ojciec przeprasza hrabiego i ustawia się wraz ze mną w szeregu z innymi tańczącymi. Próbuję ukryć swój gniew. Nawet na balu, na którym Chrysantha jest nieobecna, a ojciec ma pomóc mnie przyciągnąć uwagę króla, nie może się powstrzymać, by nie mówić o swojej ulubienicy. O córce, która wygląda jak nasza mama i odziedziczyła jej delikatną naturę.

– Kolejka zniknęła – oznajmia ojciec, gdy wykonujemy pierwsze kroki, a on znów skupia się na naszej misji.

– Tańcz dalej. I nie patrz już w stronę króla.

– Ale on nas obserwuje.

– Nie zważaj na niego.

Kątem oka widzę, że król zmienia pozycję na tronie, jakby zdrętwiał, bo za długo siedział nieruchomo, zaprzątnięty czymś bez reszty.

Zaprzątnięty mną.

Ta myśl rozwiewa mój gniew. Melodia jest szybsza, wymaga większej zręczności i skupienia. Gdy twarz ojca rozmywa się przede mną, udaje mi się całkiem zapomnieć o królu. Czuję tylko łomot własnego serca bijący w rytm piosenki i podłogę umykającą mi spod nóg.

Zanim melodia dobiega końca, muzyka urywa się gwałtownie. Pary wokół nas rozpraszają się po sali, a ojciec zatrzymuje nas w tańcu.

Król idzie w naszą stronę, cienie suną za nim. Usiłuję uspokoić oddech po męczącym tańcu, a ojciec ujmuje moją dłoń w swoją i odwraca się, by powitać naszego władcę.

– Wasza Wysokość – mówi ojciec, składając ukłon.

Dygam obok niego.

– Lordzie Masis – odpowiada król, skinąwszy głową. – Nie wydaje mi się, żebym miał okazję poznać twoją partnerkę do tańca.

Skupiam wzrok w punkcie tuż obok głowy króla, z prawej strony. Chociaż tego nie widzę, czuję, że jego spojrzenie omiata mnie od stóp do głów. Obserwował mnie co najmniej od kwadransa, ale teraz może wreszcie przyjrzeć mi się z bliska.

– Proszę o wybaczenie – odzywa się ojciec. – Wasza Wysokość pozwoli, że przedstawię moją młodszą córkę, lady Alessandrę Stathos.

Król przechyla głowę.

– Nie ustawiałaś się w kolejce wraz z innymi pannami, lady Stathos. Czy taniec interesuje cię bardziej ode mnie? – Jego głos to głęboki baryton, może nie kojący, ale z pewnością mocny.

Staram się powściągnąć uśmiech, gdy po raz pierwszy odwzajemniam jego spojrzenie. Całe moje ciało przeszywa rozkoszny dreszcz.

Jego oczy mają odcień zieleni morza, z falami rozbijającymi się o brzeg i gwałtownymi wichrami. W ich głębi jest coś niebezpiecznego oraz ekscytującego zarazem i dociera do mnie, że niełatwo mi będzie udawać obojętność.

Kiedy wreszcie odrywam wzrok od tych oczu, pozwalam mu opaść niżej i otwarcie przyglądam się całej jego postaci – od koniuszków czarnych włosów aż po czubki lśniących butów.

– Tak – orzekam ostatecznie.

Ojciec wypuszcza powietrze z bolesnym piśnięciem.

Ale Król Cieni śmieje się cicho.

– Widziałam dziewczęta opuszczające tę salę we łzach – podejmuję. – Uznałam, że rozmowa z Waszą Wysokością to skuteczny sposób na to, by zostać stąd wyrzuconą. Nie zamierzałam na to pozwolić, dopóki nie potańczę choć chwilę.

– Lubisz zatem tańczyć? Czy szukasz jedynie sposobu, żeby pokazać swoje – zerka szybko na moje nogi – odzienie?

– Wasza Wysokość drwi z mojej kreacji? Sama ją zaprojektowałam.

– Przeciwnie. Bardzo mi się podoba. – Kąciki jego warg drżą w rozbawieniu. Dopuszczam możliwość, że śmieje się ze mnie, co wcale mi się nie podoba. Mówię więc:

– Jeśli Wasza Wysokość poda mi swoje wymiary, mogę dla niego zamówić podobny strój.

Usta króla znów rozciągają się w uśmiechu, a ja nie mogę nie dostrzec z podziwem, że dzięki temu staje się jeszcze przystojniejszy.

– Zatańcz ze mną – mówi.

Ojciec zamiera w bezruchu tak całkowitym, jakby przemienił się w kamień.

– To rozkaz czy prośba? Słyszałam, że Wasza Wysokość każe wieszać dziewczęta, które zbliżają się do niego za bardzo.

– Nie każe ich wieszać. Te dziewczęta są jedynie proszone, by opuściły salę balową. Jeśli jednak zachowasz odpowiedni dystans, nie zostaniesz odprawiona.

Ja jednak nie jestem jeszcze gotowa mu ulec.

– A czy ma się jakąkolwiek przyjemność z tańca, jeśli nie można dotknąć partnera?

– Przyjmij moje zaproszenie, a sama się przekonasz.

ROZDZIAŁ

3

Parkiet pustoszeje powoli, aż zostajemy na nim tylko we dwoje: król i ja. Orkiestra zaczyna grać nową piosenkę, wyłącznie dla nas.

Patrząc mi prosto w oczy, król robi krok do przodu, a ja przesuwam się do tyłu, naśladowując jego ruch. Ten styl tańca to właściwie improwizacja, a nie określony układ choreograficzny, którego trzeba się trzymać, i siłą rzeczy zastanawiam się, czy król nie chce mnie w ten sposób jakoś sprawdzić, przekonać się, czy za nim nadążę. Kiedy stawia krok do boku, robię to samo, jakbym była jego lustrzanym odbiciem. Trzyma ręce skrzyżowane za plecami, ale taniec nie powinien być taki sztywny, więc poruszam rękami naturalnie wraz z resztą ciała.

Z początku rozpraszają mnie czarne wijące się smugi, tańczące razem z nim. Te cienie są tak niezwykle i fascynujące, że trudno nie zwracać na nie uwagi. Zastanawiam się, co by się stało, gdybym wyciągnęła rękę i dotknęła jednego z nich. Czy owinałyby się wokół mojego palca? Rozwiąłyby się pod wpływem zetknięcia z moją skórą? Czy to byłoby takie uczucie, jakbym zanurzyła się we mgle?

Otrząsam się z tych rozważań, kiedy Król Cieni wyciąga do mnie rękę. Wiem, że nie mogę jej ująć, więc zamiast tego okręcam się przed nim, a wtedy suknia wiruje i podnosi się, odsłaniając znacznie wyżej moje nogi w opiętych spodniach. Zamykam oczy i na chwilę zatracam się w tańcu bez reszty.

Melodia nabiera tempa, podobnie jak ruchy króla. Właściwie bardziej wyczuwam jego kroki, niż ich wypatruję. Taniec staje się upajający, szaleńczy, zupełnie jakby w samej muzyce było coś desperackiego.

W miarę jak melodia robi się coraz szybsza, a oczy króla wpatrują się w moje, odnoszę wrażenie, jakby on poprzez ten taniec chciał coś mi przekazać.

Nie widzę nic, tylko te zielone oczy, nie czuję nic, tylko parkiet pod stopami. Tracę poczucie czasu i rzeczywistości.

Gdy muzyka kończy się nieuchronnie, odchylam głowę do tyłu, a Król Cieni wyciąga ku mojej szyi dłoń w rękawiczce, jakby markował pieszczotę.

Oddycham ciężko, wpatrzona w dwa wirujące szmaragdy naprzeciwko. Po paru sekundach oboje się opamiętujemy.

Gdy król w końcu odrywa ode mnie wzrok, oznajmia podniesionym głosem, by wszyscy mogli go usłyszeć:

– Dostyc zabawy na dziś.

I nie dodając już nic więcej, odwraca się na pięcie i sztywnym krokiem opuszcza salę, po drodze chwytając jeszcze swój rapier.

Oniemiała wpatruję się w miejsce, w którym zniknął mi z oczu.

W następnej chwili lokaje w komicznych perukach kierują wszystkich do wyjścia. Ojciec ujmuje mnie pod ramię, a ja w milczeniu idę za nim.

Co tu się właśnie stało?

Sądziłam, że nasz taniec był doskonały. Nie dotknęłam go. Nie podeszłam za blisko.

Król, który od swojej koronacji nigdy z nikim publicznie nie tańczył, poprosił do tańca *mnie*.

A potem wyszedł bez słowa.

Mężczyźni mnie nie odtrącają. Od czasu Hektora żaden już tego nie zrobił. Czuję, jak moje nozdrza się rozszerzają, a cała twarz płonie.

– To była brawurowa próba – stwierdza ojciec, pomagając mi wsiąść do powozu. – Sam diabeł wie, że osiągnęłaś więcej niż jakakolwiek inna panna. Jego Wysokość nie tylko zwrócił na ciebie uwagę, ale także poprosił cię do tańca. Zapamięta cię. Może to jeszcze nie koniec.

Powóz rusza powoli, zatrzymując się i przesuając metr po metrze, bo wszyscy równocześnie opuścili pałac i droga zrobiła się zatłoczona.

– Chwileczkę! – Słyszę nagle wołanie. Powóz znów zatrzymuje się z szarpnięciem.

W otwartym oknie ukazuje się głowa mężczyzny. Sądząc po stroju, to pałacowy sługa.

– Lady Stathos? – pyta.

– To ja.

Wsuwa przez okno rękę i podaje mi czarną kopertę. Gdy ją odbieram, nie oddala się, tylko czeka cierpliwie, aż ją otworzę.

Proszę mi wybaczyć, lady Stathos, ale zmieniłem zdanie. Nie chcę, abyś już odjeżdżała. Jesteś zbyt interesującą osobą. Czy zechcesz dołączyć do mojego dworu? Potraktuj to jako zaproszenie, nie żądanie. Mój sługa poczeka, aż skończysz czytać ten liścik, na wypadek gdybyś wyraziła zgodę.

K.M.

Zastanawia mnie ten podpis. Czyżby to były prawdziwe inicjały króla? Pewnie nie powinnam była oczekiwać, że podpisze się *K.C. Król Cieni* to przecież nie jest jego prawdziwe imię.

Czuję radosne uniesienie, gdy uświadamiam sobie, co to oznacza.

– O co chodzi? – pyta ojciec.

– Król prosi, żebym została na dworze.

– To dlaczego jeszcze siedzimy w powozie?

Zwracam się do sługi:

– Przyjmę zaproszenie Jego Wysokości.

– Doskonale, milady. – Otwiera dla mnie drzwi powozu, ale zamyka je z powrotem, zanim ojciec zdąży wyjść na schodki. – Obawiam się, że zaproszenie dotyczy wyłącznie panienki, milordzie. Pan może wracać do domu.

I zanim ojciec zdąży zaprotestować, służący prowadzi mnie z powrotem w stronę pałacu.



Nie wchodzimy przez główną bramę. Kierujemy się do bocznego wejścia, które wydaje się przeznaczone wyłącznie dla służby.

I rzeczywiście – gdy idę długimi korytarzami wyłożonymi czarną wykładziną, odprowadzają mnie ciekawskie spojrzenia praczek i kucharek. Mijam lichtarze w kształcie ciemnych pnączy. Przechodzę przez arkady, pod którymi stoją wazony z wymalowanymi końmi i orłami.

Czy król zamierza mnie ukrywać? A może po prostu nie chce robić widowiska z mojego przybycia na dłużej?

Wreszcie służący zatrzymuje się przed drzwiami komnaty. Wyjmuje z kieszeni klucz i wpuszcza mnie do środka.

Komnata jest większa niż jakikolwiek inny pokój, w którym przebywałam, w oknach wiszą grube zasłony, drewniane meble są ozdobione kunsztownymi różami, miękkie poduszki zaś wypełnione najdelikatniejszym puchem, choć to wszystko to z pewnością i tak jeszcze nic w porównaniu z komnatą królowej.

W środku czeka pokojówka, która pewnie właśnie skończyła ścielić dla mnie łóżko.

– Król już posłał po twoje rzeczy, milady. Powinny dotrzeć tu jutro z samego rana – oznajmia mężczyzna, który mnie tu przyprowadził.

– Ale ja dopiero się zgodziłam i nie zdążyłam jeszcze powiadomić o tym króla.

Służący prostuje plecy i zadziera głowę, dzięki czemu natychmiast wydaje się nieco wyższy.

– Król miał nadzieję, że się zgodzisz, milady.

Miał nadzieję? Raczej z góry to założył. Co za arogant.

– Rozumiem.

Czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy.

ROZDZIAŁ

4

Następnego ranka przynoszą mi do pokoju śniadanie wraz z moimi rzeczami. Całe przedpołudnie wydaję służbie rozkazy, żeby wszystko jakoś uporządkować. Garderobę wypełniają suknie mojego projektu. Na toaletce gromadzą się moje pudry, perfumy i biżuteria.

Nie przepadam za czytaniem jakoś szczególnie, ale mam ze sobą w pałacu kilka książek. To głównie dzieła dotyczące filozofii, matematyki, rolnictwa i innych ważnych spraw. Są tutaj po to, żeby ukryć jedyne trzy książki, które naprawdę mnie ciekawią. Na pierwszy rzut oka wyglądają niewinnie: trzy tomy poświęcone roślinom i ziołom o leczniczym działaniu. W każdym jednak kilka rozdziałów poświęcono truciznom i odtrutkom, co bardzo mi się przyda, bo będę musiała zabić Króla Cieni, kiedy już dopnę swego i zostanę jego żoną.

Śmierć Hektora była niechlujna, obrzydliwa, bardzo trudna do ukrycia i posprzątania. Wolałabym nigdy już nikogo nie dźgać nożem. Trucizna to znacznie czystszy sposób zabijania i z pewnością dużo łatwiejszy. Nie wspominając o tym, że wykrycie truciciela jest niemal niemożliwe.

Rozkazuję pokojówkom ustawić książki na pustej półce w mojej komnacie. A potem cofam się o krok i z uznaniem przyglądam się całemu wystrojowi.

Tak, zdecydowanie ujdzie.

Jedna z pokojówek pomaga mi się ubrać. Na dziś wybieram suknię w głębokim odcieniu błękitu, którą wkładam na spodnie w tym samym kolorze. To strój ze zwykłej bawełny, a nie z szykownej tafty jak ten z ubiegłego wieczoru. Przy kostkach mam koronki z różanym wzorem.

Zamiast trzewików postanowiłam dziś włożyćienne pantofle. Mam też bluzkę wiązaną z przodu na podobieństwo gorsetu. To wysoce bulwersujący fason, podejrzewam, że żaden z obecnych na dworze mężczyzn nie będzie w stanie oderwać ode mnie wzroku.

I o to chodzi. Kiedy mężczyzna widzi coś, czego pożąda kilku innych, siłą rzeczy też zaczyna tego pragnąć.

Pokojówka upina mi włosy na czubku głowy, kilka kosmyków po bokach kręci na gorąco, żeby w drobnych loczkach opadały na szyję i uszy.

Kiedy czuję się gotowa, by opuścić pokój, kolejny służący zostaje wpuszczony do mojej komnaty.

Składa mi głęboki ukłon.

– Milady, król ma nadzieję, że dołączysz do niego i do reszty dworzan na podwieczorek w sadzie.

– Czyżbym przegapiła lunch?

– Obawiam się, że tak, ale król przewidział, że tak się stanie. Uznał, że zdomowienie się w pałacowej komnacie zajmie ci większą część dnia.

To miłe dowiedzieć się, że król myśli o mnie nawet wtedy, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

– Jeśli wolno mi jeszcze coś dodać, milady, król zazwyczaj nie celebruje podwieczorku. Przypuszczam, że zorganizował dziś wszystko specjalnie dla ciebie.

– Dla mnie?

Służący za plecami krzyżuje dłonie w białych rękawiczkach.

– Jak rozumiem, milady, to twój pierwszy pobyt w pałacu. Jest tu sporo nowych osób, z którymi warto zawrzeć znajomość.

To wywołuje nieznaczny uśmiešek na moich ustach.

– Wobec tego nie powinnam rozczarować Jego Wysokości.



Pod kwitnącymi wiśniami biegną wykładane cegłą ścieżki. Z jednej strony szmerze strumyczek, ptaki wypełniają sad swoim śpiewem.

Na zewnątrz umieszczono mnóstwo miękkich, wyłożonych poduszkami ław i krzesel, ustawiono także długi stół z eleganckimi kanapeczkami, pokrojonymi w plasterki owocami, ciasteczkami, ciastami oraz innymi słodkościami nieustannie donoszonymi przez służących.

Na myśl o wszystkich otwierających się przede mną możliwościach ogarnia mnie podniecenie. Tym razem nie ma tu mojego ojca, który mógłby cokolwiek zepsuć, i otaczają mnie najbardziej wpływowe osoby na świecie.

Nad strumykiem siedzi grupka dam wymieniających najnowsze ploteczki. Pod jedną z kwitnących wiśni stoi razem trzech dżentelmenów, trzymają w dłoniach filiżanki z herbatą i śmieją się z czegoś, co powiedział jeden z nich. Kilka par oddzieliło się od innych grupiek. Przyglądam się dwóm dwórkom, które spacerują, trzymając się za ręce, obręcze ich sukni stykają się ze sobą. Naprawdę damy dworu powinny skorzystać z moich rad dotyczących aktualnej mody. Mam nadzieję, że wprowadzę tu parę nowych trendów.

Wszyscy dworzanie są tak pochłonięci swoim obecnym towarzystwem, że nikt nie zauważa jeszcze mojego przybycia.

Ostentacyjnie kroczę w stronę stołu z przekąskami, wodząc wzrokiem w poszukiwaniu króla, gdy nagle coś wpada na mnie od tyłu.

Omam się nie przewracam, udaje mi się jednak odzyskać równowagę, choć ktoś z wielką siłą przydepnął mi suknię.

Odwracam się, chcąc wygłosić ostrą reprimendę, ale otwieram tylko usta.

Patrzę prosto na ziającego psa.

W każdym razie wydaje mi się, że to pies. Bo jest również uderzająco podobny do niedźwiedzia. Zarówno jeśli chodzi o wielkość, jak i kolor.

– Cześć, koleżko. – Pochyliam się i wyciągam do niego rękę.

Pies obwąchuje mnie chwilę, po czym trąca moje palce nosem. Uznaje to za zachętę do pogłaskania.

Zawsze chciałam mieć psa, ale ojciec się nie zgadzał, bo bardzo źle na nie reaguje.

Drapię bestię za uszami, szybkie zerknięcie na jego podbrzusze potwierdza, że to samiec.

– Dobry pies – mówię – choć byłabym wdzięczna, gdybyś zszedł z mojej sukni.

On zaś kładzie się, zagarniając jeszcze więcej sukni, mokrym nosem trąca mnie przez materiał.

– Co ty robisz, głuptasie? – Zmieniam pozycję, żeby nie stracić równowagi, i następuję na coś okrągłego.

To piłka wielkości jabłka. Ukryta w fałdach mojej sukni. Schylam się, żeby ją podnieść.

– Och, tego szukasz? – zgaduję.

Pies zrywa się na równe nogi, machając dziko ogonem i wreszcie schodzi z mojej sukni. Biorę zamach, rzucam piłkę najdalej, jak mogę, i patrzę, jak ten wielki kundel za nią pędzi.

I nagle, kątem oka, dostrzegam smugę cienia.

Król mnie obserwuje. Cienie wokół niego ciemnieją, gdy nasze spojrzenia się spotykają, wirują dookoła niego w grubszych kłębach. Zastanawiam się, czy zmieniają się pod wpływem jego myśli. Czy mogłabym się nauczyć je interpretować, gdybym przyglądała im się wystarczająco długo?

Król stoi pod jednym z drzew, oparty o pień. Dzisiaj włosy ma zaczesane do tyłu, nawet nie staram się zgadnąć, jakim cudem te gęste pukle trzymają się w takiej pozycji, nie tracąc puszystości. Ubrany jest w czarną koszulę, czarne rękawiczki i czarny krawat, a do tego włożył brokatową kamizelkę w odcieniu głębokiego błękitu.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że uśmiechałam się do psa, dopóki wyraz mojej twarzy nie przechodzi w zdziwienie.

A potem patrzę, jak pies podbiega do króla i kładzie mu piłkę u stóp.

Szybko poprawiam suknię i z gracją sunę w stronę króla, zatrzymując się półtora metra od niego. Krzyżuję ręce na piersi.

– To pies Waszej Wysokości? – rzucam oskarżycielskim tonem, chociaż znam już odpowiedź.

– Dobry Demodocus – chwali psa Król Cieni, podnosząc piłkę i znowu ją rzucając. Zwierzę pędzi za nią z takim samym entuzjazmem jak

poprzednio. A król zwraca się do mnie: – Dobrze rzucasz.

– A Wasza Wysokość ma świetnego cela.

Unosi brew.

– Chyba nie oskarżasz mnie o to, że celowo rzuciłem piłką w ciebie.

– Dokładnie tak było. – Pytanie dlaczego. – Jeśli Wasza Wysokość chciał przyciągnąć moją uwagę, wystarczyło mnie poprosić. Chociaż teraz, gdy już wiem, że Wasza Wysokość właściwie kazał swojemu psu mnie staranować, mam mniejszą ochotę spełnić to życzenie.

Kącki jego ust się unoszą.

– Nie chciałem przyciągnąć twojej uwagi. Byłem ciekawy, jak zareagujesz na Demodocusa.

– Dlaczego? – pytam zbity z tropu.

Pies pędzi w naszą stronę, po czym kładzie piłkę tuż przy idealnie wypastowanych butach króla. Ten podnosi zabawkę dłonią w czarnej rękawiczce i ciska ją w kierunku grupki panien siedzących na krzesłach nad strumykiem. Demodocus śmiga tuż przed nimi, żeby pochwycić piłkę, i ciszę rozrywa salwa krzyków.

Król wygina nieznacznie szyję, jakby to dowodziło jego racji.

– Dobrze reagujesz na nieprzewidziane sytuacje – odzywa się wreszcie. – I lubisz zwierzęta. To dwie rzeczy, których wcześniej o tobie nie wiedziałem.

– A Wasza Wysokość jest podstępny. – Żeby szcuć psa na niczego niepodejrzewające damy.

– Ale tego z pewnością domyśliłaś się już wcześniej – mówi, odrywając plecy od pnia drzewa. Wychodzi na światło, a ja cofam się o tyle samo kroków, żeby zachować wymaganą odległość. Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, gdy omiata mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Coś Waszą Wysokość bawi? – pytam.

– Po raz kolejny podziwiam tylko twoją kreację. Powiedz mi, czy ten gorset nie powinien znaleźć się pod bluzką?

– To nie jest gorset. To bluzka wzorowana na gorsecie. Podobają mi się te koronki. Po co je zakrywać?

Król zastanawia się przez chwilę nad moimi słowami.

– Będziesz wywoływać na moim dworze poruszenie na każdym kroku.

Nie potrafię stwierdzić, czy to go martwi, czy śmieszy.

– Spójrz tylko, już dokonałaś przełomowych zmian. A teraz przepraszam. – Odwraca się. – Demodocus! Do mnie!

Pies przybiega do króla i obaj ruszają dziarskim truchtem między drzewa. Smugi cienia ciągną się za królem jak ogon komety.

Dokonałam przełomowych zmian? Co on mógł mieć na myśli?

Przestaję odprowadzać króla wzrokiem, odwracam się i skupiam uwagę na innych osobach w sadzie.

Och!

Damy dworu – wszystkie ubrane są od stóp do głów na czarno. Nigdzie nie widać ani śladu zieleni.

Kopiują mój strój z ubiegłego wieczoru. Jak mogłam nie zauważyć tego od razu?

Zwróciłam na siebie uwagę króla. Poprosił mnie do tańca, a teraz na oczach wszystkich rozmawiał ze mną w sadzie. Ludzie gapią się na mnie otwarcie. I...

Grupka starszych lordów i dam zmierza w moją stronę. Jest ich pięcioro, wszyscy na oko około czterdziestki czy pięćdziesiątki. Wyglądają na ważne osobistości. Poznają to po tym, że nie patrzą na boki, a wszyscy schodzą im z drogi.

I po tym, że inni, którzy chcieli do mnie podejść, zatrzymują się, dając tamtym pierwszeństwo.

– Lady Alessandra Stathos, czy tak? – zagaduje mężczyzna idący przodem i wyciąga do mnie rękę. – Nazywam się Ikaros Vasco. Jestem przewodniczącym rady królewskiej.

Ujmuję jego dłoń, a on składa mi ukłon. Na głowie ma więcej siwych niż brązowych włosów. Lord Vasco dobrze się jednak starzeje, nie licząc zmarszczek wokół oczu.

– Tak. Miło mi cię poznać, lordzie Vasco.

Nie zadaje sobie trudu, by mi przedstawić swoich towarzyszy, którzy zapewne również są doradcami króla.

– Obawiam się, że za wiele o tobie nie wiem – mówi, prostując się. – Jesteś drugą córką hrabiego. Aż do ubiegłego wieczoru nigdy nie bywałaś w towarzystwie. Choć jest na dworze kilku dżentelmenów, którzy twierdzą, że cię znają, bo robili interesy z twoim ojcem.

Sprawdził moje pochodzenie. Szukał informacji na mój temat. Jasne, że tak. Do jego obowiązków należy dowiadywanie się wszystkiego, co się da, na temat osób, z którymi król spędza czas. Ciekawe natomiast, czy to król nakazał mu się przyjrzeć mojej przeszłości? Czy rada królewska działa na własną rękę?

– Obawiam się, że winne temu jest obowiązujące prawo – odpowiadam szczerze. – Moja siostra właśnie się zaręczyła. Do niedawna nie było mi wolno bywać w towarzystwie. Miałam okazję poznać jedynie tych, z którymi mój ojciec robi interesy.

– Oraz ich synów, jak się zdaje.

Mrugam zaskoczona.

– Przepraszam?

– Wydało mi się to dość osobliwe, że żadna z dam dworu nigdy nawet o tobie nie słyszała. Bo przecież twoja siostra była tutaj na poprzednim balu. Przebywała na dworze. Zawarła znajomości. A jednak ani razu o tobie nie wspomniała. Zupełnie jakbyś nie istniała.

Uśmiecham się uprzejmie, ale w żołądku czuję nieprzyjemny ciężar. Można się było spodziewać po mojej siostrze, że nawet z daleka będzie sprawiać problemy. Znowu.

– Natomiast – ciągnie Vasco – Myron Calligaris i Orrin, lord Eliades, twierdzą, że cię znają. Prawdę mówiąc, mieli o tobie bardzo wiele do powiedzenia. Eliades nie mógł się nachwalić twoich wdzięków. – Vasco się krzywi. – Calligaris z kolei miał... odmienne zdanie na temat twojego charakteru.

Nic dziwnego. Myron wciąż jest rozgoryczony tym, że go odtrąciłam.

Moja siostra i panowie, z którymi miałam do czynienia, przedstawiają mnie w niekorzystnym świetle, nie mówiąc nawet o mnie nic szczególnie

obciążającego. Mogę to jednak naprawić.

– Obawiam się, że lord Calligaris poprosił mojego ojca o zgodę na to, by móc się starać o moją rękę, *zanim* jeszcze moja siostra się zaręczyła. Jako przestrzegający prawa obywatel mój ojciec był zmuszony mu odmówić. –

Robię smutną minę. – Obawiam się, że lord Calligaris obwinia o to mnie. Czy możesz w to uwierzyć, panie? Zupełnie jakby nie szanował tych, którzy ustanawiają prawa w naszym królestwie.

A jest to, rzecz jasna, stojąca przede mną piątka.

Lord Vasco kiwa głową z wyraźnym zrozumieniem.

– Istotnie. Będę musiał wrócić jeszcze do naszej wcześniejszej rozmowy z lordem Calligarisem.

A zanim to nastąpi, ja będę musiała przypomnieć Myronowi, co się stanie, jeśli wyjawi charakter naszych przeszłych stosunków. Damom nie wolno mieć kochanków przed ślubem. To tylko jedno z wielu praw, które zmienię, gdy już zasiądę na tronie.

Jakakolwiek najdrobniejsza nawet aluzja czy plotka na ten temat mogłaby zniszczyć mnie i wszystkie moje plany.

– A zatem udanego pobytu na dworze, lady Stathos – mówi Vasco. – Z pewnością będzie ci miło zobaczyć tu znane twarze, ale jeśli wolno mi coś zasugerować... To znaczy jeśli liczysz na to, że spędzisz więcej czasu z królem... Dobrze by było, żebyś zawarła również jakieś znajomości z *kobietami*. Hmm? I może spróbowała ubierać się nieco bardziej tradycyjnie? – Spogląda na mój ubiór z pewnym niesmakiem.

– Mam już znajome wśród kobiet, lordzie Vasco. Może nie rozmawiałeś ze wszystkimi damami dworu, z którymi powinienes.

– Czyżby? – rzuca.

– Owszem, a teraz proszę mi wybaczyć.

Mam trzy sekundy, żeby rozejrzeć się po sadzie. Najpierw mój wzrok pada na grupkę dam, które wrzeszczały, kiedy Demodocus przebiegł obok nich. Kręcę w myślach głową. *Te nie*. Potem spoglądam na gromadkę lordów i dam pogrążonych w ożywionej rozmowie. Wyglądają na zbyt zaprzyjaźnionych, żebym mogła odnaleźć się wśród nich.

Aż wreszcie dostrzegam dwie panny oddalone od reszty. Siedzą na ławce nad strumykiem, w jego dolnym biegu, ciesząc się spokojem z dala od wszystkich innych.

Tak, one się nadadzą.

Kieruję w ich stronę zdecydowane kroki. Na plecach czuję palący wzrok rady królewskiej. Obserwują mnie przez cały czas, gdy pokonuję dzielącą mnie od tych panien odległość, która na szczęście jest zbyt duża, by mogli usłyszeć naszą rozmowę.

– Witajcie – mówię, gdy do nich docieram. – Jestem Alessandra Stathos. Mogłabym się do was przyłączyć?

Pierwsza z dziewcząt natychmiast się rozpromienia, a ja oddycham z ulgą. Chciałam, żeby taką właśnie reakcją zobaczyła rada.

– Oczywiście, siadaj, proszę! Jestem Hestia Lazos. Możesz mówić mi Hestia.

To wystarczający powód, żebym od razu ją polubiła. Tylko przyjaciele mówią do siebie po imieniu.

Obrzucam spojrzeniem jej kreację. Pod suknią ma spodnie. Wątpię, by ten strój był dostępny od ręki. Zastanawiam się, ile szwaczek nie spało ubiegłej nocy, żeby mogła dziś tak się ubrać.

Hestia ma śniadą karnację, włosy obcięte krótko, kilkucentymetrowe kosmyki układają się w ciasne loczki wokół głowy. Taka fryzura dodatkowo eksponuje przepiękne kolczyki, granaty oprawione w kunsztowne mosiężne zwoje.

– A to moja dobra przyjaciółka, Rhoda Nikolaides.

– Miło mi cię poznać, lady Stathos – mówi Rhoda. Ubrana jest w czarną suknię, której wielowarstwowy dół wygląda na potwornie ciężki. Spódnice są tak grube, że z trudem mieści się na ławce. Chociaż cała arystokracja nosi ubrania najlepszej jakości, widać, że ta dama jest bajecznie bogata. Materiał jej sukni jest tak błyszczący, że prawie mogę się w nim przejrzeć. Fryzurę ma tak misternie ułożoną, że z pewnością czesały ją przynajmniej trzy osoby. Jej włosy są równie czarne jak moje, ale cerę ma nieco ciemniejszą, bardziej bursztynową niż beżową jak ja.

– Proszę, mówcie do mnie Alessandra – proponuję, biorąc przykład z Hestii. Zresztą muszę jak najszybciej zdobyć przyjaciółki, czyż nie? Nie miałam dotąd po temu zbyt wielu okazji, poza tym z moich dotychczasowych doświadczeń wynikało, że większość pań mnie nie lubi. Stanowią przecież konkurencję, jeśli chodzi o męskie względy.

Ale uśmiechy tych dwóch dziewcząt wydają się szczerze.

– Wreszcie możemy się poznać! – mówi Hestia. – Chciałam do ciebie podejść, ale potem pomyślałam, że może nie powinnam, bo mogłabyś uznać, że ci się narzucam. Wszyscy przecież zastanawiają się, kim jesteś! A potem zobaczyłam doradców króla, co rozwiązało mój dylemat. Ulżyło mi, kiedy sama postanowiłaś do nas dołączyć. Tak strasznie chciałam cię spytać, kto uszył tę suknię, którą miałaś na sobie wczoraj. Była po prostu cudowna!

– I cudownie skandalizująca – dodaje Rhoda. – Podziwiam twoją śmiałość w doborze garderoby. Z całą pewnością ta kreacja błyskawicznie wpadła królowi w oko. – Uśmiecha się, jakby to był nasz wspólny wstydlivy sekret.

Obie patrzą na mnie wyczekująco.

– Prawdę powiedziawszy – wyznaję – sama projektuję sobie stroje. Uwielbiam szyć, zatrudniam krawcową tylko wtedy, kiedy nie starcza mi czasu, żeby wszystko wykończyć.

– Żartujesz! – zdumiewa się Hestia, jej długie kolczyki kołyszą się wraz z ruchem jej głowy. – Nic dziwnego, że tak dobrze na tobie leżała. Zaprojektowałaś ją z myślą o własnej figurze. Zaraz po balu napisałam do mojej krawcowej i zaproponowałam jej trzy razy wyższą stawkę niż zwykle, jeśli uszyje mi podobny strój. Starła się, jak mogła, zrealizować moje pisemne instrukcje, ale i tak nie jestem do końca zadowolona z kroju spodni. To po prostu genialny pomysł, żeby wkładać je pod suknię. Wiedziałyście? Styl pegajski tak szybko wyszedł z mody dlatego – zniża głos do szeptu – że większość dziewcząt nie czuła się dobrze, odstawiając pupę w ten sposób. Ale ty rozwiązałaś ten problem, prawda?

Nie bardzo wiem, jak mam zareagować, nagle jednak tuż za nami rozlega się głos, na dźwięk którego aż podskakuję.

– Proszę mi wybaczyć, że przerywam tę rozmowę o pupach. Chętnie bym ją kontynuował, jednak muszę najpierw się przedstawić.

Nowo przybyły obchodzi ławkę naokoło, żeby stanąć przed nami.

– Leandros Vasco. Do usług, milady.

– Vasco? – pytam, gdy on całuje moją dłoń. – Jesteś spokrewniony z Ikarosem Vasco, przewodniczącym rady królewskiej?

Leandros wzdycha.

– Obawiam się, że to mój wuj.

Nie dostrzegam podobieństwa. Leandros wydaje się o parę lat starszy ode mnie. Jest wysoki i smukły – podobnie jak król, ale włosy ma jasnobrązowe i długie do ramion. Krótką brodkę zaś starannie przyciętą. Na czarną koszulę ze spinkami do mankietów w kształcie róży włożył czerwoną jedwabną kamizelkę. Nos miał kiedyś złamany, ale dobrze się zrosł. Jedynie małe wgłębienie przy jego grzbiecie zdradza ten dawny uraz i sprawia, że Leandros wygląda jednocześnie groźnie i pociągająco. Gdybym nie musiała poświęcać całej uwagi królowi, Leandros byłby z pewnością mężczyzną, z którym chętnie bym poromansowała.

Rhoda przykłada wargi do mojego ucha.

– Leandros nie mógł oczu od ciebie oderwać wczoraj na balu. Myślę, że już jest pod twoim urokiem. Ale kto nie jest?

– Z pewnością nie będę wypominać ci krewnych. Miło mi cię poznać, Leandrosie – ośmielam się także do niego zwrócić po imieniu. To, że nie mogę iść z nim do łóżka, nie znaczy jeszcze, że nie mogę z nim poflirtować. Nasze spojrzenia się spotykają, a on nagle widzi mnie w nowym świetle. Jako możliwość. Wiem, że to bardzo nie w porządku dawać mu nadzieję, ale nie mogę się powstrzymać.

– A gdzie są twoi towarzysze? – pytam. Widziałam Leandrosa już wcześniej. Zanim Demodocus wpadł na mnie. Rozmawiał z dwoma innymi mężczyznami w jego wieku.

– Odwracają uwagę mas oczywiście. – Macha głową przez ramię.

Patrzę w tamtą stronę i widzę jego przyjaciół zatrzymujących innych mężczyzn zmierzających w moim kierunku.

– Chciałeś mieć mnie tylko dla siebie? – pytam.

– Czy możesz mnie winić? – odpowiada pytaniem.

Uśmiecham się.

– Od jak dawna wasza trójka przebywa w pałacu? – zagaduję, chcąc włączyć dziewczęta do rozmowy.

– My około pół roku – mówi Rhoda – ale Leandros był tu już przed nami, prawda?

– Tak – potwierdza Leandros – mieszkam w pałacu od lat. Przewodniczenie radzie królewskiej wymaga od mojego wuja mieszkania tutaj. Poprosiłem o to, bym mógł do niego dołączyć. Nie przepadam za życiem na wsi.

– Czyli dorastałeś razem z królem? – Jestem zaintrygowana.

To pytanie wywołuje jakby smutek na twarzy Leandrosa.

– Gdy byliśmy nastolatkami, tak. Byliśmy sobie wtedy dość bliscy. To samo tyczy się moich przyjaciół.

– Byliście? – Zastanawiam się, dlaczego użył czasu przeszłego.

– Kiedy został królem, wszystkich od siebie odepchnął. Nikomu nie ufa. Podejrzewam, że to dlatego nikt nie może się do niego zbliżyć.

– Przypuszczam – odzywa się Rhoda po chwili milczenia – że na jego miejscu też byłabym nieufna, wiedząc, że jego poprzednik został zamordowany.

Niewiele wiem o poprzednim królu i królowej ani o ich mordercach, wiem jednak, że nigdy nie schwytano winnego. Są tacy, którzy spekulują, oczywiście, że odpowiada za to nowy król. Ale to nie ma dla mnie większego znaczenia.

Nie ma żadnego wpływu na moje plany.

ROZDZIAŁ

5

Kiedy wstajemy z ławki, Hestia i Rhoda zapraszają mnie, żebym dołączyła do nich i innych dam w saloniku, gdzie będą haftowały przed kolacją.

– Potraktuję to jako aluzję – odzywa się Leandros – że powinienem pożegnać miłe panie. Alessandro, mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze w niedalekiej przyszłości.

Kiwam głową, rzucam mu spojrzenie spod rzęs, po czym odwracam się do Rhody i Hestii.

– Nie przepadam za haftowaniem, ale mogłabym przynieść jeden z moich nowych strojów, nad którymi pracuję.

– Tak! – wykrzykuje Hestia. – A przy okazji mogłabyś mnie nauczyć kilku ściegów. Och, zrobisz to, Alessandro?

W jej pytaniu wyczuwam tak szczerą żarliwość, że mogę jedynie odpowiedzieć:

– Oczywiście.

– To cudownie – mówi. – Już czuję, że zostaniemy prawdziwymi przyjaciółkami.

Ruszamy razem w stronę pałacu, a służący, który stał kawałek dalej nad strumieniem, podąża naszym śladem. Zazwyczaj nie zwracam uwagi na służących, ale ten jest całkiem przystojny.

– Och, to Galen, mój lokaj – wyjaśnia Rhoda. – Towarzyszy mi prawie wszędzie, a teraz przyniesie nam przybory do haftowania do salonu.

– Milady. – Galen składa przed nią ukłon, a jego czekoladowe loki opadają ku ziemi.

Nie przywykłam do tego, by przedstawiano mi służących, więc tylko skłaniam nieznacznie głowę, ale ani Rhoda, ani Galen nie wydają się tym urażeni. Mało tego, zaraz po tym, jak docieramy do pałacu, oddalają się gdzieś razem, zapewne po przybory do haftowania, pogrążeni w rozmowie.

Ja kieruję się do swojej komnaty po suknię, którą szyję, a potem służący prowadzi mnie do saloniku. Podobno kiedyś należał do królowej, spędzała w nim czas w towarzystwie dam dworu. Najwyraźniej Król Cieni pozwala mieszkającym w pałacu dziewczętom nadal zajmować się tu robótkami ręcznymi, jako że obecnie nie ma królowej, która mogłaby z niego korzystać.

Służący otwiera przede mną drzwi i wchodzę do okrągłego pokoju o marmurowej posadzce i przepięknie malowanym suficie, który wygląda jak gwieździste niebo nocą. Wysokie okna wpuszczają mnóstwo naturalnego światła, ponadto wiszący pod sufitem kandelabr migocze setką świeczek. Chociaż do pałacu doprowadzono już elektryczność, podoba mi się, że królowa zachowała piękne staroświeckie oświetlenie.

Spiralnie wokół komnaty rozmieszczono pluszowe poduchy i krzesła, z których większość jest już zajęta. Na tych kilku wolnych dostrzegam wyszywane czarne róże na siedzisku i oparciu. Widziałam ten wzór również gdzie indziej na zamku i zastanawiam się, co oznacza. Herb rodziny królewskiej przedstawia stojącego dęba czarnego ogiera. To musi zatem symbolizować coś innego.

– Alessandro!

Drgam spłoszona.

– Tutaj. Zajęłam ci miejsce!

W samym środku sali stoi Hestia i macha do mnie. Jakimś cudem zdążyła nie tylko pójść po przybory do haftowania, ale również się przebrać, a mimo to dotarła tu przede mną. Teraz do swoich czarnych spodni włożyła niebieską suknię wyszywaną w małe niebieskie ptaszki.

Nie jestem pewna, czy to ostentacyjne naśladownictwo mojego stroju powinno mi pochlebiać, czy raczej mnie irytować.

Podchodzę do niej, ściskając w dłoniach materiał.

Wszystkie damy mają szeroko rozłożone spódnice, żeby mogły wygodniej siedzieć na sofach i krzesłach. Ponieważ jestem w spodniach, wybieram dużą poduchę na podłodze, na której siadam po turecku.

Rozmowy, które przerwało na chwilę moje wejście, toczą się dalej. Hestia papla coś o lordzie, z którym najczęściej tańczyła na wczorajszym balu.

Rhoda dołącza do mnie na podłodze, nie przejmując się tym, że gdy siada, odsłania kostki.

– Czy mogę spytać, ile masz lat, Alessandro, czy to będzie zbyt obcesowe? – zagaduje.

– Osiemnaście – mówię. – A ty?

Wypuszcza powietrze ustami.

– Dwadzieścia cztery. Niewątpliwie jestem najstarszą niezamężną damą na dworze.

– Z pewnością nie – protestuję, rozpościerając materiał na kolanach, żeby zobaczyć, gdzie skończyłam szyc.

Rhoda kiwa głową.

– Muszę natomiast przyznać, że miałam już kiedyś męża. Więc może to bez znaczenia, że teraz jestem sama?

– Co się stało z twoim pierwszym mężem? – pytam.

– Och, nic strasznego. Nie zostawił mnie. Po prostu umarł. Nawet najbogatszy mężczyzna nie ucieknie przed starością.

Unoszę dłoń w rękawiczce do ust, żeby ukryć uśmiech.

– A więc to nie było małżeństwo z miłości?

– Nie, ale zostawił mi całkiem sporo pieniędzy, więc pewnie nie powinnam za bardzo narzekać. No i dał mi Galena! Galen był wcześniej jego kamerdynerem. Można powiedzieć, że po śmierci męża po prostu go zatrzymałam. Bardzo mi pomógł w zorganizowaniu pogrzebu i w przystosowaniu się do nowej sytuacji.

– A jednak śpieszno ci, żeby ponownie wyjść za mąż? – dopytuję.

Wygładza spódnice.

– Och, wcale nie muszę ponownie wychodzić za mąż. Nie z moim majątkiem, ale bardzo bym chciała przeżyć prawdziwą namiętność. Zostałam zdecydowanie zbyt młodo wydana za mąż za pomarszczonego starca. Jestem gotowa związać się z kimś młodym i zdrowym. Z kimś, kogo mogłabym pokochać. Ty tego nie pragniesz?

Przerabiałam już namiętność. Z Hektorem. Nie skończyło się to najlepiej. Namiętność do niczego dobrego nie prowadzi. Ze mnie zrobiła morderczynię.

Jednak to, że postanowiła mi się zwierzyć ze swego marzenia o namiętności bez małżeństwa, bardzo mi pochlebia. To świadczy o tym, że mi ufa. Odpowiadam jej zatem szczerze.

– Ja już przeżyłam wielką miłość.

Unosi brew.

– Ale nie masz męża. Jak to się skończyło?

– On uznał, że już mnie nie chce. Namiętność zawsze się kończy złamanym sercem, Rhodo. Powinnaś się zastanowić, czy na pewno tego pragniesz.

– O tym nie pomyślałam. – Przez chwilę z zadumą patrzy w przestrzeń.
– Tak czy owak, na razie nie mam nawet o czym marzyć. Zostały mi jeszcze cztery miesiące żałoby.

– Żałoby – powtarzam.

– Tak. Nie ubieram się na czarno z własnego wyboru. Żona ma obowiązek być w żałobie przez rok po śmierci męża. Mogę ubierać się wyłącznie na czarno, a jeśli biorę udział w jakichkolwiek uroczystościach, nie wolno mi w nich w pełni uczestniczyć, muszę przyglądać się z boku.

Rozdziawiam usta.

– Nie mówisz poważnie!

– Obawiam się, że bardzo poważnie.

– Nie, nie, nie. Tak nie może być, Rhodo! Cofam to, co powiedziałam. Zdecydowanie potrzebujesz namiętnej schadzki. Żałoba po kimś, kogo nie

kochałaś, nie ma przecież sensu. Musimy natychmiast kogoś ci znaleźć. Czy na dworze jest ktoś, do kogo czujesz porywy namiętności?

Okazuje się, że jest kilku mężczyzn, którymi Rhoda się interesuje. Z miejsca zapominam ich imiona, ale ona z zapałem opowiada o tym, jak wyglądają i jakie mają tytuły.

Początkowo wybrałam moje dwie nowe przyjaciółki po to, żeby zadowolić radę królewską, ale właśnie do mnie dociera, jak przydatne mogą się okazać. Rhoda mnóstwo wie o wszystkich mężczyznach na dworze. Od śmierci męża obserwowała ich uważnie (oczywiście z daleka). Dzięki niej będę mogła lepiej się przystosować do tutejszego życia. A Hestia z kolei ma obsesję na punkcie moich strojów. Przypuszczam, że stanie się głównym źródłem plotek na mój temat, skoro tak się stara mnie naśladować. Śledzenie na bieżąco tego, jak postrzegają mnie dworzanie, to bezcenna możliwość. Dobrze się stało, że rada królewska wyjawiała, ile zdołała się o mnie dowiedzieć do tej pory. Muszę cały czas kontrolować to, co się o mnie mówi, jeśli mam wiedzieć, co król i jego dworzanie o mnie myślą.

Rhoda milknie na chwilę, a ja pytam:

– Czy dlatego przybyłaś do pałacu? Z powodu tych mężczyzn?

– Och nie. Zamieszkałam tu, bo król sobie tego życzył.

– Życzył sobie?

– Tak, wielu spośród nas zostało tu zaproszonych. No, szczerze mówiąc, to był prawie rozkaz. Nie sądzę, że mogłabym opuścić pałac ot tak, gdybym chciała, ale tak dobrze się bawię, lustrując obecnych tu mężczyzn, że wcale mi to nie przeszkadza.

Rozkaz.

Coś mi przychodzi do głowy.

– Rhodo, czy byłaś w pałacu tamtego wieczoru, kiedy zamordowano rodziców króla?

Jej twarz smutnieje.

– Tak, och, to była potworna noc.

– A Hestia też tu wtedy była? I Leandros?

Zastanawia się.

– Chyba tak.

– I król zażądał, żebyście wszyscy zostali na dworze? Rozkazał, żeby wszyscy pozostali w pałacu?

Patrzy na mnie zdumiona.

– Och, sądzisz, że...

– Tak.

Król Cieni stara się dopaść mordercę rodziców. Zaprosił wszystkich, którzy byli w pałacu w noc ich zabójstwa. *Rozkazał* im zostać w pałacu, żeby mieć ich na oku i znaleźć winnego.

Ale ja nie jestem tu przecież z tego powodu. Nie było mnie tu, kiedy zginęli jego rodzice. A jeśli wierzyć słowom Leandrosa, król nie pozwala nikomu się do siebie zbliżyć. We wszystkich swoich kontaktach z innymi zachowuje dystans.

Dlaczego zatem zaprosił mnie do pałacu? Czy to możliwe, że mój plan po prostu działa?

Rozważam to, kończąc obrębiać dół sukni, którą szyję. Projektuję nowy fason, spódnica z tyłu będzie opadać aż do ziemi, ale z przodu sięgać zaledwie do połowy uda. Pod spodem będą oczywiście spodnie. Nie sądzę, że nawet król zdołałby mnie uchronić przed wyrzuceniem z pałacu, gdybym pokazała odkryte nogi.

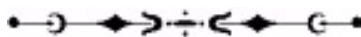
Ukończona kreacja jest nawet bardziej udana, niż to sobie wyobrażałam, ale muszę jeszcze uszyć górę, a nie mam pomysłu, jak ją zaprojektować. Miałam nadzieję, że ta spódnica mnie zainspiruje. Na razie odwieszam strój do szafy.

Akurat kiedy zaczyna mi burczeć w brzuchu, przychodzi liścik.

Moja droga lady Stathos,

będę zaszczycony, jeśli dołączysz dziś do mnie podczas kolacji.

K.M.



Inny służący wie dzie mnie pałacowymi korytarzami. Zwracam szczególną uwagę na wszystkie zakręty i schody, starając się stworzyć w głowie mapę miejsca, w którym obecnie mieszkam. W końcu zostaje wprowadzona do dużego pokoju. Spodziewałam się salonu, a to biblioteka. Książki stoją na półkach, które sięgają wysokiego na sześć metrów sufitu. Na ile mogę to stwierdzić, na żadnym tomie nie ma choćby pyłku kurzu, chociaż niektóre księgi wyglądają na bardzo stare.

Ogień płonie w kominku, przy którym ustawiono dwa dość duże fotele po obu stronach małego stolika, gdzie umieszczono już dwie filiżanki i imbryk z herbatą.

Służący wysuwa dla mnie jeden z foteli, a ja siadam.

– Jego Wysokość za chwilę przyjdzie. – Służący kłania się i zostawia mnie samą.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch i wykręcam szyję w tamtą stronę. To, co wzięłam za futrzany dywanik między stołem a kominkiem, okazuje się Demodocusem.

– Witaj ponownie – mówię.

Pies odmyka na sekundę jedno oko, po czym znów zapada w sen przy ogniu.

– Miałeś intensywny dzień, co? Całe to latanie za piłką musi być okropnie męczące.

Demodocus odwraca się na drugi bok, tyłem do mnie.

– Zrozumiałam aluzję. Nie będę ci już przeszkadzać w drzemce. Ale gdzie jest twój pan?

Rozglądam się po pokoju, patrząc na kolorowe grzbiety książek, i nagle zjawia się król.

Tyle że nie korzysta z drzwi.

Wchodzi prosto przez ścianę książek.

Prostuję plecy w fotelu, obserwując, jak Król Cieni nabiera kształtów wśród książek, a otaczające go cienie jaśnieją, kiedy już całkiem przechodzi przez ścianę.

Gdy tylko ukazuje się wśród tomów, jego spojrzenie skierowane jest prosto na mnie i zastanawiam się, czy obserwował mnie już wcześniej i czekał, aż mój wzrok padnie akurat na ten punkt ściany, zanim przedostał się przez półki.

Moje spojrzenie mimowolnie twardnieje.

– Czy to miało zrobić na mnie wrażenie? – I dodaję po czasie: – Wasza Wysokość.

Jego sięgające kolan buty stąpają cicho po dywanie, gdy przemierza pokój.

– Zdążyłem się już domyślić, że mało co robi na tobie wrażenie. – Wysuwa fotel naprzeciwko mojego i siada.

Przez chwilę spoglądamy na siebie w milczeniu, w końcu jednak ciekawość bierze nade mną górę.

– Od jak dawna Wasza Wysokość potrafi to robić?

– Przechodzić przez ściany? To umiejętność charakterystyczna dla rodziny królewskiej, chociaż rozwija się dopiero, gdy dziecko wchodzi w wiek dorosły.

– Uboczny skutek tych cieni bez wątpienia.

Król uśmiecha się szeroko i unosi filiżankę z herbatą do ust.

– Bez wątpienia – mówi, przełknąwszy łyk.

Widzę, że moje odzywki bawią go niepomernie, co sprawia, że milknę. Całą uwagę koncentruję na swojej filiżance, popijam herbatę, rozglądając się dyskretnie po bibliotece. Nie mogę ani dać królowi tego, czego chce, ani być zbyt przewidywalna. Muszę stąpać po bardzo cienkiej linii. Tak samo jest zresztą z każdym mężczyzną.

– Widzę, że Demodocus doskonale wypełnia swoje obowiązki psa stróżującego – mówi król do pleców swojego pupila.

Tłumię uśmiech.

– Czy naprawdę taka jest jego rola?

– Zauważyłem, że kiedy mi towarzyszy, ludzie mieszkający w pałacu rządziej do mnie podchodzą. Kupiłem go z myślą o tym, że będzie mnie chronił.

– Tymczasem trafił się Waszej Wysokości pluszowy miś – stwierdzam, spoglądając z czułością na psa.

Rozlega się pukanie, król woła: „Wejść”, i służący wnoszą naszą kolację. Wygląda na to, że podają wszystkie cztery dania naraz. Stawiają przede mną talerz z zupą, od zapachu dyni i śmietany ślinka napływa mi do ust. Obok umieszczają tacę z pokrojonymi w plasterki owocami oraz miseczkę ze słodkim jogurtem do ich polania. Danie główne to peklowany łos w ziołach, kawałki mięsa leżą wśród zieleniny.

I wreszcie na sam środek stołu trafiają dwa talerzyki z kawałkami czekoladowego ciasta dla nas obojga, polewa z gorącej czekolady paruje smakowicie.

Mężczyźni w perukach i rajtuzach stają pod ścianami biblioteki.

– Zostawcie nas – odprawia ich król. – Nie będziemy potrzebować niczego więcej.

W jego sposobie wydawania poleceń jest coś takiego, że krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach. Ma taką władzę. Ludzie muszą go słuchać bez słowa protestu. Zrobią wszystko, co im rozkaże.

Pragnę takiej władzy.

Widząc ją z bliska, jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, by ją zdobyć.

Gdy drzwi się zamykają, przestawiam talerze i miseczki na stole, przesuwając wszystko na boki, żeby mieć dostęp do ciasta i przyciągam do siebie talerzyk z deserem.

Nie patrzę na króla, ale mam poczucie, że on przygląda mi się uważnie. Gdy zjadam pierwszy kęs, miękkie ciasto dosłownie rozpuszcza mi się w ustach, i już wiem, że dokonałam właściwego wyboru, zaczynając od deseru, póki jest jeszcze ciepły.

Gdy nie mogę już dłużej wytrzymać tego krępującego napięcia, podnoszę wzrok. Przed królem też stoi talerzyk z ciastem.

– Ależ jesteśmy podobni – mówi, zlizując odrobinę polewy z warg.

– Bo oboje lubimy czekoladę? Chyba Wasza Wysokość rzadko opuszcza pałac, skoro sądzi, że to nietypowe upodobanie.

Król pije łyk trunku z jednego z kielichów, które zostały przyniesione wraz z jedzeniem.

– Nie miałem na myśli czekolady. Kiedy widzę coś, czego pragnę, sięgam po to bez wahania.

Może gdyby patrzył na mnie w inny sposób, pomyślałabym, że chce także dać do zrozumienia, że to mnie pragnie. Ale w jego spojrzeniu nie ma żaru. Jest spokojne i leniwe, świadczy o tym, że król jest odprężony, a odnoszę wrażenie, że nieczęsto mu się to zdarza.

– A po co Wasza Wysokość sięga teraz? – pytam.

Zastanawia się tylko chwilę.

– Po świat – odpowiada po prostu. – Chcę osiąść go w całości. Pragnę, by każde miasto miało mój herb, a każdy człowiek na naszym kontynencie znał moje imię i uznawał mnie za króla.

Wyobrażam to sobie przez chwilę. Jak by to było, gdyby cały świat znał moje imię i podlegał mojej władzy. Czy może być lepszy sposób na bycie spełnioną i szczęśliwą?

– A ty? – pyta król i rozwiewa wizję mnie stojącej na wieży i spoglądającej na wszystko, co należy do mnie. – Po co sięgasz?

Może powinnam dłużej przemyśleć moją odpowiedź. Powinnam być ostrożna i wyrachowana, ale odpowiadam zgodnie z prawdą:

– Po uznanie.

Przechyla głowę na bok.

– Jestem drugą córką. Wszyscy właściwie mnie ignorują. Nikt mnie nie zaprasza na rauty i bale. Nie liczy się ze mną ani tak naprawdę mnie nie widzi. Marzę o tym, żeby w pełni żyć. Żeby brać udział we wszystkim. – Nie tkwić już dłużej w ukryciu, podczas gdy Chrysantha wszystkiego doświadcza. Nigdy nie chciałam czekać na swoją kolej.

– Ja cię widzę – mówi król, a cienie wokół niego wzmagają się nieznacznie, jakby i one chciały wyrazić mi swoje uznanie. – Ale powiedz mi, lady Stathos, co byś zrobiła z tym uznaniem, którego tak łakniesz, gdybyś je nagle zyskała?

– Nie rozumiem?

– Bo chyba nie zależy ci na poklasku jako takim, prawda? To byłoby takie płytkie, a ty nie wydajesz mi się płytką osobą. Powiedz mi zatem – owo uznanie. Dlaczego go pragniesz?

Biorę powoli łyk wina, rozważając swoją odpowiedź, zastanawiając się, czego on się po mnie spodziewa. Ostatecznie znowu decyduję się wyznaczyć prawdę.

– Pragnę mieć przyjaciół. Chcę brać większy udział w tym, co się dzieje wokół mnie. Jeśli będę widziana i poważana, inni będą cenić moje zdanie. Pragnę mieć władzę, by zmieniać świat.

– Zmieniać? Na przykład zmienić prawo, które zabrania młodszym córkom bywać w towarzystwie, dopóki starsza się nie zaręczy?

– Właśnie – potwierdzam.

– Sądzę, że możemy mieć pewne wspólne cele, lady Stathos.

Przypominam sobie moją wcześniejszą rozmowę z Rhodą, podczas której uświadomiłam sobie, że król szuka mordercy pośród obecnych na dworze ludzi. W połączeniu ze wszystkimi tymi pytaniami, którymi zaskoczył mnie dzisiaj, sprawia to, że wybucham.

– Dlaczego tu jestem? – pytam.

Król splata palce przed sobą i opiera na nich podbródek.

– Rada królewska pilnuje mnie na każdym kroku. Mam dziewiętnaście lat. Jestem młodym królem, powiadają, i dopóki nie ukończę dwudziestu jeden, muszę ich prosić o pozwolenie na wszystko, co robię, i brać pod uwagę ich rady w każdej sferze życia. A najbardziej im zależy, żebym znalazł żonę i zadbał o to, by jeśli coś mi się stanie, zapewnić już sobie następcę tronu.

Przestaję oddychać, gdy wypowiada następne słowa.

– Nie zamierzam sprawiać sobie żony ani płodzić następców tronu. Chcę zbudować imperium i znaleźć zdrajców na moim własnym dworze. Muszę sprawić, żeby rada przestała mnie napastować, a gdybym stworzył pozory, że staram się o czyjąś rękę, wreszcie daliby mi spokój.

Jesteś tu, lady Stathos, ponieważ szukam przyjaciółki. Osoby, która nie pragnie zostać królową, tak jak ty tego nie chcesz. Kogoś, kto nie boi się

powiedzieć mi, co myśli, nawet jeśli sądzi, że mi się to nie spodoba. A nasza przyjaźń będzie miała również tę korzyść, że zadowoli radę.

Jesteś piękna – ciągnie. – Ale nie na tyle piękna, żeby stanowić dla mnie pokusę. Jesteś wszystkim, czego szukam. Jesteś doskonała.

Nie mam słów. Żeby nie siedzieć tam z otwartą buzią, wkładam do ust kolejny kawałek tortu.

„Jesteś doskonała”, powiedział. Tuż po stwierdzeniu: „nie na tyle piękna, żeby stanowić dla mnie pokusę”.

Mam ochotę go spoliczkować. Mam ochotę go pocałować. Mam ochotę cisnąć mu w twarz resztę mojego ciasta, choć jednocześnie pragnę zjeść ten pyszny deser do ostatniego okruszka.

Biorę do ust kolejny kęs. W głowie wiruje mi tyle sprzecznych myśli, ale jedną udaje mi się uchwycić.

– Zamierzasz mnie wykorzystać – mówię. Spokojnym, beznamiętnym tonem.

Król odkłada widelczyk na talerzyk obok swojego ciasta.

– Nie zamierzam cię wykorzystać. Proponuję ci wymianę. Zostań w pałacu. Pozwól, żeby wszyscy wysnuli własne wnioski na temat nas dwojga. A w zamian za to każdy na moim dworze będzie znał twoje imię. Nigdy już nie przegapisz żadnego przyjęcia czy balu. Będziesz otrzymywać tyle zaproszeń, że nawet nie zdołasz przyjąć ich wszystkich.

– Dlaczego sądzisz, że nie chcę zostać królową? – pytam.

– Gdybyś chciała, stanęłabyś w kolejce wraz z innymi pannami. Nie próbowałabyś mnie obrazić na każdym kroku.

Świetnie. Nie przejrzał mojej szarady.

Wpatruję się w stojący na stole kielich. Pozwalam, żeby król jeszcze chwilę powiercił się w fotelu, po czym stwierdzam:

– Wasza Wysokość będzie musiał zrekompensować mi jakoś tę niewiarygodnie grubiańską uwagę, którą właśnie uczynił, jeśli oczekuje, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Grubiańską?

– Wasza Wysokość powiedział, że nie jestem wystarczająco piękna.

Król marszczy brwi.

– Nie, powiedziałem, że jesteś odpowiednio piękna. Powiedziałem, że jesteś doskonała.

Zdaję sobie sprawę, że teraz jestem płytka i małostkowa.

Przełknij urazę. Uśmiechnij się i przyjmij jego propozycję.

– Wybacz mi – odzywa się król sekundę później, zaskakując mnie tym – dawno nie miałem przyjaciół, którzy nie chodzą wokół mnie na paluszkach. Moje słowa nie oddały dobrze tego, co miałem na myśli.

Właśnie, że tak. I to jest takie irytujące.

Mówię jednak:

– Przyjmuję propozycję Waszej Wysokości i wszystko, co się z tym wiąże.

– Doskonale. – Król Cieni odstawia talerzyk z ciastem i przysuwa do siebie wciąż parującą zupę. – Skoro mamy być przyjaciółmi, to chyba mogę zwracać się do ciebie Alessandro, gdy będziemy sami?

– Nie jesteśmy jeszcze przyjaciółmi, Wasza Wysokość, ale kiedy już nimi zostaniemy, jak ja mam się zwracać do Waszej Wysokości?

Na jego wargach wciąż igra nikły uśmieszek.

– Nazywam się Kallias. Kallias Maheras.

– Kallias – powtarzam, upajając się brzmieniem każdej sylaby: KAL-LI-AS.

Król wyjawiał mi swoje imię.

Teraz jeszcze muszę sprawić, żeby oddał mi swoje serce.

ROZDZIAŁ

6

Kiedy wracam do swojej komnaty, gotuję się ze złości.

Nie jestem wystarczająco piękna, żeby stanowić dla niego pokusę, tak? To się jeszcze okaże. Doprowadzę do tego, że się we mnie zakocha, zapomni, że w ogóle kiedykolwiek widział inną kobietę. Będzie o mnie *błagał*, kiedy roztoczę przed nim cały swój czar.

A potem będzie błagał o życie, kiedy postanowię całkiem z nim skończyć.

Ta słodka myśl dodaje mi sił, gdy docieram do swojego pokoju i podchodzę do łóżka.

Król się nie mylił. Na nocnym stoliku piętrzy się stos kopert, ale nie dane jest mi od razu je otworzyć.

Przy moim łóżku stoi mężczyzna. Przez chwilę łudziłam się, że to przystojny Leandros, bo wtedy mogłabym opowiedzieć królowi, jak to muszę wyganiać mężczyzn z mojej sypialni. Ale niestety.

To Myron.

– Co ty tu robisz? – pytam. – Jak się tu w ogóle dostałeś?

Jest taki wysoki, że czubek jego głowy dzieli od stropu zaledwie kilkadziesiąt centymetrów. Nienagannie ubrany w czarne spodnie i śliwkową marynarkę odwraca się na dźwięk mego głosu.

– Alessandro, co za spotkanie!

– To mój pokój!

– Tak, a twoja pokojówka z radością mnie tu wpuściła. Wystarczyło, że się uśmiechnąłem i wymyśliłem historyjkę o tym, że chcę ci zostawić mały

zbytkowny drobiazg na toaletce. Wygląda na to, że jest romantyczką.

Krzywię się.

– Dla twojego dobra byłoby lepiej, żeby tego nie rozpowiedziała.

– Dlaczego? Czy to byłoby takie straszne, gdyby ludzie dowiedzieli się, że coś ci zostawiłem?

Wpatruję się w niego, starając się pojąć, jak to możliwe, że on tu jest, a on ściąga buty i kładzie się na moim łóżku.

– Chodź do mnie – mruczy.

– Wynoś się – cedzę ostrym tonem.

– To, że nie chciałaś ode mnie pierścionka, nie znaczy jeszcze, że nie pragniesz tego. Znam cię.

– Jako że najwyraźniej jeszcze to do ciebie nie dotarło, pozwól, że ci wyjaśnię, jak się sprawy mają: *nie chcę cię*. Teraz król się stara o moją rękę. Król, Myronie. Jak mogłabym pragnąć drugiego syna wicehrabiego, gdy mogę mieć Króla Cieni?

Myron podrywa się tak gwałtownie, że łóżko aż trzeszczy.

– On cię nie zechce. Nie jesteś dziewicą. Ja miałem cię przed nim.

Wzdycham.

– Myronie, to, że ty byłeś prawiczkim, kiedy się poznaliśmy, nie znaczy jeszcze, że ja byłam dziewicą.

Myronowi opada szczęka.

– Co powiedziałeś lordowi Vasco i radzie królewskiej? – Chcę wiedzieć.
– Mówili, że rozmawiali z tobą.

– Nie byłem twoim pierwszym?

Zdejmuję rękawiczki i rzucam je na podłogę, podobnie postępuję z pantoflami.

– Powiem ci, jak będzie. Nie powiesz już więcej *nic* o tym, że mnie znasz. Byłeś parę razy w majątku mojego ojca, towarzysząc swojemu w interesach. Nic więcej. Widziałeś mnie przelotnie. I tyle.

– Nie widziałem cię przelotnie. Widziałem cię nago. I to nie raz. – W jego głosie pobrzmiewa groźba. – Założę się, że rada królewska i twój

ukochany Król Cieni ucieszą się, kiedy to usłyszą.

Wznoszę oczy do nieba.

– Nie tak się gra w tę grę. Zapomniałeś, Myronie? Wiem, co zrobiłeś. Twój ojciec powierzył ci jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadał. Tobie, swojemu głupiemu młodszemu synowi. A ty przegrałeś to w karty. A gdyby się o tym dowiedział? Mogę się założyć, że zostałbyś wydziedziczony.

Myron zaciska zęby.

– Jak myślisz, dlaczego mam nieskalaną reputację, Myronie? Dlatego, że wiem, co robię. A teraz wyjdź stąd i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.

Myron zbiera z podłogi swoje buty i wychodzi, tak głośno trzaskając drzwiami, że z pewnością słyszą to moi sąsiedzi. Mam jednak nadzieję, że – o ile nikogo nie ma na korytarzu – nikt się nie domyśli, z którego pokoju wyszedł.



Wraz z porankiem przychodzą nowe pomysły na intrygi. Zdobędę mojego króla i pozbędę się z pałacu wszystkich, którzy wejdą mi w drogę.

Po śniadaniu zajmuję się stosem listów, segregując je według ważności. Zaproszenia przysłane mi przez księżne i markizy kładę na jedną stertę. Te od hrabin i wicehrabin na drugą. A tych od baronowych nawet nie otwieram. Wykorzystuję poranek na to, żeby napisać uprzejme odpowiedzi, jedne zaproszenia przyjmując, inne odrzuć. Tworzę sobie harmonogram, żebym się nie pogubiła w tych wszystkich galach i balach, a potem piszę list do Eudory. Będę potrzebowała więcej strojów wieczorowych. Nie mogę być widziana dwa razy w tej samej sukni.

Dwie godziny później wzywam pokojówkę, żeby pomogła mi się wyszykować. Naturalnie musiałam zwolnić tę poprzednią, ale nowa zna mnóstwo fikuśnych fryzur. Upina mi włosy wysoko na głowie, każde pasmo przytrzymując osobną spinką z ametystem. To prezent od poprzedniego kochanka oczywiście. Mam idealny makijaż. Wkładam lawendowe spodnie z misternym wzorem z paciorków biegnących z przodu

wzdłuż każdej nogawki. Fioletowa brokatowa suknia jest po prostu boska, ma długie rękawy, a jej tył sięga do ziemi. Do tego czarne botki na niewysokich obcasach, krótkie czarne rękawiczki i mogę iść na lunch.

„Nie na tyle piękna, żeby stanowić dla mnie pokusę”.

Prycham, przypominając sobie te okropne słowa.

Wygląda na to, że dotarłam do wielkiej sali jadalnej jako jedna z pierwszych. Dworzanie toczą ożywione rozmowy w małych grupkach. Kiedy wchodzę, kilka głów odwraca się w moją stronę, głosy stają się cichsze, damy zasłaniają usta wachlarzami, by móc swobodnie plotkować.

A zaraz potem podchodzi do mnie jakiś mężczyzna.

– Lady Stathos! Miałem nadzieję, że będę miał okazję znów z tobą porozmawiać.

Jasnowłosa. Przystojny. Starszy ode mnie o jakieś dziesięć lat. Gdzie ja go już widziałam?

– Orrin, lord Eliades. – Przypomina mi się.

Nadal muszę patrzeć na niego w osobliwy sposób, ponieważ dodaje:

– Twój ojciec przedstawił nas sobie na balu.

A, teraz pamiętam. Był jedyną osobą, którą wtedy poznałam, poza królem. Bez przerwy wspominał Chrysanthę i próbował porównywać mnie do niej.

Nie lubię tego człowieka.

– Byłem wprost zachwycony twoją siostrą, kiedy przebywała w pałacu – mówi, zanim udaje mi się zareagować na jego wcześniejsze słowa – i wiem, że ty jesteś równie wspaniała! Jako że tak miło nam się rozmawiało na królewskim balu, miałem nadzieję, że może miałabyś ochotę wybrać się ze mną na bal dobroczynny u hrabiny. Z pewnością dostałaś zaproszenie. Przyjaźnię się z Alekto i uwielbiam imprezy, podczas których można zebrać pieniądze na rzecz tych mających mniej szczęścia od nas. Poza tym ma tyle pieniędzy do wydania! – Śmieje się, jakby powiedział jakiś dowcip, po czym ciągnie dalej: – Kiedyś kupiłem koce dla wszystkich dzieci w naksońskim sierocińcu. Czy wiesz, ile było tych koców? Dwieście trzydzieści siedem. Możesz uwierzyć, że tyle biednych duszyczek nie miało...

– Przepraszam – przerywam mu. Do sali wszedł właśnie Leandros, a ponieważ on nie traktuje mnie jak nagrody pocieszenia po nieudanej próbie poślubienia mojej siostry, odwracam się plecami do Orrina bez śladu poczucia winy.

Prawdę mówiąc, muszę się fizycznie otrząsnąć z tej ostatniej rozmowy. Dobroczynność. Sieroty. Cóż to za marnotrawstwo, żeby taki przystojny mężczyzna był takim nudziarzem.

Przywdziewam uśmiech dla Leandrosa i jego towarzyszy.

– Lady Stathos!

– Leandrosie.

Wygląda dziś bardzo sztywnie, ma na sobie brązowe buty i turkusową kamizelkę. Ten kolor sprawia, że jego włosy dosłownie lśnią. Towarzyszy mu dwóch innych mężczyzn. Mam wrażenie, że to ci sami dwaj jego przyjaciele, którzy w sędzie nie dopuszczali do nas innych dworzan.

– Alessandro – poprawia się, gdy ja zwracam się do niego po imieniu. – Jak miło znów cię widzieć.

Niezbyt subtelny kuksaniec w bok uprzytomnia Leandrosowi, że nie jesteśmy sami.

– Ach, tak. To moi przyjaciele, którzy desperacko pragną cię poznać. To Petros. – Wskazuje wysokiego młodzieńca, któremu natura nie szczędziła piegów na nosie i policzkach. Jakoś jednak te niedoskonałości czynią go jeszcze przystojniejszym. – A to Rhouben. – Rhouben ma na sobie najśmielszy i najbardziej jaskrawy strój, jaki kiedykolwiek widziałam. Łączy intensywne błękity i zielenie w tak zuchwały sposób, że wygląda dosłownie jak paw. Sądzę, że rekompensuje sobie w ten sposób swój brak urody.

– Panowie – witam się.

Po kolei ujmują moją dłoń i całują ją przez rękawiczkę.

– Wreszcie – mówi Rhouben, puszcżając moją rękę. – Nie mogłem się doczekać, kiedy poznam jedyną osobę w pałacu, która ubiera się lepiej ode mnie.

– Zaprzeczyłabym temu – odpowiadam – ale tylko przez grzeczność.

Śmieje się.

– Do tego jesteś szczerą. To prawdziwa rzadkość.

– Uważaj, Rhouben – upomina go Petros. – Jesteś zaręczony. Trzymaj ręce przy sobie.

– Gratulacje – zwracam się do Rhoubena. – Kim jest szczęśliwa wybranka?

Rhouben się krzywi.

– To Melita Xenakis.

– Nie poznałam jej jeszcze. Czy jest tutaj?

Petros ogląda się przez ramię.

– Tak, to ta, która spogląda z odrazą na marynarkę Rhoubena.

Rozpoznaję Melitę natychmiast. Idealne blond loczki opadają na jej ramiona, przesłaniając błękitny brokat. Właściwie, zauważam nagle, wszystkie panie są w błękitach. Tak jak ja wczoraj. Uśmiecham się z satysfakcją. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, Melita napotyka mój wzrok. Jej twarz wykrzywia się w szkaradnym grymasie, jakbym popełniła jakąś zbrodnię, patrząc na nią. Albo rozmawiając z jej narzeczonym.

– W takim razie przyjmij wyrazy współczucia – mówię. – Jest okropnie zaborcza, prawda?

Petros klepie przyjaciela w plecy i wybucha śmiechem.

– Nie wiesz nawet, jak bardzo. Jest jak pijawka, wisi Rhoubenowi na ramieniu, gdziekolwiek on idzie. I, och, nie uwierzysz! Jego ojciec nawet mu nie powiedział o zaręczynach, dopóki wszystko nie zostało już przypieczętowane.

Rhouben jęczy na to wspomnienie.

Staram się nie roześmiać.

– A ty, Petrosie? Spotykasz się z kimś?

– Już nie – odpowiada ze smutkiem. – Miałem na oku Estevana Banisa, ale na królewskim balu trzy razy z rzędu tańczył z lordem Osiasem.

– Mężczyźni bywają niestali – rzucam.

– W istocie.

– A ty, Leandrosie? – zagaduję, żeby wciągnąć go do rozmowy.

– Nie mam absolutnie żadnych zobowiązań, więc nie musisz się martwić. – Posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Niestety, jestem już zajęta – mówię. – Ubiegłego wieczoru król spytał mnie, czy pozwolę, żeby starał się o moją rękę!

Rhouben i Petros śpieszą z gratulacjami, Leandros jednak wydaje się należycie zdeprimowany. Rozmowa toczy się dalej, a ja zerkam na nowych szlachciców wchodzących do sali. Posyłam im promienne uśmiechy, co wystarcza, by po kolei do nas dołączali. Nasza grupka czworga osób szybko rozrasta się do dziesięciu. Wszyscy młodzieńcy zasypują mnie pytaniami: „Na które imprezy się wybieram?”, „Czy mój karnecik z tańcami na najbliższy bal jest już wypełniony?”, „Dlaczego wcześniej nie zaszczyciłam pałacu swoją obecnością?”.

Nie wspominam już nikomu o tym, że jestem królewską wybranką. Ci nowi nie muszą tego wiedzieć, zwłaszcza że są mi potrzebni do scenki, którą zamierzam odegrać dla króla.

Herold coś ogłasza, ale nie da się tego usłyszeć w zgiełku naszych rozmów. Kątem oka widzę jednak, że Król Cieni wchodzi do sali. Prawdę mówiąc, czekałam na ten moment. Te spośród osób siedzących przy stole, które go zauważyły, wstają, by okazać szacunek.

Kallias nie siada od razu. Pozwala, żeby osoby za stołem nadal stały, a sam omiata spojrzeniem salę. Choć nie patrzę prosto na niego, od razu czuję, kiedy jego wzrok pada na mnie. Zupełnie jakby poraził mnie gorący prąd.

Po następnych słowach Petrosa śmieję się trochę głośniejszym głosem, niż należy.

Widzisz?, mam ochotę krzyknąć. Większość mężczyzn uważa mnie za piękną. Większość mężczyzn nie może mi się oprzeć.

– Lady Stathos. – Te słowa nie zostały wykrzywane, ale rozbrzmiewają w wielkiej sali, jakby tak było. Otaczający mnie mężczyźni natychmiast milkną i odwracają się, by oddać ukłon swemu władcy.

– Tak, mój królu? – odpowiadam.

– Czy przekazałaś już wszystkim naszą nowinę?

– Nie, panie.

Wyciąga rękę w moją stronę i zwraca się do wszystkich zgromadzonych.

– Staram się o rękę lady Stathos. – Rzuca znaczące spojrzenie w kierunku stołu, przy którym zasiadają członkowie rady królewskiej.

Mężczyźni wokół mnie nagle cofają się o krok, jakby przyłapano ich na robieniu czegoś zakazanego. Wszyscy poza Leandrosem, Petrosem i Rhoubenem, którzy zdają się nie dbać o to, że król właśnie publicznie wskazał mnie jako swoją wybrankę.

Byli jego przyjaciółmi. A on ich odprawił. Dlaczego mieliby się przejmować jego irytacją?

Lord Ikaros Vasco, przewodniczący rady, wstaje i unosi swój kielich z winem.

– Udanego narzeczeństwa!

Wszyscy obecni po kolei unoszą kieliszki i powtarzają jego słowa. Vasco patrzy mi prosto w oczy i pije łyk wina.

Obserwuję cię, mówi jego spojrzenie.

W odpowiedzi posyłam mu szczery uśmiech, po czym skłaniam głowę, dziękując wszystkim za życzenia.

I znów przenoszę wzrok na króla. Nie potrafię stwierdzić po jego minie, czy widok mnie w otoczeniu tylu mężczyzn zrobił na nim jakiegokolwiek wrażenie, ale może jego deklaracja najlepiej o tym świadczy. Oficjalnie określił swoje prawa do mnie. Choć może zrobił to wyłącznie przez wzgląd na radę? W końcu to ich ma przekonać o prawdziwości naszej miłosnej relacji.

Nagle dociera do mnie, że król ma na sobie fioletową kamizelkę. Jakimś cudem znów udało nam się dopasować kolorystycznie. Zupełnie jakbyśmy starali się stworzyć wspólny front.

Jakbym miała zostać jego królową.

Kallias unosi palec i wskazuje miejsce po swojej prawej stronie. Jeden ze służących podrywa się ze swego miejsca pod ścianą i wysuwa krzesło. Ostrożnie. Ach, jak ostrożnie, przebywając w pobliżu króla.

Wtedy dostrzegam dwa puste krzesła po obu stronach króla. Nikt nie ma prawa siedzieć bezpośrednio obok niego.

Oprócz jego wybranki.

Miejsce po jego prawej stronie zostaje udostępnione mnie i w sali zapada cisza, gdy wszyscy po kolei dostrzegają to krzesło – po królewskiej prawicy – wysunięte dla mnie.

Poprawiam rękawiczki, upewniając się, czy nie odsłaniają ani kawałka nadgarstka, po czym wydostaję się z kręgu moich wielbicieli i przemierzam salę, idąc w stronę Kalliasa.

Kiedy już siadam, trzymam ręce na kolanach, uważając, żeby niczego nie potrącić ani nie dotknąć wiadomej osoby. Jesteśmy znacznie bliżej siebie niż nakazane przez prawo półtora metra, ale jeśli Kallias na to pozwala, nie będę przecież narzekać. Poza tym z tej odległości dociera do mnie rozkoszna woń lawendy, mięty i piżma. Król Cieni pachnie wybornie.

Kallias zbliża do ust łyżkę czegoś, co wygląda jak zupa warzywna.

– Widzę, że zawierasz znajomości. Czy uznanie spełnia twoje oczekiwania?

– Za wcześnie jeszcze, aby to stwierdzić.

Służący kładzie mi serwetkę na kolanach, po czym wraca na swój posterunek pod ścianą.

– Cudownie dziś wyglądasz – mówi król, zniżając głos. Jesteśmy na tyle oddaleni od reszty biesiadników, że nie sądzę, by ktokolwiek mógł nas usłyszeć.

– Starasz się zrekompensować mi to, co powiedziałaś wczoraj – odpowiadam chłodno.

– Po prostu mówię prawdę.

No, to już coś.

Patrzę, jak wszyscy siedzący dalej przy stole udają, że mnie nie obserwują. Mężczyźni zastanawiają się, co takiego zrobiłam, że król mnie wybrał. Kobiety śledzą każdy mój ruch, rozważając, co mogłyby zrobić, żeby król wybrał je.

Moje spojrzenie przelotnie pada na Myrona, który natychmiast odwraca wzrok.

Grzeczny chłopczyk.

Sama nie mogę uwierzyć, jak błyskawicznie spełnia się obietnica dana mi przez króla. Te zaproszenia w moim pokoju to skutek naszego tańca oraz rozmowy w sady na oczach wszystkich. A po jego dzisiejszym oświadczeniu? Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jakie drzwi się przede mną otworzą.

– Czy sądzisz, że jutro wszystkie damy będą ubrane na fioletowo? – pytam, zanim jeszcze przenoszę uwagę na jedzenie.

– Podejrzewam, że będą starały się przekupić twoje pokojówki, żeby wyjawily, co włożysz następnego ranka.

Mrużę oczy.

– Czy ty tak właśnie zrobiłeś? – Spoglądam znacząco na jego strój, dopasowany kolorystycznie do mojego. – Czy może po prostu zajrzałeś przez ścianę do mojej sypialni, żeby samemu się przekonać?

Zęby króla błyskają w najszerszym jak dotąd uśmiechu.

– Przysięgam, że minęło bardzo dużo czasu, odkąd podglądałem przebierające się kobiety. Nie mam już dwunastu lat.

Kosztuję stojącego przede mną dania. Jest równie pyszne jak wczorajsza kolacja.

– Zostałeś przyłapany?

– O, tak. Kiedy lady Kalfas mnie zobaczyła, poskarżyła się na mnie mojej mamie, a ta dała mi taką burę, że już nigdy nie odczułem nawet pokusy podglądania kogokolwiek.

– Jakich użyła słów, że tak skutecznie wybiła ci to z głowy?

– Powiedziała, że jeśli zrobię coś takiego po raz kolejny, nigdy nie zajdę z kobietami nawet o krok dalej. I jeszcze, że nikt nie będzie mnie szanował, jeśli ja nie będę szanował innych.

Uśmiecham się do mojego talerza.

– I co na ciebie podziałało? Myśl, że nie będziesz szanowany czy że będziesz mógł tylko podglądać kobiety i nic więcej?

– Jedno i drugie – przyznaje. – Podobnie jak perspektywa kolejnej rozmowy z moją mamą o takich sprawach.

Śmieję się cicho. Choć w skrytości ducha mimowolnie zastanawiam się, czy kiedykolwiek miał okazję do czegoś więcej poza samym patrzeniem. Intymne relacje byłyby raczej niemożliwe, jeśli prawo zakazuje komukolwiek go dotykać, prawda?

Po chwili milczenia stwierdzam:

– Twoi doradcy przyglądają nam się uważnie.

To prawda, chociaż robią to dyskretniej niż osoby siedzące przy naszym stole.

– Są zdeprimowani, ponieważ zabroniłem im siadać wraz ze mną podczas posiłków. Całymi dniami muszę rozmawiać o polityce, odmawiam jednak zatruwania sobie jedzenia tym tematem.

– W radzie królewskiej zasiadają również kobiety? – stwierdzam bardziej, niż pytam. Założyłam, że należą do rady, ale teraz uświadamiam sobie, że to mogły być po prostu żony doradców. W dzisiejszych czasach kobiety mają więcej praw i swobód niż wcześniej. Monarchia jednak na ogół dostosowuje się do zmian wolniej niż wszyscy inni.

– Tak, lady Desma Terzi jest królewską skarbniczką. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto lepiej by sobie radził z liczbami. A lady Tasoula Mangas dba o moje relacje ze zwykłym ludem w mieście. Ma oko na handel i ekonomię, informuje mnie o wszystkim, co warte mojej uwagi.

– A pozostali dwaj panowie? Miałam już przyjemność poznać lorda Vasco. – Jeśli kiedyś mam rządzić tym królestwem, będę musiała poznać imiona i nazwiska członków rady.

– Lord Vasco bywa zaborczy. To stary przyjaciel mojego ojca, najbardziej ustosunkowany człowiek w całym królestwie. Jeśli pojawia się jakikolwiek problem, on pierwszy znajdzie rozwiązanie. No i jest jeszcze Kaiser, dowódca wojsk stacjonujących w mieście. I wreszcie Ampelios. On... załatwia wszystkie sprawy.

– Zabójca na zlecenie? – Domyślam się do razu.

Kallias pije łyk wina.

– Między innymi.

Oboje patrzymy, jak Ampelios przykłada ostry nóż do mięsa leżącego przed nim, kroi stek na równe kawałeczki, po czym nabija jeden na czubek

noża i wkłada go sobie do ust.

– Oto pięcioro osobników, przed którymi odgrywasz swoją rolę – dodaje Kallias.

– Mówiono mi, że gdyby nie moje szlachetne pochodzenie, byłabym doskonałą aktorką.

– Nie wątpię. – Kallias omiata spojrzeniem gości siedzących przy naszym stole. – Przy tym stole usadziłem osoby, które są mniej więcej w moim wieku. Choć to i tak nie ma większego znaczenia, bo od wszystkich muszę trzymać się na dystans.

Mam ochotę go zapytać, *dłaczego* musi zachować ten dystans. Dlaczego prawo zabrania wszystkim dotykania go? Czy to ma coś wspólnego z otaczającymi go cieniami? Nie znamy się jednak jeszcze na tyle dobrze, żebym mogła zadawać królowi takie pytania.

ROZDZIAŁ

7

Po lunchu spoglądam na harmonogram, który sobie rozpisałam, żeby sprawdzić najbliższą imprezę. W piątek grupa aktorów odwiedzi posiadłość wicehrabiego Christakosa i zaproszono gości, żeby obejrzeni spektakl pod tytułem *Zakochani*, o dwojgu ludziach, którzy odnajdują miłość wbrew wszelkim przeciwnościom.

Choć Kallias niewątpliwie także otrzymał zaproszenie, uznaję, że najlepiej będzie, jeśli powiadomię go, że się wybieram, żeby mógł mi towarzyszyć.

Wyciągam kawałek pergaminu ze stosu na biurku i wybieram pióro. Wiedząc, że list jest przeznaczony wyłącznie dla jego oczu, piszę:

Drogi Kalliasie,

otrzymałam zaproszenie na spektakl, który ma się odbyć w posiadłości hrabiego i hrabiny Christakos. Sztuka opowiada ponoć o parze zakochanych, którzy pokonują piętrzące się między nimi przeszkody, by móc być razem. Czyż nie przydałoby to wiarygodności naszemu podstępowi, gdyby zobaczono nas razem na takim przedstawieniu? Mam nadzieję, że będziesz mógł mi towarzyszyć.

Twoja przyjaciółka

Alessandra

Nie mija nawet godzina, gdy służący wręcza mi odpowiedź.

Najdroższa Alessandro,

dziękuję Ci za zaproszenie, obawiam się jednak, że muszę je odrzucić. Pojawił się nowy problem, który wymaga ode mnie uczestnictwa w nieustających spotkaniach przez cały tydzień. Ledwie będę miał czas, by robić sobie przerwy na posiłki.

Jedź jednak na przedstawienie beze mnie i baw się dobrze. Jestem pewny, że będzie wspaniałe. Dzięki temu będę mógł pracować ze świadomością, że się nie nudzisz.

Twój przyjaciel

Kallias

Sięgam po nową kartkę.

Kalliasie,

co to za problem? Czy mogę jakoś pomóc?

Twoja przyjaciółka

Alessandra

Alessandro,

wieści prędzej czy później i tak się rozejdą, ale wygląda na to, że w królestwie grasuje groźny bandyta. Atakuje szlachciców na drodze i ich okrada. Lady Mangas z rady królewskiej poinformowała mnie, że wśród wieśniaków pojawiły się nagle nadwyżki pieniędzy, możemy zatem wyciągnąć z tego wniosek, że bandyta okrada osoby utytułowane i przekazuje pieniądze ludowi. Naturalnie nie mogę pozwolić, by moi poddani bali się podróżować. Muszę natychmiast położyć temu kres.

Dziękuję Ci za propozycję pomocy, jestem jednak pewny, że szybko uporamy się z tym problemem, jeśli tylko poświęcimy mu całą naszą uwagę.

Twój przyjaciel

Kto, u licha, kradnie i nie zatrzymuje bogactw dla siebie? To kiepski interes. Ktoś tak głupi z pewnością szybko zostanie schwytany.

Tak czy owak, powinnam się w to zaangażować. Obrabowana szlachta będzie w przyszłości płacić podatki *mnie*. Jeśli Kallias nie rozwiąże tego problemu, to ja będę musiała się z nim borykać.

Jak jednak schwytać złodzieja, który nie zatrzymuje dla siebie łupów? W takiej sytuacji znacznie trudniej go wytropić. Będę musiała się nad tym dobrze zastanowić. Taką sprawą należy zająć się bardzo starannie.



Wkrótce potem przychodzi kolejny list od Kalliasa. Zaprasza mnie, bym dołączyła do niego podczas kolacji. Oczywiście się zgadzam.

Postanawiam jednakże kazać mu czekać. Nie chcę, żeby uznał, że jestem zbyt ochocza.

Piętnaście minut później wychodzę do służącego, który czeka pod moimi drzwiami. Tym razem także prowadzi mnie do biblioteki.

Kiedy tam wchodzę, pędzi ku mnie wielka futrzana kula. Demodocus zatrzymuje się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Gdy widzi, że zyskał moją pełną uwagę, kładzie się na podłodze brzuchem do góry.

– Jak miło, że tak się cieszysz na mój widok – mówię, unosząc stopę, żeby go pogłaskać.

Kallias, który wstał, żeby mnie powitać, odzywa się:

– Kazałaś mu czekać. Głaskanie po brzuchu to cena, którą musisz zapłacić.

– Wybacz, Demodocusie – zwracam się do psa, głaszcząc go zamasyście. Przymyka z lubością oczy. – Pracowałam nad czymś i chciałam to dokończyć przed wyjściem. Czy teraz jesteśmy kwita?

Ośmielam się zabrać nogę, a pies przekręca się na brzuch, biegnie do Kalliasa i układa się u jego stóp, dysząc ciężko.

Kallias czeka, aż usiądę, po czym sięga po sztucce i zaczyna jeść.

Nasza kolacja została już podana. Dzisiaj są to udka kurczaka w brązowym sosie, obrane warzywa posypane solą, paluszki chlebowe maczane w maśle i w miodzie oraz – o ile się nie mylę – czekoladowe eklerki na deser.

– Pozwoliłem sobie wybrać już dla ciebie pierwsze danie – mówi król, wskazując eklerkę stojącą tuż przede mną. – Radzę ci się jednak pośpieszyć, żeby reszta jedzenia nie ostygła.

Jeśli nawet moje spóźnienie go zirytowało, w żaden sposób tego nie okazuje. Może tylko mi się wydaje, że cienie poruszają się wokół niego nieco szybciej.

Zanurzam palec w bitej śmietanie z mojej eklerki i unoszę go do ust. Nie zawracając sobie głowy widelczykiem, biorę delikatne ciastko do ręki i wgryzam się w nie. Czekolada wypełnia mi usta. Już zamierzam pochwalić szefa królewskiej kuchni, ale powstrzymuje mnie wyraz twarzy Kalliasa.

– Coś się stało? – pytam, dobrze wiedząc, że podzielał tak na niego zmysłowy sposób, w jaki jadłam ciastko.

Odchrząkuje, ignorując moje pytanie.

– Nad czym pracowałaś?

– Nad moją nową kreacją – odpowiadam, myśląc o swoim wczorajszym projekcie krawieckim. – Wypróbuję nowy styl mojego własnego pomysłu.

– Mam nadzieję, że będzie równie skandaliczny jak poprzedni.

Uśmiecham się.

– Nie uważam, żeby któryś z moich strojów można było uznać za skandaliczny. Całe ciało mam zakryte. – Mniej więcej. – Nie odsłaniam przecież ani nadgarstków ani kostek.

Kallias starannie przeżuwa kawałek kurczaka, zerkając na mój nadgarstek.

– Zauważyłem. Czy to ze względu na mnie? Czy po prostu wolisz mieć zakryte dłonie?

Spoglądam na jego własne rękawiczki.

– Nie mam nic przeciwko rękawiczkom. To świetny dodatek do każdego stroju. Skoro jednak prawo zabrania nam się dotykać, uznałam za rozsądne, jeśli będę je nosić, gdy spędzamy razem tyle czasu.

– Cóż za instynkt samozachowawczy.

Jego wyraz twarzy jest niezgłębiony. Nie potrafię stwierdzić, czy droczy się ze mną, czy mówi poważnie.

Z ciekawości pytam:

– Zabiłbyś mnie? Gdybym cię dotknęła?

Patrzy mi w oczy, upijając łyk wina z kieliszka.

– A dlaczego niby miałabyś mnie dotykać?

– To nic nadzwyczajnego między przyjaciółmi. Uścisk dłoni.

Przytulenie. Żartobliwy kuksaniec, gdy ktoś powie coś irytującego.

Z pewnością wcześniej miałaś przyjaciół? Leandros mówił, że kiedyś byliście ze sobą blisko.

Król nie odpowiada, przenosi wzrok na swój talerz. Ale mnie nie tak łatwo zbyć.

– Chyba nie musiałeś odtrącać przyjaciół, kiedy zostałeś królem? Nie podejrzewasz chyba, że to któryś z nich zabił twoich rodziców, prawda?

– Dopóki morderca moich rodziców nie zostanie wykryty, nie ufam nikomu.

– Ale co oni mogliby zyskać tak potwornym uczynkiem? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Może sądzili, że mi pomagają, bo dzięki temu zostałem królem.

– Jeśli naprawdę byli twoimi przyjaciółmi, wiedzieli przecież, że nie życzysz sobie, by ktokolwiek skrzywdził twoich rodziców.

Kallias przełyka kęs, który ma w ustach, i trwa w milczeniu, jakby się zastanawiał, czy powinien mi o czymś powiedzieć.

– To nie jest jedyny powód, dla którego trzymam ich na dystans.

– Co masz na myśli?

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Próba wytropienia morderców moich rodziców to jedno. Ale moje unikanie mordercy, gdy próbuję znaleźć ich zabójcę, to coś zupełnie innego.

– Ktoś próbuje cię zabić? – pytam zdumiona. – Skąd o tym wiesz?

Kallias kończy kurczaka i sięga po solony ogórek.

– Raz im się już nie udało. W ubiegłym miesiącu moje rękawiczki nasączono tropikalną trucizną. Gdy je włożyłem, poczułem, jakby moje ręce zajęły się ogniem. Podobno w ciągu minuty toksyna dotarłaby do serca.

Zerkam na jego dłonie ukryte w rękawiczkach.

– I nic ci nie jest? Jak udało ci się przeżyć?

– Nie tak łatwo mnie zabić. Uratowały mnie moje cienie.

Zastanawiam się, czy może nosi rękawiczki również po to, żeby ukryć ślady po poparzeniach? Nie wiem, co to była za trucizna, ale musiała być straszna.

– I sądzisz, że twoi przyjaciele mogli mieć z tym coś wspólnego? – pytam.

– Moi przyjaciele. Rada. Ktokolwiek spośród szlachty. Jeden z pałacowych służących. To mógł być każdy. Nie mogę ryzykować.

Myślę o Leandrosie, Petrosie i Rhoubenie. Szczerze wątpię, czy którykolwiek z nich byłby zdolny do morderstwa, zwłaszcza biorąc pod uwagę spojrzenia, jakie rzucają Kalliasowi, gdy ich dawny przyjaciel pojawia się w zasięgu ich wzroku. Tęsknię za nim. Zresztą co by mogli zyskać na jego śmierci? Wuj Leandrosa jest co prawda w radzie królewskiej. Gdyby zapanowało bezkrólewie, Ikaros Vasco znacznie dłużej pozostałby u władzy. Leandros jednak nic by na tym nie zyskał. Nie zdobyłby korony. Przypadłaby ona najdalszemu choćby krewnemu króla.

Petros z kolei nie sprawia wrażenia kogoś żądnego władzy. Mało wiem o jego rodzinie, ale z pewnością nie może pretendować do tronu. Rhouben zaś, na ile zdążyłam się zorientować, niczego bardziej nie pragnie niż uwolnić się do narzeczonej.

Nie wypowiadam jednak na głos tych myśli. Jeśli król doszedł już do wniosku, że nikomu nie może ufać, nie bardzo przecież mogę go

przekonywać, że jest inaczej. A gdybym nawet próbowała, sama tylko znalazłabym się w kręgu podejrzanych.

– Masz jakieś przypuszczenia co do tego, kto za to odpowiada? Coś bardziej konkretnego niż to, że jest to osoba, która obecnie przebywa w pałacu?

Kallias łypie na mnie podejrzliwie znad brzegu kielicha.

– Jesteś moją przepustką do zdobycia uznania. Pamiętasz? Bez ciebie nie mam nic. Ani balów, ani szacunku. – Oczywiście dopóki tego drugiego nie zdobędę sama. – Nikt nie ma prawa cię zabić, gdy ja czuwam przy tobie. Chcę jakoś pomóc.

Król kiwa głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany moją odpowiedzią.

– Sądzę, że zamieszany był w to jeden z członków rady. Choćby dlatego, że w razie mojej śmierci nie będzie nikogo, komu można by przekazać koronę. Rada rządziłaby moim imperium bez żadnych ograniczeń. Dopóki nie wybrano by nowego monarchy. Mam wielu dalekich kuzynów. Doszłoby do walk o władzę. Ponadto mordercą musiał być albo któryś z arystokratów, albo członek straży.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Ponieważ w noc śmierci moich rodziców nikt nie miał do nich dostępu, zostali zamknięci w bezpiecznym miejscu. Tamtego dnia do pałacu wtargnęła grupa zbuntowanych wieśniaków, siejąc zamęt. I nikogo spoza arystokracji nie wpuszczono by do tajnej komnaty, w której ukrywali się moi rodzice. A kiedy komnata została otwarta, odkryto ich ciała.

– Gdzie ty wtedy byłeś? – pytam.

– Po przeciwnej stronie pałacu. Brałem udział w rozgrywkach sportowych z synami arystokratów. Zabrano nas do innej tajnej komnaty, kiedy okazało się, że do pałacu wtargnęła grupa zamachowców.

– Ale to nie zamachowcy dotarli do króla i królowej?

– Nie. Wszystkich buntowników schwytano, zanim dotarli do królewskich komnat. To była dywersja. Ktoś wpuścił ich do pałacu, żeby zyskać możliwość zamordowania moich rodziców.

W bibliotece zapada cisza. Ani Kallias, ani ja nie mamy już ochoty na jedzenie.

– Taki ponury temat – odzywa się Kallias wreszcie. – Nie chcę cię obciążać moimi problemami. Doceniam twoją chęć pomocy. Ale to nie twoje zmartwienie.

– Jeśli mam być twoją przyjaciółką, powinienes chyba móc dzielić ze mną swoje troski?

Nie odpowiada, jakby sama wzmianka o jego troskach sprawiła, że znów o nich myśli.

Pogrążył się bez reszty w ponurych rozmyślaniach, więc stwierdzam pogodnym tonem:

– Wydaje się, że nasz podstęp przekonał radę.

W mgnieniu oka cienie wokół króla jaśnieją, przemieniając się w lekką mgiełkę, która wiruje coraz wolniej.

– Tak. Podczas dzisiejszych posiedzeń nie mogli przestać mi gratulować.

– Czyżby więc mnie zaakceptowali? – A lord Ikaros porzucił swoje podejrzenia wobec mnie?

– W tym momencie jestem pewien, że zaakceptowaliby każdą posiadaczkę łona. Ani słowem nie wspomnieli o twoich ekscentryzmach.

– O jakich ekscentryzmach?

– Twoich strojach – wyjaśnił z uśmiechem.

– Nie wiem, czy należą mi się takie słowa ze strony mężczyzny odzianego w cienie.

– Pod tymi cieniami jestem całkowicie normalnie ubrany.

– Ale tego i tak nikt nie zauważy. Bez żadnych dodatkowych zabiegów wyróżniasz się niczym iskra w ciemnym pokoju. Ale ktoś taki jak ja? Muszę zabiegać o to na wszelkie sposoby.

– Już nie – stwierdza Kallias. – Jesteś królewską wybranką. Już samo to czyni cię najpopularniejszą dziewczyną na świecie.

ROZDZIAŁ

8

Następnego ranka przynoszą mi nową stertę listów. W większości są to kolejne zaproszenia na lunche, bale i bankiety. Jeden list jednak się wyróżnia. Jest od ojca.

Droga Alessandro,

doszły mnie słuchy, że król publicznie ogłosił, że zostałaś jego wybranką. Przyjmij moje gratulacje. Jestem z Ciebie dumny. Muszę natomiast przyznać, że czuję się rozczarowany, iż poznałem szczegóły tej sprawy od lorda Eliadesa, a nie od Ciebie (nieszczęśnik wydaje się Tobą oczarowany. Ta nowina wyraźnie nim wstrząsnęła. Wygląda zatem na to, że mamy doskonały plan awaryjny, gdyby jednak nie powiodło Ci się z królem. Orrin jest wszakże bardzo bogaty).

Przerywam lekturę, żeby otrząsnąć się po wizji poślubienia Eliadesa. Jest całkiem przystojny, ale nie wytrzymałabym z nim sam na sam nawet dwóch minut. Dla niego najciekawszymi tematami rozmów jest dobroczynność i ratowanie bezbronnych kociaczków. Czytam dalej.

Twoją siostrę również bardzo ucieszyły pomyślne wieści z pałacu. Chrysantha...

Pomijam ten akapit.

Na koniec muszę Cię powiadomić, że do naszego domu przybył konstabl w towarzystwie Faustusa Galanisa, barona Drivasa. Pamiętasz lorda Drivasa, prawda? Wydaje mi się, że przyjaźniłaś się z jego synem,

Hektorem. Z pewnością pamiętasz, że biedny chłopak zaginął przed około trzema laty? Lord Drivas jest teraz przekonany, że jego syn nie żyje, i wraz z konstabłem prowadzą śledztwo w tej sprawie. Zadawali mi mnóstwo pytań o Twoją relację z Hektorem. Liczą, jak sądzę, na to, że może masz jakiś pomysł, dokąd on mógł się udać, kiedy uciekł z domu.

Powiedziałem im, że widziałas Hektora zaledwie kilka razy, kiedy przyjeżdżał do naszego majątku wraz ze swoim ojcem, nie zdziwiłbym się jednak, gdyby chcieli przesłuchać Cię osobiście. Wszystko, co możesz im powiedzieć na temat Twojego ostatniego spotkania z Hektorem, byłoby zapewne bardzo pomocne.

I, do diaska, uspokój mnie proszę, że on nie był jednym z Twoich towarzyszy łoża. Gdyby to wyszło w toku śledztwa, mogłoby okazać się bardzo niekorzystne. Akurat teraz, kiedy tak dobrze ci się układa z królem!

Bądź ostrożna, kochanie, a może uda Ci się przyśpieszyć jakoś kwestię zaręczyn? Hmm?

Serdecznie,

Twój kochający ojciec

Moja dłoń z całej siły zaciska się na liście, zanim jeszcze docieram do podpisu. Dlaczego, u diabła, nagle wszczęto śledztwo? Czy to możliwe, że znaleziono ciało Hektora?!

Nie, uspokajam samą siebie. To absolutnie niemożliwe...



Trudno było się pozbyć ciała Hektora z mojego pokoju po tym, jak go zabiłam. Szczęście w nieszczęściu, że obraził mnie w moim łóżku i tam też wydał ostatnie tchnienie. Dzięki temu mogłam go przetoczyć do pustego kufra. Zamknęłam go na największą samozatrzaszkującą się kłódkę, jaką mogłam znaleźć, a klucz wrzuciłam do środka wraz z ciałem Hektora.

Nikt nie mógł się dostać do tego kufra bez użycia siekiery.

Pozostał jednak jeszcze bałagan w moim pokoju.

Pościel spaliłam w kominku, a pokojówce powiedziałam, że to moja krew miesięczna zaplamiła materac. Ku memu zdziwieniu uwierzyła w to kłamstwo. Od pewnego czasu w ogóle nie miesiączkowałam dzięki miksturze zapobiegającej ciąży.

Wiedziałam, że ciało Hektora wkrótce zacznie cuchnąć, więc następnego ranka wezwałam paru służących, żeby pomogli mi zataszczyć kufer do powozu. Powiedziałam im, że wybieram się na piknik z grupką przyjaciół, i sama powoziłam końmi.

Gdy już znalazłam idealne miejsce, głęboko w lesie Undatii, zaczęłam, aż zapadnie zmrok. Odkąd poznałam Hektora, nieraz się zdarzało, że spędzałam noc poza domem, tak więc ani służba, ani mój ojciec nie powinni się dziwić, choć wiedziałam, że później ojciec będzie mi prawil kazania.

Wykopanie dołu było najbardziej pozbawioną gracji czynnością, jaką kiedykolwiek wykonywałam. Zajęło mi to prawie całą noc, bo musiałam robić wiele przerw, by dać wytchnienie bolącym mięśniom. Kiedy uznałam, że dół jest już dość głęboki, uświadomiłam sobie mój błąd.

Był zbyt głęboki i nie mogłam z niego wyjść.

Zaczęłam wrzeszczeć w panice, uwięziona w tym dole bez niczego, jedynie z łopata. Pomyślałam, że mogłabym może wykopać sobie schodki, nie byłam jednak pewna, czy siły całkiem mnie nie opuszczą, zanim uda mi się tego dokonać.

Zaczął padać deszcz.

Wreszcie udało mi się odzyskać przytomność umysłu i zdjęłam buty. Wbijając obcasy w ziemię, zdołałam jakoś wdrapać się na górę. Odczuwałam bolesne skurcze mięśni w całym ciele, moja suknia była w błocie, miałam ziemię w nosie.

Nie zamierzałam jednak umrzeć w grobie, który sama wykopałam.

Kiedy wreszcie przerzuciłam kufer przez brzeg powozu, wieko pękło i Hektor wpatrywał się we mnie, gdy zaczęłam przysypywać go ziemią.

Byłam ostrożna. Deszcz zmył ślady końskich kopyt. A kiedy nad ranem wróciłam do domu, musiałam jeszcze tylko zniszczyć swoją suknię i przemknąć do mojego pokoju niezauważona.

Uporałam się Hektorem, jak ze wszystkim innym w moim życiu: samodzielnie i z największą starannością.

Niemożliwe, żeby ktokolwiek go znalazł. Nawet gdyby ktoś wyprawił się do lasu Undatii, nie mógł przecież wiedzieć, że stoi na grobie.

Wobec tego lord Drivas musiał po prostu dojść do wniosku, że Hektora nie było zbyt długo, by mógł po prostu wybrać się na wakacje, i nagle odkrył w sobie potrzebę, by odnaleźć syna. Nie mogło jednak zależeć mu na tym aż tak bardzo – Hektor był przecież zaledwie jego czwartym dzieckiem.

Coś się zmieniło, ale nie pozwolę, by mnie to wytrąciło z równowagi. Wszelkie działania z mojej strony zwróciłyby tylko na mnie dodatkową uwagę. Starannie przygotuję sobie odpowiedzi, na wypadek gdyby lord Drivas i jego konstabl rzeczywiście zapukali do moich drzwi. Poza tym będę postępować zgodnie z wcześniejszym planem.



Kilka dni później spoglądam na nocne niebo wymalowane na suficie saloniku królowej. Kiedy ja zostanę królową, chyba zarządzę tu remont. Mogę patrzeć na gwiazdziste niebo każdej nocy, kiedy tylko zechcę. Tu chciałabym wymalować coś, czego nie mogę oglądać na co dzień. Może krajobrazy z każdego z pięciu królestw, które podbiło Naxos. Które wkrótce będą należeć do mnie.

– I jak? – pyta Hestia. – Dobrze to zrobiłam?

Patrzę na jej robótkę.

– Nie. Ścieg powinien być równy, musi też być ściślejszy. To się rozpruje, kiedy spróbujesz przymierzyć ten strój.

Hestia wzdycha.

– W porządku. Ściślej i równiej. Ale jak mam teraz naprawić to, co już zrobiłam?

Biorę od niej igłę i wywlekam z niej nitkę. Czubkiem igły podważam ostatnią pętelkę i pruję cały ścieg.

– Zaczynaj jeszcze raz – mówię, oddając jej igłę.

Hestia siada z powrotem na swoim miejscu i skupia się na szyciu. Ma na sobie suknię w pięknym odcieniu turkus, takim samym, w jakim ja wystąpiłam wczoraj. Ciekawe, czy naśladowanie mnie pod każdym względem zapewni jej powodzenie na królewskim dworze.

Rhoda natomiast odziana jest w jaskrawożółtą suknię, która bardzo korzystnie podkreśla jej krągłości. Wzięła sobie do serca moją radę, by nie przejmowała się wymaganym okresem żałoby.

Rhoda siedzi obok Hestii i pyta Galena, której nitki jego zdaniem powinna użyć do wyszywanego właśnie kwiatka. Galen pokazuje jej różne kolory i roztrząsają wspólnie walory każdego z nich. Intensywność jej relacji z służącym nadal wprawia mnie w zakłopotanie, jednak lubię ją na tyle, by tego nie komentować. Mogę być miła dla Galena, jeśli Rhoda sobie tego życzy.

Nie mogę natomiast nie zastanawiać się, czy Rhoda dostrzega, w jaki sposób Galen na nią patrzy. Wydaje się zbyt zaprzątnięty nagłą zmianą jej ubioru. A może po prostu Rhodą.

Nagle drzwi saloniku otwierają się i wchodzi lokaj w rajtuzach i peruce, trzymając w dłoniach czarne pudełko.

– Co to ma znaczyć? – oburza się Rhoda, wstając z krzesła. – Mężczyźni nie mają wstępu do tego pokoju. – Najwyraźniej Galena to nie dotyczy.

– Panie wybaczą, ale przysyła mnie król. Mam coś dla lady Stathos.

– Tu jestem – przywołuję go rozpromieniona.

– Milady. – Lokaj składa przede mną ukłon i podaje mi pudełko.

Biorę je od niego, ozdobny papier szeleści pod moimi palcami. Pudełko owinięte jest krwistoczerwoną wstążeczką z kokardą na wierzchu. Prezent jest dość lekki, a nad nim unosi się delikatny lawendowo-miętowy zapach.

Kallias pakował go własnoręcznie.

– Och, śmiało, Alessandro – niecierpliwi się Hestia wyższym niż zazwyczaj głosem. – Otwórz prezent od króla!

Pociągam koniec wstążki i kokarda się rozwiązuje. Ostrożnie rozwijam papier. Mam poczucie, że niegrzecznie byłoby go podrzeć. Gdy pudełko się odsłania, unoszę wieczko i zapiera mi dech.

Dostawałam niezliczone klejnoty i biżuterię od moich kochanków, ale to...

Na czarnym aksamicie leży naszyjnik niepodobny do żadnego, jaki dotąd widziałam. Rubiny przycięte na kształt rozchylonych płatków tworzą rozkwitłą różę wielkości zaciśniętej pięści. Każdy płatek ma piękne obramowanie z czarnej stali, podkreślające jeszcze blask kamieni.

Wszystkie damy w saloniku wydają okrzyk stosownego zachwytu.

Rhoda nachyla mi się przez ramię, żeby lepiej przyjrzeć się temu cacku.

– No, no, no – mówi. – Król musi być w tobie szaleńczo zakochany. – I dodaje ciszej: – Brawo, Alessandro.

Hestia siedzi tak blisko, że rubiny zachodzą parą od jej oddechu. Szybko zamykam wieczko i oddaję pudełko lokajowi.

– Dopilnuj, żeby trafiło do mojej komnaty – rozkazuję mu.

– Oczywiście. – Wychodzi tymi samymi drzwiami, którymi tu wszedł.

– Jaki on jest? – Chce wiedzieć Rhoda. – Król?

Wszystkie damy zapominają o swoich robótkach i wychylają się w moją stronę.

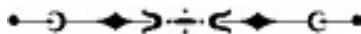
– Jest bardzo bystry i mądry – mówię, myśląc o wszystkich spotkaniach i problemach, z którymi się zмага. – I uprzejmy.

– Och, opowiedz wszystko ze szczegółami! – wykrzykuje Hestia.

Upojona ich uwagą, nie mogę się oprzeć i dostarczam im szczegółów. Opowiadam, że podczas kolacji zaczynamy od deserów. I że król komplementuje moje stroje. Że pachnie lawendą i miętą. Że uwielbia swojego wielkiego psa. Dorzucam też garść kłamstewek. Zmyślam, że gdy jesteśmy sami, Kallias całuje moje dłonie w rękawiczkach. Że szepcze mi do ucha wizje naszej wspólnej przyszłości. Że gdy wszyscy inni śpią, my idziemy na romantyczny spacer pod gwiazdami.

W końcu muszę sprawić, żeby te nasze zaloty były wiarygodne.

– Jest taki romantyczny – kończę, rozkoszując się tym, że wszystkie damy spijają mi z ust każde słowo.



Otrzymuję liścik z wiadomością, że Kallias nie może zjeść dziś ze mną kolacji z powodu przeciągającego się posiedzenia rady. Podejrzewam, że wciąż intensywnie usiłuje powstrzymać tego bandytę. W całym pałacu roi się od plotek. Podobno doszło do kolejnego napadu. Szlachta wywiera presję na króla.

Jem samotnie kolację w swoim pokoju, ułożywszy naszyjnik na stole tuż przed sobą, by móc go podziwiać.

Po kolacji pokojówka pomaga mi zdjąć suknię i przebrać się w koszulę nocną. Jeśli ma jakieś zdanie na temat strojów do spania, które sama sobie uszyłam, nie wyraża go.

Dzisiaj mam na sobie koszulę nocną z kremowego jedwabiu. Wąskie ramiączka opadają zmysłowo, dekolt jest na tyle głęboki, by ukazać fragment moich piersi. Bardzo maleńki, to właściwie ledwie dyskretna sugestia, że one tam są, wystarczająca jednak, by doprowadzić mężczyznę do szaleństwa, tak bardzo będzie pragnął zobaczyć coś więcej.

Gdybym tylko miała się komu w niej pokazać.

Siadam na brzegu łóżka, podparta z tyłu na rękach, gdy nagle on się pojawia.

Zanim zdołam się powstrzymać, zrywam się na równe nogi, serce mi wali.

Chociaż widziałam już wcześniej, jak przechodzi przez ściany, nie jestem na to przygotowana. Mam wrażenie, że nigdy nie zdołam do tego przywyknąć.

I tak jestem dumna z siebie, że przynajmniej nie wrzasnęłam.

Dostrzegam wyraz twarzy króla, gdy wchodzi w głąb pokoju, i zdaję sobie sprawę, że piorunuje mnie wzrokiem. Obie dłonie zacisnął w pięści. Mimo późnej pory jest ubrany od stóp do głów w swój zwykły oficjalny strój.

– Sądziłam, że przestałeś już podglądać przebierające się kobiety – odzywam się.

Broda drży mu lekko, gdy odpowiada:

– Jesteś ubrana.

– Ale mogłam być rozebrana. Gdybyś najpierw zapukał...

– Coś ty, u diabła, zrobiła?

Krzyżuję ręce na piersi. Król czy nie, nie zamierzam kulić się ze strachu.

– O co ci chodzi? Nic nie zrobiłam.

Żeby nie krzyczeć na mnie przez cały pokój, podchodzi bliżej, tak że dzieli nas tylko kilka kroków.

– W całym zamku huczy! Czy to prawda? Powiedziałaś damom w saloniku mojej matki, że się dotykaliśmy?

Zimny dreszcz przechodzi mi po kręgosłupie. Nie jestem pewna, czy lepiej skłamać, czy powiedzieć prawdę.

– To plotki roznoszone przez służących. Oni zawsze wszystko rozdmuchają.

– Co. Powiedziałaś.

Wstaję i odchodzę od łóżka.

– Staram się przekonać wszystkich, że nasze zaloty są prawdziwe. Podkoloryzowałam trochę nasze spotkania. Powiedziałam, że w nocy chodzimy razem na spacer i że gdy jesteśmy sami pozwalasz sobie na czułe gesty.

Dlaczego on tak się tym przejmuje? Nie musi przecież dbać o swoją reputację. Jest królem. A król może robić, co chce.

– Czy powiedziałaś, że się dotykaliśmy? Jak dokładnie brzmiały twoje słowa? – chce wiedzieć Kallias.

Wyteżam pamięć, próbując sobie przypomnieć, jak to sformułowałam.

– Powiedziałam, że na osobności pocałowałeś moje dłonie w rękawiczkach.

– W rękawiczkach? Na pewno powiedziałaś „w rękawiczkach”?

– Na pewno. Dlaczego to takie ważne?

Przeczesa palcami włosy i jego nieskazitelna fryzura rozsypuje się, kosmyki opadają mu na uszy.

– Nie możesz opowiadać ludziom, że złamałaś prawo. Nie możesz...

– Nie masz powodu, żeby się na mnie złościć! – wybucham, mając dość tych ciągłych reprimend. – Poleciałeś mi, żebym zadbała o wiarygodność naszych zalotów. Taka była umowa. Jeśli nie powinnam czegoś robić, powinieś mnie o tym uprzedzić. Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego ludzie nie mogą sądzić, że się dotykaliśmy. I nie waz się wmawiać mi, że to dla mojego bezpieczeństwa. Możesz ułaskawić każdego bez względu na jego przewinienie. Jesteś królem. Jakie znaczenie mogą mieć dla ciebie takie głupie plotki?

Gniew ulatuje z jego twarzy i chyba dopiero teraz Kallias dostrzega, że jestem w koszuli nocnej. Omiata mnie spojrzeniem. Bardzo powoli, od stóp do głów, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył mnie na balu.

– Czynią mnie słabym.

Odwraca się na pięcie i znika, przeniknąwszy przez ścianę mojego pokoju.

ROZDZIAŁ

9

Następnego ranka proszę pokojówkę, żeby wyszukała w mojej garderobie coś czerwonego. Dobrze wiem, jaki strój znajdzie. Długą do ziemi suknię, która wymaga halki, by nadać jej objętości. Od talii w dół jedwab jest marszczony, dzięki czemu pięknie się układa. Stan sukni jest czarny, opina mi talię i kończy się łagodnym łukiem nad każdą piersią, którą osłania w pełni. Suknia jest bez rękawów, ale wkładam do niej rękawiczki sięgające mi niemal do ramion.

Nie chciałam wkładać sukni z rękawami, bo wtedy mój nowy naszyjnik prezentowałby się mniej okazale.

Pokojówka zapina mi go z tyłu i rubinowa róża zawisa między moimi obojczykami, pięknie uzupełniając strój.

Nie wkładam tej kreacji ze względu na króla. Nie po ubiegłym wieczorze. Nie, zmuszona jestem nosić ten naszyjnik, ponieważ wszystkie damy w saloniku widziały, że dostałam go w prezencie. Jak by to wyglądało, gdybym go dziś nie miała na sobie?

Gdy jestem już gotowa, lokaj przynosi tacę i stawia ją na stole w moim saloniku – na śniadanie mam dziś owoce, owsiankę na słodko i świeżo wyciśnięty sok.

Obok pierwszej tacy kolejny lokaj stawia drugą, po przeciwnej stronie niewielkiego stołu.

– Co to? – pytam.

Wtedy do pokoju wchodzi Kallias, a lokaje zostawiają nas samych.

– Powinnam się domyślić – burczę i podchodzę do stołu, ciekawa, czy czeka mnie dziś kolejna królewska bura.

– Pomyślałem, że dołączę dziś do ciebie – oznajmia król, wysuwając dla mnie krzesło. – Powiniennem odwiedzać twoją komnatę, jeśli mamy być wiarygodni. Będziemy oczywiście omijać sypialnię, żeby nie zrujnować twojej reputacji.

Piję łyk soku, po czym mówię:

– Wczoraj byłeś w mojej sypialni. Czy ten pokój jest zarezerwowany wyłącznie na specjalne okazje, kiedy będziesz miał ochotę na mnie powrzeszczyć?

Zwiesza głowę zawstydzony.

– Zareagowałem zbyt pochopnie. Powiniennem wiedzieć, że plotki nie zawsze odpowiadają faktom. – Podnosi głowę znad swojego talerza i patrzy na mnie. Na moją szyję. – Podoba ci się mój prezent?

– Podobał mi się bardziej, zanim na mnie nakrzyczałeś.

Jego oczy ciemnieją, a ręka, która już unosiła się, by przeczesać włosy, zatrzymuje się w pół drogi. Na chwilę Kallias zamiera w bezruchu, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał.

– Aha – odzywa się wreszcie. – Jeszcze cię nie przeprosiłem.

– Nie przeprosiłeś.

– Przepraszam cię, że wczoraj zachowałem się jak idiota. Czy zdołasz mi przebaczyć, Alessandro, moja przyjaciółko, jeśli obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy?

– To znaczy, co dokładnie się nie powtórzy? – chcę wiedzieć.

– Nie będę wyciągał pochopnych wniosków, zanim z tobą nie porozmawiam. Spokojnie. Nie w złości.

Zwlekam z odpowiedzią, udając, że się zastanawiam. Ale oczywiście mu wybaczam. To były zdecydowanie najszczerze przeprosiny, jakie otrzymałam w całym moim życiu.

– Ty też możesz na mnie nakrzyczeć, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej – proponuje.

– Nie mam ochoty na ciebie krzyczeć.

– Zostaw sobie zatem tę możliwość na przyszłość, gdy nabierzesz ochoty. Tak będzie uczciwie.

Nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Wybaczam ci.

Napięcie z jego ramion znika i Kallias skupia się na jedzeniu. Nie podnosząc wzroku, mówi:

– Ten naszyjnik ślicznie wygląda na twojej szyi.

On naprawdę dopomina się wdzięczności z mojej strony. Czyżby się martwił, że naszyjnik mi się nie podoba?

– To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam – wyznaję zgodnie z prawdą.

Kąciki jego ust unoszą się nieznacznie.

– Niewątpliwie dostałaś już wiele prezentów od mężczyzn.

– Niewątpliwie – potwierdzam figlarnie.

– Czyżby lord Eliades zabiegał w ten sposób o twoje względy?

– A więc zauważyłeś, że okazuje mi zainteresowanie?

– Myślę, że wszyscy w pałacu widzą, że znajduje się całkowicie pod twoim urokiem.

Uśmiecham się.

– Nie, jeszcze nie tak całkowicie.

– To dobrze. – I dodaje po namyśle: – Bo to nie byłoby korzystne, gdyby ludzie uznali, że zaleca się do ciebie ktoś jeszcze poza mną. To by zniweczyło nasze plany.

– Oczywiście. – Czyżbym jednak wyczuwała w jego tonie nutkę zazdrości?



Wieczorem wracam do swojego pokoju, spędziwszy urocze popołudnie z dziewczętami w saloniku. Po śniadaniu nie widziałam już Kalliasa. Coraz ważniejsze staje się dla mnie znalezienie sposobu, by dostać się na salę posiedzeń. Nie tylko dlatego, żeby przygotować się zawnazu do

przyszłego rządu królestwem, ale także po to, by znaleźć się tam, gdzie Kallias spędza większość dnia.

Bo niby jak zdołam sprawić, żeby się we mnie zakochał, jeśli nie będziemy ze sobą spędzać więcej czasu?

Gdy jestem już przebrana w prostą nocną koszulę, odsyłam pokojówkę i podchodzę do łóżka.

– Alessandro...

Krzyczę przestraszona i zachłystuję się powietrzem. Przyciskam dłoń do serca.

– Myron, co, u *diabła*?

Wyłania się z mojej garderoby, odziany w nieskazitelny brokat, bez żadnych zagnieceń, mimo że siedział ściśnięty w małym pomieszczeniu.

– Co, u licha, robiłeś w mojej garderobie? – pytam.

– Mogłem się tu wślizgnąć jedynie wtedy, gdy służba była zajęta sprzątaniami. A potem czekałem na ciebie.

– Sądziłam, że wystarczająco jasno dałam ci do zrozumienia, że nie będziemy już ze sobą rozmawiać. Jak śmiesz ignorować moje życzenie? Nie myśl, że unikniesz konsekwencji.

Myron uśmiecha się tak radośnie, jakby właśnie odziedziczył cały rodzinny majątek, po czym zasiada w wyściełanym fotelu przy moim łóżku.

– W tym właśnie problem, Alessandro. Nie masz już na mnie żadnego haka.

Na twarz nakładam maskę obojętności, ale cała skóra mrowi mnie ze strachu.

– O czym ty mówisz?

– Nie słyszałaś jeszcze? Mój ojciec wydał dziś ostatnie tchnienie. Mój brat odziedziczył tytuł wicehrabiego. Proteus i ja jesteśmy ze sobą w dobrych stosunkach. Zapewniam cię, że w ogóle go nie obejdzie, że przegrałem ten przeklęty po trzykroć wisior. Proteus także lubi hazard.

Te słowa przenikają mnie do szpiku kości. Moje środki perswazji straciły ważność.

– Zakładam, że Proteus jest lepszym graczem, skoro nie przegrał jeszcze całego majątku.

Myron zaciska szczęki i wstaje gwałtownie.

– Nie, widzisz, nie możesz już tak ze mną rozmawiać, Alessandro. Chyba że chcesz, żeby cały pałac dowiedział się, jaką naprawdę jesteś latawicą.

Wzrok mi się mąci i zalewa mnie fala wściekłości. Sztylet trzymam ukryty w bucie. Przez sekundę rozważam posłużenie się nim.

Ale wszczęto właśnie śledztwo w sprawie śmierci Hektora. Nie mogę zabić kolejnego kochanka. Zresztą nigdy nie udałoby mi się niepostrzeżenie wywieźć ciała z pałacu. Nie, w tej sytuacji muszę postępować bardzo ostrożnie.

Może mogłabym wywabić Myrona z pałacu, a dopiero potem go zabić?

– Nie masz nic do powiedzenia? – zagaduje Myron. – Może twój umysł potrzebuje więcej czasu, żeby to przetrawić? Może mogę ci jakoś pomóc w zrozumieniu twojego aktualnego położenia? – Nachyla się ku mnie. – Trzymam cię w garści. Odtąd będziesz robić, co powiem. A zaczniesz od tego, że zabierzesz mnie na jutrzejsze przedstawienie u wicehrabiego.

– Na przedstawienie? – dziwię się. – Dlaczego miałbyś chcieć tam iść?

– Bo nadeszła pora, żebym zyskał wpływowych przyjaciół. Jestem winien dużo pieniędzy wielu ludziom. Mój brat może mi pomóc jedynie w małym stopniu. Ale ty? Kobieta, która uwiodła króla? Wprowadzisz mnie do najbardziej prestiżowych majątków w całym królestwie. A kiedy świat zobaczy, że ty, królewska wybranka, trzymasz mnie pod rękę, zrozumieją, że jestem kimś wartym ich uwagi.

Nie-nie-nie-nie-nie-nie-nie-nie.

Wypuszczam powietrze najspokojniej, jak potrafię, po czym siadam na skraju łóżka i robię zgnębną minę.

– Popełniłam błąd, traktując cię w ten sposób, Myronie. Bardzo mi przykro. Ale nie musimy być wrogami. Możemy pomóc sobie nawzajem. Z radością zabiorę cię na to przedstawienie.

– Daruj sobie – cedzi Myron niewzruszony. – Znam cię zbyt długo, żeby wiedzieć, kiedy udajesz.

– Zapewniam cię, że nigdy nie potrafięś poznać, kiedy udaję.

Policzki Myrona czerwienieją, na szyi wyskakuje mu żyła. Podchodzi do mnie i unosi rękę, jakby chciał mnie uderzyć. Zatrzymuje się jednak i ją opuszcza.

– Nie uznaję przemocy. Nie mam potrzeby cię bić. Zresztą, jak powiedziałem, trzymam cię w garści. Tak więc zabierz mnie na to przedstawienie albo powiem królowi, co lubisz robić w nocy.



Niemożliwe, że to się dzieje naprawdę.

Zawsze siedziałam u boku króla, cała arystokracja śledziła każdy mój ruch, jakby wierzyła, że zdoła przeniknąć największe tajemnice życia, jeśli tylko będzie wpatrywać się we mnie wystarczająco długo.

A dzisiaj?

Dzisiaj po mojej lewej stronie siedzi Myron, nie król. Orrin, lord Eliades, skorzystał z okazji i prędko zajął miejsce po mojej prawicy. Rhoda i Hestia rzucają mi przez stół pytające spojrzenia. Ale ja niewiele mogę poza miotaniem gromów w swoją zupę.

– Bardzo nam ciebie brakowało na balu dobroczynnym – odzywa się Orrin. – Ofiarowałem dwa tysiące necosów na schronisko dla bezdomnych w Naxos. To niewielka kwota w porównaniu z ogromem moich rocznych dochodów, ale zamierzam przekazać na ten cel znacznie więcej.

Myron nachyla się do mnie.

– Uśmiechnij się, skarbie, wszyscy na nas patrzą. No już, albo zacznę rozmowę, która jest zupełnie nieodpowiednia przy obiedzie.

Kąciki moich ust unoszą się, ale jest to wymuszony grymas, a nie uśmiech.

Naprawdę nie potrafię stwierdzić, który z tych diabłów jest gorszy, ten po prawej czy ten po lewej.

W nocy nie zmrużyłam oka. Kombinowałam, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jak dotąd nie mam żadnych pomysłów, nie licząc zabójstwa Myrona, ale

muszę być cierpliwa. I w jakiś sposób zadbać o to, żeby Myron nie zagroził mojej pozycji u boku króla.

Leandros, Petros i Rhouben siedzą razem obok Rhody i Hestii, gawędząc ze sobą. Och, dałabym wszystko, żeby znaleźć się po tamtej stronie stołu.

Melita Xenakis, narzeczona Rhoubena, z całej siły trzyma go pod rękę, jakby się bała, że ucieknie, jeśli go puści. Rhouben usiłuje jeść swój posiłek drugą ręką, kompletnie ją ignorując.

Melita natomiast pomiędzy kolejnymi kęsami zerkając uparcie na tę stronę stołu.

Na Orrina, uświadamiam sobie nagle.

Czyżbym widziała w jej oczach podziw?

Ciekawe.

– Lady Xenakis, co sądzisz o działalności dobroczynnej lorda Eliadesa?
– zagaduję, przerywając kolejną nudną wypowiedź Orrina.

Melita drga, jakbym wyrwała ją z jakiegoś transu.

– Wydawało mi się, że podziwiasz hojność hrabiego? Czy może coś innego?

Jej policzki oblewa rumieniec. Odwraca głowę i opiera ją na ramieniu Rhoubena. Wodzę wzrokiem między Rhoubenem a Orrinem. Orrin jest zdecydowanie przystojniejszy, co zapewne pociąga tak próżną dziewczynę jak Melita. Od naszego pierwszego spotkania w jadalni odbyłam kilka rozmów z Leandrosem i jego przyjaciółmi. Wiem, że Rhouben jest pierworodnym synem wicehrabiego. Bardzo bogatego wicehrabiego. Pewnego dnia odziedziczy tytuł i majątek ojca. Ale Orrin jest hrabią. I już posiada ziemię i tytuł.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Taki, dzięki któremu mogłabym się za jednym zamachem pozbyć Orrina i Myrona.

– Jego Wysokość, król! – obwieszcza herold i wszyscy natychmiast wstają. Hestia podrywa się tak szybko, że krople sosu z jej łyżki pryskają na tunikę Orrina. Co nieznacznie poprawia mi humor.

Kallias wchodzi do sali, spogląda na puste miejsca u szczytu stołu i zagaja:

– Lady Stathos?

– Tak? – odpowiadam, czując wielką ulgę, że go tu widzę.

– Zechcesz do mnie dołączyć?

Nie czekam, aż lokaj odsunie moje krzesło. Prawie przez nie przeskakuję. Kallias patrzy, jak z wyrazem niekłamanej wdzięczności na twarzy mijam Myrona.

– Co to za człowiek? Nie znam go – mówi Kallias, gdy siadam obok niego.

– On jest nikim – odpowiadam szczerze.

– Teraz jestem tym bardziej ciekawy.

W jadalni znów rozbrzmiewa zgiełk rozmów, ośmielam się więc podnieść nieco głos.

– Nazywa się Myron Calligaris. Jest synem wicehrabiego.

– A skąd się znacie?

– Jego ojciec robił interesy z moim. Spotkaliśmy się kilka razy, kiedy przyjeżdżał do naszej posiadłości.

Kallias skupia uwagę na jedzeniu, wyraźnie jednak czuję, że jego obojętność jest wymuszona.

– Czyli jesteście przyjaciółmi?

– Już nie. – Popełniam błąd i spoglądam na Myrona, a ten puszcza do mnie oko.

– A jednak nadal wydaje się okropnie przyjacielski.

Ten jego ton. Bardzo bym chciała umieć właściwie go zinterpretować.

– Myślę, że można go włożyć do jednego worka z Eliadesem.

– A! Wielbiciel, który nie chce się poddać. Trudno mi ich winić.

Kładę dłonie na kolanach, bo lokaj stawia przede mną mój talerz, który przyniósł z miejsca, gdzie siedziałam wcześniej.

– Zatrzymało cię kolejne posiedzenie? – pytam ostrożnie. – Czyżby bandyta znów zaatakował?

Ciebie wokół Kalliasa ciemniej.

– Od tamtego ostatniego razu już nie. Pojawił się natomiast inny problem.

Kiwam głową, koncentrując się na jedzeniu. Nie chcę dopytywać. Wolę, żeby sam mi powiedział. Żeby mi się zwierzył. Zaufał.

Moja cierpliwość zostaje nagrodzona.

– Przybyli wysłannicy z Pegaju. – Królestwa, które Kallias podbił ostatnio. – Nie przywieźli pomyślnych wieści. Na prawo i lewo zdarzają się akty jawnego buntu. Ci ludzie zabijają moich żołnierzy. Wzniesają pożary w koszarach. Obrzucają zgniłym jedzeniem moją regentkę, gdy jedzie ulicami.

– Sprzeciwiają się twoim rządóm?

W jego szczęce drga mięsień.

– Zostali pokonani. Podbiłem ich królestwo w uczciwej walce. Podatki nie zostały zbyt podniesione, a moi żołnierze zapewniają ochronę całemu miastu. Wszyscy rebelianci wywodzą się spośród wieśniaków.

– Co można wobec tego zrobić? Wieszac publicznie buntowników?

– Jak dotąd wprowadziliśmy jedynie publiczną chłostę. Im mniejsza populacja, tym mniej otrzymuję pieniędzy z podatków. W przyszłym roku zamierzam podbić także Estetię. Wojsko potrzebuje tych środków. – Nagle podnosi głowę znad talerza. – Ale to nie może cię interesować. Nie musimy o tym rozmawiać.

– To dla mnie fascynujący temat – odpowiadam. – Jeśli jednak wolno mi spytać, czy po takiej chłości ukarany nie jest niezdolny do pracy? Jak zatem uzyskasz podatki?

– Masz lepszy pomysł?

– Może na początek dobrze byłoby dać im prawo głosu. Pozwól, by samodzielnie wybrali kogoś, kto zasiądzie w radzie regentki, pod warunkiem że ataki ustaną.

– Uważasz, że należy dać im większą władzę? – pyta z niedowierzaniem Kallias.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o to, by dać im złudzenie władzy. Gdy dowiesz się już, kogo wybrali i w jakim kręgu obraca się ta osoba, znajdziesz tym samym prowodyrów buntu. A wtedy będziesz mógł rozprawić się z nimi i raz a dobrze zdusić cały bunt.

Kallias przełyka kęs, który miał w ustach.

– Alessandro Stathos, cóż za nikczemny, diaboliczny plan. – Wypowiada te słowa takim tonem, jakby to był największy komplement. – Taka przyjaciółka jak ty to prawdziwy skarb, wiesz o tym?

Robi mi się przyjemnie ciepło pod wpływem tej pochwały.



Tamtego wieczoru zasięgam informacji. Najpierw u wicehrabiego Proteusa, brata Myrona. Potem u właściciela popularnego domu gry, w którym – jak mi wiadomo – bywa Myron.

To pierwsze kroki prowadzące do realizacji mojego planu.

Bo to jeszcze nie koniec rozgrywki. Co to, to nie.

ROZDZIAŁ

10

Suknia, którą wybrałam na dzisiejszy wieczór, jest być może najbardziej wyrafinowana ze wszystkich moich kreacji. Podczas pierwszej imprezy poza pałacem chcę przyciągać uwagę. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że to ja jestem wybranką króla władającego sześcioma królestwami.

Nawet jeśli on sam nie będzie mi towarzyszył.

Suknia jest srebrna, spódnicę zdobią zwisające swobodnie wstążki, które wyglądają, jakby opływał mnie wodospad. Małeńkie klejnoty, szafiry i szmaragdy, mają kształt rybek, które zdają się wyskakiwać z fałd materiału na całej szerokości u dołu.

Jedynym dopełnieniem stroju jest szary wachlarz, idealny, by skryć za nim wyraz mojej twarzy, gdyby sztuka okazała się nudna.

No i oczywiście, żeby ukryć moją odrazę wobec Myrona.

Loki zaczesał znad czoła i związał z tyłu głowy. Ma na sobie hebanową marynarkę, wyszywaną złotą nitką, u dołu, na ramionach i na piersi. Dopasowane czarne spodnie ze złotymi guzikami opinają jego długie nogi.

– Podaj mi ramię, Alessandro – domaga się Myron, gdy wsiadamy z powozu.

Powstrzymuję się, by nie zgrzytać zębami, i ujmuję go pod rękę.

Towarzyszą nam Rhoda i Hestia. A chociaż przedstawiłam im Myrona jako przyjaciela z dzieciństwa, obie co chwila popatrują na niego z powątpiewaniem.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zdradziłaś mi, w jakim kolorze wystąpisz dzisiaj – skarży się Hestia, krocząc obok mnie. – Powinnam się domyślić,

że w srebrnym.

– Twoja różowa suknia jest prześliczna – zapewniam ją. – Wyglądasz jak kwiatowa wróżka.

– Powinnam ubierać się tak jak przyszła królowa.

Jej słowa i kryjąca się za nimi wizja przyszłości tak mile łechtają moją próżność, że nie odpowiadam od razu.

– W pewnym momencie – włącza się Rhoda – naprawdę musisz stać się sobą, Hestio. Znaleźć swój własny styl. I prezentować go z dumą.

Hestia pozostaje jednak nieprzekonana.

– Myślę, że dość już tych pogaduszek, moje panie – odzywa się Myron.
– Chodźmy.

– Po drodze też możemy rozmawiać – odcinam się. Nie pozwolę, żeby traktował moje przyjaciółki w ten sposób. Hestia i Rhoda milczą jednak, gdy idziemy w stronę domu wicehrabiego i wicehrabiny Christakos.

Ich posiadłość wygląda przepięknie. Alejka jest obsadzona starannie przystrzyżonym żywopłotem. Do frontowych drzwi prowadzą marmurowe schody, a gospodarze domu witają gości w progu, odziani w najdelikatniejsze jedwabie i atłasy.

Kiedy przychodzi kolej na mnie, wicehrabina ujmuje moją dłoń.

– Lady Stathos! To prawdziwy zaszczyt gościć cię w moim domu, ale gdzie Jego Wysokość? – Wpatruje się w Myrona, mrużąc oczy, jakby siłą woli chciała przemienić go w Kalliasa.

– Obawiam się, że obowiązki zatrzymały go w pałacu.

– Szkoda. Rozgość się, proszę. Mam nadzieję, że będziesz mogła opowiedzieć królowi, że miło spędziłaś u nas czas.

Myron ściska znacząco mój łokieć.

– Zamiast króla towarzyszy mi dziś mój przyjaciel, Myron Calligaris – oznajmiam niezręcznie. – Drugi syn zmarłego niedawno wicehrabiego.

– Och. Jak się miewasz, panie? – pyta hrabina uprzejmie.

– Całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności, milady. Mam nadzieję, że nie pogniewasz się na Alessandrę, że wobec nieobecności króla pozwoliła mi sobie towarzyszyć. Uznała, że trochę rozrywki dobrze mi zrobi.

Wicehrabina uśmiecha się, spogląda jednak znacząco na gości czekających za nami, dając nam do zrozumienia, że zajęliśmy już zbyt dużo jej czasu.

– Lady Christakos ma znacznie więcej gości do powitania. Powinniśmy już iść i zająć nasze miejsca – mówię, po czym ruszam, pociągając Myrona za sobą, zanim znowu powie coś głupiego.

Z sali balowej wyniesiono wszystko poza wyściełanymi krzesłami, które ustawiono w kręgu, zostawiając wolne miejsce pośrodku, które – jak się domyślam – posłuży za scenę.

Mamy miejsca w pierwszym rzędzie, zarezerwowanym dla członków rodziny królewskiej.

– Ach, spójrz! To księżę Demetrio. W przyszłym tygodniu jego córka zadebiutuje w towarzystwie. Alessandro, musisz mnie przedstawić.

Wiem, że ma się odbyć bal na cześć córki księcia. Już przyjąłem zaproszenie na tę imprezę, ale w obecnej sytuacji nie bardzo mogę tam pójść i pozwolić, żeby Myron znów mnie skompromitował.

– Przedstawienie wkrótce się rozpocznie – protestuję. – Nie zdążymy.

Myron rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, wyraźnie dając do zrozumienia, co się stanie, jeśli nie spełnię jego prośby.

Nie poddaję się jednak.

– Obok księcia jest jedno wolne miejsce. Możesz je zająć, zanim ktoś inny cię ubiegnie. A wtedy będziesz mógł z nim rozmawiać podczas całego przedstawienia.

Myron zastanawia się nad tym nie dłużej niż sekundę i nas opuszcza.

Diabłu niech będą dzięki! Mam tylko nadzieję, że pozostawiony sam sobie nie narobi zbyt wielu szkód.

Wreszcie zajmujemy miejsca. Rhoda siada pośrodku, między mną i Hestią, krzesło po mojej lewej stronie pozostaje wolne.

– Przypomnij mi, dlaczego zabrałyśmy go tu ze sobą? – pyta Rhoda.

– Nie miałam wyjścia. Mój ojciec zażądał, żeby przedstawiła go paru osobom – kłamię.

– Ale sprytnie udało ci się go pozbyć – chwali mój fortel Hestia.

– Dziękuję. Żałuję, że w ogóle z nim byłam... w przyjaźni – dodaje pośpiesznie. – On mnie tylko wykorzystuje z powodu względów, jakie okazuje mi król. – Zerkam w prawo na dziewczyny. – Czy wy też przyjaźnicie się ze mną tylko dlatego?

Hestia wydaje się obrażona.

– Oczywiście, że nie! Chciałam się z tobą zaprzyjaźnić z powodu twojej sukni! Ale teraz, kiedy cię poznałam, zupełnie nie dbam o to, w co jesteś ubrana! No, na ogół – poprawia się.

– Ja podziwiałam twoją zdolność zauroczenia mężczyzny tak błyskawicznie – dodaje Rhoda. – I wcale nie chodziło o to, że on był akurat królem. Czyż nie zawsze tak jest, że na początku znajomości przyciągają nas do kogoś zupełnie błahostki? Prawdziwa więź tworzy się później, kiedy poznajemy czyjś charakter.

Usatysfakcjonowana ich odpowiedziami przenoszę wzrok na pustą jeszcze scenę.

I widzę, że przystojny młodzian o brązowych oczach spogląda na wolne miejsce obok mnie i posyła mi uwodzicielski uśmiech.

Leandros.

– Alessandro – odzywa się, podchodząc bliżej. – Ogromnie się cieszę, że choć raz wyrwałaś się z tego dusznego pałacu i dołączyłaś do nas. Jak jednak udało ci się uwolnić od króla na tak długo? Nie dawałabyś mi chyba złudnej nadziei, co?

Och, ależ z niego flirciarz. Jestem zachwycona.

– Obawiam się, że to wszystko jest wyłącznie w twojej głowie, lordzie Vasco – odpowiadam.

Dramatycznym gestem przykłada dłoń do serca.

– Ranisz mnie tym oficjalnym tytułem.

– A gdzie się podziali twoi kamraci? – pytam, rozglądając się za Rhoubenem i Petrossem.

– Dziwię się, że nie wyczuwasz stąd odrazy bijącej do Rhoubena. Znajdziesz go po swojej prawej stronie. W trzecim rzędzie od przodu.

Jaskrawość jego stroju rzuca się w oczy niczym latarnia w ciemności. Na pewno zauważyłabym go już wcześniej, gdybym spojrzała w tamtą stronę. Jego ubranie skrzy się odcieniami złota i czerwieni. Każdy inny mężczyzna wyglądałby komicznie w takim stroju, on jednak nosi go z godnością. Po prawej stronie Rhoubena dostrzegam przyczynę jego odrazy.

Melita Xenakis. Z całej siły ściska go za łokieć, wyraźnie zadowolona z siebie. Jakby Rhouben był rybą, którą właśnie złowiła. Chyba wyczuwając moje spojrzenie, odwraca się w naszą stronę. Gdy dostrzega obok mnie wolne miejsce, które powinien zajmować król (choć może Melita myśli o Orrinie?), uśmiecha się do siebie i odwraca głowę.

A to mała żmi...

– A Petros chichocze gdzieś w kącie z lordem Osiasem.

– Czy to nie ten, który flirtował na balu z wybrankiem jego serca?

– Tak, no cóż, Petros uznał, że do tanga czasem trzeba trojga.

– Sprytne posunięcie – stwierdzam z uśmiechem.

– O nie! – wykrzykuje nagle Hestia. – Lokaj prowadzi tu lady Zervas. Leandrosie, siadaj!

Leandros patrzy na mnie pytająco, ale Hestia wstaje i popycha go na wolne miejsce obok mnie, po czym szybko wraca na swoje. Lokaj bez mrugnięcia okiem zmienia nieznacznie kurs, by zaprowadzić lady Zervas gdzie indziej.

– Dlaczego nie chcemy, żeby siedziała z nami? – pytam, wychylając się zza Rhody.

Hestia robi to samo, prawie się kładąc na kolanach Rhody, żebym usłyszała jej szept.

– To straszna nudziara. Zawsze taka okropnie melancholijna. Przy niej nie mogłybyśmy się dobrze bawić.

– Nie pamiętam jej z saloniku królowej – mówię.

– Bo ona nigdy tam nie bywa – wyjaśnia Rhoda. – Na ogół spędza czas w samotności.

– Ciekawe, dlaczego w takim razie tkwi w pałacu, skoro nie lubi towarzystwa innych dam.

– Nie ma wyboru! – tłumaczy Rhoda. – Król rozkazał jej pozostać w pałacu, podobnie jak nam.

Ach, czyli była tam w noc zabójstwa króla i królowej. Teraz pałac jest jej więzieniem, dopóki winowajca nie zostanie znaleziony.

Patrzę, jak lady Zervas zajmuje miejsce. Zaraz potem patrzy prosto na mnie, a jej spojrzenie jest dosłownie zabójcze.

Leandros chichocze obok mnie.

– Dlaczego ona tak na mnie patrzy? – pytam.

– Wszystkie panie będą tak na ciebie patrzeć, skoro siedzisz obok mnie. To zazdrość.

Łypię na niego z powątpiewaniem. On zaś uśmiecha się szeroko.

– No dobra, to nie z mojego powodu. Ale to jest zazdrość.

– Ponieważ król mnie wybrał? Ona mogłaby być jego matką!

– Nie, nie chodzi o Kalliasa. Lady Zervas wpadł w oko poprzedni król. Spotykali się nawet przez pewien czas, dopóki jego serca nie skradła późniejsza królowa. Zervas nigdy się z tym nie pogodziła. Patrząc na ciebie, widzi siebie sprzed lat i zazdrości ci tego, jak sądzę.

Teraz spostrzegam tę kobietę w całkiem innym świetle. Jej bujne włosy są przetykane siwizną, ale to wcale nie sprawia, że wygląda staro, lecz dystygowanie. Widać, że ma duże poczucie własnej ważności. Po tym, jak przeszła mnie wzrokiem, nikogo już nie zaszczycą spojrzeniem. Tak, to kobieta, która nosi się jak królowa.

– Dziś mam dla niej mnóstwo ciepłych uczuć – ciągnie Leandros. – Gdyby nie ona, nie wiem, jak zdołałbym cię przekonać, żebyś pozwoliła mi siedzieć obok siebie.

Przewracam oczami, a w tym momencie światła przygasają i prowizoryczna scena pogrąża się w mroku.

Aktorzy zajmują swoje miejsca, przeciskając się między rzędami krzeseł, by dotrzeć na środek sali. I przedstawienie się zaczyna.



Spektakl był potwornie nudny. Zakochani do samego końca nie potrafili pokonać dzielących ich różnic, by móc być razem. Cała sztuka stanowiła tak naprawdę jedną ciągnącą się w nieskończoność sprzeczkę. Nie było żadnych scen fechtunku, żadnych walk na pięści, nic emocjonującego.

Następną imprezą, w której zgodziłam się uczestniczyć, jest bal debutantek wyprawiany dla szesnastoletniej córki księcia i księżnej Demetrio, bardzo dalekich, ale jednak krewnych króla.

Wysłałam Kalliasowi liścik, zapraszając go, by się ze mną wybrał, w nadziei, że tym razem może się zgodzi, biorąc pod uwagę koneksje rodzinne, ale jego odpowiedź znów jest odmowna.

Moja droga przyjaciółko Alessandro,

bardzo żałuję, że nie mogę Ci towarzyszyć. Z wielką przyjemnością wspominam nasz ostatni taniec. Niestety mam mnóstwo pracy w związku z wcielaniem w życie Twojego planu względem Pagaju. Przy odrobinie szczęścia przed końcem miesiąca uda nam się rozgromić buntowników.

Wraz z radą królewską zmagamy się także ze sprawą ostatniego ataku zamaskowanego bandyty, tym razem zdecydowanie zbyt blisko pałacu, jak na mój gust. Przynajmniej jednak dysponujemy teraz dokładniejszym opisem tego człowieka. Brązowy kaptur. Brązowa maska zasłaniająca oczy.

To był oczywiście sarkazm.

Obawiam się, że nie uda nam się także spotkać podczas dzisiejszej kolacji. Wraz z radą królewską spożyjemy ją dzisiaj w sali posiedzeń.

Mam szczerą nadzieję, że miło spędzasz czas wśród arystokracji. Słyszałem, że Twój przyjaciel Calligaris towarzyszył Ci na przedstawieniu u wicehrabiego. Cieszę się, że udało Ci się znaleźć zastępstwo.

Twój

Kallias

Zastępstwo? Czyżbym wyczuwała rozgoryczenie w tych słowach?
A może subtelne ostrzeżenie.

Muszę pozbyć się Myrona, i to jak najszybciej. A w tym celu powinnam porozmawiać z Rhoubenem. Ale muszę także porozumieć się z Kalliasem, żeby wzmocnić naszą relację. Rozważam te dwie opcje, starając się zdecydować, co zrobić najpierw. Stanowczo zbyt długo nie widziałam króla. Muszę go znaleźć.

Skoro od kilku dni wcale się nie widzimy, bynajmniej nie zbliżam się do osiągnięcia moich celów. Jak niby król ma się we mnie zakochać w takich okolicznościach?

Żaden służący nie wzgardzi przekupstwem, więc wykorzystuję każdego, który się napatoczy, żeby kolejno wskazywali mi drogę do sali posiedzeń, w której urzędują król i jego rada.

Moje finalne zadanie jest trudne. Muszę sprawiać wrażenie, że król i ja jesteśmy parą, a jednocześnie utrzymać Kalliasa w przekonaniu, że zależy mi wyłącznie na przyjaźni. Podczas gdy tak naprawdę robię wszystko, co się da, żeby się we mnie zakochał.

Stąпам po bardzo cienkiej linii.

Docieram do pustego korytarza, niepewna, dokąd udać się dalej, gdy nagle ktoś wyłania się zza rogu.

– Leandros!

– Alessandra! Szukałaś mnie? Czy to dzięki temu, że siedzieliśmy obok siebie na przedstawieniu? Czyżbyś wreszcie odzyskała rozsądek i zerwała z Kalliasem?

Z trudem tłumię promienny uśmiech.

– Tak naprawdę to szukam Kalliasa.

Leandros rozgląda się zaskoczony.

– Pod moją komnatą?

Wydaję jęk frustracji.

– Więc to tu trafiłam? Szukam sali posiedzeń. Jeden ze służących skierował mnie w tę stronę.

– Tu znajdują się pokoje gościnne. Zapewniam cię, że król nie urzęduje na tym piętrze.

– A ja zapłaciłam tamtemu ostatniemu służącemu całego necosa. Najwyraźniej wprowadził mnie w błąd.

– Albo skręciłaś w złą stronę.

– Śmiesz twierdzić, że sama jestem sobie winna?

W jego oku pojawia się błysk.

– Jesteś wybranką króla. Nie zdziwiłbym się, gdybyś była roztargniona, wędrując po pałacu.

Mrużę oczy.

– Nie jestem rodzajem damy, która omdlewa z wrażenia, olśniona samym królewskim tytułem.

– A jakim rodzajem damy jesteś? – pyta, przybierając żartobliwy ton.

– Taką, która pragnie uwagi ze strony swego rzekomego oblubieńca. – Nie zamierzałam mówić tego na głos, ale najwidoczniej moje rozgoryczenie przerwało tamę.

Leandros kiwa głową, jakby doskonale to rozumiał.

– Czy mogę cię zaprowadzić do sali posiedzeń? Nie mam nic lepszego do roboty niż towarzyszyć pięknej kobiecie.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Proszę, zrób to. Bo w takim tempie król zdąży już stamtąd wyjść, zanim wreszcie jakiś kompetentny sługa skieruje mnie we właściwą stronę.

– Nadal oskarżamy służących, tak?

Mam ochotę go pacnąć.

Leandros śmieje się na widok mojej miny.

– Wybacz. Tędy. – Podaje mi ramię, a ja je ujmuję.

Po kilku chwilach odzywam się:

– Nie do wiary, że jestem zmuszona szukać go podczas posiedzeń rady.
– Leandros pomyśli, że jestem po prostu sfrustrowana tym, że mój ukochany nie ma dla mnie czasu.

– Król jest bardzo zajęty – pociesza mnie. – Jestem pewny, że spędzałby z tobą więcej czasu, gdyby tylko mógł.

– Czy to samo mówiłeś sobie, kiedy cię odsunął? – pytam.

Mięśnie ramienia, za które go trzymam, się napinają. Może to pytanie było zbyt bezpośrednie.

– Nie – odpowiada wreszcie. – Wiedziałem, że Kallias potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie po śmierci rodziców. Dopiero skończył opłakiwać brata, gdy nagle stracił matkę i ojca. Dałem mu ten czas, bo sądziłem, że w końcu przyjdzie do mnie i reszty swoich przyjaciół po wsparcie. Ale on nadal się z tego nie otrząsnął.

– Kallias miał brata? – zdumiewam się.

– Nie pamiętasz następcy tronu?

Potrząsam głową.

– No tak, byłeś bardzo młoda, kiedy to się stało. Xanthos Maheras był starszy od Kalliasa o dwa lata. Podobno król podziwiał brata, ale nie znałem go wtedy.

– Co się stało z Xanthosem?

– Podobno zginął w wypadku powozu.

– To okropne.

Leandros kiwa głową.

– Kilka lat później wuj ściągnął mnie do pałacu, sądząc, że obecność chłopców w podobnym wieku może pomóc Kalliasowi. Nie byłem przygotowany na to, że naprawdę go polubię, w końcu to była zaplanowana przyjaźń.

Doskonale wiem, o czym on mówi.

– Ale teraz po śmierci jego rodziców – ciągnie Leandros – Kallias nikomu nie ufa. Poza tobą, jak się zdaje. – Milknie na chwilę. – Jak on się miewa?

Klepię Leandrosa po ramieniu.

– Chyba całkiem nieźle. Jest potwornie zajęty, bierze na swoje barki mnóstwo obowiązków. Ale odbywamy ciekawe rozmowy.

– Martwię się tylko, że całkiem zapomniał, jak się bawić.

Bawić.

Tak, dokładnie tego potrzeba Kalliasowi. Kogoś, kto mu przypomni, czym jest dobra zabawa.

– Jesteśmy – oznajmia Leandros, gdy skręcamy w inny korytarz. – To te drzwi na wprost. Nie sposób ich przeoczyć.

– Dziękuję ci za pomoc. Sama nigdy bym tu nie dotarła.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Leandros odsuwa się ode mnie i jego wzrok pada na mój naszyjnik i różę z rubinów. – Piękna.

– To prezent od Kalliasa.

– Poeci twierdzą, że cnotliwa kobieta warta jest więcej niż rubiny. Sądzę, że król ceni cię bardziej niż wszystkie szlachetne kamienie tego świata. Wiem, że dla mnie byłabyś bezcenna.

To powiedziawszy, odchodzi i znika mi z oczu.

Patrzę za nim, targana sprzecznymi uczuciami.

Poeci mogą sobie twierdzić, co im się żywnie podoba. Wartość kobiety nie zależy od tego, co ma między nogami, lecz od tego, co ma w głowie.

Jednocześnie uwodzicielskie słowa Leandrosa bardzo mi pochlebiają. Może w przyszłości mogłabym go wykorzystać, gdybym chciała wzbudzić zazdrość Kalliasa. Poza tym jeśli ci dwaj byli bliskimi przyjaciółmi, Leandros z pewnością lepiej ode mnie zna zainteresowania i upodobania króla. Mógłby okazać się cennym źródłem informacji, gdyby udało mi się w naturalny sposób poruszyć ten temat.

Kiedy dochodzę do końca korytarza, zatrzymuje mnie mężczyzna w ogromnych okularach, w butach na obcasach, w rajtuzach i czarnej tunice. W dłoniach trzyma pióro i zwój pergaminu.

– W czym mogę pomóc, milady? – pyta. Stara się być dyskretny, widzę jednak wyraźnie, że lustruje mnie od stóp do głów.

– Nazywam się lady Alessandra Stathos. Miałam nadzieję, że znajdę Jego Wysokość między posiedzeniami.

Mężczyzna zgina się w ukłonie.

– Słyszałem o twoim przybyciu do pałacu, lady Stathos. Jestem pewny, że król byłby zachwycony, obawiam się jednak, że do końca dnia będzie miał spotkanie za spotkaniem.

– Wszystkie odbywają się w tej samej komnacie? Może mogłabym porozmawiać z nim w przelocie...

Drzwi się otwierają i z sali wypada grupka mężczyzn i kobiet. Królewski sekretarz chwytając mnie za łokieć i odciąga na bok, chroniąc mnie przed stratowaniem.

– Proszę wybaczyć, milady – mówi, kiedy agresywna horda przechodzi. Znika w głębi sali, a ja natychmiast wpadam do środka, zanim drzwi się zamkną.

Sala posiedzeń jest ogromna. Połowę przestrzeni zajmują ławy. Pod przeciwległą ścianą ustawiono tron i kilkanaście mniejszych foteli. Na tronie zasiada Kallias, a w fotelach członkowie rady królewskiej.

W tej sali podejmuje się decyzje, tu sprawuje się władzę. Po śmierci Kalliasa to ja będę przewodzić posiedzeniom i stanowić o losie innych ludzi.

Kallias dostrzega mnie niemal natychmiast. Wstaje i podchodzi do mnie, odpychając po drodze sekretarza.

– Co ty tutaj robisz? – pyta półgłosem.

– Gram swoją rolę – odpowiadam. – Tęsknię za ukochanym. Pomyślałam, że uda mi się cię stąd wykraść. Moglibyśmy się wybrać na konną przejażdżkę po zboczach gór.

– To brzmi kusząco, ale mamy wyznaczone kolejne spotkania. Obawiam się, że nie mogę nawet na chwilę wyjść z tej sali, żeby pójść z tobą choćby na krótki spacer.

– Och – mówię zgaszona. – No a co tu się właściwie stało? – Wskazuję drzwi, przez które wyszła przed chwilą wzburzona szlachta.

Kallias pociera sobie skronie.

– To kolejne obrabowane z kosztowności ofiary zamaskowanego bandyty.

– Rozstawiłeś na drogach zwiększone patrole?

– Zrobiłem znacznie więcej. Podejmujemy wszelkie kroki, jakie tylko przychodzą nam do głowy. Lady Tasoula osobiście rozmawiała z kupcami mieszkającymi na terenach, gdzie doszło do kradzieży. Nikt nie chce powiedzieć słowa przeciw temu bandycie. Jest ich bohaterem. Nie wydadzą go. Podejrzewam zresztą, że żaden z nich i tak nie zna jego prawdziwej tożsamości.

Ampelios... przesłuchał wielu wieśniaków. Nie udało nam się jednak schwytać żadnego, który przyjąłby pieniądze od bandyty. A skoro kupcy nie chcą nam powiedzieć, którzy wieśniacy mają nagle więcej do wydania, nie mamy sposobu, by dowiedzieć się, kto otrzymał kradzione monety.

Próbowaliśmy zastawić na niego pułapkę, ale bezskutecznie. Wyznaczyliśmy nagrodę za jego schwytanie, nikogo jednak nie skusiła. Przez tego człowieka wychodzę na głupca. Kiedy go dopadnę... – Kallias urywa nagle, uświadomiwszy sobie, do kogo to mówi. – Wybacz. Dałem się ponieść emocjom. Nie powinnaś zaprzętać tym sobie głowy.

Członkowie rady milczą, podsłuchują naszą rozmowę, nawet się z tym nie kryjąc. Lord Vasco popatruje to na Kalliasa, to na mnie, czekając na moją reakcję.

– Wasza Wysokość, mam pewien pomysł, jak rozprawić się z tym bandytą, jeśli Wasza Wysokość zechce mnie wysłuchać. Ponieważ Wasza Wysokość docenił moją radę dotyczącą poskromienia buntowników w Pagaju, mam nadzieję, że zaufa mi na tyle, by pozwolić mi zabrać głos również w tej sprawie. – Ta kwiecista mowa płynie, rzecz jasna, z moich ust przez wzgląd na radę królewską.

Kallias unosi brwi.

– Mów, proszę, dalej.

– Skoro próby schwytania bandyty w pułapkę okazały się nieskuteczne, może lepiej zastawić pułapkę na tych, którym on przekazuje skradzione kosztowności? Dzięki temu Wasza Wysokość dopadnie właściwe osoby, które będzie można przesłuchać w kwestii tożsamości rabusia.

– Co proponujesz? – pyta Kallias.

– Niech Wasza Wysokość każe stopić trochę monet. Następnie stworzyć nowy stempel menniczy, który się będzie jedynie nieznacznie różnił od

tego, który funkcjonuje obecnie. Gdy pieniądze zostaną skradzione, a następnie wykorzystane do kupna towarów na targu, będzie można aresztować ludzi, przy których zostaną znalezione.

W sali zapada cisza.

– To... bardzo dużo pracy jak na taki prosty plan – odzywa się wreszcie lady Terzi, królewska skarbniczka. Przed sobą trzyma wielką księgę. – Gdyby coś poszło nie tak i mielibyśmy stracić te pieniądze...

Kallias odwraca się i piorunuje ją wzrokiem.

– Powinniśmy wcielić ten plan w życie. Natychmiast. To najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek wyszedł z tej sali. Chyba że ktoś jeszcze ma jakieś obiekcje? – To ostatnie pytanie cedzi przez zaciśnięte zęby. Przypominam sobie, że dopóki nie ukończy dwudziestu jeden lat, nie może mieć ostatniego słowa. Każdą decyzję musi zatwierdzić rada.

Gdy nikt się nie odzywa, Kallias ponawia swój rozkaz, po czym znów odwraca się do mnie. Rozciera sobie szyję i kręci głową, dopóki nie rozlega się ciche chrupnięcie.

– Czy teraz, gdy sprawa już jest w toku, Wasza Wysokość znajdzie czas, by towarzyszyć mi na balu księcia Demetria? – pytam z nadzieją.

– Przykro mi, najdroższa. Rządę sześcioma różnymi królestwami. Zawsze jest do przedyskutowania coś jeszcze. Nie mam czasu na przyjęcia, bale czy przedstawienia. Ledwie znajduję czas na posiłki i sen.

Ośmielam się podejść o krok bliżej i owiewa mnie zapach lawendy i mięty.

– Nie zapominaj, Kalliasie, że jeśli mamy być przekonujący, musimy sprawiać wrażenie *zakochanej* pary. A zakochane pary spędzają czas razem. I razem bywają na balach i przyjęciach.

Król patrzy na mnie przez chwilę.

– Wyślę ci więcej prezentów.

Co? I to ma mnie zadowolić? Albo sprawić, że nasz fortel stanie się bardziej przekonujący?

– Epaphras! – woła Kallias.

Wzdrygam się, gdy królewski sekretarz zjawia się przy nas.

– Bądź tak dobry i odprowadź lady Stathos do wyjścia.

Po czym bez słowa pod moim adresem zostaje wyprowadzona z sali posiedzeń.

ROZDZIAŁ

11

Nie potrafię stwierdzić, czy poszło dobrze, czy źle.

Z jednej strony sędzę, że zrobiłam wrażenie na radzie. Z drugiej jednak nie udało mi się skłonić Kalliasa, by spędzał ze mną więcej czasu. Może przynajmniej mądrość, którą się wykazałam, sprawi, że będę zapraszana na kolejne posiedzenia?

Choć to zapewne złudna nadzieja.

Tak czy owak, muszę po prostu czekać i zobaczyć, co z tego wyniknie, a tymczasem mam inne problemy do rozwiązania.

Szukam Rhoubena po całym pałacu i wreszcie służący prowadzi mnie do jednej z tutejszych sal bilardowych. Damy zwykle nie bywają w takich miejscach, ale mnie to bynajmniej nie powstrzymuje.

Rhoubenowi towarzyszą oczywiście Leandros i Petros.

– Alessandro! – wykrzykuje Leandros. – Już drugi raz w ciągu jednego dnia szukasz mnie z powodzeniem. Ale z ciebie flirtiara!

– Wcale nie szukam ciebie. Poprzednio, pozwól, że ci przypomnę, chciałam znaleźć króla. A teraz tak naprawdę przyszłam zobaczyć się z Rhoubenem.

– On jest zajęty, milady. Ty naprawdę lubisz wyznaczać sobie niemożliwe do osiągnięcia cele, co?

– Bynajmniej. Mam natomiast wrażenie, że to twoja ulubiona strategia.

Petros się śmieje, smarując swój kij bilardowy kredą.

– Ale ci przygadała!

– Dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć? – pyta Rhouben, pochylając się nad stołem i szacując trajektorię białej bili.

– Mam niechcianego zalotnika, którego chciałabym się pozbyć.

– Auć – mówi Petros, łypiąc współczująco na Leandrosa.

Przewracam oczami.

– Chodzi oczywiście o Myrona Calligarisa.

– Sądziłem, że to Eliades nie daje ci spokoju – stwierdza Leandros.

– On też. Właściwie to mój plan obejmuje pozbycie się ich obu.

Rhouben uderza białą bilę, po czym następuje seria stuknięć, gdy inne, kolorowe kule odbijają się od siebie.

– Nie jestem właściwą osobą, do której należy się zwracać w takiej sprawie – mówi Rhouben, prostując się. – Gdybym wiedział, jak się pozbyć niechcianych względów, nie byłbym teraz zaręczony z Melitą. Ale ojciec zagroził, że mnie wydziedziczy, jeśli nie podporządkuję się jego woli.

– Powiedz po prostu królowi o tych fircykach – radzi mi Petros. – Groźba ze strony najpotężniejszego człowieka na świecie z pewnością sprawi, że dadzą ci spokój.

Absolutnie nie mogę tego zrobić. Jeśli Kallias doprowadzi do konfrontacji z Myronem, ten zacznie kłapać jęzorem.

– Mam nadzieję, że uda mi się to załatwić bez angażowania Kalliasa – mówię. – Nie chcę, żeby toczył za mnie moje bitwy.

– Chcesz, żebym wyzwał go na pojedynek? – pyta Leandros i teraz on nachyla się nad stołem bilardowym. – Ten cały Myron przestanie się do ciebie umizgiwać, jeśli będzie miał bebechy przebite szpadą.

– Nie chcę, żeby *ktokolwiek* toczył za mnie moje bitwy – odpowiadam.

– W takim razie sama wyzwij go na pojedynek – proponuje Leandros, a w jego oczach tańczą wesołe ogniki. Prostuje się po swoim uderzeniu i teraz nad stołem pochyla się Petros.

– Ja walczę głową, nie szpadą. Dlatego właśnie tu jestem. Potrzebuję Rhoubena, żeby mi pomógł wcielić mój plan w życie.

– Wydawało mi się, że omówiliśmy już moją kompletną nieudolność w pozbywaniu się niechcianych względów – odzywa się Rhouben. – Moim

jedynym sposobem na zaborczość Melity jest ukrywanie się, co robię właśnie teraz.

– A gdybym ci powiedziała, że mój plan obejmuje także uwolnienie cię od Melity?

Rhouben prostuje się tak szybko, że słyszę, jak strzela mu coś w plecach.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej.

– Czego potrzebujesz? Powiedz mi tylko, a już to masz. – Aż się zachłystuje słowami.

Leandros i Petros przerywają grę, żeby posłuchać.

– Po pierwsze, chciałabym ci zadać kilka pytań, jeśli pozwolisz?

– Oczywiście!

– Czego Melita pragnie ponad wszystko?

– Poślubić bogatego i przystojnego mężczyznę, który posiada tytuł wyższy niż jej ojciec baron.

– To dlatego tak się na ciebie rzuciła przy pierwszej nadarzającej się okazji – uświadamiam sobie. – I dlatego trzepocze rzęsami w kierunku Orrina. On ma lepszy tytuł od ciebie.

– I jest od ciebie znacznie przystojniejszy – wtrąca Petros niezbyt pomocnie.

Rhouben wyciąga rękę, żeby go walnąć.

– Dlaczego twój ojciec zgadza się, żebyś ożenił się z dziewczyną gorszego pochodzenia od ciebie? – pytam, bo naprawdę mnie to ciekawi.

– Przyjaźni się z baronem. Jeszcze przed moim urodzeniem rozmawiali o połączeniu swoich rodzin – wypowiada te słowa burkliwym tonem.

– No, postaramy się temu przeciwdziałać. Musimy tylko sprawić, żeby Melita spiknęła się z Orrinem – mówię.

– Jak zamierzasz do tego doprowadzić? – zdumiewa się Leandros. – Eliades jest zakochany w tobie i nie bardzo rozumiem, w jaki sposób to ci pomoże pozbyć się... Myrona, czy jak mu tam?

- Tak, jeśli o to chodzi, to będę potrzebowała trochę pieniędzy.
Rhouben opiera swój kij bilardowy o najbliższą ścianę.
- Naprawdę zdołasz pozbyć się Melity tak, żebym nie został wydziedziczony?
Przytakuję.
- Ile pieniędzy potrzebujesz?
Bez mrugnięcia odpowiadam:
– Pięć tysięcy necosów.
Petros gwizdże.
- To więcej, niż mój ojciec zarabia przez cały rok.
– Ale nie ojciec Rhoubena? – upewniam się.
Rhouben nie musi się nawet zastanawiać.
- Zdobędę dla ciebie te pieniądze. Powiedz mi tylko, czego jeszcze będziesz potrzebowała?
– Zaproś ojca do pałacu. Nieważne jak, po prostu go tu ściągnij.
A tymczasem musisz odgrywać idealnego narzeczonego, żeby nikt niczego nie podejrzewał.
- Petros odwraca się do przyjaciela.
- W takim razie jest zgubiony.



Nazajutrz po południu Kallias przysyła mi bransoletkę z czarnych pereł i czarnych diamentów, naprawdę imponujący prezent, zważywszy że Naxos nie ma dostępu do morza. W środę otrzymuję grzebyk z kości słoniowej, wysadzany błękitnymi diamentami i przeznaczony do kunsztownych fryzur, wymagających upięcia włosów na czubku głowy. We wtorek służący przynosi mi naszyjnik ze szmaragdów w kształcie liści, zwieńczony wielkim topazem pośrodku.

Każdy prezent jest wręczany w obecności innych ludzi. Świadomość, że dostaję te podarki przez wzgląd na nich, a nie na mnie samą, sprawia, że za

każdym razem, gdy odziana w rękawiczkę dłoń służącego podaje mi kolejną błyskotkę, czuję coraz większe rozgoryczenie.

Król powinien być we mnie zakochany. Powinien obsypywać mnie podarunkami, ponieważ szaleje na moim punkcie.

A nie dlatego, że w ten nieudolny sposób próbuje przekonać innych, że nasze zaloty są prawdziwe.

To może odnieść wręcz odwrotny skutek.



W dniu balu u księcia Demetrio służący przynosi mi list. Przełamuję jaskrawoczerwoną pieczęć i czytam:

Najdroższa Alessandro,

mam nadzieję, że wybaczysz moją śmiałość, ale doszły mnie słuchy, że król nie towarzyszył Ci podczas ostatniej imprezy w majątku hrabiostwa Christakos. Krążą wręcz plotki, że spędziłaś tamten wieczór u boku przyjaciela z lat dziecińczych. Nabrałem przeto nadziei, że może zerwałaś z Jego Wysokością.

Wiesz, oczywiście, że moje podróże w interesach...

Przeskakuję parę akapitów, by odnaleźć podpis. List jest od Orrina. Nawet się nie zorientowałam, że wyjechał z pałacu...

Stanowczo nazbyt długo nie było mnie przy Tobie, lecz myślę o Tobie codziennie. Brakuje mi naszych rozmów, Twojego uśmiechu, wdzięku, z jakim odwracasz głowę, gdy moja hojność Cię zawstydzą.

Gdy spoglądam na nocne niebo, nie widzę już jego piękna. Myślę tylko o Tobie. O Twoich kruczoczarnych włosach, w których tak bardzo chciałbym zanurzyć palce. O Twoich ustach, niczym dojrzale wiśnie...

Szczegółowe opisy poszczególnych części mojego ciała ciągną się jeszcze przez pięć akapitów. Przebiegam je wzrokiem i czytam zakończenie.

Napisz proszę do mnie i przyznaj, że tęskniłaś za mną równie mocno jak ja za Tobą.

Twój pokorny sługa

Orrin Galopas, hrabia Eliades

O bogowie! Ten człowiek żyje jakimś urojeniami. Podnoszę wzrok znad listu i wzdrygam się, widząc, że sługa, który go przyniósł, nadal czeka pod drzwiami mojej komnaty.

– Błagam o wybaczenie, milady, ale mój pan miał nadzieję, że może zechcesz przekazać mi odpowiedź dla niego.

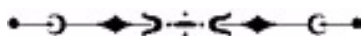
Mam ochotę wyładować swoją złość na służącym Orrina. Udaje mi się jednak opanować na tyle, by myśleć rozsądnie.

– Jak długo lord Eliades będzie przebywał poza pałacem?

– Należałoby się spodziewać, że jeszcze co najmniej tydzień, milady.

– Świetnie. – Zaczynam zamykać drzwi, ale służący chrząka znacząco. – Och, nie będzie odpowiedzi dla hrabiego – powiedziawszy to, zatrząskuję mu drzwi przed nosem.

Ten list dostarczył mi znakomitej sposobności, by doprowadzić moje plany do końca.



Przed wejściem ciągnie się krótka kolejka gości, ale Myron, Hestia, Rhoda i ja nie czekamy długo, nim zostajemy powitani przez księcia i księżną.

Po dokonaniu prezentacji księżę kieruje wzrok ponad moje ramię.

– Król nie przybył z tobą?

– Kallias bardzo pragnął przybyć – odpowiadam, ośmielając się użyć przy księciu imienia króla. Muszę jakoś zaznaczyć łączącą nas intymność, skoro Kallias nie towarzyszy mi osobiście. – Niestety ma mnóstwo pracy związanej z obroną naszego królestwa.

– Ja towarzyszę dzisiaj lady Stathos – oznajmia Myron, wysuwając się do przodu.

Księżę robi wielkie oczy, rozpoznawszy Myrona z przedstawienia u hrabiostwa. Demetrio zerka na mnie.

– Znasz tego dżentelmena?

Na podstawie jego tonu wnioskuję, że tak naprawdę chce spytać: „Z własnej woli zadajesz się z tym osobnikiem?”.

Myron mnie rujnuje. Każde kolejne nasze wspólne wyjście niweczy wszystkie moje starania.

– Myron to przyjaciel z dzieciństwa. – Odczuwam fizyczny ból, wypowiadając te słowa. – Jest... całkiem... miły.

– Och – odpowiada księżę. – Cóż, udanej zabawy.

Widzę, że Myron chciałby zostać i pogawędzić z księciem dłużej, ale tym razem to Rhoda wciąga nas do środka.

Na widok sali balowej mój gniew natychmiast mija. Księżę i księżna nazywają córkę żartobliwie swoją spadającą gwiazdą przez wzgląd, o ile mi wiadomo, na jej wyjątkowy talent do gry na fortepianie. Sala została udekorowana stosownie do tego pieszczotliwego określenia. Świece umieszczono w świecznikach z otworami w kształcie gwiazd, dzięki czemu powiększony wzór gwiazdy odbija się po wielokroć na suficie i ścianach. Wszystkie powierzchnie olbrzymiej posiadłości pokryte są bukietami żółtych i błękitnych kwiatów, zaaranżowane na podobieństwo świetlistego ogona spadającej gwiazdy. A suknia młodej damy, gęsto wyszywana diamentami, dorównuje niemal mojej kreacji. Trudno przeoczyć ją w tłumie, bo wszyscy goście muszą uważać, żeby nie nadepnąć na trzymetrowy tren, który ciągnie się za nią.

Nawet dobrze się jeszcze nie rozejrzałyśmy, a Hestia i Rhoda już zostają porwane do tańca przez ochoczych kawalerów.

– „Jest całkiem miły”? – przedrzeźnia moje słowa Myron, gdy zostajemy sami. – Miałś wychwalać moje cnoty przed księciem.

– To, że przyszedłeś ze *mną* na bal, mówi samo za siebie, Myronie. Nie możemy przesadzić. Zmarnujesz swoją szansę, jeśli będziesz zbyt

natarczywy. Człowiek świadomy swojej wartości nie musi aż tak bardzo się starać.

– Uważaj, Alessandro. Jeśli nie będziesz wystarczająco mnie wspierać, mogę zacząć chwalać na dworze *twoje* cnoty. Czy też raczej ich brak – śmieje się z własnego dowcipu.

Gdy już się uspokaja, ciągnie mnie na parkiet między inne tańczące pary.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz, o mnie i moich metodach – odzywa się po pierwszym okrążeniu sali balowej – ale mój plan działa znakomicie. Zdobyłem już kilka własnych zaproszeń. Sądzę, że nie będę cię już potrzebował, żeby mieć wstęp na kolejne imprezy.

– W takim razie w ogóle już mnie nie potrzebujesz.

– Nie bądź śmieszna. Moje powiązania z tobą zapewniają mi niezbędną wiarygodność. Będziemy nadal regularnie razem bywać.

– Wiarygodność?

– Owszem. Szukam osób, które zainwestują w moje nowe przedsięwzięcie handlowe... Au!

Niechący nastąpiłam Myronowi na stopę, wytrącona z równowagi jego słowami.

– Wykorzystujesz mnie, żeby skłonić osoby z wyższych sfer do *inwestowania w twoje przedsięwzięcie handlowe*?

Myron jak gdyby nigdy nic prowadzi mnie w tańcu, wykonując kolejne figury.

– Oczywiście. Jak zapewne pamiętasz, mam sporo długów. Muszę się z nich wygrzebać. Zamierzam kupić żaglowce i utworzyć linię handlową z królestwem Estetii.

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć.

– Ty. Ty, człowiek, który przepuszcza pieniądze na grę w karty i kości, przekonuje dworzan, żeby dawali ci środki, abys mógł handlować z królestwem, na które nasz Król Cieni zamierza dokonać *inwazji*?

Myron piorunuje mnie wzrokiem.

– Jestem dobry w nakłanianiu innych, by powierzali mi swoje pieniądze. Całkiem sporo już zbierałem. Zresztą Estetia nie wie przecież, że nasz król planuje ją podbić.

Dziw, że moje włosy nie stanęły w płomieniach, taki żar bije z mojego ciała.

– Zbrukasz moje imię, jeśli wyłudzisz te wszystkie pieniądze na spłatę swoich długów.

– Nie. Nie zamierzam ich przeznaczyć na spłatę długów. Zamierzam kupić okręty handlowe. Dopiero dzięki dochodom z mojego przedsięwzięcia zacznę spłacać długi.

Nasz drugi wspólny taniec dobiega końca, a orkiestra zaczyna grać trzecią melodię, ale ja odchodzę od Myrona.

– Alessandro, nie powiedziałem, że możesz przestać ze mną tańczyć.

– Nie, nie możemy być widziani, jak tańczymy trzeci taniec z rzędu.

Uśmiecha się szeroko.

– Trzymam cię w garści. Zrobisz, co ci powiem.

– Jeśli zatańczymy jeszcze jeden taniec, to równie dobrze możesz wyjawić przed całym światem mój sekret, bo plotki na nasz temat doprowadzą do tego, że król zerwie ze mną wszelkie stosunki. Trzy tańce z rzędu to prawie jak ogłoszenie zaręczyn. A wtedy niczego już nie zyskasz na znajomości ze mną. – Moje desperackie słowa najwyraźniej przemówiły Myronowi do rozsądku.

Wzdycha.

– Och, niech będzie. Poszukam innej partnerki, ale ani mi się waży zniknąć z tego balu. – To powiedziawszy, szczęśliwie zostawia mnie wreszcie w spokoju.

Usiłuję się uspokoić. Jestem królewską wybranką. I już wkrótce pozbędę się Myrona. Wszystko pójdzie zgodnie z planem. Nie dam się nikomu skompromitować.

Biorę jeszcze kilka głębokich oddechów i postanawiam wykorzystać ten wieczór najlepiej jak się da i dobrze się bawić.

Stoję pod ścianą i usiłuję złowić spojrzenie jakiegoś kawalera, żeby go zachęcić, by poprosił mnie do tańca. Znajduję jednego wysokiego nieznanego o kasztanowych włosach, osmaganej słońcem cerze i mięśniach dosłownie rozpychających dopasowany strój wieczorowy. Pozdrawia mnie uprzejmym skinieniem głowy i idzie dalej.

Ta chłodna reakcja trochę mnie irytuje, nie zrażam się jednak i próbuję złowić spojrzenie innego dżentelmena. W oko wpada mi barczysty blondyn z pokaznym wąsem, posyłam mu więc kokieteryjny uśmiech.

Co, u diabła?

– Żaden z obecnych tu mężczyzn nie poprosi cię do tańca – odzywa się kobiecy głos za moimi plecami.

Odwracam się i dostrzegam lady Zervas. Przetykane siwizną włosy opadają jej na ramię w idealnych loczkach. Usta skrywa za kremowym wachlarzem, spojrzenie ma pozbawione wyrazu. – Jesteś wybranką króla – podejmuje gwoli wyjaśnienia. – Nikt inny nie ośmielił się do ciebie zbliżyć, nie licząc twojego... przyjaciela.

Orrin także się ośmielił, ale on zapewne jest pozbawiony instynktu samozachowawczego. Zbyt go pochłania ratowanie kociaczków przed utonięciem.

– Pozwól, że udzielę ci pewnej rady – mówi lady Zervas tonem nieznoszącym sprzeciwu i bynajmniej nie czeka na moje pozwolenie. –

Odmów królowi swoich względów. W tej relacji będziesz wyłącznie nieszczęśliwa. W najlepszym razie zawsze będzie trzymał cię na dystans, bojąc się cię dotknąć.

– A w najgorszym? – pytam.

– To zależy od tego, czego bardziej się boisz. Albo umrze i zostawi cię samą na tym świecie, albo poślubi inną, a ty będziesz zmuszona patrzeć na jego szczęście u jej boku.

– Same ponure perspektywy.

– Swego czasu zaznałam tych wszystkich trzech rodzajów nieszczęścia.

– I co było gorsze? Patrzenie na niego u boku innej kobiety czy świadomość, że nie żyje?

Z trzaskiem zamyka wachlarz, odsłaniając usta zaciśnięte w wąską kreseczkę.

– To pierwsze, moja droga. Zdecydowanie to pierwsze.

Odwraca się do mnie plecami, jedną dłonią unosi suknię i odchodzi.

Co za okropna kobieta.

Mój wzrok pada na najbardziej kolorowy punkt w całej sali. To Rhouben, który z kwaśną miną tańczy ze swoją narzeczoną, paplającą coś nieustannie. Gdy się obracają, Melita zauważa mnie i natychmiast przyciąga Rhoubena do siebie, przerzucając sobie włosy przez ramię.

I tak chciałam porozmawiać z Rhoubenem, a ubliżenie Melicie to przyjemny dodatek. Ta dziewczyna pozwala sobie stanowczo na zbyt wiele.

Idę w stronę tańczącej pary, czekam, aż zbliżą się do brzegu parkietu, i stukam Rhoubena w ramię. Zatrzymuje się, a jego spojrzenie rozjaśnia się na mój widok.

– Mogę odbić? – pytam. – Już wkrótce będziesz żoną tego przystojniaka, lady Xenakis. To nieładnie trzymać go dla siebie już teraz. No i chyba nie odmówisz swojej przyszłej królowej?

Zanim nieszczęsna Melita zdoła wykrztusić choć słowo, Rhouben wyzwała się z jej szponów i porywa mnie do tańca.

– Jesteś boginią – szepcze mi do ucha. – Uratowałaś mnie.

– Powiedzmy, że uratowaliśmy się nawzajem. Nikt nie chce ze mną tańczyć. Wszyscy drżą przed królewskim gniewem.

– Ja nie. A w tej chwili jestem zbyt znudzony, żeby przejmować się gniewem Melity. Czy mojego ojca. Moglibyśmy się stąd wymknąć.

Posyłam mu figlarny uśmiech.

– I co niby zrobić?

– Powinienem powiedzieć coś frywolnego, ale tak naprawdę wszystko mi jedno, pod warunkiem że znajdę się z dala od tej kobiety. A swoją drogą, mam pieniądze, o które prosiłaś, w mojej komnacie w pałacu. Mogę ci je przekazać zaraz po powrocie.

– To wspaniale! A ja mam coś, co powinno nam pomóc. Eliades przysłał mi list miłosny. Możemy teraz podrobić jego pismo. Muszę tylko zdobyć

jakoś jego pieczęć, żeby uwierzytelnić list, który wysłamy Melicie. Dowiedziałam się, że Orrin wróci do pałacu za około tydzień. Bez wątplenia ma swoją pieczęć przy sobie, będziemy więc musieli poczekać na jego powrót, by mu ją wykraść. Miałeś jakieś wieści od ojca?

– Jeszcze nie. On zazwyczaj zwleka z czytaniem moich listów, ale przybędzie, gdy tylko przeczyta wiadomość. Napisałem mu, że podjąłem pięć tysięcy necosów z mojego konta. To powinno sprowadzić go tutaj niezwłocznie.

– A co zamierzasz mu powiedzieć, kiedy zjawi się tu w furii? – Opieram głowę na ramieniu Rhoubena, widząc, że Melita miota pioruny w naszym kierunku.

– Że chcę kupić Melicie jakiś spektakularny prezent, ma się rozumieć. Ale potrzebowałem czegoś prowokacyjnego, żeby go skłonić do przyjazdu do pałacu. Gdy już przybędzie, sądzę, że zdołam go zatrzymać, dopóki Orrin nie wróci z podróży.

– Doskonale. Musimy być ostrożni. Odpowiednia synchronizacja jest tu kluczowa.

Zbliża się do nas inna para. To Petros, który tańczy z jakimś nieznanym mi mężczyzną.

– Podrywasz królewską wybrankę?

– Staram się jedynie uciec przed własną narzeczoną – odpowiada Rhouben.

– Przetańczyłeś już z Alessandrą dwa tańce. Jeśli dojdzie do trzeciego, ludzie zaczną gadać. Chodźcie, zamieśmy się.

I nagle wpadam w ramiona Petrosa, a Rhouben trafia w objęcia jego partnera.

– Witam – odzywa się Rhouben niezręcznie.

– Wolisz zatańczyć z mężczyzną czy z Melitą? – pyta Petros, porywając mnie w tany.

Kątem oka widzę jeszcze, jak Rhouben entuzjastycznie podryguje w uścisku tanecznego partnera Petrosa.

A potem przenoszę wzrok na mojego partnera. Śmieję się z całej tej wymiany, upojona odbiciem Rhoubena Melicie, radosna, że są jeszcze mężczyźni gotowi ze mną tańczyć. A przede wszystkim uszczęśliwiona na myśl, że już wkrótce będę miała z głowy Myrona.

Petros raczy mnie opowieściami o swoich ostatnich perypetiach. Podobno lord Osias i lord Banis pobili się o niego. Obaj leczą dziś wieczór lekkie rany, więc Petros musi szukać innych partnerów do zabawy.

Po dwóch tańcach Petros okręca mnie i popycha delikatnie w ramiona kolejnego mężczyzny.

– Leandros – wykrzykuję. – Gdzie się podziewałeś?

– Ważne osobistości nigdy nie zjawiają się punktualnie na balach, ale wygląda na to, że ominęło mnie sporo atrakcji.

– Nie – zaprzeczam. – Zjawiłeś się w samą porę.

Zerkam przez ramię i widzę, że Petros znalazł jakąś damę, z którą teraz tańczy. Tymczasem Rhouben dosłownie ucieka przed Melitą, usiłując wmieszać się w tłum i zniknąć jej z oczu. Najwyraźniej moja rada, by odgrywał idealnego narzeczonego, jednak go przerosła.

Leandros jest bardziej niż wprawnym tancerzem, z gracją unosi mnie ponad parkiet i obraca w powietrzu. Czując dotyk jego dłoni w mojej i uścisk jego ramion, obejmujących mnie, gdy wykonujemy kolejne figury taneczne, siłą rzeczy zastanawiam się, czy kiedykolwiek poczuję Kalliasa w taki sposób.

ROZDZIAŁ

12

Jest środek nocy, kiedy wracamy z balu i w mojej komnacie wręczam Rhoubenowi list w zamian za pieniądze. Petros jest z nami, bo uznał, że nie mógłby darować sobie takiej zabawy. Twierdzi też, że jest doskonałym fałszerzem.

Patrzymy mu z Rhoubenem przez ramię, gdy kończy pisać:

Najdroższa Melito,

już nazbyt długo przyglądam Ci się z daleka. Nie mogę dłużej skrywać moich uczuć. Twoja uroda jest niczym słoneczny blask. Patrzenie na Ciebie prawie boli, a sprawiasz, że nie mogę choćby spojrzeć na nikogo innego.

Błagam, muszę porozmawiać z Tobą na osobności. Czy spotkasz się ze mną w swojej komnacie o dziewiątej wieczorem...? Czy powitasz mnie pocałunkiem, żebym wiedział, że Twoje uczucia do mnie płoną równie jasno jak moje do Ciebie?

Twój unizony sługa

Orrin Galopas, hrabia Eliades

Porównujemy charakter pisma do tego z listu, który przysłał mi Orrin. Petros perfekcyjnie odtworzył kształt liter z listu Orrina. Nikt nie zauważyłby różnicy. Mało prawdopodobne, że ten liścik wpadnie w ręce kogokolwiek innego poza Melitą, ale ostrożności nigdy za dużo. Jeśli nasz

plan uratowania Rhoubena przed tym małżeństwem ma się powieść, nie możemy sobie pozwolić na żadne błędy.

– Co teraz? – pyta Rhouben.

– Nie pozostało nam nic innego – odpowiadam – jak czekać, aż Orrin wróci do pałacu. Kiedy to już nastąpi, dodamy do listu datę i zalakujemy go herbową pieczęcią Orrina. A potem będziesz musiał dyskretnie podrzucić list Melicie tak, by się nie zorientowała, kto go dostarczył.

– Ale jak zdobędziemy jego pieczęć?

Petros wstaje z krzesła i się przeciąga.

– On jest zakochany w Alessandrze, ty pacanie. A myślałeś, że jak ona dostanie się do jego komnaty i zdobędzie pieczęć? Umiejętnie go podejdzie.

Rhouben chwyta mnie w ramiona i przyciska do swojej jaskrawej czerwono-żółtej brokatowej kamizelki.

– Jesteś naprawdę nieoceniona, Alessandro. Jeśli to się uda, będę zawdzięczał ci życie!

– Nie bądź taki melodramatyczny – strofuje go Petros.

– A chciałbyś spędzić życie z Melitą? – odparowuje Rhouben.

– No tak. Ma rację, będzie zawdzięczał ci życie. A ja chętnie przyjmę te pięćdziesiąt necosów, które mi obiecałeś za moje umiejętności piśmiennicze.

– Kiedy ci to niby obiecałem?

Zostawiam ich przy tych żartobliwych przepychankach, czując w kieszeni przyjemny ciężar koperty pełnej pieniędzy.



Poranek spędzam poza pałacem, załatwiając wszystkie niezbędne sprawy. Ostrożnie i mądrze dysponuję pieniędzmi Rhoubena, a kiedy wracam do pałacu, uśmiecham się z prawdziwą satysfakcją.

Dopóki w drodze do mojej komnaty nie wpadam na lorda Ikarosa Vasco.

– O, lady Stathos, właśnie cię szukałem.

– Czy coś się stało? – pytam.

– Ależ skąd. Dlaczego coś miałoby się stać?

– Ponieważ szuka mnie przewodniczący rady królewskiej. Podczas naszej ostatniej rozmowy prawie mi groziłeś, panie.

Vasco przechyla głowę.

– Najwyraźniej każde z nas inaczej zapamiętało tę rozmowę.

Uśmiecham się uprzejmie, ale w duchu zgrzytam zębami.

– Nie, chciałem tylko spytać, jak się rozwija twoja relacja z królem. Kallias jest bardzo skryty. Młody król nie mówi ani słowa na temat waszego związku.

– A zatem i ja nic nie powiem.

Vasco kiwa głową, jakby spodziewał się takiej właśnie odpowiedzi.

– Zastanawiam się, czy to może dlatego, że ów związek w ogóle nie istnieje.

Mrugam.

– Słucham?

– Król wysyła ci podarunki i zasiadacie razem do posiłków, ale poza tym? O ile mi wiadomo, oprócz tego wcale nie spędzacie razem czasu. Król nie towarzyszy ci podczas żadnych wyjść z pałacu. Czy w ogóle już cię pocałował?

– To nie twój interes! – naskakuję na niego. – Zresztą sam wiesz, jaki król jest zajęty. Nigdzie ze mną nie bywa, bo ciągle uczestniczy w jakichś posiedzeniach z tobą i radą królewską.

– Oczywiście, doskonale wiem, w jaki sposób Kallias dysponuje swoim czasem. Ale rada królewska powstała właśnie po to, żeby zajmować się sprawami królestwa, dopóki władca nie osiągnie pełnoletniości. Ma teraz idealną sposobność, by pozostawić rządy nam i móc spędzać więcej czasu z taką piękną młodą damą jak ty.

Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym mu odpowiedzieć.

– Chyba że całe te zaloty są fikcją. W takim razie rada królewska zacznie aranżować spotkania króla z innymi damami i nie będziemy cię tu dłużej potrzebować.

To powiedziawszy, Vasco odchodzi.



Nie znoszę rozmów, w których to nie ja mam ostatnie słowo. Wprost ich nienawidzę. Co gorsza, rada królewska nie dała się nabrać na nasz podstęp. A skoro nasz fortel nie działa, Kallias nie musi trzymać mnie w pałacu. Czyli jak w takim razie mam go naprawdę uwieść?

Wracam do swojej komnaty, wciąż odtwarzając w myślach groźbę Vasco.

– Alessandro.

Podskakuję chyba na pół metra. Jak, u diabła, ludzie ciągle dostają się do mojej komnaty?

– Ojczy.

Ojciec krzyżuje ręce na piersi.

– Sądziłem, że może moje listy do ciebie zaginęły, ale wygląda na to, że jednak otrzymujesz tutaj pocztę. – Wskazuje wzrokiem górę zaproszeń, które już otworzyłam i przeczytałam. Wśród nich jest także list miłosny od Orrina. Rhouben zwrócił mi go, gdyż nie potrzebował go już po tym, jak Petros dokonał swego fałszerstwa. Spoglądam teraz na ten list, krzywiąc się z odrazą.

– Właśnie miałam ci odpisać.

– Bez wątpienia – rzuca sarkastycznie. – Życie w pałacu uderzyło ci do głowy. Te luksusy. Przywileje. Całkiem przez to zapomniałaś, w jakim celu tu się znalazłaś.

Głowa zaczyna mnie boleć, na skraju pola widzenia pojawiają mi się czerwone plamy.

– Byłam pochłonięta zdobywaniem względów króla, dlatego nie miałam czasu, by do ciebie napisać. Wszystko idzie znakomicie. Gdyby było coś, o czym powinienes wiedzieć, zawiadomiłabym cię.

Ojciec chodzi tam i z powrotem przed moją garderobą.

– Znakomicie, powiadasz? To może mi wyjaśnisz, dlaczego doszły mnie słuchy, że król nigdy ci nie towarzyszy na żadnych balach i galach poza

pałacem? Co więcej, słyszałem, że ciągle spędzasz czas z tym młodym Calligarisem.

Nie mogę skupić wzroku na ojcu, bo oko zaczyna mi drgać.

– Zapewniam cię, że mam wszystko pod kontrolą. Nie ma powodów do niepokoju. Z królem układa mi się doskonale. A Myron już wkrótce przestanie stanowić problem. Prawda jest taka, że gdy już się z nim rozmówię, opuści pałac. Na zawsze.

Twarz ojca zmienia wyraz. Z początku nie potrafię go zinterpretować. Potem jednak uświadamiam sobie ze zgrozą, że to... litość.

– Alessandro, kochanie, starałaś się, jak mogłaś. W pewnym momencie musimy jednak przyznać, że zostaliśmy pokonani. Udało ci się dostać do pałacu, ale król najwyraźniej cię nie chce. Nie martw się jednak. Nie wszystko jeszcze stracone. Poczyniłem pewne kroki.

Moje dłonie powoli zaciskają się w pięści.

– Co ty zrobiłeś?

– Skontaktowałem się z lordem Eliadesem. Nie, nie patrz tak na mnie. On jest bogaty i zapłaci mi solidne wiano za twoją rękę.

– On jest hrabią!

– Ja też jestem hrabią!

– Uznałeś, że jest nie do przyjęcia dla Chrysanthy, ale w sam raz dla mnie?

Waha się tylko przez chwilę, po czym mówi:

– Twoja sytuacja jest inna.

Bo ona jest jego ulubienicą, a ja nie.

– Chodzi właśnie o to, żeby podnieść mój status! Dlaczego miałbyś próbować uczynić mnie hrabiną, gdy ja się ubiegam o pozycję królowej?

Ojciec kręci głową ze smutkiem.

– Jestem dumny z twoich starań, ale to ważna lekcja: nauczyć się rozpoznawać, kiedy poniosło się porażkę.

Doskonale wiem, kiedy poniosłam porażkę, ale ta rozgrywka dopiero się zaczyna.

– Sama przyznasz mi rację – dodaje ojciec. – Kiedy minie trochę czasu i pogodzisz się z rzeczywistością. A teraz może pozwolisz, żebym zabrał cię do domu?

Patrzę w sufit, usiłując zebrać myśli i opanować się na tyle, by mówić spokojnym tonem.

– Pozwól, że wyjaśnię ci to raz na zawsze, ojcze. Nie jestem krową, którą możesz sprzedać, i nie możesz zmusić mnie do małżeństwa, którego ja nie chcę. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy sam król zaspokaja wszelkie moje potrzeby.

Ojciec ściąga usta.

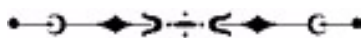
– Poślubisz Eliadesa albo cię wydziedziczę.

– Proszę bardzo, możesz mnie wydziedziczyć! Król przysłała mi kosztowne podarunki. Mam mnóstwo pieniędzy i mieszkam w pałacu. Nie możesz mi niczym zagrozić. Twoja przydatność się wyczerpała, ojcze. Pomogłeś mi się dostać do pałacu, a teraz dam już sobie radę sama. Prawdę mówiąc, kiedy już w pełni zdobędę królewskie względy, dopilnuję, żebyś nie zobaczył *ani grosza* z mojego skarbcza.

W komnacie zapada cisza i przez chwilę ojciec spogląda na mnie w popłochu.

– Może jednak zastanów się jeszcze, zanim podejmiesz tak dramatyczne kroki, Alessandro. Porozmawiamy ponownie, gdy już trochę ochłoniesz.

Wychodzi z podniesioną głową, ale krok ma chwiejny.



Nazajutrz rano, jeszcze przed wschodem słońca – i na długo przed przybyciem służby – zakradam się do pokoi Myrona. Nie zaryglowałam drzwi, więc otwieram je bez przeszkód i przechodzę z komnaty do komnaty, aż trafiam do sypialni. Układ pomieszczeń i umeblowanie jest identyczne jak u mnie, jednak Myron nie zadał sobie trudu, by przearanżować wystrój zgodnie z własnym gustem.

W miękkich pantoflach bezszelestnie podchodzę do łóżka i omiatam wzrokiem śpiącą sylwetkę Myrona. Wygląda tak bezbronne. Gdybym chciała go zabić, teraz miałabym doskonałą sposobność.

Jednak to, co zrobiłam Myronowi, jest bez porównania słodsza zemstą, niż gdybym po prostu pozwoliła mu spotkać się ze śmiercią.

Wyciągam dłoń w rękawiczce i z całej siły daję mu prztyczka w nos.

Myron bierze głęboki wdech i siada gwałtownie, a gdy spostrzega, kto wszedł do jego sypialni, wytrzeszcza oczy. Przeciera je półprzytomny.

– Jeśli przysłaś tu, bo zmieniłaś zdanie co do natury naszej relacji, obawiam się, że już cię nie chcę – mówi Myron i ziewa przy tym. – A teraz z łaski swojej wyjdź, żebym mógł jeszcze pospać.

I z powrotem się kładzie.

Tym razem wymierzam mu policzek.

To sprawia, że natychmiast przytomnieje.

– Co, u diabła? – obrusza się. – Czy mam ci przypomnieć...

Podsuwam mu pod nos dokument.

– Niezwłocznie opuścisz pałac. Gdy tylko stąd wyjdę, spakujesz swoje rzeczy, po czym wyjedziesz i nigdy już tu nie wrócisz. Nie chcę już nigdy oglądać twojej gęby ani słyszeć twojego imienia.

– Co to jest? – Myron sięga po pergamin, ale ja zabieram go z jego zasięgu, żeby nie przyszło mu do głowy go zniszczyć.

– To umowa z dłużnikiem.

Myron marszczy nos, skonfundowany.

– Wykupiłam wszystkie twoje długi – oznajmiam prosto z mostu. – Z klubu. Od ludzi, którym jesteś winny pieniądze. Wszystkie. Wisisz mi teraz pięć tysięcy necosów.

Całe jego ciało zamiera w bezruchu.

– Nie masz nic do powiedzenia? – pytam. – Pozwól, że przedstawię sprawę jasno, na wypadek gdybyś czegoś nie zrozumiał. *Jesteś moją własnością*. Jeden fałszywy krok z twojej strony, a wyślę cię do więzienia na podstawie twojej niezdolności do spłacenia tak pokaźnych długów. Jak sądzisz, ile czasu zajmie twojemu bratu wyciągnięcie cię stamtąd? No i czy w ogóle zechce to zrobić?

Obserwuję grdykę Myrona, gdy przełyka z wysiłkiem ślinę, rozkoszując się każdą sekundą jego udręki.

– Oddasz wszelkie fundusze, jakie przyjąłeś od arystokracji, i przestaniesz się powoływać na znajomość ze mną. Jeśli choć chuchniesz w stronę, która mi się nie spodoba, dopilnuję, żebyś nigdy nie opuścił więziennej celi.

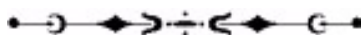
Wyciągam rękę i szyderczym gestem głaszczę go po policzku.

– Grzeczny chłopczyk. A teraz zmykaj stąd.

– Kłamiesz – duka Myron, gdy odwracam się do wyjścia.

– Czyżby? Łatwo możesz to sprawdzić. Ale się nie ociągaj. Przed obiadem masz się stąd wynieść.

I z promiennym uśmiechem opuszczam jego komnatę. Mam pełną kontrolę tylko nad jednym mężczyzną, a przecież już zalewa mnie gorąca fala upajającego poczucia władzy. Czy kiedy zostanę królową, będę doświadczać tego po tysiącokroć, wiedząc, że panuję nad tysiącami poddanych?



Wciąż czując ten podniecający smak zwycięstwa, wyruszam na poszukiwanie Kalliasa. Nadal jest wczesny poranek. Z pewnością zbyt wczesny na posiedzenie rady. Nagabuję kolejnych służących i wreszcie dowiaduję się, że król je śniadanie w bibliotece.

Dlaczego nie przysłał mi zaproszenia, żebym do niego dołączyła?

Sprawa wyjaśnia się, gdy tylko służący wpuszcza mnie do biblioteki. Kallias dosłownie tonie w korespondencji. Pośród niezliczonych listów i przyborów do pisania dostrzegam miseczkę z jajkami na twardo oraz kawałek grzanki odłożony na grzbiet otwartej książki. Przypuszczam, że Kallias użył jej jako przycisku do papieru.

– Czyż bycie królem nie jest wspaniałe? – odzywam się.

Król Cieni podnosi wzrok znad listu.

– Miło cię widzieć, Alessandro. Mam wrażenie, jakbyśmy nie widzieli się całe wieki.

– Bo tak właśnie było.

Król krzywi się nieznacznie.

– Sama widzisz, mam nadzieję, że miałem poważne powody, by nie dotrzymywać ci towarzystwa. – Szerokim gestem pokazuje zaścielające stół zwoje pergaminów. Ruchom jego rąk towarzyszą wirujące cienie.

– Mam problem – oznajmiam bez zbędnych wstępów.

– Dobrze się czujesz? – pyta Kallias, podnosząc głowę i omiatając mnie wzrokiem.

– Ikaros Vasco przyszedł ze mną porozmawiać. Zakwestionował prawdziwość naszej relacji. Podejrzewa nas o oszustwo. A mój ojciec przybył nawet do pałacu, żeby mnie zabrać do domu, ponieważ był przekonany, że *nie udało mi się zdobyć twoich względów*.

Kallias wreszcie odkłada pióro.

– Jak to możliwe? – Nagle na jego twarzy pojawia się grymas irytacji. – Czy to dlatego, że tyle czasu spędzasz z tym jakimś Calligarisem? Do diaska, Alessandro, nie powinnaś była...

– To z *twojego* powodu – ośmielam się mu przerwać.

Kallias wstaje i splata dłonie przed sobą, a wici jego cieni ciemnieją.

– Przez cały czas okazuję ci zainteresowanie. Podczas posiłków siedzisz po mojej prawicy. Wysyłam ci prezenty.

Czekam, co jeszcze powie, ale wygląda na to, że wyczerpał swoje argumenty.

– Ostatnio bardzo rzadko jadasz z nami posiłki. Owszem, przysyłasz mi prezenty, ale nigdy nie towarzyszysz mi na żadnych galach poza pałacem. Wszyscy widzą, że mnie zaniedbujesz. Myron zaczął to wykorzystywać, ale z tym problemem już się uporałam. Musisz zrobić coś więcej, szczególnie że nie możemy się zachowywać jak normalna zakochana para.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Normalne zakochane pary szepczą sobie do ucha czułe słówka. Śmieją się i chcą być ze sobą jak najbliżej. Ręce same im lgną do siebie.

– My nie możemy tego robić – stwierdza sztywno król.

– I wcale nie musimy. Nie o to mi chodzi. Do diabła! Chcesz, żeby rada uwierzyła w nasze zaloty? A więc *zalecaj* się do mnie, Kalliasie. Zabieraj

mnie na randki poza pałacem. Spędzaj ze mną czas między posiłkami. Dostarczaj mi prezenty osobiście. Zachowuj się jak mężczyzna zakochany.

Kallias przygląda mi się przez chwilę, rozważając moje słowa, a przynajmniej taką mam nadzieję.

– Nie – odpowiada powoli. – Nie – powtarza bardziej stanowczo, jakby przekonywał samego siebie. Spogląda na górę listów na stole. – Nie mam na to czasu.

Wygodna wymówka. Co go powstrzymuje?

– Zaprosiłbym cię, żebyś do mnie dołączyła – mówi – ale jak widzisz, nie ma dość miejsca na stole. Zobaczymy się, jak się zobaczymy.

Pstryka palcami w stronę drzwi, odprawiając mnie bez słowa.



Mam całkowitą świadomość, że zachowuję się jak dziecko, gdy naburmuszona wracam do swojej komnaty, tupiąc ze złości. Nikt mnie jednak nie widzi, więc mogę sobie pofolgować.

Kiedy słyszę, że ktoś wyłania się zza rogu przede mną, prostuję plecy i stąпам bardziej dostojnie. Staram się powściągnąć irytację z powodu nadchodzącego intruza. Bo to *mój korytarz*.

– Dwa listy do ciebie, milady – oznajmia z ukłonem służący, wyciągając w moją stronę srebrną tacę. Biorę dwie koperty i znikam w swoim pokoju.

Pierwszy list jest od mojej siostry. Przez pełną minutę spoglądam na jej idealne pismo, po czym dochodzę do wniosku, że chyba powinnam jednak przeczytać tę wiadomość, zanim spalę ją w kominku.

Droga siostró,

mam nadzieję, że ten list zastanie Cię w dobrym zdrowiu. Życie na królewskim dworze wiąże się z wieloma pokusami, ufam jednak, że pozostajesz skromna i pokorna.

Księżę i ja spędzamy razem cudowne chwile. Stan jego zdrowia pogarsza się niestety, więc głównie czytamy na głos największe dzieła poetyckie.

Przebiegam wzrokiem po kolejnych akapitach opisujących jej potwornie nudne życie u boku księcia oraz rozmaitych prezentów, jakie od niego dostaje („Dziesięć powozów! Co ja pocznę z tyloma?”).

I wreszcie, zgodnie z obyczajem Chrysanthy, na samym końcu znajduje się kilka dobrze ukrytych ważnych linijek.

Wczoraj w naszej posiadłości zjawił się konstabl i pytał mnie, co wiem o Twoich relacjach sprzed trzech lat z Hektorem Galaniséem. Wszystkie te pytania wydawały mi się, oczywiście, bardzo dziwne, ale na koniec baron Drivas chciał wiedzieć, czy moim zdaniem mogłaś mieć coś wspólnego ze zniknięciem jego syna.

Nie obawiaj się. Choć powiedziałam im, że jesteś flądrą i bez wątpienia spałaś z tym chłopcem, nigdy nie zrobiłabyś czegoś tak okropnego i nie pomogłabyś młodemu arystokracie w porzuceniu rodziny.

Cóż za przedziwna historia, nie sądzisz?

Mam nadzieję, że reszta Twojego pobytu w pałacu będzie udana i że znajdziesz tam przyjaciół, którzy wywrą na Ciebie dobry wpływ.

Twoja kochająca siostra

Chrysantha

Zdecydowanie zbyt długo wpatruję się w swoje dłonie, zanim wreszcie do mnie dociera, że upuściłam list. Kompletny brak pomysłu i niefrasobliwość mojej siostry na tyłu różnych poziomach są wprost porażające.

Nie miałam pojęcia, że ona w ogóle wie o moich nocnych schadzkach, a teraz baron odkrył, że spałam z jego synem. Podobnie jak konstabl, który najwyraźniej ma jego pełne poparcie. Z iloma jeszcze osobami zamierzają rozmawiać, zanim przyjadą przesłuchać mnie osobiście?

I ile zostało mi czasu, zanim plotki o mojej rozwiązłości dotrą do pałacu i na dobre zniszczą moją relację z królem?

Podnoszę list z podłogi i drę go na niemożliwe do odczytania kawałeczki, po czym ciskam je w ogień.

Mam ochotę dopaść Chrysanthę i wyszarpać ją za włosy. Zawsze wszystko mi odbierała. Ale jak to możliwe, że zagraża mi nawet tutaj?

Przez kilka minut chodzę tam i z powrotem po pokoju i dopiero potem przypominam sobie, że dostałam jeszcze drugi list. Czyżby i on zawierał niepomysłne wieści? Z drzeniem przełamuję pieczęć i rozwijam pergamin.

Najdroższa Alessandro,

wybacz mą zuchwałość, ale nie mogłem nie dostrzec, jaka wydawałaś się nieszczęśliwa na ostatnim przedstawieniu i balu. Pomyślałem, że może mógłbym jakoś poprawić Ci humor. Zastanawiam się, czy nie miałabyś ochoty na rozrywkę innego rodzaju. Czy zgodziłabyś się, żebym Cię gdzieś zabrał któregoś wieczoru? Powiedzmy jutro o ósmej? Obiecuję, że nie będziesz żałowała.

Twój sługa

Leandros Vasco

Może to jest właśnie okazja, jakiej potrzebuję. Zamierzałam wypytać Leandrosa o króla. Muszę zdobyć więcej informacji, żeby rozkochać w sobie Kalliasa, a kto udzieli lepszych odpowiedzi na moje pytania niż człowiek, który swego czasu był jego najlepszym przyjacielem?

Nie wspominając już o tym, że Leandros mnie adoruje. Zasługuję chyba na to, by choć przez jeden wieczór być adorowana, czyż nie? Zwłaszcza że Kallias w ogóle nie raczy poświęcać mi czasu.

Rozważam to jeszcze przez krótką chwilę, po czym odpisuję.

Drogi Leandrosie,

z przyjemnością przyjdę na spotkanie.

Serdecznie

Alessandra Stathos

ROZDZIAŁ

13

Spoglądam z odrazą na zwoje ciemnej bawełny w wyciągniętych rękach Leandrosa.

– Mam to włożyć? – pytam.

Leandros, który stoi w moim saloniku, uśmiecha się.

– Zaplanowałem dla nas wieczorne atrakcje, ale nie możesz tam iść w takim stroju.

– A czego mu brakuje?

Ubrałam się dziś ze szczególną dbałością. Liliowa suknia miękko opływa moje nogi. Nie włożyłam pod nią żadnych turniur ani halek. Nigdy nie czułam się swobodniej. Wybrałam, rzecz jasna, tę kreację, ponieważ pasuje do nowego szala, którym obdarował mnie Kallias. Szal jest z lawendowego atłasu, a jego frędzle dosłownie ociekają ametystami. Pomyślałam, że może wywołam irytację Kalliasa, jeśli się dowie, że wzięłam ten szal na spotkanie z innym mężczyzną.

Tylko że ten inny mężczyzna jest dziś odziany niczym sługa. Ma płócienne spodnie, zdarte buciory, wyświechtaną białą koszulę i sprawia wrażenie, jakby miał spędzić dzisiejszą noc pod mostem.

– Bo wyglądasz jak bogata ponętna dama – odpowiada Leandros. – A tam, dokąd dziś się wybieramy, to zupełnie nie na miejscu.

Czuję, że moja twarz przybiera mało ponętny wyraz, ale nie mogę nic na to poradzić.

– Dokąd mnie więc zabierasz?

– To niespodzianka.

Nadal nie biorę od niego ubrania.

– Posłuchaj, możesz dziś albo wcześniej położyć się spać, albo zrobić coś odrobinę niebezpiecznego i bardzo ekscytującego.

Wciska mi ubrania w ramiona i popycha mnie w stronę mojej sypialni.

Gdy wyłamiam się z niej po chwili, spoglądam na siebie z niedowierzaniem.

Mam na sobie białą bluzkę z bufiastymi rękawami, a na niej prostą czarną sukienkę, która ciasno opina mi biust i talię i w luźnych fałdach opada ku ziemi. To zwykły, nudny strój wieśniaczki.

Leandros podchodzi do mnie od tyłu i rozpuszcza mi włosy, niszcząc misterną fryzurę.

– Nie!

Za późno. Pasma włosów opadają mi na twarz delikatnymi falami.

– Moja służąca czesała mnie przez godzinę.

– A efekt był olśniewający – stwierdza Leandros. Szelmowski błysk w jego oczach sprawia, że nie protestuję dłużej.

To będzie przygoda, nawet jeśli jestem okropnie ubrana. A Leandros będzie poświęcał mi uwagę przez cały wieczór. Sama mu powiedziałam, że tego właśnie pragnę ze strony Kalliasa. A skoro inny mężczyzna zabiega o moje względy – nie szantażując mnie przy tym – nie mogę przepuścić takiej okazji.

To małostkowe, wiem. Ale chcę ukarać Kalliasa. I potrzebuję czegoś, co – chociaż na jeden wieczór – oderwie moje myśli od barona i konstabla, którzy sprzysięgli się, by mnie zniszczyć.

– Wyjdźmy stąd, zanim ktoś mnie zobaczy – fukam.

Leandros z uśmiechem prowadzi mnie na korytarz i dalej ku schodom dla służby, którymi schodzimy na dół.

Na tyłach pałacu czekają na nas dwa osiodłane konie, które trzyma chłopak stajenny. Leandros rzuca mu monetę, po czym schyla się i podstawia mi splecione dłonie.

– Co ty robisz?

– Pomagam ci wsiąść na konia. – A widząc moje zmieszanie, dodaje: – Nie możesz jechać po damsku. Wieśniaczki tego nie robią.

– Nie jestem wieśniaczką!

– Dziś wieczorem jesteś, a teraz wsiadaj.

W tym momencie uświadamiam sobie, że muszę dokonać wyboru. Albo to zrobię, albo nie. Ale nie mogę dłużej zgrywać damy. Nie zdecydowałam się na wspólne wyjście z Leandrosem dlatego, że chciałam być traktowana jak dama. Damy nie spędzają wieczorów sam na sam z mężczyznami, którzy nie są ich krewnymi. Nie wybierają się na nocne eskapady z byłym najlepszym przyjacielem króla, żeby wyciągnąć od niego informacje, które mogłyby im pomóc skutecznie owego króla uwieść.

Stawiam jedną nogę na jego splecionych dłoniach, a drugą przerzucam przez koński grzbiet. Materiał sukienki podjeżdża w górę, a Leandros pomaga mi go obciągnąć, żeby zakryć moją łydkę.

Ale kiedy to robi, jego palec muska moją nagą skórę.

Wstrzymuję oddech. Przez ostatnie tygodnie nikt mnie nie dotykał. Od lat nie doświadczyłam tak długiej wstrzemięźliwości.

– Wybacz – mówi Leandros. – Nie chciałem...

– Nie musisz się tłumaczyć – zbywam go. – Prowadź. Jestem gotowa.

Leandros wskakuje na swojego konia.

Jedziemy brukowanymi drogami oświetlanymi przez migoczące latarnie, Leandros przodem, a ja za nim. Ulice wiją się wokół góry, mijamy kolejne uśpione domy, zapuszczone gospody, a nawet przybytek rozpusty.

Na ulicach nie ma zbyt wielu ludzi, nie o tej porze, kiedy jest zbyt późno, żeby kupcy mogli sprzedawać swoje towary. Im bardziej oddalamy się od pałacu, tym większe mam poczucie winy, jakbym całkiem porzuciła moją misję. Ale tak nie jest. Potrzebuję odrobiny wytchnienia. Jakiejś odskoczni. A poza tym ten wieczór też wiąże się z pewną misją.

– Powiedz mi – zagaduję, gdy nasze konie pokonują kolejny zakręt. – Jaki byłeś za czasów chłopięcych?

– Niemądry. Pełen nadziei. Beztroski.

– Jeszcze bardziej beztroski niż teraz?

Uśmiecha się, jego zęby błyszczą w blasku księżyca.

– O wiele bardziej.

– Przyjaźniłeś się z przyszłym królem. Płataliście razem jakieś figle? – Mam nadzieję, że wystarczająco umiejętnie zagaiłam, by ukryć fakt, że jestem żadna informacji na temat Kalliasa.

Zastanawia się chwilę.

– Kiedyś nałapaliśmy żab w stawie i włożyliśmy je do łóżka jego guwernantki.

– Na pewno sobie na to zasłużyła.

– Miała okropnie monotony sposób mówienia i Kallias był ciekawy, czy zdoła zrobić coś, co ją skłoni do zmiany tonacji.

Śmieję się.

– A ty ochoczo mu w tym pomogłeś.

– Przez pewien czas był moim jedynym przyjacielem. Robiliśmy razem wiele rzeczy. Szermierka. Jazda konna. Gry hazardowe. Kallias uwielbia rywalizację. Uwielbia wygrywać. Ale który mężczyzna tego nie lubi?

– Która osoba tego nie lubi? – poprawiam go.

– A ty lubisz rywalizację, Alessandro?

– Oczywiście.

– To dobrze. Teraz jestem jeszcze bardziej przekonany, że spodoba ci się dzisiejsza rozrywka.

Zatrzymujemy się przed niepozornym budynkiem – same proste ściany, cisza i ciemność. Leandros przywiązuje konie do pobliskiego słupa. Boję się, że kiedy wyjdziemy, może ich tu nie być, ale nie zamierzam pozwolić, żeby to zepsuło mi wieczór.

Jakimś cudem Leandros znajduje wejście. Pewnie trzeba po prostu wiedzieć, gdzie szukać. Bierze mnie pod rękę i prowadzi schodami w dół, aż spowija nas mrok, w którym zupełnie nic nie widać.

– Musisz wiedzieć, że powiedziałam moim pokojówkom, z kim dzisiaj wychodzę. Jeśli nie wrócę, domyślą się, że mnie zamordowałeś.

Niemal słyszę jego uśmiech w ciemności.

– Nie zginiesz z mojej ręki. To już niedaleko.

Skrzypnięcie zawiasów, podmuch powietrza i wchodzimy przez piwniczne drzwi. Samotna pochodnia rzuca nikłe migoczące światło na korytarz. W oddali słyszę dudniące odgłosy – jakby krzyki.

Gdy pokonujemy kolejny korytarz, Leandros mówi:

– Cokolwiek będzie się działo, cały czas trzymaj się blisko mnie.

Skręcamy za róg, schodzimy jeszcze kilka stopni w dół, a potem wreszcie – wreszcie – dochodzimy do drzwi, zza których wydobywają się światło, zgiełk i odór piwa.

– Walka na pięści? – zdumiewam się, gdy już widzę, co się dzieje za tymi drzwiami.

Przed nami podłoga opada łagodnie w dół, dzięki czemu wyraźnie dostrzegamy scenę pośrodku: dwóch mężczyzn stoi naprzeciwko siebie, podskakując na palcach gołych stóp, rękawy mają podwinięte do łokci, ich twarze spływają potem.

Monety przechodzą z ręki do ręki, dziewczęta z kuflami na tacach kluczą między stolikami, kobiety i mężczyźni pokrzykują na zawodników, na przemian bucząc i wiwatując.

– Podejdźmy bliżej – mówi Leandros, prowadząc mnie w stronę wolnego stolika. Siadamy, dziewczyna odziana podobnie jak ja podchodzi i pyta, czy mamy ochotę na coś do jedzenia lub do picia.

– Dla mnie piwo – oznajmia Leandros, po czym spogląda na mnie.

– Ja poproszę to samo. – Czemu nie? To, że gustuję w dobrych winach, nie znaczy jeszcze, że nie mogę skosztować od czasu do czasu czegoś mniej wyrafinowanego.

Obracamy głowy w stronę prowizorycznego ringu akurat, by zobaczyć, jak większy zawodnik zabójczym hakiem trafia mniejszego w szczękę. Tamten leci do tyłu i pada na drewnianą podłogę ze słyszalnym łupnięciem. Tłum widzów wybucha mieszaniną wiwatów i jęków.

Barmanka wraca z naszymi napojami i stawia je przed nami. Leandros przykłada swój kufel do ust i za jednym zamachem wypija pół jego zawartości.

Nie chcę być gorsza, unoszę i mój kufel, starając się nie czuć smaku ordynarnej cieczy, która spływa mi do gardła. Gorzkie i rozwodnione piwo jest absolutnie obrzydliwe, ale po moim brzuchu natychmiast rozchodzi się przyjemne ciepło. Wychylam cały kufel, po czym z impetem odstawiam go na stolik.

– Wiedziałem, że docenisz to miejsce – stwierdza Leandros. – Doskonale pozujesz na dostojną córkę arystokraty, ale pod tą maską ukrywa się dziewczyna, która lubi się zabawić.

Mój uśmiech nie jest wymuszony.

– Jak często tu przychodzisz?

– Nie dość często. Wuj wiele ode mnie wymaga. Gdyby się dowiedział, że tu bywam... – Zawiesza głos i się wzdyga.

Wydaję pomruk, jaki nie przystoi damie.

– Nie mówmy dziś o obowiązkach. To z ich powodu Kallias twierdzi, że nie może spędzać ze mną czasu. Co za bzdura. Jeśli ktokolwiek ma wpływ na rzeczywistość, to jest to właśnie król. Gdyby chciał mieć mniej zajęć, powinien to zarządzić.

– Jeśli ktokolwiek może wyciągnąć Kalliasa z jego skorupy, to właśnie ty. Daj mu trochę czasu. A jeśli nawet nie uda ci się na niego wpłynąć, no cóż, zawsze masz jeszcze mnie.

Teraz jego kufel też jest już pusty i Leandros daje znak dziewczynie z tacą, unosząc dwa palce. W tym momencie rozlega się głośny ryk tłumu, gdy brutalny zawodnik nokautuje kolejnego rywala.

– Muszę poślubić bogatego mężczyznę – wyznaję. – Mój ojciec jest pazerny i nie zgodzi się na gorszą partię dla mnie. – Och, nie, zaraz. To już chyba nie jest prawda, mam rację? Wobec wszystkich ostatnich komplikacji i trudności zapomniałam, że ojciec i jego sytuacja to już nie jest mój problem.

– W takim razie masz szczęście, bo jestem obrzydliwie bogaty – odpowiada Leandros.

– I zadowoliliby cię świadomość, że jesteś moją nagrodą pocieszenia?

– Człowiek przyzwyczaja się do tej świadomości, mieszkając w jednym pałacu z królem.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Odniosłam wrażenie, że zanim ja zjawiłam się w pałacu, król nie wykazywał żadnego zainteresowania damami.

– Wcale nie musi go wykazywać. One i tak pragną jego, a muszą zadowolić się mną. Jestem jednak pewny, że w twoim przypadku będzie inaczej.

Barmanka stawia przede mną drugi kufel piwa. To jakimś cudem smakuje lepiej niż poprzednie.

– On nie złamie zasad – mówię. – Nawet dla mnie. – Czuję, że piwo rozwiązuje mi język, ale nie zamierzam się tym przejmować.

– Zakaz dotykania się stanowi problem?

Ukrywam twarz za kuflem.

– Kobiety mają potrzeby, tak samo jak mężczyźni.

Leandros odsłania zęby w uśmiechu, unosząc kufel do ust.

– Może musisz po prostu zrobić pierwszy krok.

– I skończyć na szubienicy? Nie sądzę.

– W takim razie będziesz musiała znaleźć kogoś innego, kto zaspokoi twoje potrzeby. Przynajmniej na jakiś czas.

– To by ci się spodobało, co?

– Jestem mężczyzną o zwykłych zainteresowaniach. Piwo. Sport. Seks. Nie trzeba mi niczego innego.

– Nie rozumiem, dlaczego nie masz jeszcze własnej wybranki.

– Wszystkie dowody wskazują na coś wręcz przeciwnego – odpowiada Leandros, unosząc swój kufel w moją stronę.

Rozkoszna mgła wypełnia mój umysł i łapię się na tym, że posyłam Leandrosowi więcej uśmiechów, niż pozwoliłabym sobie w innej sytuacji.

– Próbujesz mnie upić? – pytam.

– Nawet jeśli, to nie po to, by cię wykorzystać. A jedynie pomóc ci lepiej się bawić. A teraz chodź!

Wstaje z krzesła i chwyta mnie za rękę. Przytykam swój kufel do ust, by dopić resztę piwa, stwierdzam jednak, że jest już pusty. Jak to się stało?

Mój krok jest tylko odrobinę niepewny, kiedy przepychamy się z Leandrosem przez tłum otaczający walczących zawodników. Udaje nam się przecisnąć do pierwszego rzędu. Wielki brutal wciąż pozostaje niezwyknięty.

– Patrzenie to tylko połowa frajdy! – woła Leandros, przekrzykując wrzaski tłumu. – Wygrywanie to prawdziwa zabawa.

Dwunastoletni na oko chłopiec obiega ring naokoło, trzymając w dłoniach spory puchar.

– Wrzućcie tutaj wasze zakłady! Płacimy dziesięć do jednego za naszego najnowszego zawodnika!

Drobny mężczyzna ze złamanym nosem wyszedł przed krąg gapiów. Zdjął koszulę i macha rękami, przestępując z nogi na nogę.

Leandros podnosi banknot.

– Dziesięć necosów na to, że wygra większy.

– Mało sportowo, sir – kwituje chłopiec, przyjmując pieniądze i wkładając je do puchara.

– Gram, żeby wygrać.

– A panienka? Też postawi na kogoś? Zachęcam do sportowego zachowania i kibicowania mniejszemu zawodnikowi! Może nas jeszcze zaskoczyć!

Przyglądam się uważnie obu walczącym, obserwując ich ruchy. Ten ze złamanym nosem nie dorównuje tamtemu posturą, ale jest świeży, podczas gdy wielki brutal zużył już sporo energii. Mimo to Brutal sprawia wrażenie, jakby mógł chwycić Złamanego Nos i zgiąć go wpół przy odrobinie wysiłku.

Już mam się wymówić od wzięcia udziału w zakładach, gdy nagle coś dostrzegam.

Brutal wyciąga ręce przed siebie, prężąc mięśnie, ale krzywi się przy tym nieznacznie, a potem przykładą dłoń do prawego boku.

Zapewne poobijane żebra. Chociaż wygrywa wszystkie mecze, sam też oberwał kilka razy. I daje mu się to we znaki.

– Czemu nie? – mówię ostatecznie. – Powiedzmy... – Zaczynam ostentacyjnie szperać po kieszeniach. – Dwadzieścia pięć necosów na

mniejszego zawodnika?

– Znakomicie, panienko! – wykrzykuje chłopiec, zachłannie wyjmując mi pieniądze z dłoni i czmychając czym prędzej, jakby się bał, że jeszcze zmienię zdanie.

– To było niemądre – stwierdza Leandros. – Wiesz, że ten mały dostaje jedynie marne ochłapy z tego, co właściciel wygrywa na tych zakładach.

– Nie zrobiłam tego z litości dla chłopca. Zamierzam wygrać.

Jego drwiący uśmiech przechodzi w śmiech.

– Nie chcę, żebyś się potem dąsała przez resztę wieczoru. I winiła mnie za to, że straciłaś wszystkie pieniądze.

Wzdycham głośno i oboje odwracamy się w stronę ringu. Zawodnicy stają po obu stronach narysowanej na podłodze linii i czekają, aż sędzia uderzy dłonią w podłogę, po czym rzucają się na siebie.

Złamany Nos jest szybki, zadaje ciosy Brutalowi i umyka z zasięgu jego rąk. Brutal obserwuje go uważnie, wpatrując się w jego wyciągnięte pięści. Uchyła się przed jego ciosem, po czym szybkim ruchem wysuwa do przodu lewą pięść, trafiając nią prosto w pierś drobnego przeciwnika. Tamten leci parę metrów do tyłu, nie traci jednak równowagi.

Złamany Nos kręci szyją z chrupnięciem, po czym rzuca się do przodu, machając pięścią w stronę twarzy Brutala. Ten jednak zręcznie unika jego ciosu, a sam uderza Złamany Nos w brzuch.

Mężczyzna pada mi tuż pod nogi.

Widownia szaleje. Tłum skanduje: „Pontin, Pontin, Pontin”, a ja domyślałam się, że tak w rzeczywistości nazywa się Brutal.

– Wstawaj! – Rozlega się kilka błagalnych głosów pod adresem młodzieńca, który usiłuje złapać oddech, wciąż leżąc na podłodze.

– Następnym razem może bardziej ci się poszczęści – rzuca Leandros, wzruszając ramionami.

Ale to jeszcze nie koniec. Robię krok do przodu, chwytam Złamany Nos za spocone ramię i dźwigam go na nogi. Opiera się o mnie i wreszcie udaje mu się ze świstem wciągnąć powietrze do płuc.

– A teraz słuchaj – warczę mu do ucha. – Postawiłam na ciebie mnóstwo pieniędzy, więc chyba nie pozwolisz, żebym je straciła, co?

– On jest za silny, panienko – odpowiada nieszczęśnik, wciąż walcząc o oddech.

– Ma przynajmniej jedno obite żebro z prawej strony. Przestań celować w jego twarz i zamachnij się niżej. Połam. Mu. Kości. – I nie dodając już nic więcej, staję za nim i popycham go na środek ringu.

Leandros marszczy nos.

– Cuchniesz spoconym samcem.

– Jakbyś mógł cokolwiek poczuć przez odór piwa w moim oddechu.

– Może gdybym znalazł się na tyle blisko, żeby poczuć twój oddech, ale...

Zawodnicy podejmują walkę i Leandros nie kończy swojej myśli. Bo mniejszy zawodnik właśnie markuje lewą pięścią pozorowany cios w głowę Pontina, po czym natychmiast z całej siły grzmoci go w żebra.

Z ust Pontina leci strużka śliny, ale Złamany Nos na tym nie poprzestaje. Zasypuje Pontina gradem ciosów, okładając go pięściami tak bezlitośnie jak piekarz wyrabiający ciasto.

W ciągu paru zaledwie sekund większy zawodnik pada.

I już nie wstaje.

Tłum milknie.

Zadzieram brzeg spódnicy, przechodzę ponad cielskiem Brutala i unoszę wysoko pięść małego zawodnika. W tym momencie wybucha taka wrzawa, że boję się, czy mi nie pękną bębny w uszach.

Banknoty i monety przechodzą z rąk do rąk w gorączkowej szamotaninie, a zwycięzca nachyla się, by wycisnąć krwawy pocałunek na moim policzku.

Jestem zbyt upojona zwycięstwem, by się tym przejmować.

Zadowolona wracam na swoje miejsce, a chłopiec z pucharem podchodzi do mnie i wręcza mi ogromny plik banknotów.

– Dwieście pięćdziesiąt necosów, panienko. Wspaniały zakład. Ale może chciałabyś obstawić wygraną w kolejnej walce? Nikt nie ma takiego

szczęścia tylko raz. Masz wrodzony talent do wypatrywania talentów bokserkich! Może więc zatrzymam te pieniądze i znów postawisz na swojego zwycięskiego zawodnika?

– Może innym razem – odpowiadam, biorąc od niego pieniądze i chowając je skwapliwie.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu satysfakcji, gdy odwracam się do Leandrosa.

– Co mu powiedziałaś? – pyta i spogląda osłupiały na swojego championa, który nadal leży na podłodze.

– Potrzebował jedynie zachęty ze strony damy, by znaleźć w sobie odwagę.

Sędzia gwizdem ucisza salę.

– Kto stanie do walki z naszym nowym mistrzem? Kto jest gotowy, by zarobić trochę pieniędzy na ringu?

Chwytam Leandrosa za rękę, żeby ją podnieść, ale on mi ją wyrywa.

– Zdecydowanie wystarcza mi rola widza.

Z mojego gardła wydobywa się chichot, piwo nadal robi z moją głową cudowne rzeczy, gdy patrzymy, jak nowi zawodnicy wchodzą na ring.

I chociaż nie stawiam już pieniędzy na żadnego, robimy z Leandrosem własne zakłady, kto wygra.

Po trzech kolejnych walkach Leandros kompletnie stracił rezon.

– To niemożliwe, żeby ktoś zgadł tyle razy z rzędu!

– Bo to nie kwestia szczęścia – odpowiadam – tylko wnikliwej obserwacji.

Chociaż wygrałam wszystkie nasze prywatne zakłady, Leandros nadal nie wydaje się przekonany. Pewnie będę musiała dalej dowodzić mu swojej racji.

Jednak ring nagle pustoszeje, mężczyźni wychodzą, pryskając potem na widzów, którzy nie dość szybko odsuwają się, by ich przepuścić.

– Noc jest jeszcze młoda. Walki już się skończyły? – zdumiewam się.

Leandros kręci głową, jego usta znów rozciągają się w uśmiechu.

– Tylko te między mężczyznami.

– Między *mężczyznami*? – powtarzam.

Podłoga zostaje przetarta na mokro, a następnie posypana jakimś proszkiem, żeby wyznaczyć część przeznaczoną dla zawodników. *Pewnie to kreda*, domyślam się.

Potem na ring wchodzi kobieta. Jest ubrana w prostą sukienkę, podciągniętą jednak skandalicznie wysoko, aż do połowy uda, i podwiązaną sznurkami.

Żeby mogła walczyć, uświadamiam sobie.

Jej umięśniona gibkość i kobieca gracia robią wrażenie. Dziewczyna ma okrągłe policzki, małe oczy i drobny nosek, i nikt by się nie domyślił, co robi po nocach. Włosy ma gładko zebrane i upięte przy głowie.

Na jej twarzy widnieje skupienie, nie bawi się w żadne uśmiechy.

– Kto stanie do walki z mistrzynią ubiegłej nocy, *Żmija*?! – wykrzykuje sędzia, chodząc wokół ringu i popatrując na zebrany tłum, który jakimś cudem się podwoił. Ktoś napiera na mnie od tyłu, a ja odpycham go bezceremonialnym ruchem bioder.

– Dlaczego panie walczą na końcu? – pytam.

– Bo ich starcia są zdecydowanie bardziej rozrywkowe – odpowiada Leandros.

– Niewątpliwie ma to coś wspólnego z tym, że widzowie mogą oglądać ich nogi?

Leandros milczy, potwierdzając w ten sposób moje przypuszczenia.

Wreszcie jakaś kobieta wchodzi na obrysowany kredą ring. Jest potężniejsza niż *Żmija*, ma więcej krągłości, jednak porusza się wolniej i wiem, że nie wygra.

– *Żmija* ją pokona – mówię do Leandrosa.

– Przyjmuję zakład.

Przegrywa.

W ciągu kilku sekund.

Żmija zasłużyła na swój przydomek. Zadaje szybkie ciosy raz za razem i jej potężniejsza przeciwniczka nie ma szans, by się przed nimi obronić. Nie powinna była pozwolić, żeby Żmija pierwsza rozpoczęła atak.

Żmija mierzy się z drugą przeciwniczką.

I z trzecią.

Barmanka przynosi nam kolejne piwa, a ja tracę powoli rachubę, ile kufli wychyliłam.

Powinnam wypytywać Leandrosa o różne sprawy. O przeszłość Kalliasa, o to, czy miał już jakieś ukochane. Powinnam dowiedzieć się... czegoś. Czegoś, co pomoże mi w zapewnieniu sobie świetlanej przyszłości, jak sądzę.

Ale nie pamiętam dokładnie, a w tym momencie zupełnie mnie to nie obchodzi. Zbyt dobrze się bawię, obserwując Żmiję.

I dostrzegam, że za każdym razem, gdy ma zadać cios, zaciska lekko szczęki. Jej ruchy są dość przewidywalne. Lubi zaczynać wysoko, uderzać w twarz, by dezorientować przeciwniczkę, po czym przenosi atak niżej, na brzuch, by pozbawić ją tchu.

– Kto następny? – pyta sędzia. – Kto zmierzy się z naszą mistrzynią i zgarnie pokąźną sumkę w razie wygranej? Może ty?

Wybiera młodą filigranową dziewczynę stojącą z przodu. Ale ona gwałtownie kręci głową.

– Ty? – Podchodzi do innej dziewczyny, bardziej krzepkiej, lepiej zbudowanej, ale ona także odmawia.

Może to przez piwo. Albo przez upojenie moimi wcześniejszymi zwycięstwami. A może to skutek mojego głęboko zakorzenionego pragnienia, by zyskać uznanie świata.

– Ja stanę do walki! – oznajmiam.

Leandros wykręca szyję w moją stronę, na jego twarzy odmalowuje się zakłopotanie, jakby nie dowierzał, że ten okrzyk wydobył się z moich ust.

– Doskonale! Mamy zawodniczkę! Proszę wyjść na środek, panienko!

Poruszam nogami, ale Leandros chwyta mnie za łokieć.

– Co ty wyprawiasz?

– Staję do walki.

– Nie możesz. Król każe mnie ściąć.

Pochylam się ku niemu.

– Na szczęście nie musimy mu o tym mówić.

– Alessandro! Jesteś damą!

– Dzisiejszego wieczoru nie – przypominam mu i wyszarpuję łokieć z jego uścisku, by wejść na ring.

Spoglądam na moją długą spódnicę, ale tracę przy tym równowagę. Na szczęście udaje mi się przytrzymać i unikam upadku.

– Czy ktoś ma jakiś sznurek, który mógłby mi pożyczyć?

Co najmniej pięciu mężczyzn ściąga z siebie przepaski, apaszki, paski i inne dodatki do swego ubioru, by mi je podać.

Przyjmuję jeden pasek, którego używam do przytrzymania zadartej do góry spódnicy, po czym przesuwam fałdy materiału do tyłu, by zyskać swobodę ruchów.

Rozlegają się gwizdy uznania dla moich odsłoniętych nóg.

Cieszę się, że Leandros przyniósł mi strój wieśniaczki na ten wieczór. Zniszczenie jednej z moich sukien byłoby okropne.

– Jak się nazywasz, panienko? – pyta mnie sędzia.

Rozważam podanie mu prawdziwego imienia, ale bardziej podoba mi się możliwość nadania sobie specjalnego przydomka, takiego jak Żmija.

Przed oczami staję mi Kallias i myślę o roli, której tak zawzięcie pragnę.

– Możecie mnie nazywać Królową Cieni.

Sędzia wykrzykuje ten tytuł, by usłyszeli go wszyscy zebrani w piwnicy. Chłopiec z pucharem biega wśród widzów, a panowie i panie obstawiają wygraną.

– Stańcie naprzeciwko siebie, moje panie.

Wpatruję się w podbródki mojej przeciwniczki.

Owszem, bo nagle ma je aż dwa. Czyż nie miała jednego, gdy rozpoczynała dzisiejsze walki?

– Walczcie – daje nam sygnał sędzia, uderzając dłonią o podłogę.

Żmija natychmiast wymierza cios w moją twarz, tak jak się tego spodziewałam. Przykucam i ze wszystkich sił uderzam ją pięścią w sam środek brzucha.

Leci do tyłu, chwytając się za brzuch w miejscu, gdzie oberwała. Tłum szaleje, w dłoni czuję pulsujący ból. Wiem, że należy trzymać kciuk na zewnątrz, ale moja skóra i knykcie nie przywykły do takiego traktowania.

Po chwili Żmija dochodzi do siebie, strzepując dłonie, jakby mogła w ten sposób pozbyć się bólu. Doskakuje do mnie, a ja wpatruję się w jej twarz.

Zaciska szczęki, jej lewa pięść leci w moją stronę. Robię unik, usiłując jednocześnie dosięgnąć jej twarzy, ale ona blokuje mój cios ręką jak ze stali, a ten ruch wywołuje piekący ból w moim ramieniu.

Zaraz potem wymierza kolejny cios w moją twarz.

Tym razem nie zdążam się uchylić.

Jej pięść trafia mnie tuż pod okiem, głowa leci mi do tyłu od siły tego uderzenia.

Grawitacja zagarnia mnie i przyciąga do ziemi. Z miejsca, na które padam, widzę kolejne rzędy odzianych w spodnie nóg. Wirują. Nie, to nie one, to cała sala wiruje. Czuję, że po twarzy spływa mi jakaś ciecz. Krew? Łzy? Ślina? Mam wrażenie, że gdzieś z bardzo daleka dobiega mnie głos Leandrosa.

A potem zapada ciemność.

ROZDZIAŁ

14

Ty niemądra, niemądra dziewczyno – powtarza Leandros po raz kolejny, kiedy we wczesnych godzinach porannych docieramy do pałacu. Odkąd odzyskałam przytomność, nie robił nic innego, tylko wmuszał we mnie chleb i wodę. Wytrzeźwiałam do pewnego stopnia, ale lewa strona mojej twarzy jest w takim stanie, jakby ktoś rzucił w nią cegłą. Z wyrazami uszanowania od Żmii.

Idziemy pustym korytarzem, służba od dawna śpi.

– Wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem – mówię.

– Następnym razem nie pij tyle.

– To wiejskie piwo jest nadspodziewanie mocne.

– Po sześciu kuflach każde piwo jest mocne.

Krzywię się, dotknąwszy na próbę okolicy oka.

– Nie do wiary, że dałam sobie zmasakrować mój największy atut. – Nie wiem, co zrobię z tym podbitym okiem. Będę musiała dokonać makijażowego cudu, żeby ukryć siniec.

Dochodzimy do moich drzwi i Leandros zniża głos, stając naprzeciwko mnie.

– Ty masz same atuty. Żadna kobieta nie może się z tobą równać.

Nachyla się i całuje mnie delikatnie w podbite oko. Gdy się odsuwa, spogląda na moje usta.

To była niesamowita noc. Długo jej nie zapomnę. A Leandros jest przystojny. Stanowczo zbyt przystojny.

Unoszę rękę, zanurzam ją w jego złocistobrązowych włosach i przesuwam palce na tył jego głowy, żeby przyciągnąć go do siebie.

I nagle zamieram.

Jestem tutaj, żeby uwieść króla. Nie jego przyjaciela z dzieciństwa.

Ale czy naprawdę dowiedziałby się o jednym pocałunku?

To nie byłby tylko jeden pocałunek. Nie mam żadnych wątpliwości, że Leandros wspaniale całuje i nie trzeba by wiele, żebym wciągnęła go do swojej sypialni.

Pragnę całego królestwa czy kilku upojnych chwil w skotłowanej pościeli? Ta decyzja nie powinna być taka trudna. Ale minęło wiele tygodni od moich ostatnich miłosnych igraszek.

Z westchnieniem opuszczam dłonie.

– Dobranoc, Leandrosie. Dziękuję ci za ten wieczór. Nie zapomnę go.

Na jego ustach pojawia się smutny uśmiech, lecz jak przystało na dzentelmena, skłania tylko głowę i odchodzi.

Stojąc samotnie na tym zimnym i pustym korytarzu, natychmiast żałuję mojej decyzji, jest już jednak zdecydowanie za późno, bym mogła ją zmienić.

Wyjmuję klucz spomiędzy zwiniętych banknotów w mojej kieszeni i otwieram drzwi.

Wchodzę do swojej sypialni, kopnięciem zdejmuję buty i wyjmuję zawartość kieszeni na stół.

A potem podnoszę wzrok.

W pokoju jest Kallias.



Siedzi na moim łóżku, wyciągnięte nogi skrzyżował w kostkach. Rozpiął rękawy koszuli, wciąż jest natomiast w rękawiczkach. Nie ma kamizelki, marynarki ani fulara. Widzę jego odsłoniętą szyję.

Choć wydaje się zrelaksowany, wyczuwam jego napięcie.

– Spędziłaś miły wieczór? – pyta, nie patrząc na mnie, a ton jego głosu nie zdradza żadnych emocji.

– Tak.

– Mam wrażenie, że Leandros także. Dlaczego nie pocałowałaś go na dobranoc?

Podśluchiwał. Nie mogło być inaczej. Och, jak dobrze, że zdobyłam się na to, by odprawić Leandrosa.

– Dama nigdy nie całuje mężczyzny po pierwszym wspólnym wieczorze.

– Więc miałaś ochotę? – Podnosi na mnie wzrok. I natychmiast dostrzega moje podbite oko. Wstaje i podchodzi do mnie. – Co się stało? Czyżby Leandros...?

– Oczywiście, że nie.

Wyciąga rękę ku mojej twarzy, a ja zamieram w całkowitym bezruchu. Palec w rękawiczce wysuwa się i leciutko muska skórę pod moim okiem. Rękawiczka jest gładka i zimna.

Kallias zaciska dłoń w pięść i opuszcza ją.

– Zabrał mnie na walki bokserskie.

– Bokserskie?

– Mieliśmy tylko je oglądać. A kiedy wygrałam kilka zakładów z rzędu, postanowiłam spróbować szczęścia również na ringu.

Kallias ma taką minę, jakby ktoś zadał mu pytanie, na które nie sposób odpowiedzieć.

– *Dlaczego?* Dlaczego, u diabła, zrobiłaś coś takiego? Zostałaś pobita! Prostuję dumnie plecy.

– No cóż, owszem. Ale przedtem cudownie się bawiłam.

Król parska śmiechem, ale jest to śmiech pozbawiony wesołości.

– Co tutaj robisz? – pytam burkliwie.

– Odwołałem wieczorne spotkania – mówi Kallias. – Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę i zabiorę cię gdzieś wieczorem. Nie mogłem jednak nigdzie cię znaleźć. Postanowiłem więc na ciebie poczekać.

– Ile godzin siedziałeś tak na moim łóżku?

Gniewnym gestem przeczesuje palcami włosy.

– Skąd ten pomysł, żeby spędzić wieczór z Leandrosem?

– A jakie to ma znaczenie, z kim spędzam wieczory? Jest miły, interesujący, a co więcej *ma dla mnie czas*.

Kallias milczy przez chwilę, chcąc wytoczyć zapewne kolejny argument, ale ja nie daję mu takiej szansy.

– Zgodziłam się na twój układ – mówię. – Odgrywam rolę twojej ukochanej. Ale czy pamiętasz, co tam jeszcze było w pakiecie, Kalliasie? Przyjaźń. Obiecałeś, że będziesz moim przyjacielem. Nie dotrzymałeś słowa. Musiałam szukać przyjaźni gdzie indziej.

– Masz Rhodę i Hestię – obrusza się król.

– Rhoda i Hestia nie poproszą mnie na balu do tańca. Czy wiesz, że żaden mężczyzna nie chce do mnie podejść? Jestem nietykalna. Zupełnie jakbym cierpiała na jakąś straszną chorobę.

Kallias milczy.

– Jedynie Leandro i jego przyjaciele traktują mnie jak osobę, a nie przyszlą królową. A wiesz, dlaczego mi współczują? Dlaczego się do mnie zbliżyli? Bo oni także wiedzą, jak to jest, gdy najpierw nazywasz ich przyjaciółmi, a potem odtrącasz.

Może rzeczywiście odczuwałam pokusę, by pocałować Leandrosa. Może jestem samotna. Z pewnością wiesz, jakie to uczucie!

Kallias wzdryga się, jakbym go uderzyła.

Nie jest mi go żal. Wcale a wcale.

– Nie jestem lalką, którą możesz ładnie ubrać, a potem odstawić na bok do czasu, gdy znów zapragniesz się nią pobawić, Kalliasie. Jestem żywą osobą. A skoro nie potrafisz tego uszanować, spakuję swoje rzeczy i wyjadę stąd już jutro.

Och, naprawdę mam nadzieję, że to nie te resztki piwa w mojej krwi przemawiają teraz przeze mnie. To z pewnością mój zdrowy rozsądek, który wie, że Kallias nie przejrzy mojego blefu. Że mnie przeprosi i będzie

błagał, żebym została. Że zmieni swoje nawyki i zacznie zwracać na mnie uwagę.

A może po prostu nie potrafiłam się opanować, by nie postawić tego ultimatum, nieważne, pijana czy trzeźwa. Kallias irytuje mnie bardziej niż ktokolwiek... kiedykolwiek. Nawet mój ojciec.

Wstrzymuję oddech, czekając, aż Kallias się odezwie.

Cienie wokół króla buchają niczym płomienie, spowijając całe jego ciało. Odwraca się bez słowa i opuszcza mój pokój, przenikając przez kamienną ścianę.

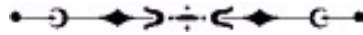
O rety.

Co ja zrobiłam?

Padam na łóżko. Mimo że wszystko poszło tak strasznie źle, nie mogę dłużej walczyć ze zmęczeniem. Rozgrywki bokserskie i późna pora dosłownie wciągają mój umysł w stan nieświadomości.

Zanim jednak zapadam w sen, skórę pod moim podbitym okiem ogarnia dziwne ciepło. To nie ból. Ani wspomnienie złożonego tam pocałunku.

To cień dłoni w rękawiczce.



Tuż po przebudzeniu głowa mi pęka. To potworny skutek zbyt dużej ilości piwa i zbyt krótkiego snu.

Na domiar tego wszystkie moje wysiłki poszły na marne.

Czy mam inne wyjście niż to, by zrealizować moją groźbę i rozkazać służbie, by zaczęła pakować rzeczy? Słowa palą mnie w gardle, gdy wydaję polecenia i warczę na dwóch różnych lokajów, którzy ruszają się wolniej, niżbym chciała.

Po chwili dociera do mnie, że to zadanie zajmie im kilka godzin. Nie ma sensu, żebym stała nad nimi i czekała, aż skończą.

Powinnam spróbować spędzić ten dzień według zwykłego planu.

Rhoda i Hestia podtrzymują rozmowę, a ja wpatruję się w puste krzesło u szczytu długiego stołu w jadalni. Kallias nie przyszedł na lunch.

Czy zobaczę go jeszcze przed swoim wyjazdem?

I po co, u diabła, czekam, aż moje rzeczy zostaną spakowane? Dotrą przecież do posiadłości mojego ojca bez mojego nadzoru.

Zresztą nie wrócę chyba do rodzinnego domu. Jak mogłabym to zrobić po tym, jak oznajmiłam ojcu, że już go nie potrzebuję?

I szczerze mówiąc, bynajmniej nie mam na razie ochoty go oglądać. Nie, zatrzymam się w gospodzie. Muszę побыć trochę sama, żeby sobie wszystko przemyśleć.

Królewskie krzesło pozostaje puste do końca posiłku. To oczywiste, że król nie chce mnie widzieć.

Straciłam go. Straciłam tron, koronę, podziw całego królestwa i władzę przysługującą królowej.

Nie śpieszę się z powrotem do mojej komnaty po całym popołudniu spędzonym na szyciu w saloniku. Jakby jakiś genialny plan uratowania sytuacji mógł mi się objawić, jeśli tylko będę miała dość czasu.

Co ja teraz zrobię? Czy naprawdę pozwolę, żebym wszystko straciła?

Najpierw powinnam pewnie spojrzeć na moje oko i sprawdzić, czy puder nadal skutecznie tuszuje siniec. A potem – nie mam pojęcia, co będzie potem.

Jeśli moje rzeczy zostaną spakowane, wyjadę. Jeśli nie, poczekam jeszcze trochę.

Wchodzę do komnaty, zmrożona świadomością, że nie słyszę żadnej krzątaczki. Czyli musieli już skończyć! Gdy jednak przemierzam pokoje, odkrywam coś wręcz przeciwnego.

Zupełnie jakbym w ogóle nie nakazała niczego pakować. Komnata została posprzątana. Łóżko posłane. Meble odkurzone. Garderoba natomiast wciąż jest pełna moich strojów. Na toaletce stoją wszystkie moje kosmetyki.

Nic nie zostało spakowane.

Ta leniwa służba. Wychodzę z powrotem na korytarz, chcąc dopaść kogoś, kogo mogłabym zrugać, i natychmiast podchodzi do mnie lokaj.

– Milady – odzywa się, nim zdążę wydusić słowo. – Król pragnie cię zobaczyć. Zechcesz pójść za mną?

No nie wiem. Czyżby Kallias miał coś więcej do powiedzenia na temat mojej wczorajszej nocnej wyprawy? Czy chce mnie publicznie odprawić z pałacu? Wygnać mnie za to, że spędziłam wieczór z jego dawnym przyjacielem?

Jeśli istnieje jednak choćby najmniejsza szansa, że pragnie zapomnieć o naszej sprzeczce i przywrócić wcześniejszy status quo, muszę zaryzykować. Z pewnością zdołam przecieżyć uwieść króla, nawet jeśli będę go widywać przez pół godziny dwa albo trzy razy dziennie. Zniosę jakoś przyjęcia, na których mężczyźni nie będą się do mnie odzywać. To nie potrwa długo. Dotąd tylko, aż poślubię króla, a potem go zabiję. Później będę mogła cieszyć się towarzystwem wszystkich mężczyzn, jakich tylko zapragnę.

Tylko, szlag by to, dlaczego Kallias musi wszystko tak cholernie utrudniać?

Lokaj prowadzi mnie na dół, do tylnego wyjścia z pałacu. Zatrzymuje się przed prostym powozem i otwiera mi jego drzwi.

W środku dostrzegam kontur czarnych spodni i eleganckich butów.

Kallias?

Czyżby zamierzał osobiście eskortować mnie z pałacu? Dlaczego?

Starając się zachować resztki godności, wsiadam do powozu i sadowię się naprzeciwko króla.

Drzwi zamykają się za mną, a Kallias chwyta rapier leżący obok niego na siedzisku i stuka nim dwukrotnie w dach.

Woźnica klepie konie lejcami i powóz rusza z szarpnięciem.

Cienie tańczą wokół nóg i ramion króla. Jest w białej płóciennej koszuli, bez marynarki ani kamizelki. Ma natomiast rękawiczki. I zwykłe proste spodnie. Buty są eleganckie, ale pewnie dlatego, że innych nie posiada.

Po jego minie poznaję, że czeka, aż zadam mu pytanie. *Co my tu robimy? Dokąd mnie zabierasz? Czy nadal jesteś na mnie zły?*

Nie daję mu jednak tej satysfakcji.

Zadzieram nos i spoglądam przez okno na mijane miejsca. Choć nie ma tu specjalnie na co patrzeć. Domy, brukowane ulice i zwykli ludzie doglądający swoich codziennych spraw.

Nagle jednak powóz zakręca, a ja wypadam z siedziska i lecę prosto na Kalliasa.

Mam wrażenie, jakby owiewał mnie dym z ogniska, i wdycham ten charakterystyczny dla króla lawendowo-miętowo-piżmowy zapach. Nie wyczuwam jednak pod sobą ciała Kalliasa.

Kiedy otwieram oczy, uświadamiam sobie, że nie wylądowałam na nim. Przeniknęłam przez niego.

Jestem w nim, w środku.

Kłęczę na zajmowanym przez niego siedzisku, a on i jego cienie niejako mnie spowijają.

– Aaaa!

Rzucam się do tyłu, w obawie, że on jakoś do mnie przylgnie. Że przejmę jego cienie i już na zawsze pozostanę zamknięta w ciemności.

Wrażenie zadymienia słabnie. W tym samym momencie powóz zatrzymuje się gwałtownie. Muszę z całej siły zaprzeć się nogami, żeby znów nie przewrócić się na króla.

Wtedy jednak dociera do mnie, że...

Dotknęłam go.

Złamałam prawo.

On już jest na mnie zły.

A co zrobi teraz?

Podnoszę wzrok i widzę, że Kallias nadal jest w jednym kawałku. Jakimś cudem nie rozproszyłam go, wpadając w tę jego wirującą bezcielesną masę.

Twarz nadal ma kamienną, mimo że można, jak się okazuje, przeniknąć ją na wylot.

– Wszystko w porządku, Wasza Wysokość? – pyta woźnica z góry.

Kallias patrzy mi prosto w oczy.

– W porządku. Możemy jechać dalej.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Jedziemy ku szczytowi góry, a nie w dół, jak początkowo sądziłam. To dlatego wypadłam z siedziska i dlatego cały czas czuję, że tracę równowagę.

A teraz zaczynam się bać, że król wiezie mnie gdzieś, żeby mnie zabić.

Czy zdołałabym uciec? Wskoczyć z powozu i skryć się gdzieś, zanim mnie dopadnie? Lecz co się potem ze mną stanie?

Powinnam spróbować. Powinnam coś wymyślić.

– Jesteś rzeczywisty? – pytam. Te słowa same wydobywają się z moich ust, nim udaje mi się je powstrzymać.

– Jak najbardziej – odpowiada król.

– Ale jesteś bezcielesny. Jakbyś się składał... z samych cieni. Nie zrobiłam ci krzywdy? Czy to dlatego nie życzysz sobie, by cię dotykano? Zamierzasz mnie zabić? – Te pytania płyną, jedno po drugim, kolejne zaczyna się, zanim kończy się pierwsze.

Kallias dotyka palcami rękoności rapiera. Mam nadzieję, że tylko po to, by się czym zająć, a nie dlatego, że rozważa jego użycie.

– Nie – mówi wreszcie. – To odpowiedź na wszystkie twoje pytania.

Moje serce uspokaja się trochę. On naprawdę nie ma powodu mnie okłamywać. Gdyby zamierzał mnie zabić, pewnie już by to zrobił.

Jak to możliwe, że jest w stanie dotykać swojej szpady, lecz mnie nie?

Może nie wolno mu dotykać istot żywych? To by, zaiste, bardzo utrudniało skonsumowanie małżeństwa. Ale przecież poczułam dotyk jego rękawiczki na policzku...

W mgnieniu oka cienie znikają. Zostaje tylko Kallias. Realny, ludzki. Cieleśny. Taki, którego można dotknąć.

Piękny.

Kolejne mgnienie i znów jest spowity cieniami.

– Mogę włączać i wyłączać tę zdolność – mówi. – Mogę zmusić moje palce do ucieleśnienia się, żeby coś chwycić, podczas gdy reszta mnie

pozostaje nienamacalna.

– Ale po co to prawo? – Chcę wiedzieć. – Skoro nikt nie może cię zranić, dlaczego zabraniasz ludziom, by cię dotykali? Po co tyle zachodu z rękawiczkami? Czy to sprawia ci ból? Dotknięcie czyjejś skóry?

– Niczyj dotyk nie sprawia mi bólu. Chyba że ktoś robiłby mi jakąś krzywdę.

To dlaczego? – mam ochotę wykrzyczeć. Po co wszystkich odtrącać? Po co izolować się od wszystkich? Po co żyć samotnie, nie mogąc nikogo dotknąć?

– Gdybym dotknął kogoś bez żadnej osłony, nie pozostając w cienistej formie, ta zdolność znikałaby zawsze, kiedy przebywałbym w obecności tej osoby. Przy niej zawsze byłbym cielesny. Byłbym podatny na śmierć, ból i wszystko inne. Mój ojciec żył ponad trzysta lat. Wiódł długie i samotne życie, dopóki nie postanowił poślubić mojej matki. Wtedy stał się śmiertelny. Ona była kotwicą niepozwalającą mu uciec. I każdy mógł go zabić, gdy matka była w pobliżu. I w końcu to się stało – kończy Kallias. – Zginął dlatego, że pozwolił sobie na miłość. Teraz rozumiesz, dlaczego chcę zadowolić radę królewską, tak naprawdę jednak nie spełniając jej życzenia. Ktoś zabił moich rodziców i to samo zrobi mnie, jeśli pozwolę sobie na to, by się do kogoś zbliżyć. Czasami zastanawiam się, czy może śmierć mojego brata to nie był wypadek.

Nie ośmielam się nic powiedzieć z obawy, że przerwie te zwierzenia.

– Widzisz, on nie był taki jak ja – ciągnie Kallias. – Ta zdolność przechodzi z rodzica na dziecko. Ale mój brat Xantos? Nie odziedziczył jej. Sądzę, że to dlatego umarł tak młodo. Ktoś chciał go usunąć z kolejki do tronu. Mój ojciec był znacznie bardziej chroniony. Dłużej trwało znalezienie sposobu na to, jak go wykończyć.

Nie mogę uwierzyć, że postanowił powiedzieć mi to wszystko. Równocześnie jednak zastanawiam się, czy to nie jest swego rodzaju test.

– Kiedy tamtego wieczoru wpadłeś do mojego pokoju – mówię – chciałeś wiedzieć, co dokładnie powiedziałam. Bo gdyby ludzie sądzili, że się dotykaliśmy...

– Próbowaliby mnie dopaść – kończy za mnie. – I już zawsze musiałbym mieć się na baczności.

– Dlaczego mówisz mi to wszystko? – pytam. – Jesteś pewny, że nie zamierzasz mnie zabić?

– Miałaś rację, Alessandro. Ubiegłej nocy. We wszystkim, co mówiłaś. Boję się naprawdę żyć. Czuję się zagrożony, przebywając gdzieś z tobą poza ściśle strzeżonymi miejscami posiłków. Gdyby ktoś poznał mój sekret, gdybyśmy niechcący się dotknęli, mógłbym zostać zamordowany.

Ale tak nie da się żyć. Może nigdy nie będę mógł zbliżyć się z nikim fizycznie. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie mogę cię do siebie dopuścić. Ja... lubię cię i mam nadzieję, że ty też mogłabyś mnie polubić.

Coś we mnie... mięknie. Gdy tak patrzę na tego mrocznego, potężnego mężczyznę i słucham, jak opowiada mi o swoich nadziejach dotyczących nas dwojga, mam ochotę sprawić, by te nadzieje się ziściły.

Oczywiście tuż zanim odbiorę mu życie.

– A zatem zabierasz mnie...? – zawieszam głos.

– W jedno z moich ulubionych miejsc. Spędzamy razem czas. Poza pałacem. I wcale nie po to, żeby przekonać radę o prawdziwości naszej relacji, chociaż to jest dodatkowa korzyść. Robimy to dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi, a ty zasługujesz na to, by naprawdę dobrze się bawić.

– Wczoraj wieczorem dobrze się bawiłam.

– Żeby dobrze bawić się ze mną – precyzuje Kallias, zaciskając szczęki.
– Żadnych więcej wieczorów z Leandrosem.

Unoszę brew.

– Staram się ustanowić kompromis. Spędzam z tobą czas, ale nie możemy pozwolić, żeby rada odkryła, że darzysz swymi względami więcej niż jednego mężczyznę.

– Niech będzie – mówię. – Ale zastrzegam sobie prawo, by spotykać się, z kim zechcę, jeśli znów zaczniesz zachowywać się jak osioł.

Czasami zastanawiam się, czy kiedyś nie posunę się za daleko. Mam poczucie, że to tylko kwestia czasu, zanim powiem coś takiego, co sprawi, że przekroczę cienką granicę i król pozbędzie się mnie na dobre.

Uświadamiam sobie jednak, że podczas wszystkich naszych rozmów nigdy nie musiałam udawać. Gdy coś mówię, naprawdę tak czuję i myślę. Może i staram się zdobyć serce króla, ale...

Nadal jestem sobą.

A to mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło z żadnym mężczyzną, na którego zagięłam parol.

– W porządku – zgadza się Kallias.

Nagradzam go moim najbardziej czarującym uśmiechem, który bynajmniej nie jest udawany.

– Czy myślisz, że mogłabym usiąść obok ciebie? – pytam. – Żebyś znów nie wypadła z siedziska? Ta góra jest stroma.

W odpowiedzi przesuwa się w bok na wyściełanym siedzisku. Sadowię się obok niego, tak że tylko brzeg mojej sukni muska jego cienie.

– Dużo lepiej. Dziękuję.

ROZDZIAŁ

15

Kiedy powóz się zatrzymuje, woźnica zsiada z kozła, po czym otwiera drzwi i wyciąga rękę, żeby mi pomóc zejść z pojedynczego stopnia. Dziś mam na sobie suknię z cienkiej zielonej tkaniny, która skrzy się w słońcu. A pod spodem dopasowane spodnie, zdobione kawałkami marszczonego czarnego materiału, imitującego płatki kwiatów.

– Nie miałem jeszcze okazji wyrazić podziwu dla twojej kreacji.

– To jedna z niewielu, jakich dotąd nie nosiłam. Byłam na ciebie zła i nie chciałam wkładać stroju w twoim ulubionym kolorze.

– Ale w końcu i tak go włożyłaś?

– Uznałam, że może zrobi ci się tym bardziej przykro, jeśli będziesz musiał patrzeć, jak wyjeżdżam z wszystkimi moimi rzeczami.

Uśmiecha się.

– Byłoby mi przykro. – Zwraca się do woźnicy: – Idź się przejść. Nie będziemy cię potrzebowali przez jakiś czas. Wrócimy, kiedy będziemy gotowi.

Woźnica kiwa głową, po czym odchodzi drogą z lewej strony. Wkrótce znika wśród drzew. Kallias bierze z powozu swój rapier i mocuje go sobie przy pasie. Następnie zdejmuje z dachu powozu wielki wiklinowy kosz.

– Tędy – mówi.

Gdy tak niesie kosz w jednej ręce, wiklina rozmywa się nagle, cienie zdają się ją pochłaniać, aż cały kosz staje się nimi spowity, podobnie jak król.

– Gdy czegoś dotykasz, to staje się nienamagalne wraz z tobą? – pytam.

– Muszę to uchwycić cielesną dłonią. Ale potem, gdy przemieniam się w cień, ten przedmiot przemienia się wraz ze mną. I dobrze – dodaje – bo inaczej w pałacu zapanowałoby niezłe poruszenie, gdyby moje ubrania przelatowały przeze mnie na wylot.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

Trawa pod moimi stopami jest miękka i bezszelestna, gdy Kallias wiedzie mnie w przeciwną stronę, niż poszedł woźnica. Idziemy to pod górę, to w dół, przez falujące wzgórza. Cieszę się, że mam spodnie i że włożyłam akurat solidniejsze buty.

– Nie boisz się, gdy jesteś tutaj sam? – pytam.

– Dlaczego miałbym się bać? Nikt nie może mnie zranić.

– Ale mnie mógłby.

– Nie martw się. Kilku jeźdźców jechało za nami w dyskretnej odległości. Wzięliśmy zwykły powóz zamiast królewskiej karocy. Moi ludzie patrolują teren wokół. Niewidoczni dla nas i dla nikogo innego. Zresztą nikt tędy nie podróżuje, chyba że chciałby się wyprawić do innego królestwa, a po co ktokolwiek miałby to robić? Najeźdźcy nie zdołają przedostać się tutaj, bo moi żołnierze stacjonują po drugiej stronie góry. Nie noszę tej szpady jedynie dla ozdoby – dodaje. – Umiem się nią posługiwać. Możesz być spokojna, jedyną niebezpieczną istotą tutaj jestem ja.

– A powinnam się ciebie obawiać? – pytam.

– Nigdy.

Za następnym wzgórzem dostrzegam wielki dąb, jego gałęzie dają miłą cienistą osłonę przed upałem. Kilkadziesiąt metrów dalej rozciąga się jezioro, jego powierzchnia marszczy się gdzieniegdzie od tańczących tuż nad wodą owadów lub ryb, które wynurzają się co jakiś czas.

Otacza nas całe pole żonkili, złociste płatki kołyszą się na wietrze, nadając temu miejscu koloryt godny pięknego obrazu.

To wspaniała inspiracja do projektów sukien. Następnym razem, gdy tu przyjedziemy, muszę wziąć ze sobą szkicownik.

Kallias wyjmuje z kosza koc w czerwono-białą kratę i rozpościera go w cieniu drzewa. Siada na nim, krzyżując przed sobą swoje smukłe nogi,

po czym wyciąga z kosza pozostałe rzeczy.

Sadowię się obok niego. Blisko, ale nie na tyle, żeby go dotknąć.

– Pięknie tu – mówię.

– Mama wymykała się tu z pałacu z Xanthosem i ze mną, gdy byliśmy mali. Bawiliśmy się w błocie, łapaliśmy żaby i zrywaliśmy kwiaty. Zawsze znajdowała dla nas czas, mimo że była królową.

– Musiała być cudowna.

– Była. Bardzo... za nią tęsknię. – Spogląda na pole żonkili. – Kochała kwiaty. Ogrodnicy królewscy do dziś dokładają wszelkich starań, by utrzymać jej klomby przed pałacem.

Wreszcie się przede mną otwiera. Tego właśnie mi trzeba, żebyśmy mogła się do niego zbliżyć.

– Przykro mi – mówię. – Ja też straciłam matkę. Miałam jedenaście lat, kiedy zabrała ją choroba. Z jakiegoś powodu ledwie ją pamiętam. Głównie pamiętam moją guwernantkę. Niezbyt często widywałam mamę. Ojciec bardzo ją kochał, a ja nie znoszę ojca. Więc może wcale bym jej nie lubiła, gdybym poznała ją lepiej... Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

– Dziękuję – wzdycha. – Ale nie przywiozłem cię tutaj po to, żeby rozmawiać o takich smutnych sprawach. Przyjechaliśmy tu jeść. –

Szerokim gestem ogarnia przekąski, które wyłożył przed nami.

Jest tego tyle, że można by nakarmić dwadzieścia osób. Dostrzegam co najmniej pięć różnych rodzajów kanapek, od małych z ogórkiem po większe z szarpaną wieprzowiną. Truskawki bez szypulek i sos czekoladowy, w którym można je maczać. Udka kurczaka z rozmarynem. Liście sałaty z pomidorami i marchewkami. Kiście winogron.

Ślinka mi leci na widok tych smakołyków.

Kallias i ja posilamy się ze smakiem, i teraz to on słucha uważnie, gdy relacjonuję mu z drastycznymi szczegółami wydarzenia ubiegłej nocy. Jestem dumna z zakładów, które wygrałam. Łapię się na tym, że chcę mu opowiedzieć o tym, jak obserwowałam specyficzne zachowania zawodników i wykorzystałam je potem, by wygrać.

– Mam wrażenie, że byłabyś świetnym generałem. Może powinienem zwolnić Kaisera i zatrudnić ciebie zamiast niego.

Zlizuję czekoladę z palców.

– Obawiam się, że nie znam się na broni. Chociaż zawsze noszę przy sobie sztylet.

Ten, którym zabiłam Hektora.

– To dobrze. Trzeba zawsze być przygotowanym na różne okoliczności.
– Przyjemnie najedzony, opiera się o pień drzewa i oboje rozkoszujemy się tym, że możemy być tu sami. Z dala od pałacu. Wolni od wszelkich obowiązków w tym pięknym miejscu.

– Żałuję, że nie pomyślałem o zapakowaniu dla nas strojów kąpielowych. Woda jest taka przyjemna o tej porze roku – mówi Kallias.

– Kto powiedział, że potrzebne nam kostiumy? – rzucam.

– Twój strój krępuje ruchy, a suknia nasiąkłaby wodą jak gąbka i pociągnęłaby cię na dno.

– Nie miałam na myśli kąpeli w ubraniu. – Te słowa wydobywają się z moich ust, zanim spostrzegam, że mogą okazać się zbyt śmiałe.

Kallias spogląda na mnie z szelmowskim uśmiechem.

– No, no, Alessandro, im lepiej cię poznaję, tym bardziej mi się podobasz.

Wstaje, chwyta na karku swoją płócienną koszulę i jednym ruchem ściąga ją przez głowę. Po czym patrzy na mnie z góry, rzucając mi wyzwanie, żebym też się rozebrała.

Na chwilę mięśnie widoczne na jego torsie przykuwają moją uwagę. Były tak dobrze ukryte pod tą luźną koszulą. A na co dzień jeszcze pod warstwami kamizelek i marynarek, które Kallias zwykle nosi.

Teraz jednak jego pierś jest na widoku, a ja dochodzę do wniosku, że tak wygląda najlepiej.

Patrzę mu prosto w oczy i zaczynam rozpinać guziki sukni. Gdy kończę, rzucam suknię i stoję przed nim jedynie w spodniach i opiętej bluzce na ramiączkach.

– Twoi strażnicy? – pytam.

– Jesteśmy poza zasięgiem ich wzroku – odpowiada Kallias, a jego głos z każdym słowem staje się bardziej chrapliwy. A potem powoli, jakby go to

wiele kosztowało, odwraca się.

Odwraca się.

Co, u diabła?

– Co ty robisz? – zdumiewam się.

– Czekam, aż moja przyjaciółka rozbierze się i wejdzie do wody.

A więc to tak ma wyglądać?

Czy naprawdę tak jest między nami, czy też Kallias stara się na siłę narzucić nam tę czysto przyjacielską relację?

Staram się robić jak najwięcej hałasu, ściągając buty i spodnie, zdejmując bluzkę i bieliznę, a potem podchodzę do wody, ciekawa, czy Jego Wysokość choć zerknie w moją stronę. Bo może on się tylko tak zgrywa albo chce mnie zaskoczyć.

Kallias nawet nie drgnie.

Ale nudziarz z tego Króla Cieni.

Woda z początku jest zimna, ale po kilku sekundach przyzwyczajam się do niej i odważam się wejść coraz głębiej, aż wszystkie najważniejsze części ciała mam zakryte.

– Już – wołam.

Odwraca się i wykonuje obrotowy ruch palcem. Teraz moja kolej, by nie patrzeć, jak będzie zdejmował resztę ubrań.

Wbijam palce stóp w gładki piasek i odwracam głowę. Staram się nie myśleć o wszelkich stworzeniach zamieszkujących to jezioro i próbuję wyobrazić sobie, jak Kallias wygląda nago. Brązowa skóra i smukłe umięśnione ciało.

Tak jestem pogrążona w tych rozmyślaniach, że aż podskakuję, słysząc za sobą plusk.

– Możesz już się odwrócić.

Woda jest tak mętna, że mogłabym stać naprzeciwko Kalliasa, a i tak niczego bym nie widziała pod powierzchnią jeziora.

Tym większa szkoda.

Powiedział, że nie możemy się dotykać. Nic nie mówił o patrzeniu. Dlaczego więc miałyby odwracać wzrok? I dlaczego, u diabła, zażądał, żebym i ja się odwróciła?

Zdeprymowana tym wszystkim zastanawiam się gorączkowo, co mogłabym powiedzieć, zanim sytuacja zrobi się niezręczna.

– Czy te twoje cienie ułatwiają unoszenie się na wodzie? – pytam.

– Prawdę mówiąc, tak.

Woda sięga mu zaledwie do pasa, więc mogę przynajmniej podziwiać jego tors. Jest nieskazitelny. Nie widzę żadnej blizny ani pieprzyka. Jak to możliwe? Jak to możliwe, że jest tak doskonały?

Cisza się przedłuża, oboje myślimy zapewne o tym samym. Jesteśmy nadzy. W jeziorze. I nie robimy nic niestosownego.

Jak to możliwe, że tak teraz wygląda moje życie?

Powinam powiedzieć coś jeszcze. Jednak wszystkie tematy do rozmowy, które przelatują mi przez głowę, są wybitnie nieprzyzwoite.

– Jesteś prawiczkiem? – pytam w końcu.

Brawo, Alessandro!

On jednak wydaje się szczerze rozbawiony moim pytaniem.

– Nie. A ty jesteś dziewczicą?

Powinam odpowiedzieć, że tak. Od tego zależy przecież cała reputacja damy, jak doskonale mi wiadomo. Ale on pyta w taki sposób, jakby po prostu był ciekawy, więc siłą rzeczy zastanawiam się, czy...

– Czy przeszkadzałoby ci, gdybym nie była? – ośmielam się spytać.

– Bynajmniej – odpowiada natychmiast.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Ale to jest właściwie niepisane prawo, że damy muszą być dziewicami podczas nocy poślubnej.

– Nie ja je ustanowiłem. Prawdę mówiąc, dokładam wszelkich starań, żeby przyznawać kobietom takie same prawa, jakie przysługują mężczyznom. Tego pragnęłaby moja matka. Poza tym jak mężczyźni mogą

oczekiwać od kobiet, by pozostały dziewicami, podczas gdy sami nie są prawiczkami? To nielogiczne.

Mówi poważnie. Przez cały czas się zamartwiałam, że Myron wszystko zniweczy, podczas gdy wcale nie musiałam się tym przejmować.

Jak tylko wrócimy do pałacu, zażądam od niego spłaty wszystkich długów.

– Nie – przyznaję wreszcie. – Nie jestem dziewicą. – Po czym dodaję pośpiesznie. – Czyli pozwalasz sobie jednak na dotykanie innych ludzi?

– Pozwalałem kiedyś. Zanim zostałem królem.

– A rzucone damy nie zjawią się w pałacu, żeby unicestwić twoją moc?

– Kiedy byłem młodszy – wyjaśnia Kallias – słono płaciłem za kobiece względy. Głównie kurtyzanom, które potem obdarowywałem wystarczająco dużą ilością pieniędzy, by mogły rozpocząć nowe życie w jednym z pozostałych pięciu królestw.

– Bardzo... sprytnie – stwierdzam.

Kallias spogląda na wodę i na krople, które spływają z jego palców.

– Teraz trochę tego żałuję. Gdybym tego nie robił, nie wiedziałbym przynajmniej, co tracę.

Może powinnam mu współczuć. Pytam jednak:

– Przez cały rok żyłeś w celibacie?

– Tak.

– I planujesz nadal tak żyć? – Robię pauzy pomiędzy poszczególnymi słowami, choć może nie powinnam, ale nic nie mogę na to poradzić. – To chyba nie jest tego warte?

Wzrusza ramionami.

– Jestem najpotężniejszym człowiekiem na świecie i będę żył wiecznie. Sądzę, że ludzie gotowi byliby poświęcić znacznie więcej dla samej tylko nieśmiertelności.

Hmm. Co ja bym poświęciła dla takiej władzy?

Uznaję jednak, że to bez znaczenia. Muszę jedynie zainwestować mój czas. Nie ma potrzeby, bym z czegokolwiek rezygnowała.

– Skąd się właściwie wzięły te cienie i związana z nimi moc? – pytam.

– Moja rodzina sprawuje rządy od zarania dziejów, tak w każdym razie mi mówiono. Jeden z moich przodków, o imieniu Bachnamon, starał się utrzymać na tronie. Przeprowadzono wiele zamachów na jego życie. Jego własny kuzyn próbował go zdetronizować.

Najpierw modlił się o pomoc do bogów. Do boga siły. Do boga mądrości. Do boga sprawiedliwości. Prosił, by dali mu mądrość potrzebną do zachowania władzy i siłę do pokonania wrogów. Pragnął, by jego ród panował wiecznie. Nie uzyskał jednak żadnej odpowiedzi.

Zaczął więc modlić się do diabłów. Do diabła cierpienia. Do diabła zemsty. Do diabła bólu. Ten ostatni odpowiedział i obdarzył Bachnamona mocą cieni. Stał się odporny na śmierć i ból, dopóki będzie pozostawać w swej cienistej postaci. Ponieważ jednak tę moc otrzymał od diabła, miała ona swoją cenę. Diabeł gwarantował mu nieśmiertelność, pod warunkiem że większość dnia będzie spędzał w cieniu. Jeśli jednak ten warunek nie zostanie spełniony, dana mu moc przejdzie na jego dzieci.

Stoję tam i rozważam to wszystko, patrząc na smugi cieni wijące się wokół ramion Kalliasa.

Unoszę wzrok i widzę, że obserwuje kroplę, która spływa po moim ramieniu.

Odchrząkuje.

– Teraz moja kolej na pytania. Opowiedz mi o mężczyznach, którzy mieli to szczęście i zdobyli twoje względy. Czy było ich więcej niż jeden? – I nagle ton jego głosu się zmienia. – A może jakiś ukochany czeka na ciebie teraz?

Ta myśl zdaje się napawać go zgrozą.

– Nie mam teraz nikogo. Lecz, jak już mówiłam, dorastałam, nie otrzymując zbyt wiele uwagi od mojej rodziny. Szukałam jej więc gdzie indziej.

– Och, Alessandro. Szkoda, że nie poznałem cię wcześniej. Ja nigdy bym cię nie ignorował.

– Cóż za szarmancki król.

– Ilu było tych mężczyzn? – Chce wiedzieć.

Dziesiątki.

Zamiast odpowiedzieć, odparowuję:

– A ile ty miałeś kobiet?

Coś mi mówi, że nasze odpowiedzi mogłyby być podobne.

– W porządku. Zachowaj dla siebie odpowiedź, a ja zachowam swoją – mówi.

– Niech będzie. Czy teraz mogę popływać?

– Oczywiście. Ale jeśli przepłynę na drugą stronę jeziora szybciej od ciebie, będę mógł żądać odpowiedzi na każde pytanie, jakie ci zadam.

– Umowa stoi – mówię i natychmiast zaczynam płynąć w stronę drugiego brzegu.

Niech go diabli. Kallias wygrywa.

– Chcę usłyszeć o twoim pierwszym chłopcu – mówi. – Jak to się zaczęło i jak się skończyło?

Myślę o Hektorze Galanisie jedynie wtedy, gdy wspominam jego śmierć. Dawno nie wracałam do początków naszej znajomości.

– Był piątym synem barona – zaczynam. I uświadamiam sobie, że może nie powinnam mówić o nim w czasie przeszłym. To tak jakbym przyznała, że wiem o jego śmierci i prowadzonym w tej sprawie śledztwie. Muszę bardziej uważać na słowa.

– Mój ojciec robił interesy z jego ojcem – podejmuję. – Przyjechał do naszej posiadłości wraz z pozostałymi braćmi. Starsi natychmiast zaczęli uganiać się za Chrysanthą. Hektor jednak wybrał mnie. I od razu mnie tym sobie zjednał. Miałam piętnaście lat.

Wcześniej nie miałam żadnych doświadczeń z mężczyznami. Właściwie żadnych nawet nie *widywałam*, siedząc w domu, odizolowana od świata. Chłonełam komplementy Hektora. Syciłam się jego bliskością. A kiedy po raz drugi przyjechał wraz z ojcem, zaprowadził mnie w ustronny zakątek domu i pocałował. Kolejnym razem mnie rozebrał.

Kallias jest bodaj najlepszym słuchaczem, jakiego kiedykolwiek miałam. Potrafi stać całkowicie nieruchomo, a jego cienie nieruchomieją wraz z nim.

– To trwało dwa miesiące. Na szczęście miałam wtedy pokojówkę, która nauczyła mnie, jak zapobiegać ciąży. Poznałam też tajniki alkowy. Hektor z radością pokazywał mi, jak mogę sprawić przyjemność jemu, jednocześnie dostarczając przyjemności mnie. Aż znalazł kogoś nowego. Inną dziewczynę, równie świeżą, niedoświadczoną i gotową pójść z nim do łóżka. Więc ze mną zerwał. – Milknę, sądząc, że na tym powinnam skończyć, po czym coś każe mi jeszcze dodać: – A ja przysięgam sobie, że nigdy już się nie zakocham. Tak więc każdego mężczyznę po Hektorze wykorzystywałam i porzucałam, gdy już mnie znudził.

Natrafiam na chłodne miejsce w wodzie i przesuwam się o parę metrów. Nie wiem, czy Kallias jest poruszony moją opowieścią, czy nie wie, jak zareagować, ale pytam:

– A ty byłeś kiedyś zakochany?

– Nie – odpowiada. – Nigdy. Jakie to uczucie?

– Okropne.

Milczenie się przedłuża, ale nie ma w tym nic krępującego. Odnoszę wrażenie, że odsłoniłam się przed Kalliasem jak nigdy wcześniej. Czuję się obnażona, lecz nie ma to nic wspólnego z fizyczną nagością.

Moją uwagę zwraca nagły ruch.

– Kto tam jest? – pytam, spoglądając ponad głowę Kalliasa. – Czy to jeden z twoich strażników?

Kallias odwraca się i spogląda na przeciwległy brzeg i obfite pozostałości naszego posiłku pod drzewem.

– Nie – zaprzecza. – Alessandro, zostań, gdzie jesteś.

Kallias rozgarnia wodę zamaszystymi ruchami rąk, płynąc do brzegu w stronę postaci, która stoi nad naszym piknikiem i przygląda się resztkom jedzenia. Wydaje mi się, że to mężczyzna, ale trudno to stwierdzić ze względu na strój, który ma na sobie. Peleryna zakrywa jego sylwetkę, kaptur zasłania twarz.

– Stój! – woła Kallias, zanurzony do pasa w wodzie. – Co ty wyprawiasz?

Mężczyzna odwraca się, a kaptur spada. Jednak twarz nadal pozostaje przesłonięta brązową przepaską z dziurami na oczy.

– Tyle jedzenia tylko dla dwojga – odzywa się mężczyzna nienaturalnie głębokim głosem, jakby próbował ukryć jego prawdziwe brzmienie. – Z pewnością już się najedliście, a biedni z każdą minutą są coraz bardziej głodni. Zadbam, żeby resztki z waszego pikniku trafiły do najbardziej potrzebujących.

To on. Zamaskowany bandyta, napadający na arystokratów.

Mężczyzna w brązowej masce chwytając koc za rogi, zagarniając jedzenie na sam środek. Wkłada tak powstały tobolek z powrotem do stojącego obok kosza.

– To własność króla! – odkrzykuje Kallias. – Oddawaj to natychmiast!

– Ten król domaga się zbyt wysokich podatków, by móc utrzymać swoje wojsko w podbitych krajach. Gdy ty wszczynasz nowe wojny w niewinnych królestwach, twoi poddani cierpią. Pora, żebyś zatroszczył się o tych, którzy najbardziej potrzebują twojej ochrony.

To powiedziawszy, bandyta wskakuje na grzbiet czekającego cierpliwie konia i rusza galopem w stronę najbliższego wzgórza.

Kallias odwraca się do mnie.

– Ubieraj się. Szybko.

Wybiega z wody, wzywając swoich strażników. Uświadamiam sobie, że gapię się na niego, gdy sięga po swoje spodnie i wskakuje w nie gładko.

– Prędej! – popędza mnie znowu, po czym biegnie do powozu.

Nie czekając na dalsze ponaglenia, płynę do brzegu, wyciskam wodę z włosów i staram się strząsnąć z siebie krople wody. Moje ubrania nie dają się tak łatwo włożyć. Wszystko się klei do mokrego ciała. Po dłuższych zmaganiach z oporną materią wreszcie udaje mi się jakoś okryć i pędzę za Kalliasem.

ROZDZIAŁ

16

Jak, u diabła, udało mu się wam wymknąć? – krzyczy Kallias do jakichś dziesięciu mężczyzn otaczających powóz. Wrócił także nasz woźnica, trzymając w dłoni bukiet polnych kwiatów, które zamierzał zapewne zabrać do domu i ofiarować swojej ukochanej. Kallias nie zwraca jednak na niego uwagi. – Płaci wam się tylko za jedno. Za ochranianie waszego króla. A wy zawiedliście. Jak to możliwe? Co, u diabła, robiliście?

Połowa mężczyzn odwraca się w moją stronę.

– Nie byliśmy przygotowani na taką... hmm... atrakcję – odzywa się jeden z nich.

– Czy dobrze rozumiem, że nie wykonaliście swojego zadania i nie ochraniaлиście mnie skutecznie, bo nie okazaliście damie należytego szacunku?

– Wasza Wysokość nie może nas winić. Ona była *naga*.

Kallias robi krok do przodu, wyciąga szpadę i przebija nią mężczyznę, który wypowiedział te słowa. Nieszczęśnik wybałusza oczy i patrzy na sterczący mu z brzucha rapier. Pada na ziemię, a Kallias wyciąga z niego szpadę.

Przypomina mi się Hektor w chwili, gdy wydawał ostatnie tchnienie. To był jedyne raz, gdy widziałam śmierć.

Aż do dziś.

Pozostali strażnicy cofają się, bojąc się zapewne, że będą następni.

– Ktoś jeszcze chciałby się jakoś usprawiedliwić? – pyta Kallias cichym głosem.

Nikt nie mówi ani słowa.

– Ty. – Kallias wskazuje jednego ze strażników. – Jedź przodem i zwołaj radę. Spotkamy się zaraz po moim powrocie.



Podczas drogi powrotnej Kallias siedzi, przyłożywszy wierzch dłoni do ust, i myśli. Wpatruje się w kąt powozu. Nie unika mnie, po prostu jest pogrążony w zadumie.

– Wybacz mi – odzywa się, podnosząc nagle głowę. – Nie powinnaś była tego oglądać. Ja zaś nie powinienem był... na oczach damy... Co ty sobie teraz o mnie pomyślisz?

Przez cały czas byłam całkowicie spokojna. Nie czułam się zagrożona, kiedy pojawił się bandyta. W wodzie byłam bezpieczna. A pytanie Kalliasa wprawia mnie w konsternację.

– Teraz ci wierzę – mówię. – Umiesz się posługiwać tą szpadą.

Na jego twarzy pojawia się niedowierzenie.

– Nie boisz się mnie?

– Bronieś mojego honoru. Dlaczego miałabym się ciebie bać?

– Bo na twoich oczach zabiłem człowieka.

Wzruszam ramionami.

– Jako król musisz podejmować trudne decyzje. Musisz karać tych, którzy nie okazują ci posłuszeństwa. Dla przykładu. W ten sposób utrzymujesz porządek. Sądzisz, że o tym nie wiem?

– Mimo to nie powinienem był tego robić na twoich oczach. – Odwraca wzrok.

– Kalliasie.

Znów spogląda na mnie.

– Nie boję się decyzji, które jako król musisz podejmować, i nigdy nie pomyślałabym o tobie nic złego z ich powodu. Szczerze mówiąc, jestem zdziwiona, że zabiłeś tylko jednego z nich.

Kallias zniża głos.

– Pozostali także poniosą śmierć, ale nie mogłem ich wszystkich zabić, gdy mieli przewagę liczebną, a w dodatku musimy polegać na ich ochronie podczas drogi powrotnej.

Powóz zatrzymuje się przed pałacem i Kallias z niego wyskakuje. Jest boso, ubrany jedynie w spodnie, bo resztę ubrań zostawił, chcąc jak najszybciej wracać. Choć wcale niełatwo to dostrzec. Jego cienie strzegą go z całą mocą. Każdy cal jego nagiej skóry spowija dymiąca czerni.

Idę za nim, a on nic nie mówi, gdy wspinamy się po schodach, przemierzamy korytarz i przechodzimy przez kolejne drzwi. Damy i służący spoglądają spłoszeni na nagą pierś króla i szalejące cienie, gdy ich mijamy – aż wreszcie docieramy do sali posiedzeń.

Przy wielkim stole zasiada pięć osób. Kallias zajmuje szóste krzesło. U szczytu stołu.

– Ikarosie, przynieś krzesło dla lady Stathos.

Jeśli nawet pozostali członkowie rady są zaskoczeni moją obecnością, nie okazują tego. Wuj Leandrosa przynosi jedno z krzeseł stojących pod ścianą i stawia je na rogu stołu, obok króla.

– Problem zamaskowanego bandyty ciągnie się już dość długo – oznajmia Kallias, kiedy zajmuję miejsce obok niego. – Co z naszym planem schwytania go?

Nie sądzę, że Kalliasa wytrąciła z równowagi utrata resztek jedzenia. Nie, chodzi raczej o sam fakt, że ktoś ośmielił się okraść *króla*, że ten bandyta miał czelność rzucić niejako wyzwanie swemu władcy. Ta sprawa stała się osobista i Kallias musi rozprawić się z nią natychmiast.

– Monety są gotowe – mówi lady Terzi.

– A ja rozesłałam już wici, że wkrótce będą przewożone – dodaje lady Mangas.

Ikaros Vasco opiera opuszki palców o blat stołu.

– Jeśli widziano bandytę w pobliżu pałacu, to z pewnością złapie przynętę.

– Gdy tylko przypuści atak i zacznie rozdawać złoto, moje oddziały będą gotowe, by przeprowadzić obławę na wieśniaków przyłapanych z kradzionymi monetami – oznajmia Kaiser.

Ampelios poprawia się na krześle.

– A ja będę gotowy, by ich przesłuchać. Dopadniemy go, Wasza Wysokość.

Kallias przez chwilę oddycha tylko, rozważając te słowa. Jeśli którykolwiek z członków rady zwrócił uwagę na jego częściową nagość i nasze wilgotne ubrania, ma dość rozsądku, by tego nie komentować.

– Doskonale – odzywa się wreszcie Kallias. – Chcę dostawać codzienne raporty z postępów sprawy. I Kaiser? Dopilnuj, żeby wszyscy strażnicy, którzy towarzyszyli nam podczas dzisiejszej wycieczki, zostali powieszeni.



Nazajutrz w saloniku aż huczy od plotek. Od razu wiem, że na mój temat, bo wszyscy natychmiast milkną, gdy wchodzę z najnowszym projektem krawieckim, bluzką pasującą do nowej asymetrycznej spódnicy. (Postawiłam na dopasowany fason z dużym dekoltem). Kilka dam pośpiesznie chwytają swoje tamborki i stara się wyglądać na pochłonięte bez reszty haftowaniem. Inne gapią się na mnie, ale moje dwie przyjaciółki po prostu witają mnie uśmiechem.

– Zajęłyśmy ci miejsce! – woła Rhoda, wskazując palcem wyściełany fotel naprzeciwko swojego.

Kiedy w nim zasiadam, wokół znów rozbrzmiewają swobodne rozmowy.

– *Gadaj!* – domaga się Hestia, gdy moja pupa ledwie dotknęła poduszki.

Spoglądam pytająco na Rhodę.

– Pływałaś razem z królem! – wykrzykuje Rhoda, a w komnacie zapada cisza, wszystkie panny wstrzymują oddech i najwyraźniej czekają na moją opowieść.

– I byliśmy *nadzy* – mówię.

Hestia zasłania usta dłońmi, Rhoda zaś uśmiecha się zachwycona.

– Król okazał się absolutnym dżentelmenem – zapewniam cały pokój, choć zwracam się bezpośrednio do przyjaciółek. – Nie dotknął mnie. Nie patrzył nawet, jak się rozbieram.

Dziewczyna siedząca po drugiej stronie saloniku chrząka znacząco.

– Przez wzgląd na ciebie, mam nadzieję, że wkrótce nastąpią oświadczyńy. Teraz nie zechce cię już żaden inny mężczyzna. Nawet jeśli do niczego między wami nie doszło. Nagość to nagość.

Inna dziewczyna aż się zachłystuje, słysząc tę uwagę, jakby nie mogła uwierzyć w taką śmiałość wobec królewskiej wybranki.

– Odbyłam z królem miłą pogawędkę na temat dziewictwa – oznajmiam i przytaczam im naszą rozmowę, dodając na koniec: – Zważywszy, że co najmniej połowa z was oddawała się już mężczyznom, sądzę, że powiniście być wdzięczne, że nie musicie już dłużej trzymać waszych miłosnych wyczynów w tak pilnie strzeżonej tajemnicy. Ja z całą pewnością nie będę już ukrywać moich.

Prawdę mówiąc, z samego rana zażądałam od Myrona spłaty długów. Dałam mu miesiąc na zdobycie pieniędzy, zanim przekażę sprawę policji.

Zaledwie chwilę po tym, jak wypowiedziałam te słowa, salonik zalewa nowa fala plotek. Tym razem damy wymieniają opowieści o swoich sekretnych miłoskach albo ujawniają swoje marzenia dotyczące tajnych schadzek. Usatysfakcjonowana tym, co zapoczątkowałam, odwracam się z powrotem do Rhody i Hestii.

– A mnie się zdawało, że jestem zuchwałą, bo zakończyłam żalobę przed czasem – mówi Rhoda. – Ty wszystko zmieniasz.

Wzruszam ramionami.

– Uważam po prostu, że powiniśmy mieć takie same prawa jak mężczyźni. Nawet w sypialni.



Kiedy służący przynoszą śniadanie, nadal jestem nieubrana i paradyję w koszuli nocnej. Ta dzisiejsza jest czarna i obcisła. Choć krótkie rękawy zasłaniają moje ramiona, jedwabisty materiał rozchyła się po obu stronach brzucha, od dolnych żeber aż do bioder. Wybrałam ten krój, ponieważ mężczyźni uwielbiają opierać dłonie na moich biodrach albo na mojej talii, kiedy całują mnie zapamiętane.

Zaczესuję włosy do tyłu i idę do saloniku na śniadanie.

Kallias wstaje od stołu, gdy otwieram drzwi, a jego wzrok natychmiast pada na rozcięcia w mojej koszuli nocnej, przez które prześwituje moja gładka skóra i można dojrzeć moje krągłości.

– Pokojówka nie uprzedziła mnie, że do mnie dołączysz – mówię przepraszającym tonem. – Pójdę włożyć szlafrok.

– Nie – protestuje Kallias.

Unoszę brew.

– To znaczy jestem tu intruzem. Możesz nosić, co chcesz, w swoich własnych pokojach. – Podnosi wzrok ku mojej twarzy. – Masz ochotę na moje towarzystwo dziś rano?

– Oczywiście. – Siadam naprzeciwko niego.

– Twoja koszula nocna jest... inna – dodaje Kallias.

– Jest przewiewna.

– Jest ci gorąco, gdy śpisz?

– Tylko kiedy nie śpię sama.

Kallias obraca głowę w stronę drzwi wiodących do sypialni.

– Nikogo tam nie ma – mówię. – Nie chodziło mi o to, że ubiegłej nocy miałam towarzystwo.

Kallias patrzy mi w oczy.

– Powiedziałaś to niemal ze smutkiem.

No, skoro już jesteśmy szczerzy w kwestii naszych wcześniejszych miłosnych wyczynów.

– Minęło sporo czasu...

– Więcej niż w moim przypadku?

– Do diabła, nie!

Wpatruje się we mnie, a ja stwierdzam, że ta rozmowa mnie bawi.

– Jak długo nie miałaś nikogo? – chce wiedzieć Kallias.

Prawda czy kłamstwo?

– Ponad miesiąc.

Kallias mruga. Trzy razy bezskutecznie próbuje coś powiedzieć, aż wreszcie pyta:

– To był ktoś, kogo znam?

– To nie był nikt istotny. Po prostu ktoś, z kim się zabawiałam, żeby spędzić jakoś czas w oczekiwaniu na zaręczyny Chrysanthy.

Zapada milczenie, stąpamy po bardzo grząskim gruncie.

W końcu Kallias wybucha:

– Miesiąc! *Miesiąc* to dla ciebie długo?

– Nie wszyscy mają taką samokontrolę jak ty.

– Wcale tak dobrze nad sobą nie panuję, jak ci się być może wydaje. – Spogląda na placki ziemniaczane na stole. Na nasze nietknięte śniadanie.

– Ach tak? Czyżbyś flirtował w sekrecie z jakąś damą? – wypowiadam te słowa przyjaznym, żartobliwym tonem, ale z jakiegoś powodu robi mi się ciemno przed oczami.

– Nie to miałem na myśli. – Kallias wkłada do ust kęs jedzenia i przeżuwa powoli, jakby szukał wymówki, by nie mówić nic więcej.

Z opresji wybawia go pukanie do drzwi. Pokojówka idzie otworzyć i po chwili wraca z listem dla mnie.

– Połóż go na moim biurku. Zajmę się nim później – mówię.

– Nie – protestuje Kallias natychmiast. – Proszę, nie chcę ci przeszkadzać w czytaniu korespondencji. To może być coś ważnego.

Gra na zwłokę. W porządku, sprawię mu tę przyjemność.

Otwieram list i czytam:

Do lady Alessandry Stathos.

Badam sprawę zniknięcia mojego syna Hektora, który zaginął 27 lipca przed trzema laty. Dowiedziałem się, że coś mogło Cię łączyć z moim synem, i mam nadzieję, że posiadasz może jakieś informacje dotyczące jego zaginięcia.

Czy wyświadczysz mi tę przysługę i przybędziesz do mojej posiadłości, żebyśmy mogli porozmawiać? Nie chciałbym przyjeżdżać z taką sprawą do królewskiego pałacu.

Z poważaniem

Faustus Galanis, baron Drivas

Mojej uwagi nie uchodzi ta oczywista groźba. *Albo ty przyjedziesz do mnie, albo ja zjawię się u ciebie.*

– Złe wieści? – pyta Kallias.

Podnoszę wzrok i szybko zbieram myśli.

– To zaproszenie do posiadłości barona Drivasa. – Wcale nie kłamię.

– Och. Znam barona, ale nie mogę powiedzieć, żebym widział go więcej niż parę razy. Jeśli jednak zdecydujesz się jechać, będą zaszczycony, mogąc ci towarzyszyć.

Knykcie moich palców trzymających list bieleją. Kallias myśli, że zostałam zaproszona na przyjęcie czy jakąś inną imprezę. Dla niego to oczywiste i próbuje pokazać, że jest teraz bez reszty zaangażowany w nasz romantyczny spisek.

– Właściwie to baron wprawia mnie... w zakłopotanie.

Tym słowem zyskałam sobie niepodzielną uwagę Kalliasa.

– Czyżby zrobił coś niestosownego?

– Rozmawiał z moim ojcem i siostrą. A teraz prawie zagroził, że przyjedzie do pałacu, jeśli ja nie pojedę do niego. Myślę, że on coś knuje.

Staram się, jak mogę, żeby nigdy nie okłamywać Kalliasa. W kłamstwach zbyt łatwo można się pogubić. I zbyt łatwo można je zdemaskować. Wolę, żeby Kallias wyciągnął z moich słów własne wnioski.

– Baron ma wielu synów, prawda? – pyta Kallias.

– Tak – odpowiadam z rezygnacją.

– Może powinienem z nim porozmawiać i wyjaśnić mu, że jesteś nieosiągalna.

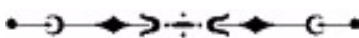
– Och, proszę, nie rób z tego wielkiej sprawy – mówię. – Ale jeśli nie proszę o zbyt wiele, gdyby próbował przyjechać tu do pałacu...

– Rozkażę strażnikom, żeby go nie wpuszczali. Nie musisz już nic mówić.

Oddycham z ulgą. Dopóki Kallias mi ufa, nie muszę przejmować się baronem. Hektor tego nie zniszczy.

Kallias je śniadanie, a ja rozmyślam, co odpisać baronowi. Zapewnię go, że wbrew temu, co słyszał, ledwie znałam jego syna i obawiam się, że nie dysponuję żadnymi informacjami, które mogłyby pomóc w jego poszukiwaniach. Na koniec wyrażę swój żal i współczucie.

Tak, to powinno na razie załatwić sprawę. Z całą pewnością nie mogę opuścić pałacu, żeby zająć się tym osobiście. Nie teraz, kiedy wreszcie zaczyna mi się układać z Kalliasem.



Podczas lunchu znów widzę się z królem.

Drugi raz w ciągu jednego dnia.

– Ucieszysz się zapewne, jeśli ci powiem, że obydwa twoje plany działają wspaniale – oznajmia król, gdy służący przynosi mu talerz zupy. – Mieszkańcy Pagaju oddali głosy na swoich przedstawicieli w radzie. Nowo wybrany „głos ludu” jest dyskretnie śledzony, dokądkolwiek się uda. Wkrótce poznamy wszystkich przywódców buntu. A jeśli chodzi o bandytę, dziś rano zaatakował i ukradł świeżo stemplowane monety. Jutro skoro świt zaczniemy przeszukiwać pobliskie miasteczka.

Noga Kalliasa podryguje pod stołem. Król jest w doskonałym humorze.

Jego słowa sprawiają mi wielką przyjemność.

– Znakomicie. Bardzo bym chciała, żebyś nadal informował mnie o postępach w obu tych kwestiach.

– Oczywiście. Zaczynam sobie uświadamiać, że nie chcę niczego przed tobą ukrywać.

Posilamy się w przyjaznym milczeniu. W pewnym momencie kątem oka spostrzegam, że Kallias mi się przygląda. Kiedy odwracam głowę, dając mu do zrozumienia, że go przyłapałam, tylko się uśmiecha.

– Na co tak patrzysz?

– To chyba oczywiste. Może zapytasz mnie raczej, o czym myślę? – W jego oczach płonie ogień i zastanawiam się, jak bardzo niebezpieczne może

okazać się to pytanie.

Ale i tak je zadaję.

– Myślę – odpowiada Kallias – że jesteś bardzo piękna i że każdy mężczyzna siedzący przy tym stole chciałby teraz być mną.

W moim brzuchu pojawiają się motyle.

– Jesteś królem. To naturalne, że każdy mężczyzna chce być tobą.

– Nie. Każdy mężczyzna chciałby mieć ciebie u boku.

– Powiedziałeś, że nie jestem na tyle piękna, żeby stanowić dla ciebie pokusę – przypominam mu.

Bierze serwetkę, którą ma na kolanach, i wyciera w nią palce.

– Kłamałem. Jesteś najbardziej oszałamiającą istotą, jaka kiedykolwiek przebywała w tym pałacu.

Nasze spojrzenia się spotykają. Nie mogę nic zrobić, jedynie podsycać ten ogień w naszych oczach.

I chociaż wiem, że Kallias nie złamie dla mnie prawa – a w każdym razie jeszcze nie teraz – to świadomość, że mam jednak nad nim pewną władzę, wywołuje leniwy uśmiech na moich ustach.

Kallias spogląda na nie i na czerwoną szminkę, która je pokrywa.

– Dlaczego mi to mówisz? – pytam wreszcie. Aż nagle to do mnie dociera: – Nie chcesz, żebym spędzała czas z Leandrosem.

– Chcę mieć cię tylko dla siebie – przyznaje Kallias.

Nie powinnam się chyba dziwić, że król bywa egoistyczny, wymagający, czasami nawet okrutny. Ale on jest nie tylko taki. Jest inteligentny, przystojny i szczodry. I to nieprawda, że nie sposób go zmienić. On już się zmienia dla mnie.

– Sądzę, Wasza Wysokość, że wszystkie te rozmowy o minionych wybrykach uderzyły ci do głowy.

– A może po prostu jestem w dobrym humorze. Wszystko idzie wręcz znakomicie.

A to wszystko dzięki mnie.

Naprawdę wszyscy powinni się tylko cieszyć, kiedy to ja zasiądę na tronie.

Kiedy jakiś czas później Kallias odchodzi od stołu, Hestia i Rhoda siadają na wolnych krzesłach obok mnie, nie czekając nawet, aż król opuści salę jadalną.

– Słyszałam, że król jadł dziś śniadanie w twojej komnacie – oświadcza Hestia, ruszając znacząco brwiami.

– Owszem. Zjadł ze mną śniadanie. Ale nic więcej.

– Czyli nie masz dla nas żadnych nowych plotek?

– Obawiam się, że nie.

– No trudno. Będziemy musiały zadowolić się mniej sensacyjnymi historyjkami. Jakoś trzeba spędzić to popołudnie.

– To może porozmawiamy o twoich tańcach na wczorajszym balu? – proponuje Rhoda. – Z lordem Paulosem!

Tyle ostatnio się działo, że nawet nie zapytałam przyjaciółek o ten bal, na który nie poszłam. Wygląda na to, że Hestia dobrze się bawiła.

– To było tylko parę tańców – odpowiada Hestia. – Nic takiego. Naprawdę.

– Skoro to prawda, to dlaczego on w tej chwili na ciebie patrzy?

– Co? – Hestia wykręca głowę, by zdążyć zobaczyć, jak mężczyzna, który najwyraźniej jest lordem Paulosem, pośpiesznie odwraca wzrok.

Jest trochę starszy od niej, lekko siwieje na skroniach, nadal jednak całkiem przystojny.

Uśmiecham się szeroko.

– Widzisz? – podejmuje Rhoda. – I udało mi się akurat podsłuchać, jak mówił swoim przyjaciółom, że pachniesz niczym jagodowe poletko wiosną. Mężczyźni nie mówią takich rzeczy, o ile nie są kompletnie zauroczeni.

– Naprawdę? – Hestia wpatruje się w drewniany blat stołu i uśmiecha się nieśmiało.

– I wydawał się bardzo pochłonięty waszą wczorajszą rozmową. O czym właściwie mówiliście?

– No, cóż, zaczęłam od komentowania najnowszej pałacowej mody, ale potem rozmowa zeszała jakoś na gry hazardowe.

– Gry hazardowe? – zdumiewa się Rhoda.

– Mój ojciec uwielbia grać w karty, mnie też nauczył. Analizowaliśmy różne strategie z naszej ulubionej gry. Oboje mamy na ich punkcie obsesję. Wiem, że rozmowa o takich rzeczach nie jest zbyt kobieca, ale to była przednia zabawa.

Czasami Hestia bywa naprawdę niemądra, ale wiem, że jest jedynaczką, nie ma matki, a jej ojciec nie bardzo wiedział, jak wychowywać córkę. Może stara się mnie naśladować aż do przesady, ale w głębi ducha zastanawiam się, czy ona nie boi się po prostu, że zrobi albo powie coś niewłaściwego, i sądzi, że naśladowanie innych to jedyny sposób, by być bezpieczną. Bo dzięki temu nie zostanie odtrącona.

– Hestio – mówię. – Wiesz, jak mi się udało zwrócić na siebie uwagę króla?

Hestia kręci głową.

– Po prostu byłam sobą. Rozmawiałam z nim o tym, o czym miałam ochotę rozmawiać, zachowywałam się tak, jak chciałam się zachowywać, i ubierałam się tak, jak chciałam się ubrać. To nie dzięki dostosowywaniu się do standardów przykułam uwagę Jego Wysokości. Jeśli chcesz znaleźć mężczyznę, z którym będziesz szczęśliwa, sądzę, że powinnaś postępować tak samo. Nie bój się tego, kim jesteś. Mów to, co chcesz. I bądź, kim chcesz. Nie próbuj stać się kimś innym. Nie chcesz przecież złowić mężczyzny, który pragnie *mnie*. Chcesz złowić takiego, który pragnie *ciebie*.

Hestia mruga kilkakrotnie, po czym spogląda na swoje ubranie, które przypomina moją dopasowaną suknię z ubiegłego tygodnia. Zastanawia się przez dobrą minutę, wpatrzona w gładki materiał wokół swojej talii. A potem nagle wstaje, podchodzi do lorda Paulosa i zajmuje wolne miejsce tuż obok niego.

Rhoda przesuwa się na jej krzesło, żebyśmy mogły rozmawiać swobodniej.

– Od lat próbowałam powiedzieć jej to samo. Myślę, że te słowa musiały po prostu paść z ust przyszłej królowej.

– Sądzisz, że niedługo usłyszymy wieści o ich zaręczynach?

– Sądzę, że tak.

Obie opieramy się wygodnie i patrzymy na lorda Paulosa, który śmieje się właśnie z czegoś, co powiedziała Hestia.

– No a ty? – pytam. – Jakież postępy w szukaniu namiętności?

– Och, beznadziejnie mi to idzie.

– Jak to możliwe?

Rhoda przerzuca przez ramię czarny lok.

– Opracowałam system oceniania mężczyzn, którzy mają u mnie jakiegokolwiek szanse. Ale żaden z nich ostatecznie nie spełnia moich wymogów.

– Musisz mi opowiedzieć o tym twoim systemie! – wykrzykuje, szczerze zaintrygowana.

– Ustaliłam trzy różne kategorie, według których oceniam mężczyzn. To wygląd, maniery i osobowość. W każdej kategorii przyznaję od jednego do pięciu punktów, przy czym jeden to najniższy, a pięć to najwyższy wynik. No i teraz weźmy na przykład lorda Tolesa. Te jego rzeźbione rysy i ciemna karnacja z łatwością zapewniają mu pięć punktów w kategorii wyglądu. Jest dość uprzejmy i miły, co daje mu trzy w kategorii manier. Ale osobowość? Jest nudny jak flaki z olejem. W sumie daje mu to jedynie dziesięć punktów na piętnaście.

– Fascynujące! A ile musiałby mieć w sumie punktów twój idealny przyszły mąż?

– Co najmniej trzynaście, nie sądzisz?

Rozważam to przez chwilę.

– Zdecydowanie tak. Gdybyśmy mówiły jedynie o mężczyznach do łóżka, powiedziałabym, że powinnaś szukać po prostu piątek w kategorii wyglądu. Gdybyś szukała przyjaciela, potrzebowałabyś pięciu punktów w kategorii osobowości. Gdybyś potrzebowała towarzysza na bal, wystarczyłaby piątka za maniery, no może także za wygląd, jeślibyś chciała

wywrzeć dobre wrażenie na innych. Ale w miłości? Zdecydowanie co najmniej trzynaście.

Rhoda kiwa głową.

– Na ostatnim balu sądziłam, że lord Cosse okaże się tym właściwym. Wiesz, że tańczyliśmy ze sobą trzy razy? Oczywiście, nie trzy razy z rzędu. Ale w sumie! Przyznałam mu cztery i pół punktu za wygląd oraz trzy i pół za osobowość. Ale maniery? Kiedy poprosiłam o chwilę przerwy w tańcu, bo zaschło mi w gardle, bynajmniej nie zaproponował, że przyniesie mi coś do picia. Po prostu poszedł poszukać innej partnerki do tańca. Wyobrażasz sobie?

– Skandal – potwierdzam.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam. Przez chwilę nadskakiwał mi lord Doukas, ale on jest tylko dwójką, jeśli chodzi o wygląd. Jeśli okazać mu łaskawość – dodaje szeptem. – Przyznałam mu pięć zarówno w kategorii manier, jak i osobowości. Więc to naprawdę szkoda. Nie chciałabym wyjść na osobę płytką, ale chyba powinnam znaleźć kogoś, kto mi się podoba, jeśli mam się z nim spotykać?

– Zgadzam się.

Rhoda wzdycha.

– Czasami odnoszę wrażenie, że na dworze nie ma dość mężczyzn. I jestem przekonana, że idealny kandydat nie istnieje.

Nagle staje mi przed oczami twarz Kalliasa. Twarz o idealnej symetrii. Piękne gęste włosy. Inteligentne jasnozielone oczy. Przywołuję też widok jego nagiej piersi oraz nagich... innych części ciała.

Myślę o naszych żartach i przekomarzaniach. O naszych rozmowach dotyczących spraw łóżkowych i sięgania po to, czego chcemy. Myślę o tym, jak czekał na moje przybycie, zanim zaczął jeść kolację, i o tym, jak siedział w moim pokoju, gdy ja szalałam z Leandrosem.

Kallias ma swoje wady. Och, nawet wiele wad. Myślę o jego porywczoci. O egoistycznym pragnieniu, by mieć mnie tylko dla siebie. Mimo że wcale nie chce mnie całej.

Czuję suchość w ustach, gdy mówię:

– Myślę, że to niekoniecznie chodzi o to, żeby znaleźć idealnego mężczyznę, tylko takiego, który będzie idealny dla ciebie. Jedna kobieta może ocenić mężczyznę zupełnie inaczej niż druga, nawet jeśli obie korzystałyby z twojego systemu. Ale...

– Co? – dopytuje Rhoda.

– Król jest piętnastką. Może nie dla wszystkich. Ale dla mnie jest piętnastką. – I to jest szczerą prawdą.

Rhoda wykrzywia usta w drwiącym uśmiechu.

– Zapewniam cię, Alessandro, nie tylko dla ciebie. Król z całą pewnością jest piętnastką. Może powinnam sformułować to inaczej. Żaden *osiągalny* mężczyzna nie jest piętnastką.

Rhoda ma absolutną rację.

Ale ja nie zamierzam jeszcze się poddawać.

ROZDZIAŁ

17

Kolejny dzień jest bardziej ponury niż te, którymi cieszyliśmy się ostatnio, szare chmury przesłaniają całe niebo. Powietrze jest wilgotne i cały czas zanosi się na deszcz, choć jak dotąd nie spadła jeszcze ani kropla.

Mimo takiej pogody jestem w dobrym nastroju po ostatnim liście od ojca.

Alessandro, coś Ty narobiła?! Lord Eliades właśnie wycofał swoje oświadczenia! Powiedział, że mnożą się plotki o Tobie i królu. Co się stało?

Wiesz, że liczyłem na Eliadesa po tym, jak nie udało Ci się doprowadzić do małżeństwa z królem. A teraz będę musiał znowu wszcząć poszukiwania kogoś, kto Cię zechce. Czy naprawdę musisz tak wszystko utrudniać?

Domyślam się, że do Orrina dotarły wieści o tym, że pływałam nago z królem. Jestem zachwycona, że udało mi się go pozbyć.

Zarzucam na ramiona gruby szal i wychodzę z pałacu, przekonana, że mam dziś doskonałą okazję, by wymknąć się na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem. Mało prawdopodobne, bym kogokolwiek spotkała. Nie przy tej pogodzie.

Biorę ze sobą nowy szkicownik i wyruszam na poszukiwanie ogrodu kwiatowego matki Kalliasa, o którym wspominał na pikniku.

Gdy mijam stajnie, ktoś znieńacka chwyta mnie pod ramię. Pomyślałabym, że to Hestia albo Rhoda, gdybym nie czuła wydatnych mięśni ukrytych pod rękawem w miedzianym kolorze.

– Alessandro – odzywa się Leandros – tak mi się wydawało, że wymykasz się z pałacu. Chyba nie zamierzasz nas porzucić?

Poprawiam szal na ramionach, żebym mogła swobodniej oprzeć się na ramieniu najbardziej narcystycznego mężczyzny w pałacu.

– Zabierając ze sobą jedynie szkicownik? – odpowiadam.

– Słuszna uwaga. Co będziemy dziś rysować? Nie pomyślałaś, żeby zaproponować mi rolę modela?

Wydaję parsknięcie, które nie przystoi damie.

– Ja nie rysuję ludzi. Szkicuję pomysły do projektów strojów. Które potem szyję.

– A wyszliśmy na ten ziąb, ponieważ...

– Cóż, ja wyszłam, bo uznałam, że ogród może być dla mnie doskonałym źródłem inspiracji. Nie mam pojęcia, co ty tutaj robisz.

– Dostrzegłem sposobność, by wreszcie móc spotkać cię samą. Bo za każdym razem, gdy usiłuję do ciebie podejść w pałacu, Kallias piorunuje mnie tym swoim ponurym wzrokiem.

– Nic nie zauważyłam – przyznaję.

– To dlatego, że jesteś nim tak pochłonięta. Ale teraz go tu nie ma – stwierdza Leandros frywolnym tonem. – Powiedz mi, kiedy mogę znów cię stąd wyrwać na kolejny szalony wieczór?

Na moich wargach pojawia się smutny uśmiech. Lubię Leandrosa. Bywa niepoważny, ale jest też zabawny i miły. Nie wspominając już o tym, że również przystojny. Jego maniere pozostawiają co nieco do życzenia, ale musi być co najmniej trzynastką wedle rankingu Rhody.

Nie może jednak uczynić mnie królową.

Już otwieram usta, gdy Leandros nachyla się i kładzie palec na moich wargach.

– Nie, nie mów mi, co myślisz. Już widzę, że mi się to nie spodoba. Nie śpiesz się. Poczekaj, aż Kallias zrobi coś, co cię zirytuje. Wtedy przyjdź do

mnie z odpowiedzią.

Dochodzimy do żelaznej bramy, przez którą widzę niezliczone rabaty kwiatowe. Leandros się zatrzymuje.

– Zostawię cię, byś mogła szkicować w spokoju. Przyjdź jednak do mnie, jeśli uznasz, że potrzebujesz modelu. Nagiego lub nie. – Puszczą do mnie oko i odchodzi.

Co za łobuz! Łapię się jednak na tym, że uśmiecham się szeroko, wchodząc przez bramę do ogrodu.

Pomiędzy grządkami biegną wyłożone cegłami dróżki. Najpierw mijam róże. Każdy ich rząd różni się wielkością i kolorem. Niektóre są jednobarwne, podczas gdy inne mają różowe lub żółte koniuszki. Są wspaniale zadbane, nigdzie nie pozostawiono ani jednego uschniętego płatka.

Dalej dostrzegam grządki innych kwiatów – chryzantemy, żonkile i tulipany. Jednak nie idę w ich stronę. Zatrzymuję się przy jednym z różanych krzewów, o płatkach w słonecznożółtym odcieniu. Ich brzegi rozbłyskują tak oszałamiającą czerwonomarańczową barwą, że nie mogę się powstrzymać, by nie wpatrywać się w każdy pojedynczy kwiat. Ależ one mi przypominają migoczące odcienie trzaskającego ognia. Jedna z róż jeszcze całkiem nie rozkwitła. Jedyne kilka płatków o pomarańczowych czubeczkach rozchyła się delikatnie, przywodząc na myśl powoli dogasający rozżarzony węgielek. Który maleje raczej, a nie powiększa się, jak to mają w zwyczaju pąki kwiatów.

W mojej głowie suknia nabiera kształtu. Żółta z pomarańczowym wykończeniem w postaci pojedynczych płatków naszytych u dołu. W pobliżu zauważam ławkę, na której siadam, otwieram szkicownik i prędkimi ruchami ołówka rysuję projekt sukni.

– Mogę się przyłączyć? – pyta głęboki głos.

To on.

Podnoszę wzrok. Nie mogę uwierzyć, że Kallias przyszedł tu, do ogrodu. Wygląda tu tak nie na miejscu w swoim czarnym stroju, który wybrał na dziś, wśród tych spowijających go cieni. One zupełnie nie pasują do tych wielobarwnych kwiatów.

Koło niego truchta Demodocus. Nagle jednak w psiej głowie rodzi się – widać – jakiś pomysł, bo jak strzała pędzi przez ogród i przeskakuje przez pobliski żywopłot z głośnym ujadaniem.

Pewnie wyczuł królika.

Odwracam się z powrotem do jego pana.

„Mogę się przyłączyć?”, spytał. Cóż za maniery. Leandros z góry założył, że będzie mile widziany. A to, czy Kallias rzeczywiście by odszedł, gdybym odpowiedziała przecząco, pozostanie niewiadomą. Nie wyobrażam sobie, że kiedykolwiek mogłabym go odprawić.

Nie dlatego, że pragnę zdobyć jego serce.

Dlatego, że go lubię i chcę, by był blisko mnie.

– Bardzo proszę – zapraszam go, ruchem głowy wskazując wolne miejsce na ławce. Kallias siada, zachowując stosowną półmetrową odległość między nami.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – A może wcale nie wiedział? Może miał ochotę przejść się po ogrodzie, pragnąc świeżego powietrza i potencjalnej samotności tak samo jak ja.

– Zobaczyłem cię przez okno.

– I przyszedłeś tu za mną? Nie byłeś na posiedzeniu rady?

– Byłem.

Podnoszę wzrok znad szkicownika i spoglądam na niego pytająco.

– Uznałem, że wolę być tutaj z tobą, i zakończyłem posiedzenie.

Zadowolona wracam do szkicowania.

– Projektujesz nowy strój? – zagaduje Kallias.

Znów czuję zadowolenie. Cieszy mnie, że on się domyśla, co robię, że wie, co sprawia mi przyjemność.

– Czuję się pokrzywdzona – mówię. – Ty znasz moje hobby, ale ja muszę dopiero poznać twoje.

Leandros wspominał coś o fechtunku i jeździe konnej podczas naszej eskapady, ale to z pewnością nie wszystko.

Kallias splata dłonie i opiera łokcie na kolanach.

– Swego czasu najbardziej lubiłem fechtunek, ale odkąd zostałem królem, mogę mieć wyłącznie partnerów ze słomy.

– Och. – Nie pomyślałam o tym.

– Lubię jeździć konno i spędzać czas z Demodocusem. Zawsze lubiłem zwierzęta, a ostatnio lubię je jeszcze bardziej.

Słyszając swoje imię, Demodocus z wywieszonym językiem przybiega w podskokach. Siada przede mną z wyczekującą miną, wyraźnie chce, żebym go podrapała za uszami. Spełniam więc jego nieme życzenie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pytam.

– Nie mogę dotykać innych ludzi, ale zwierzęta nie mają wpływu na moją moc. Demodocus to mój jedyny dozwolony towarzysz. Zdarzają się nawet dni, kiedy go psuję i pozwalam mu spać w moim łóżku.

Nie przyszło mi to do głowy. Że on mógłby szukać fizycznego kontaktu na inne sposoby.

Siedzi ze zwieszoną głową i kosmyk włosów opada mu na czoło. Gdyby był jakimkolwiek innym mężczyzną, wyciągnęłabym rękę i odgarnęła mu ten kosmyk.

– Kiedyś grałem na fortepianie – dodaje ciszej. – Niemal wszystkiego, co potrafię, nauczyłem się od guwernerów czy guwernantek, ale nie gry na fortepianie. Tego nauczyła mnie mama. Kochała muzykę.

Przełykam ślinę z wysiłkiem, bo nagle czuję gulę w gardle. Czy to współczucie? Dla niego? Jeszcze ciszej od niego pytam:

– Zagrasz kiedyś coś dla mnie?

– Lubisz muzykę?

– Myślę, że twoją bym lubiła.

Odwraca się w moją stronę i tak jak w dniu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy, czuję, jakby przeszedł mnie prąd, gdy nasze spojrzenia się krzyżują.

Zrywa się lekki wietrzyk, targając niesforny lok nad jego czołem.

Moje palce drgają i spoglądam na swoją dłoń w rękawiczce.

Powoli, bardzo powoli, ją unoszę.

Poruszając się tak ostrożnie, jakbym miała do czynienia ze spłoszonym koniem lub z przestraszonym dzieckiem, wysuwam dłoń w stronę Kalliasa i w stronę tego kosmyka włosów.

On też przenosi wzrok na moją rękawiczkę, ale nie mam pojęcia, jakim torem biegną jego myśli.

Przesuwam jednak dłoń w takim tempie, że ma dość czasu, gdyby chciał mnie powstrzymać.

Nie robi jednak tego, natomiast jego cienie znikają. Cieleśniej przede mną, tak że kiedy mój palec dotyka jego czoła, nie przechodzi przez niego na wlot. Napotyka ciepły opór skóry i odgarnia ów kosmyk.

Och, ależ bym chciała dowiedzieć się, jakie dokładnie są w dotyku jego włosy, a tego nie da się przecież poczuć przez rękawiczkę.

Opuszczam rękę z powrotem na kolana. Ale nasze spojrzenia wciąż pozostają splecione.

W końcu Kallias opuszcza wzrok na mój szkicownik.

– Co to będzie? Dzienna suknia? Kreacja ze spodniami? – Jego głos jest bardziej chrapliwy niż wcześniej, zauważam, i trochę się łamie, jakby Kallias na gorąco myślał nad tym, co powiedzieć.

Po dłuższej chwili milczenia, podczas której całkiem zapomniałam, że w ogóle trzymam coś w dłoniach, udaje mi się wykrztusić:

– Prawdę mówiąc, to będzie suknia balowa. Zainspirowały mnie róże twojej matki. – Spoglądam w kierunku żółto-pomarańczowych kwiatów.

– W takim razie musimy wyprawić bal, żebyś mogła się w niej pokazać, gdy już ją skończysz.

– Naprawdę? Moglibyśmy? Nigdy jeszcze nie organizowałam balu.

– A chciałabyś?

Przytakuję.

– Wyznacz datę, a wcielimy ten plan w życie.

I nagle mam wrażenie, że wcale nie potrzebuję otulać się szalem. Jest mi ciepło i lekko na sercu.

Kiedyś inny chłopiec sprawiał, że tak się czułam. Dzięki niemu byłam spełniona, dostrzeżona i kochana.

Teraz robaki żerują na jego ciele zakopanym w ziemi.

Nie pozwolę jednak, żeby Hektor zepsuł mi tę chwilę z królem.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Odwracam się, sądząc, że to tylko łodyżka kwiatu kołysze się na wietrze.

Ale to coś znacznie większego. I solidniejszego. I żywszego.

– Kallias!

Rzucam się do przodu, ale za późno.

Zanim zdążam się poruszyć, rozlega się huk wystrzału, przeszywający ciszę ogrodu. Niweczący jego spokój.

Pocisk trafia króla.

Kallias przewraca się do tyłu, najpierw jego plecy padają na trawę, a za nimi lecą nogi, zsuwając się z brzegów ławki.

Siedzę jak sparalizowana, z przerażeniem wpatrując się w leżącego na ziemi Kalliasa, jego marynarka staje się czarniejsza na brzuchu, w miejscu, gdzie materiał przesiąka krwią.

Demodocus przypada do króla. Piszczy cicho, gdy jego pan się nie porusza, mimo że pies trąca go nosem.

Ręka mi drży, gdy wyciągam ją do Kalliasa, ale co mam właściwie zrobić? Nie mam pojęcia, jak opatrzyć rannego.

Pomoc. Powinnam wezwać pomoc.

Wstaję gwałtownie, wtedy jednak dostrzegam mężczyznę, który biegnie w naszą stronę. Nie dociera do mnie nic poza faktem, że on trzyma półautomatyczny pistolet, który chowa właśnie do kabury przypiętej u boku, i sięga po rapier, również zwisający mu u pasa.

Zamachowiec chce się upewnić, że jego ofiara nie żyje.

Staję przed ławką i mierzę go wzrokiem. Zatrzymuje się gwałtownie naprzeciwko mnie i wyciąga rapier w moją stronę.

– Z drogi albo przebiję cię na wylot.

Słyszę jedynie własny oddech huczący mi w uszach. Czuję tylko falowanie własnej piersi. Nie przesuwam się jednak ani o cal, żeby go przepuścić.

Przypomina mi się moje jedyne nieudane bokserskie doświadczenie.

To na nic.

W tej sytuacji moim jedynym sprzymierzeńcem są słowa.

– Trafiłeś go prosto w pierś – mówię. – A teraz uciekaj, zanim strażnicy przybiegną sprawdzić, co to był za wystrzał.

Wolną ręką odpycha mnie na bok. Padam twardo na ziemię, mój mózg nie rejestruje jednak bólu, kiedy unoszę się do pozycji siedzącej i sięgam do buta.

Rubiny wokół rękojeści mojego sztyletu błyszczą, gdy biorę zamach i wbijam ostrze w udo napastnika.

Mężczyzna wyje z bólu i uderza mnie dłonią, w której nie trzyma rapiera.

Znowu padam na ziemię, szczerze nienawidząc tych cegieł, o które zdzieram sobie skórę z kolan.

Zamachowiec sięga po mój sztylet. Z jękiem wyciąga ostrze z nogi i odrzuca daleko.

Wbija we mnie mordercze spojrzenie, zanim jednak zdąża zrobić choć krok w moją stronę, oboje obracamy gwałtownie głowy w stronę ciemnego kształtu mającego po drugiej stronie ławki.

Kallias podnosi się z trawnika i staje mocno na dwóch nogach, spowity cieniami. Przechodzi przez ławkę, a kiedy to robi, coś metalowego pada z brzękiem na ceglana dróżkę.

Kula.

Choć na jego ubraniu nadal widnieje plama krwi, Kallias trzyma się prosto, w żaden sposób nie okazując, że coś go boli. Rzuca okiem na mnie leżącą na ziemi, na czerwony odcisk dłoni na moim policzku, po czym odwraca się do napastnika.

– Czeka cię za to śmierć – cedzi chrapliwym głosem.

– To ty dzisiaj umrzesz – odpowiada tamten i robi krok do przodu, przebijając Kalliasa czubkiem szpady.

Zamachowiec omal nie traci równowagi, kiedy szpada nie natrafia na spodziewany opór, tylko przechodzi gładko przez cienistą formę Kalliasa.

– Co, u...?

Kallias przenika przez niego, a ja się wzdrygam, bo przypominam sobie to upiorne uczucie, gdy cienista forma Kalliasa otoczyła mnie ze wszystkich stron.

Zamachowiec odwraca się gwałtownie, bo Kallias znajduje się teraz po jego drugiej stronie. Znowu wyciąga pistolet i tym razem wystrzeliwuje całą zawartość magazynku w pierś króla.

Oczywiście kule przechodzą przez niego na wylot.

Zamachowiec upuszcza pistolet, Kallias zaś wyciąga swoją własną szpadę, a cienie znikają wokół broni i trzymającej je ręki.

Zaczynają się pojedynkować.

Istotnie Kallias nie kłamał, kiedy mówił, że potrafi posługiwać się szpadą. Rozpoczyna od serii szybkich pchnięć, które zamachowiec z trudem odparowuje. Porusza się wolniej z powodu rany, którą mu zadałam, udaje mu się jednak jakoś bronić.

Po pewnym czasie uświadamiam sobie, że Kallias się z nim bawi. Chociaż dwie szpady spotykają się w powietrzu z metalicznym szczękiem, za każdym razem gdy zamachowiec próbuje ugodzić króla, ostrze przechodzi przez niego na wskroś.

Jakby toczył pojedynek z duchem.

Którego nie można zabić. Ani dotknąć.

W końcu zamachowca męczy ta gra. Kiedy ostrza dwóch szpad się krzyżują, z impetem rzuca się do przodu, popychając Kalliasa.

Następnie rzuca się do ucieczki, kulejąc z powodu rany na udzie, którą mu zadałam. Kallias podbiega do jednej z grządek, schyla się i podnosi mój sztylet. Prawie nie celuje, sztylet po prostu wylatuje z jego dłoni, wirując w powietrzu.

Trafia zamachowca prosto w plecy. Ten pada na ziemię.

Kallias odwraca się do mnie, przykłęka na ceglanej dróżce. Jego cienie znikają.

– Jesteś ranna? – pyta.

– Nic mi nie jest.

Albo jednak mi nie wierzy, albo wcale nie słyszy mojej odpowiedzi, bo jego dłonie w rękawiczkach przesuwają się po moim ciele. Najpierw dotykają moich policzków i szyi, następnie przesuwają się po moich bokach, po brzuchu i nogach. Szukając ran.

Ponieważ jednak nie mam żadnych obrażeń, pod wpływem jego dotyku mój oddech staje się urywany. A chociaż ma rękawiczki, ciepło bijące z jego dłoni przenika przez moje spodnie.

Kiedy kończy, podnosi wzrok, spogląda mi w oczy i zamiera, dostrzegając ich wyraz. Dłońmi obejmuje moje kostki. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, jego uścisk się nasila, a mnie przebiega po kręgosłupie fala gorąca.

Przenosi dłonie na moje kolana, rozchylając je, by mógł się nade mną nachylić. Jesteśmy blisko siebie. Bardzo blisko. Zbyt blisko. Bliżej niż kiedykolwiek przedtem i...

– Wasza Wysokość?

Odskakujemy od siebie w tym samym momencie, żadne z nas nie usłyszało kroków zbliżających się strażników. Cienie Kalliasa natychmiast powracają, otaczając bezpiecznie całe jego ciało.

Pięciu mężczyzn z herbem królewskim na tunikach stoi przed nami, w dłoniach trzymają pistolety i rapiery.

Kallias wstaje i podaje mi rękę, cienie wokół niej znikają, kiedy pomaga mi się podnieść z ziemi. Z chwilą, gdy pewnie stoję już na nogach, puszcza moją dłoń.

– Wtargnął tu zamachowiec. Powaliłem go tam. – Kallias wskazuje palcem, a trzech strażników udaje się na poszukiwanie ciała, podczas gdy dwaj pozostali zaczynają przeczesywać ogród. – Zabierzcie go do lochu. Jeśli nie umrze w wyniku zadanych mu ran, pošlijcie po uzdrowiciela, żeby go opatrzył. Przyślijcie także uzdrowicielkę do komnaty królowej. Chodź, Alessandro.

Kallias i ja ramię w ramię zmierzamy do pałacu. Demodocus przeskakuje przez ławkę, by dreptać obok nas, pysk ma wilgotny od zlizywania krwi swojego pana.

– Bezżyteczny kundel – mamrocze Kallias, spogląda jednak czule na swojego psa. – To pies do kochania, nie do walki. To jest pewne.

Do kochania. Dotykaliśmy się i wymienialiśmy żarliwe spojrzenia. A zamachowiec ze szpadą i pistoletem...

– Zostałeś postrzelony. – Staję nagle jak wryta. – Jak to możliwe, że nie jesteś ranny? – Kallias również się zatrzymuje, a ja przykładam dłoń do plamy krwi na jego ubraniu.

– Jeśli zdążę przyoblec się w cieniu, zanim umrę od ran, cienie potrafią mnie uleczyć.

– Myślałam... – Nie potrafię dokończyć tej myśli. Jest zbyt straszna.

– Stałaś między napastnikiem a mną. Osłoniłaś mnie własnym ciałem.

Naprawdę? Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Działałam instynktownie.

– Dziękuję – mówi Kallias. – Nigdy jednak nie ryzykuj dla mnie własnego życia. Ja potrafię się uleczyć. Ty nie.

Idzie dalej, a ja, chwając się, ruszam za nim. Nie potrafię zebrać myśli. Mój umysł raz po raz odtwarza to wszystko, co się stało.

– Co zauważyłaś w związku z napastnikiem? – pyta Kallias.

Co zauważyłam? Próbuję przywołać jego postać i zastanowić się nad tym.

– Był mężczyzną. – Przeklinam się w duchu. To oczywiste, że Kalliasowi nie chodziło o to. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć kogoś, kogo widziałam zaledwie kilka minut temu? – Miał ciemne ubranie.

– Jakiego rodzaju ubranie? – dopytuje Kallias. Przez chwilę zastanawiam się, po co właściwie zadaje mi te pytania, skoro sam też widział napastnika. Mam jednak poczucie, że to ważne i że powinnam odpowiedzieć, więc staram się, jak mogę.

– Było uszyte ze skóry. I obrobione futrem. Było... pegajskie. – Zamachowiec pochodził z królestwa, które Kallias podbił ostatnio. Tam jest chłodniej. Dlatego kobiety noszą spodnie. Dzięki temu nie marzną im nogi.

– Świetnie – chwali mnie Kallias, wyraźnie zadowolony z mojej odpowiedzi. Wchodzimy do pałacu, Kallias pozostaje u mojego boku, gdy wspinamy się po schodach.

Coś nie daje mi spokoju. Jakaś sprzeczność. Związana z osobą zamachowca.

– Rozmawiałam z nim – mówię.

– Tak, słyszałem.

– Nie mówił z pegajskim akcentem. Tylko z naxońskim.

– Co to oznacza? – naprowadza mnie Kallias.

– Zamachowiec pochodzi stąd, ktoś jednak chciał, żeby wyglądał na cudzoziemca. I nie strzelił do mnie. Tylko do ciebie. Miał zostać dostrzeżony, zanim ucieknie.

– Doskonale – mówi Kallias.

– Dlaczego chwalisz mnie, jakbym była jakąś tępą uczennicą?

– Jesteś w szoku, Alessandro. Chcę zająć czymś twój umysł.

Uświadamiam sobie nagle, że trzęsą mi się ręce. Kallias też na nie spogląda. Nie przystając, ujmuje jedną z nich w swoją dłoń.

Król mknie pałacowymi korytarzami niczym widmo, migoczące cienie, które przemieszczają się z miejsca na miejsce. Choć jego stopy nadal zdają się kroczyć po podłodze, zastanawiam się, czy to rzeczywiście konieczne. Mam wrażenie, że ledwie muskają posadzkę. Kwiaty doniczkowe zdobiące stoliki na korytarzach nie szeleszczą, gdy Kallias je mija. Jego buty nie zostawiają śladów na czarnym dywanie. Zasłony w oknach nie poruszają się, kiedy je trąca.

Truchtam obok niego, zafascynowana dosłownie wszystkim. Od tego, jak przy każdym kroku napinają się mięśnie jego pleców, widoczne mimo przesłaniających je cieni, aż po to, jak służący przywierają plecami do ściany, żeby nas przepuścić.

Idziemy korytarzem, który prowadzi... dokądś. Nigdy wcześniej nie byłam w tej części pałacu.

Zaraz, co takiego Kallias rozkazał strażnikom? Żeby przysłali uzdrowicielkę do komnaty królowej?

Kilka pięter wyżej Kallias zatrzymuje się pod jakimiś drzwiami. Po obu ich stronach na ozdobnych stolikach umieszczono donice z bluszczem, który pnąc się po ścianie, łączy się nad drzwiami. Łatwo wyobrazić sobie, że za nimi rozpościera się tajemniczy czarodziejski ogród.

Widząc, że wpatruję się z zachwytem w te piękne pnącza, Kallias mówi:

– Moja matka uwielbiała rośliny. Najbardziej kochała róże. Z pewnością zauważyłaś rzeźbione w drewnie róże zdobiące cały pałac. Hodowała je w swoim ogrodzie i malowała na czarno.

– Na czarno? Dlaczego? – szepczę.

– Bo przypominały jej mojego ojca. Jego cienie.

– Czy to...? – Nie jestem w stanie dokończyć tego pytania.

Kallias przenika przez zamknięte drzwi, zostawiając mnie na moment samą w ciemnym korytarzu. Słyszę szcęk zasuwki i drzwi zostają otwarte od środka.

– To był apartament mojej matki – oznajmia Kallias. Choć jego ręka musiała się ucieleśnić, by mógł otworzyć drzwi, znów spowijają go cienie, gdy wchodzę do środka.

W salonie znajduje się wielki stół, na którym stoi wazon ze świeżo ściętymi różami. W głębi pod ścianą dostrzegam fortepian. A ściana koło drzwi, przez które tu weszłam? W całości pokrywają ją witraże, małe kolorowe szybki tworzą razem obraz kwitnącego lasu. Jeleń pije wodę z jeziora. Motyle unoszą się wśród liści. A wszędzie w dole kwitną kwiaty. Drzwi pomalowano tak, że wyglądają jak pień wielkiego drzewa, w najmniejszym stopniu nie zakłócając tego szklanego pejzażu. Świece rozmieszczone w całej komnacie podkreślają jeszcze wspaniałość tego dzieła, płomienie odbijają się w kolorowych szybkach, rozświetlając je niejako od środka.

– W całym pałacu założono elektryczność, ale mama wolała blask świec, który sprawiał, że witraże pięknie się skrzyły. Nadal każę służbie je zapalać. Myślę, że to by jej się podobało.

Kallias otwiera kolejne drzwi, które prowadzą do sypialni. Łóżko jest bardzo wysokie, tyle na nim pierzyn i puszystych poduszek, zastanawiam się, czy żeby się położyć, musiałabym na nie wskoczyć. Do czterech

słupków baldachimu przywiązano czerwone draperie, przypuszczam, że po opuszczeniu idealnie zasłaniają światło.

Na czarnym dywanie leżą czarne bieżniki, które sprawiają, że stąpa się jeszcze bardziej miękko. Szafa jest ogromna, drewno zdobią rzeźbione różane kolce. Toaletka zastawia niemal pół ściany, pod lustrem zaś piętrzą się kosmetyki i biżuteria.

Widząc, na co pada mój wzrok, Kallias mówi:

– Należały do mojej matki. Możesz wszystkiego używać. A jeśli coś ci nie odpowiada, każ służbie to wynieść.

– Słucham? – Mój umysł stara się to wszystko ogarnąć. Zamachowiec. Krew Kalliasa. Komnata królowej. – Dlaczego tu jesteśmy?

– To twoja nowa komnata.

– Słucham? – Znów pytam niemądrze. – Dlaczego?

– Uratowałaś mi życie, odwracając uwagę napastnika i dając mi czas, bym się uzdrowił. I nigdy tak się nie bałem o twoje bezpieczeństwo. Odtąd będziesz spała przy mnie. – A potem dodaje takim tonem, jakby sama myśl o tym sprawiała mu przykrość: – Chyba że to ci nie odpowiada?

Przez chwilę stoję oniemiała.

– Nie – mówię wreszcie rozczulona. – Nie, zostanę tutaj. I będę zaszczycona, mogąc korzystać z rzeczy twojej matki. Nie chcę niczego stąd usuwać.

Choć wyraz jego twarzy się nie zmienia, widzę, że sprawiłam mu przyjemność. Rozpoznaję to choćby po tym, że cienie wokół jego twarzy się rozjaśniają.

– Tamte drzwi w rogu prowadzą do łazienki. A te – wskazuje drzwi koło łóżka, których wcześniej nie zauważyłam – do mojej komnaty.

Czuję lekki ucisk w gardle, choć sama nie wiem dlaczego. Bo jego propozycja tak mnie raduje? Zawstydzona? Może nawet nieco przeraża z powodu tej naszej nowej intymności?

Kallias dodaje pośpiesznie:

– Poza tym twoje przenosiny do komnaty królowej jeszcze bardziej uwiarygodnią nasz związek. No i możesz wpadać do mnie w każdej chwili,

jeśli zechcesz, jak ja, dość niegrzecznie, kilkakrotnie bez uprzedzenia wpadałem do ciebie. – Nadal spogląda na drzwi wiodące do jego komnaty.

– Nie wiem, co powiedzieć – udaje mi się w końcu wyjąkać.

Światło wpadające przez ogromne okna sprawia, że wszystkie kosztowności dosłownie lśnią. Niewielkie drzewka w donicach stojących w rogach pokoju wychylają się do słońca.

Czuję się jak leśna księżniczka.

Nie, nie księżniczka, poprawiam się.

Królowa.

Jestem w komnacie królowej.

– Możesz powiedzieć, czy ci się tu podoba – podsuwa Kallias. – Bo może coś ci jednak nie odpowiada.

Uśmiecham się do niego.

– Wszystko mi się podoba. Jest cudownie. Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

– Cieszę się – mówi Kallias. Po czym spogląda na moje ręce.

Uświadamiam sobie, że nadal drżą.

Kallias kładzie mi dłonie na ramionach i popycha mnie delikatnie, sadzając na łóżku. Bierze pled leżący na podnóżku i zarzuca mi go na ramiona.

– Wszystko w porządku – upieram się.

– Nic ci nie będzie, ale w tej chwili masz prawo czuć się rozbita.

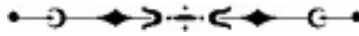
– Widziałam już śmierć, Kalliasie. – I już mam ochotę cofnąć te słowa. Nie chcę, żeby zaczął mnie wypytywać o Hektora.

– Czym innym było widzieć, jak zabijam strażnika, a czym innym patrzeć, jak zabijam człowieka, który chciał zamordować nas. Twoje życie było zagrożone.

Ach, no tak.

– Dlaczego ty jesteś taki opanowany? – pytam, spoglądając na niego z oburzeniem. – To przecież ty zostałeś postrzelony, na litość boską.

– Bo ja już od pewnego czasu wiem, że ktoś próbuje mnie zabić.
Spodziewałem się tego.



Kallias nie opuszcza mnie aż do przybycia uzdrowicielki. To stara kobieta, która trzęsie się nade mną i nalega, że obejrzy czerwone pręgi na mojej twarzy. Po czym, jak można się było spodziewać, zaleca mi dużo wypoczynku.

– Czy masz kogoś, kto mógłby zostać tu z tobą na noc? – pyta starucha.

– Po co?

– Po takim doświadczeniu niektórym trudno jest zasnąć. Czyjaś życzliwa obecność mogłaby ci pomóc.

– Nie jestem małym dzieckiem. Nie potrzebuję nikogo, kto by sprawdzał, czy w szafie nie ma potworów.

– Nie potworów. Zamachowców. Ludzi, którzy mogliby cię wykorzystać, by dotrzeć do króla – zauważa niezbyt pocieszająco.

– Wynoś się – warczę.

Uzdrowicielka zbiera swoje rzeczy, po czym wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ

18

Jem kolację w mojej nowej komnacie. Po przeżyciach tego dnia nie mam ochoty przebywać wśród ludzi. Kallias nie dołącza do mnie, a ja domyślam się, że nie może, ponieważ bada sprawę mężczyzny, który zdołał się wedrzeć niezauważenie do ogrodu jego matki.

I prawdopodobnie karze śmiercią tych, którzy do tego dopuścili.

Kiedy kończę posiłek, pokojówka przychodzi, żeby pomóc mi się rozebrać.

– Przyniosłam też ze sobą korespondencję, milady, na wypadek gdybyś chciała odpowiedzieć na część listów jeszcze dziś. Dopilnuję, żeby służba przeniosła resztę rzeczy jutro z samego rana.

Kładzie dwa schludne stosiki listów na nocnym stoliku. Na samej górze dostrzegam list miłosny Orrina i aż się wzdrygam na jego widok.

Pokojówka kładzie też na łóżku jedną z moich skromniejszych koszul nocnych, oczekując, że się w nią przebiorę, ale ja odprawiam ją, mówiąc, że nie potrzebuję już jej pomocy.

Po jej wyjściu upewniam się, czy drzwi są dobrze zamknięte. Sprawdzam też okna, dotykając po kolei każdej klamki. Zaglądam w każdy kąt i zakamarek na tyle duży, by mógł się w nim ukryć napastnik. Zapalam wszystkie światła w każdym pokoju, po czym nupuszczam wody do wanny i zmywam z siebie wszystko, co się dziś zdarzyło.

Wycieram się starannie, wkładam prostą białą koszulę nocną, zdmuchuję świece i gaszę lampy, po czym wchodzę do łóżka.

Gdy tylko się kładę, serce zaczyna mi walić. Każdy cień w pokoju wywołuje we mnie panikę, że może się tam skrywać napastnik. Próbuję szczelnie zaciągnąć zasłony wokół łóżka, żeby nie widzieć reszty pokoju.

To tylko pogarsza sytuację. Teraz nie wiem, czy tam coś jest, czy nie, i moja wyobraźnia szaleje.

Po takim doświadczeniu niektórym trudno jest zasnąć.

Przeklęta starucha!

Rozum mówi mi, że w pokoju nie czai się nic groźnego. Wiem, że jestem tu sama. Wiem, że nikt nie może wejść do środka, nie wyłamując drzwi albo nie wybijając szyby.

Nie mogę jednak zmusić ciała, żeby rozluźniło się na tyle, bym mogła zasnąć.

Wiem, że przynajmniej dziś nie zaznam spokoju, jeśli zostanę tu całkiem sama.

Zastanawiam się, czy mogłabym nakłonić Rhodę albo Hestię, by dotrzymały mi towarzystwa, ale mam poczucie, że byłoby nie w porządku teraz je budzić. Jest już bardzo późno. Nie mogę zawracać im głowy.

Dobiega mnie nikły dźwięk, a ja przestraszam się pomimo jego delikatności. To było tylko ciche szczerknięcie. Prawdopodobnie Demodocus i Kallias przyszli wreszcie się położyć. Nie ma się czym przejmować.

Siadam na łóżku, rozchylam zasłony i spoglądam na drzwi łączące nasze pokoje. Zanim zdążę się zastanowić, co robię, wstaję i biegnę do tych drzwi, jakby tylko one mogły mnie ocalić.

Pukam delikatnie. Może zbyt nieśmiało. Czy Kallias zdoła w ogóle to usłyszeć? A może wcale *nie chce*, żeby usłyszał. Zachowuję się nedorzecznie. Może powinnam po prostu pochodzić trochę po pokoju, żeby pozbyć się tego nerwowego napięcia...

Drzwi uchylają się ze skrzypieniem, co świadczy o tym, że dawno nie były otwierane.

– Alessandro – odzywa się Kallias. Jakby to mógł być ktoś inny, kto puka do jego drzwi z komnaty królowej.

Włosy ma rozczochrane, jakby targał je sobie od kilku godzin. Koszula jest wyciągnięta ze spodni, a rozpięte od góry do dołu guziki odsłaniają jego gładką pierś. Zaskoczyłam go w trakcie rozbierania. Ale to mu najwyraźniej nie przeszkadza, skoro i tak otworzył drzwi.

– N-nie mogę spać – wyznaję.

Zanim król zdąży coś powiedzieć lub zrobić, futrzaste cielsko przeciska się obok królewskich nóg i wpada do mojej sypialni. Demodocus wodzi nosem wzdłuż ściany, obwąchując wnętrze nieznanego mu pokoju.

– Chwileczkę – mówi Kallias. Zostawia drzwi otwarte, a sam wraca do swojego pokoju. Choć panuje tam ciemność, dostrzegam niewyraźny zarys olbrzymiego łóża, mam wrażenie, że wystarczająco dużego, by mogło się na nim wygodnie ułożyć pięć osób. Zastanawiam się, czy na tym samym łóżku sypiał jego ojciec, czy też Kallias zamówił je specjalnie dla siebie. Jaki on jest, gdy śpi? Czy leży spokojnie i nieruchomo i jedyną oznaką, że żyje, jest falowanie jego piersi? Czy też wierci się i rzuca, pochrapując przy tym? Czy podczas snu otaczają go cienie, czy jest w swojej cielesnej formie?

Kallias wraca, przesłaniając mi widok na łóżko. Ma na sobie długi szkarłatny szlafrok, włożył też rękawiczki. Jest idealnie zakryty od stóp do głów.

I nie towarzyszy mu ani jeden cień, zauważam nie bez przyjemności.

Odsuwam się na bok, żeby go przepuścić. Kallias dostrzega Demodocusa, który stoi na tylnych łapach i wpycha wilgotny nos do szafy, niuchając zawzięcie.

– Demodocus, wyłaź!

Pies słucha swojego pana i idzie szukać innych ciekawych zapachów do obwąchiwania.

– Co cię trapi? – pyta Kallias.

Wracam do łóżka i siadam na jego brzegu, a Kallias sadowi się obok mnie.

– Nic konkretnego, ale jakoś nie mogę zasnąć.

– Dzisiaj mieliśmy sporo emocji, a ludzie, którzy pozwolili, by intruz dostał się do ogrodu, ponieśli należytą karę, ale jesteś bezpieczna.

Przysięgam. Rozstawiłem strażników na korytarzu i na dziedzińcu, żeby pilnowali okien. Tu na górę i tak nikt nie mógłby się wdrzeć, ale lepiej być zbyt ostrożnym niż nie dość.

Kiwam głową. Wiedziałaś już o tym wszystkim.

– Jestem tuż obok, w sąsiedniej komnacie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Zresztą sama też nie jesteś bezradna – dodaje Kallias z emfazą. – Wbiłaś napastnikowi sztylet w nogę, na litość boską. Jesteś bardzo dzielna. – Kładzie mi dłoń na udzie krzepiącym gestem.

Odwracam się w jego stronę.

– Dziękuję. Ja to wszystko wiem, naprawdę. Ale jakoś nie mogę się zrelaksować.

– Połóż się – mówi, a ja spełniam jego polecenie i przesuвам się na drugą stronę łóżka, żeby zrobić miejsce dla niego. Kallias już ma się wyciągnąć obok mnie, gdy nagle jego wzrok pada na nocną szafkę, gdzie piętrzą się moje listy.

Bierze jeden i już mam go prosić, żeby nie szperał w moich rzeczach, gdy nagle dostrzegam, co on trzyma w ręku.

– *Najdroższa Alessandro – czyta Kallias na głos – mam nadzieję, że wybaczysz moją śmiałość, ale doszły mnie słuchy, że król nie towarzyszył ci podczas ostatniej imprezy w majątku hrabiostwa Christakos.*

Wychylam się, żeby wyrwać mu list, Kallias jednak odsuwa się, nie przestając czytać:

– *Krzężę wręcz plotki, że spędziłaś tamten wieczór u boku przyjaciela z lat dziecinnych. Nabrałem przeto nadziei, że może zerwałaś z Jego Wysokością. Wiesz, oczywiście, że moje podróże w interesach zatrzymały mnie z dala od pałacu. Stanowczo nazbyt długo nie było mnie przy Tobie, lecz myślę o Tobie codziennie. Brakuje mi naszych rozmów, Twojego uśmiechu, wdzięku, z jakim odwracasz głowę, gdy moja hojność Cię zawstydza. Kto to, u diabła, napisał? – Kallias przebiega wzrokiem list, by dotrzeć do podpisu na końcu. Gdy go znajduje, wybucha śmiechem. – Orrin przysłał ci list miłosny!*

Wstaję z łóżka, próbując odebrać mu ten nieszczęsny list, ale Kallias wciąż odskakuje tak, że nie mogę go dosięgnąć.

– Gdy spoglądam na nocne niebo, nie widzę już jego piękna. Myślę tylko o Tobie. O Twoich kruczoczarnych włosach, w których tak bardzo chciałbym zanurzyć palce. O Twoich ustach, niczym dojrzałe wiśnie, których smak tak bardzo pragnąłbym poczuć. O Twoich palcach, delikatnych niczym skrzydła motyla, i Twoich oczach, których blask przyćmiewa światło gwiazd.

– Do diabła, Kalliasie, oddaj mi to! – Rzucam się na niego i tym razem, zamiast mi się wywinąć, przemienia się w cień.

Razem z tym listem, który pozostaje teraz dla mnie całkowicie niedostępny.

– To nie fair – stwierdzam.

Kallias ociera cienistą łzę wesołości z oka.

– Jak mogłaś ukrywać przede mną taki skarb? – Czyta: – *Twój głos mógłby rozkazać Ziemi, żeby przestała się obracać, roślinom, żeby przestały rosnąć, wiatrowi, żeby przestał wiać, owadom, żeby przestały cykać.* – Król wybucha śmiechem. – Cykające owady! W liście miłosnym do ciebie! – Kallias obiema rękami trzyma się za brzuch, wypuszczając przy tym list z dłoni. Pergamin natychmiast się materializuje, a ja chwytam go, zanim jeszcze spadnie na podłogę.

Drę to cholerstwo na strzępy i pozwalam im opaść na dywan.

– Nie wszyscy mężczyźni mają talent literacki – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Kallias odwraca się w stronę mojego stosu korespondencji.

– Powiedz, że to nie był jego pierwszy list. Och, proszę, powiedz, że jest ich więcej!

– Nie ma – zapewniam go.

– Szkoda. Och, nie śmiałem się tak serdecznie od... no, co najmniej od roku. Alessandro, ty się rumienisz!

– Nie. Jeśli moja twarz jest zaczerwieniona, to z wściekłości na ciebie.

– Za to, że naśmiewam się z Orrina?

– Za to, że naśmiewasz się ze mnie. Bo śmiesz cię to, że ktoś mógł napisać do mnie list miłosny.

Czy on nigdy nie spojrzy na mnie w romantycznym kontekście?

Natychmiast wesołość znika z twarzy króla i zastępuje ją całkowita powaga.

– Alessandro, nie drocę się z tobą. To tylko poetyckie próby Orrina tak mnie bawią. Jesteś warta twórczości każdego poety, ale to... – wskazuje strzępy pergaminu na podłodze – nie jest warte ciebie.

Nieco udobruchana rzucam mu wyzwanie:

– Pewnie ty zdołałbyś napisać to lepiej?

– Z całą pewnością. – Spogląda z żalem na podarty list. – Musiałaś go zniszczyć? Mogłem go oprawić i trzymać na wypadek, gdybym miał akurat gorszy dzień.

– Och, zamknij się. – Wracam do łóżka i patrzę w sufit. Nie pozwalam sobie na najłżejszy nawet uśmiech.

Jednak wesołość Kalliasa jest strasznie zaraźliwa. Jego śmiech podoba mi się bardziej, niż jestem skłonna przyznać.

Coś ciężkiego dołącza do mnie w łóżku, ale ponieważ kładzie się na mnie, wiem, że to nie Kallias.

– Cześć, kolego – przemawiam do Demodocusa.

Kallias pstryka palcami i pokazuje psu chodniczek w nogach łóżka. Ze zwieszoną smutnie głową Demodocus złazi ze mnie, zeskakuje z łóżka i kładzie się na podłodze.

Król zajmuje miejsce obok mnie. Splata palce na piersi i patrzy na baldachim.

– Dawno tego nie robiłem – mówi.

– Nie leżałeś obok kobiety?

– Nie kładłem się w łóżku mojej matki.

Dzieli nas ponad metr, udaje mi się jednak dosięgnąć jego dłoni w rękawiczce. Nie odsuwa jej.

– Nie musisz zostawać ze mną. Mogę... – zaczynam.

– Ciii. Śpij.

Ten kategoryczny rozkaz wywołuje uśmiech na moich wargach. Staram się go wykonać. Naprawdę bardzo się staram, ale minęło sporo czasu, odkąd ostatnio leżałam w łóżku z mężczyzną. Sen jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę. Nawet jeśli cokolwiek innego jest niemożliwe.

A potem przypominam sobie, co się stało w ogrodzie. Po tym ataku. Kallias mnie dotykał. Chciał sprawdzić, czy nie jestem ranna, ale potem wszystko się zmieniło. Jego dotyk się zmienił. Jego spojrzenie. Oddech.

Nie uważam tego za postęp. Omal nie zginęliśmy. Kallias był oszołomiony po tym traumatycznym doświadczeniu. Skok adrenaliny wywołał w nim... namiętność.

Ciekawe, co by się stało, gdyby nie zjawili się strażnicy?

– Czy zamachowiec przeżył? – pytam.

– Nie. Po tym, jak doznał ran z mojej i twojej ręki, nie miał żadnych szans.

– Więc nie zdołałeś się od niego niczego dowiedzieć?

– Niczego poza tym, co już wcześniej wywnioskowaliśmy na podstawie jego stroju i akcentu. Nie miał niczego w kieszeniach. Ani pisma od osoby, która go zatrudniła, ani żadnych pieniędzy. Ten, kto go tu przysłał, był bardzo ostrożny.

Ściskam delikatnie dłoń Kalliasa.

– To co można zrobić?

Kallias unosi wolną rękę i kładzie ją nad głową na poduszce.

– Sądziłem, że do tej pory będę już miał wszystkie odpowiedzi.

Wszyscy zostali wielokrotnie przesłuchani w związku z nocą zabójstwa moich rodziców. Wciąż pozostaje zbyt wiele niewiadomych. Kiedy doszło do włamania, wszyscy byli przerażeni. Nikt nie pamięta, kto był z nimi w schronie, nie licząc osoby, która znajdowała się bezpośrednio po ich prawej i lewej stronie. Połowa arystokratów twierdzi, że była tam, gdzie nikt inny akurat ich nie widział. Ampelios prowadził dochodzenie w sprawie tego, kto mógł zatruć moje rękawiczki przed dwoma miesiącami. Nic nie znalazł. A najgorsze jest to, że nie wiem, czy to prawda, czy może to on jest w to zamieszany jako jeden z członków mojej rady. A teraz doszło do nowego ataku, co powinno dać nam nowe

wskazówki. Ale zamachowiec nie żyje. Jego ciało nie ujawniło żadnych tajemnic. Jego akcent i ubiór świadczą zaś jedynie o tym, że ktoś z dworzan, kto zabił moich rodziców, dybie teraz na moje życie. Co wiedziałem już wcześniej.

Gładzę kciukiem jego kciuk, gdy to mówi, chcąc w ten sposób dodać mu otuchy.

– Wiesz – mówi Kallias, zniżając lekko głos. – Nie miałbym do ciebie żalu, gdybyś wyjechała.

– Wyjechała?

– Opuściła pałac. Będąc blisko mnie, sama też jesteś narażona na niebezpieczeństwo. Nie musisz tu zostawać. Nigdy bym cię do tego nie zmuszał.

Wykręcam szyję, ale on nie chce spojrzeć mi w oczy.

– Nigdzie nie wyjadę. Nie będziesz sam stawiać temu czoła. – Zresztą, gdy już zostanę królową, ludzie i tak będą próbowali mnie zabić. Równie dobrze mogę zacząć się przyzwyczajać już teraz.

Kallias wypuszcza powietrze, jakby wstrzymywał oddech w oczekiwaniu na to, co powiem.

– Razem sobie z tym poradzimy – mówię.

Kallias kiwa głową, widzę jednak, że jego znękana głowa nie zaznała ulgi.



Kiedy się budzę, czuję obok siebie ciepło innego ciała, wtulonego we mnie. W pierwszej chwili chcę objąć tego mężczyznę, kimkolwiek on jest, potem jednak docierają do mnie równocześnie dwie rzeczy.

Po pierwsze, jestem ubrana.

Po drugie, ciało leżące obok mnie jest dziwnie kudłate.

Wygląda na to, że Demodocus po wyjściu Kalliasa, kiedykolwiek ono nastąpiło, z powrotem wdrapał się na łóżko. Król pewnie wrócił do swojego pokoju, kiedy tylko zasnęłam. Nie może ryzykować spania razem

ze mną. Bo co by było, gdybym przekręciła się na bok i niechcący go dotknęła?

Drapię mojego łózkowego kompana za uszami.

– Dzień dobry.

Demodocus usiłuje dosięgnąć mojej twarzy językiem, ale odwracam się i wstaję z łózka.

– Żadnych oślizgłych pocałunków, dziękuję bardzo.

Kiedy moja pokojówka przychodzi pomóc mi rano, towarzyszy jej również służący, którego zadaniem jest wyprowadzenie Demodocusa na spacer. Pokojówka przynosi mi prostą suknię, ale to bez znaczenia. Dzisiaj rozpocznę przygotowania do balu, który Kallias pozwolił mi wydać. Myślę, że datę wyznaczę za miesiąc, co oznacza, że wystarczy mi czasu na wszystko. Muszę rozesłać zaproszenia. Wybrać temat przewodni. Dekoracje. Jedzenie. Usadzenie gości przy stołach.

I wiem już, które dwie damy zwerbuję do pomocy.

Gdy jestem już ubrana i gotowa do wyjścia, by rozpocząć dzień, rozlega się pukanie do drzwi.

– Lady Stathos – wita mnie mężczyzna stojący za progiem i składa mi ukłon.

– Lordzie Vasco. – To przewodniczący rady królewskiej.

– Proszę, mów do mnie Ikaros.

Nie odwzajemniam tego gestu dobrej woli.

– Mogę wejść? – pyta, ponad moim ramieniem zaglądając do salonu królowej.

Za kogo on się uważa, że tak się wprasza do mojej komnaty? Oczywiście, że nie może. I skąd on się w ogóle dowiedział, że się tu przeniosłam? Musi mieć szpiega w bliskim otoczeniu Kalliasa. Albo moim.

– Tak się składa, że właśnie miałam wyjść. – Unoszę suknię, by przekroczyć próg, po czym ruszam korytarzem. Mija nas mały oddział służących, którzy taszczą moje rzeczy do nowej komnaty. – I wybacz, ale nie najlepiej wspominam nasze poprzednie rozmowy. Trudno mi jakoś uwierzyć, że ta będzie przyjemniejsza.

Ikaros podąża w ślad za mną.

– Bardzo się cieszę, że byłaś tam wczoraj i pomogłaś królowi – odzywa się, całkowicie ignorując moje słowa.

Omam się nie przewracam, gdy zatrzymuję się gwałtownie pośrodku korytarza.

– Pomogłam? Chcesz powiedzieć, że uratowałam mu życie?

Ikaros krzyżuje ręce na piersi i przystaje wraz ze mną.

– To trochę naciągana teoria, nie sądzisz, zważywszy że króla wcale by tam nie było, gdybyś ty tam nie poszła?

– Czy próbujesz zasugerować, że miałam coś wspólnego z próbą zamachu na jego życie?

Strzepuje niewidoczny pyłek ze swojej szaty.

– Bynajmniej. Nie potrafię sobie wyobrazić, co mogłabyś zyskać, mordując króla. W twoim interesie jest właśnie utrzymanie go przy życiu. I tu nasuwa się pytanie: dlaczego uparcie spędzasz czas z moim bratankiem, skoro o twoje względy zabiega król?

Ruszam dalej, nie zamierzając wyjaśniać mu spraw, które w ogóle nie powinny go obchodzić.

– Wiem, że spędziłaś całą noc z Leandrosem, robiąc Bóg wie co. Tańczysz z nim na przyjęciach. Widziano cię z nim koło pałacu na krótko przed atakiem w ogrodzie.

– Każesz mnie śledzić? – Unoszę suknię, bo schodzimy po schodach. Nie patrzę w stronę Ikarosa.

– Ściany mają oczy. Nic, co robisz, nie pozostaje niezauważone. A jeśli nadal będziesz zachowywać się jak ladacznica...

– Vasco – cedzę słowa, odwracając się w jego stronę, okazując mu skrajny brak szacunku, bo ani nie używam jego tytułu, ani nie zwracam się do niego po imieniu, mimo jego zachęty. – Powinieneś bardzo uważać na to, co do mnie mówisz. W tej chwili król ufa mi bardziej niż tobie. A pewnego dnia stanę jego królową. Kiedy osiągnie pełnoletniość i nie będzie cię już potrzebował, myślisz, że trudno będzie mi go przekonać, żeby cię wygnał z pałacu? – I zanim może cokolwiek wtrącić, ciągnę: –

Będę spędzać czas, z kim zechcę. To, że jestem wybranką króla, nie znaczy, że nie mogę mieć przyjaciół. Na szczęście twój bratanek w niczym cię nie przypomina. I nie idź dalej za mną.

– Lepiej uważaj, Alessandro – woła Ikaros do moich pleców. – Król potrzebuje dziedzica, a jeśli nie będziesz mu okazywała wystarczającego zainteresowania, może zacząć szukać go gdzie indziej.

– Kiedy ktoś mi czegoś zabrania, tym bardziej mam ochotę to robić – rzucam jeszcze na odchodne i znikam za rogiem.

Coś mi jednak nie daje spokoju w związku z tym uporczywym naleganiem rady na posiadanie dziedzica przez Kalliasa. Czy oni nie wiedzą, jak dokładnie działa jego moc? Bo jeśli wiedzą, to powinni raczej pilnować, żeby nikogo nie dotykał.

Chyba że to naprawdę oni próbują go zabić.

Zaczynam myśleć, że obawy Kalliasa są jak najbardziej uzasadnione.

ROZDZIAŁ

19

Stoję pośrodku sali balowej i obracam się powoli.

– Będziemy potrzebować kwiatów w doniczkach. Chcę, żeby cała sala była nimi zastawiona. Utworzą ścieżki jak w ogrodzie kwiatowym.

Epaphras, sekretarz Kalliasa, nie jest zachwycony, że musi słuchać moich poleceń przez cały dzień. (Najwidoczniej naraziłam mu się, kiedy go zignorowałam i wtargnęłam na posiedzenie rady.) Kallias twierdził jednak, że przez jeden dzień da sobie radę bez niego, żebym mogła mieć do dyspozycji jego najlepszego specjalistę od planowania. Mój bal stał się sprawą absolutnie nadrzędną.

Z początku wydało mi się to dziwne, że tak się przy tym upiera, skoro właśnie dokonano zamachu na jego życie. Potem jednak zaczynam rozumieć, że on nie chce, by wszyscy się na tym skupiali. Nie chce, by jego podwładni sądzili, że jest w niebezpieczeństwie, że cokolwiek w ogóle mu grozi. Chce, żeby wszystko wydawało się takie jak zwykle.

– Po co zawracać sobie głowę donicami? – pyta Epaphras sarkastycznie.
– Może po prostu wysypimy ziemię bezpośrednio na posadzkę sali balowej?

– Uważam, że to genialny pomysł! – wykrzykuje Hestia. – „Skarby z ogrodu królowej” to wspomniały temat przewodni! Sala balowa będzie wyglądała przepięknie, gdy już ją udekorujemy.

– A wszystkie damy mogą się przebrać za różne kwiaty – podchwytuje Rhoda. – Och, najlepiej od razu złożmy zamówienia u krawcowych, zanim wszystkie zostaną zatrudnione!

– Macie przewagę – uspokajam je – bo nie rozesłałam jeszcze zaproszeń. Epaphrasie! Będę potrzebowała papeterii i oczywiście różnych próbek pisma. Zaproszenia muszą zostać rozesłane do końca tygodnia.

– Naturalnie – warczy Epaphras.

– Najlepiej zawiadam Kalliasa, że ja znacznie bardziej potrzebuję twoich usług niż on. Sądzę, że będę potrzebowała cię co najmniej przez tydzień.

Sekretarz błednie, a ja wymieniam z Rhodą sekretne uśmiechy.

– Galen – zwraca się Rhoda do swojego cienia. – Skontaktuj się z moją krawcową i umów mnie z nią na spotkanie. Powiedz jej, że to pilne.

– Oczywiście, milady.

Epaphras wychodzi z sali balowej, mamrocząc coś o marnowaniu swoich zdolności.

Gdy tylko znika nam z oczu, Hestia prawie się na mnie rzuca.

– Wreszcie zostaliśmy same! No to mów prędko: czy to prawda?

– Jeśli mam odpowiedzieć, muszę najpierw poznać pytanie, Hestio – mówię, choć ona bez wątpienia chce przedyskutować próbę zamachu na życie króla.

– Moja pokojówka słyszała od swojej siostry, która pracuje w pralni, a tamta słyszała od ogrodnika, który słyszał to od...

– Kochanie – przerywa jej Rhoda – nie wydaje mi się, żebyśmy musiały poznać całą drogę, którą pokonała ta plotka.

– No tak. – Hestia znów zwraca się do mnie: – A więc rezydujesz w komnacie królowej?

Mrugam. Och. A potem posyłam jej szczyry uśmiech.

– Tak.

Hestia wydaje jęk zazdrości.

– Jesteś najszcześliwszą dziewczyną we wszystkich sześciu królestwach. Jak tam jest?

– Ubiegłego wieczoru wzięłam kąpiel w wannie dość dużej, by pomieścić swobodnie trzy osoby. Na półkach stały wonne olejki.

Wrzuciłam do wody świeże płatki róż i wlałam trochę olejku lawendowego. Gdybym się nie bała, że utonę w tej wannie, tobym zasnęła.

– Musisz zrobić dla mnie listę. Potrzebuję kopii wszystkich etykietek z tych butelek.

– Może mogłabym po prostu...

– Chcę znać każdą etykietkę – przerywa mi Hestia. – Po prostu muszę wiedzieć, jakich marek używała królowa!

– Wydawało mi się, że rozmawialiśmy już o tym, że sama pachniesz dość ładnie – włącza się Rhoda. – Nie musisz kopiować wszystkiego, co...

– To nie ma z tym nic wspólnego! Chcesz mi powiedzieć, że wcale nie jesteś ciekawa, czy królowa używała do kąpieli olejku lawendowego od Ronda czy od Blasiosa?

Rhoda zastanawia się chwilę.

– Muszę przyznać, że jestem.

– Ha!

Zakończywszy pracę na dziś, opuszczamy salę balową. Gdy tylko wchodzimy do holu, dostrzegam jakąś postać przy głównym wejściu do pałacu.

Orrin.

Wreszcie wrócił.

Nasze spojrzenia się spotykają, przez chwilę jego twarz przybiera wyraz zranionego zwierzęcia, po czym Orrin się odwraca.

– Wygląda na zrozpaczonego – szepcze mi do ucha Hestia.

– Ale nie z mojego powodu. To moja siostra złamała mu serce. A on w swojej naiwności mylnie sądzi, że ona i ja to ta sama osoba.

– Istotnie czasami wydaje się dość... głupi – podchwytuje Rhoda. – Jak mu się udało odziedziczyć tytuł hrabiowski?

– Pewnie bardziej inteligentni potomkowie jego ojca nie dożyli do pełnoletniości – odpowiadam z odrazą. – Spotkamy się później – dodaję i ruszam, by porozmawiać z Orrinem.

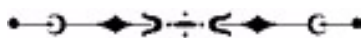
– Lordzie Eliadesie! – wykrzykuję, idąc w jego stronę. Robię to dla Rhoubena. Dotrzymał swojej części naszej umowy, teraz pora, bym ja wywiązała się ze swojej. – Moglibyśmy porozmawiać na osobności? Może w twojej komnacie?

– Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, lady Stathos. Całkiem jasno wyraziłaś swoje uczucia.

– Ale może mogłabym jednak wyjaśnić... – próbuję.

– To całkowicie zbędne – rzuca, po czym rusza za swoim lokajem, który taszczy jego kufer podróżny.

Wśród jego rzeczy znajduje się też z pewnością pieczęć. Muszę ją zdobyć, jeśli nasz fortel ma się udać. Orrin nie zaprosi mnie do swojego pokoju, będę więc musiała znaleźć inny sposób, żeby się tam dostać.



Kiedy Kallias dołącza do mnie w bibliotece, by wspólnie zjeść kolację, mam już opracowany nowy plan, choć nie mam pewności, czy uda mi się go zrealizować. Na wszelki wypadek wzięłam jednak sfałszowany list od Rhoubena i poprosiłam Petrosa, żeby wstawił datę. Skoro wszyscy uczestnicy naszej szarady są już w pałacu, brakuje nam jedynie pieczęci.

– Słyszałem, że po południu w holu wejściowym doszło do jakiejś nieprzyjemnej wymiany zdań między tobą a lordem Eliadesem.

Kallias zasiada przy stole, a Demodocus kładzie się na podłodze obok mnie, opierając głowę na mojej stopie jak na poduszce.

– Tak, no cóż, uległ, zdaje się, złudzeniu, że on i ja mamy się ku sobie. Obawiam się, że mój ojciec podsycił tę iluzję. Po naszej wyprawie nad jezioro Orrin chciał jasno dać mi do zrozumienia, że nie życzy sobie dłużej mieć ze mną nic wspólnego.

– Czy twój ojciec wie o naszym podstępie?

– Oczywiście, że nie. Chciał tylko zapewnić sobie plan awaryjny, gdyby nie udało mi się skłonić cię do małżeństwa. Ojciec jest zdeterminowany uzyskać za mnie gigantyczne wiano. Jego majątek jest na skraju... bankructwa.

Kallias mruga.

– Zamierzał zatem *sprzedać* cię mnie?

– Czyż nie tak to się odbywa?

– No, cóż, tak, choć nie w tak prymitywny sposób. Hmm. Może powinienem coś z tym zrobić.

Wiem, że *ja* z całą pewnością się tym zajmę, gdy już zostanę królową.

Przerwa w rozmowie pozwala nam skosztować kolacji.

– Powiedz mi – odzywa się Kallias – kiedy już będziemy mogli zakończyć bezpiecznie naszą komedię, planujesz wyjść za mąż i założyć własną rodzinę?

– Oczywiście, że tak. Przynajmniej jeśli chodzi o małżeństwo. Co do dzieci, to nie jestem jeszcze pewna. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, mam ochotę pacnąć się w głowę. Jak on to robi? Chwilami jestem przekonana, że naprawdę jesteśmy przyjaciółmi i mogę z nim być szczerą. Ale cała ta piętrowa intryga wymaga przecież czujności. On jest moim łupem i nie mogę popełnić tego błędu, by poczuć się przy nim zbyt swobodnie.

Jeśli chcę poślubić króla, z całą pewnością powinnam powiedzieć, że chcę mieć dzieci. To obowiązek królowej. Urodzenie następcy tronu. Nieważne, że Kallias nie będzie żył na tyle długo, by jakiegoś spłodzić.

– Mam do tego podobne podejście – mówi Kallias, zaskakując mnie. – Dlaczego zatem nie jesteś zainteresowana Orrinem? Wiem, że jest całkiem bogaty. Mam wrażenie, że damy dworu uważają go za atrakcyjnego.

– Najwyraźniej nigdy z nim nie rozmawiały.

Usatysfakcjonowany moją odpowiedzią Kallias skupia uwagę na jedzeniu. Stopa mi zdrętwiała od ciężaru Demodocusa, a jego oddech owiewa moją drugą nogę.

– Dlaczego wybrałeś bibliotekę na miejsce naszych posiłków? – pytam.
– Lubisz czytać? Nigdy nie widziałam cię z książką w dłoni.

– Mój ojciec uwielbiał czytać. Był starym człowiekiem. Lubił zdobywać wiedzę. Ten pokój nie tylko mi go przypomina, on jest wręcz przesycony jego zapachem.

Chociaż Kallias często z czułością wspominał o matce, po raz pierwszy powiedział coś tak osobistego o swoim ojcu.

– Ja nie mam czasu czytać – ciągnie Kallias. – Ale nawet gdybym miał, to chyba nie czytał. To nie jest moje hobby. Zdecydowanie wolę biegać z Demodocusem albo spędzać czas z tobą.

– Czy twój ojciec był najstarszym człowiekiem w historii?

– Nie. Mam prapradziadka, który dożył siedmiuset pięćdziesięciu ośmiu lat.

– Wytrzymał ponad siedemset lat, zanim się ożenił i miał dzieci?

Kallias kiwa głową.

– A ty jak długo zamierzasz wytrzymać? – pytam.

– Wątpisz w siłę mojej woli? – odpowiada pytaniem Kallias i przysuwa sobie talerz z kolejnym daniem.

– Usiłuję wyobrazić sobie, że masz siedemset lat i nie przeczytałeś ani jednej książki. Czy twoje ciało oraz umysł pozostaną takie same? –

Ukrywam uśmiech za kieliszkiem wina.

– Nie tylko dzięki książkom można się uczyć. Będę coraz mądrzejszy i coraz potężniejszy, w miarę jak moje imperium będzie się rozrastać. Będę odkrywał nowe strategie dowodzenia armią. I będę miał mądrych doradców.

– I będziesz też coraz bardziej samotny. Myślisz, że zapomnisz, jak to jest być człowiekiem, jeśli będziesz odtrącać wszystkich śmiertelników, jacy pojawią się przy tobie? – Nie usiłuję nawet skłonić go do prawdziwych zalotów. Naprawdę jestem ciekawa.

– Nie odtrąciłem cię.

– Ale ja kiedyś umrę. Zestarzeję się, a ty nie, o ile nadal będziesz żył wśród twoich cieni.

Kallias nagłym ruchem odkłada widelec, który unosił do ust, jakby ta myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Po chwili odpowiada:

– To bardzo odległa przyszłość. – Unika jednak mojego spojrzenia.

Nieważne. Dość już tych przyjacielskich pogaduszek na dziś. Pora wcielić w życie mój plan pomocy Rhoubenowi.

– Kalliasie, słyszałam historyjkę o tym, jak przyniosłeś żaby z jeziora, żeby je włożyć do łóżka jednej ze swoich guwernantek.

Uśmiecha się szelmowsko na to wspomnienie.

– To była okropna nudziara.

Łypię na niego spod oka.

– Co? – pyta.

– Tak się zastanawiam. Czy twoja moc pozwala ci poprzez dotknięcie przemieniać w cień jedynie nieożywione przedmioty?

Demodocus wstaje i siada obok swego pana, a mnie wreszcie wraca krążenie w nodze.

– Dlaczego pytasz? – chce wiedzieć Kallias.

– Muszę się zakraść do czyjegoś pokoju. W ramach przysługi dla kogoś. I tak sobie pomyślałam, czy mógłbyś wpuścić mnie tam przez drzwi. To znaczy przez zamknięte drzwi.

– Sądzisz, że pomogę ci się włamać do czyjegoś pokoju? W moim pałacu?

– Myślę, że zrobisz to dla mnie.

W oczach Kalliasa tańczą filuterne ogniki.

– Czyj to pokój?

– Orrina.

– Powinienem wiedzieć, co dokładnie planujesz?

– Sądzę, że będzie znacznie zabawniej, jeśli sam się przekonasz, co z tego wyniknie.

Kallias schyla się, żeby poklepać Demodocusa po głowie.

– Przede mną nie musisz udawać, że jesteś ponad to – dodaję. – Dobrze wiem, jak bardzo lubisz się zakradać do pokojów dworzan. A wobec tylu spraw, jakie masz ostatnio na głowie, naprawdę dobrze ci zrobi, jak trochę sobie popsocisz.

Król odsłania zęby w uśmiechu.

– No dobrze, ale tylko dlatego, że chodzi o Orrina. A jeśli zostaniesz przyłapana, wyprę się swojego udziału w tym szaleństwie. Dla zachowania

pozorów.

– Czyli zwymyślasz mnie publicznie, a potem wybaczysz mi na osobności?

– Mniej więcej. A teraz ruszajmy, dopóki wszyscy są jeszcze w sali jadalnej.

Kallias przytrzymuje mi krzesło i otwiera przede mną drzwi biblioteki. Wychodzę na korytarz i zatrzymuję się.

– O co chodzi? – pyta Kallias.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, gdzie jest komnata Orrina.

– Zaniepokoiłbym się, gdybyś wiedziała. Tędy.

Idę za nim korytarzem. I schodami na górę. Potem przemierzamy następny korytarz. Wreszcie Kallias zatrzymuje się pod drzwiami, które niczym nie różnią się od pozostałych.

– A ty skąd wiesz, gdzie on ma pokój? – zdumiewam się.

– Wiem, gdzie wszyscy mają pokoje. Lubię wiedzieć, skąd może pochodzić potencjalne zagrożenie.

– Ale najbardziej niebezpieczne osoby umieściłeś blisko siebie?

– Bynajmniej. – Daje mi prztyczka w nos palcem w rękawicze, po czym chwyta mnie za rękę. Rozgląda się w obie strony, żeby się upewnić, że jesteśmy sami.

I nagle czuję, że znikam.

Nigdy nie miałam świadomości, ile waży moje ciało, dopóki całkiem nie przestałam czuć jego ciężaru. Cienie opływają moją skórę, wiją się wokół palców, muskają drobne włoski na moich przedramionach.

Mocniej ściskam dłoń Kalliasa, bo mam niedoparte wrażenie, że zaraz stąd odleczę i zniknę w przestworzach, jeśli on mnie nie przytrzyma.

– Przywykniesz do tego – uspokaja mnie. – A teraz zróbmy, co mamy zrobić.

Kallias pierwszy pochyła głowę i przenika przez drzwi. Upewniwszy się, że pokój jest pusty, pociąga mnie za sobą.

Przenikanie przez drewniane drzwi przypomina krojenie nożem miękkiego masła. Tarcie jest minimalne. W pewnym sensie to nawet przyjemne uczucie.

I już jesteśmy w środku.

W porównaniu z apartamentem królowej pokój Orrina jest staroświecki. Zasłony i kapa na łóżko mają odcień kobaltowego błękitu ze srebrnym wykończeniem brzegów. Rozglądam się za bardziej osobistymi dekoracjami, stwierdzam jednak, że nie ma żadnych. Ani rodzinnych zdjęć (którymi niektórzy uwielbiają się otaczać), ani żadnych błyskotek czy bibelotów – nie ma nawet książek na półkach.

Może z powodu częstych podróży w interesach Orrin nie zawraca sobie głowy takimi drobiazgami.

Nagle jednak całkiem zapominam o tym, co nas otacza, bo uświadamiam sobie, że wciąż trzymam Kalliasa za rękę.

– Co by się stało? – pytam – gdybyśmy się dotknęli w tym cienistym stanie?

Kallias unosi wolną rękę do ust i zębami ściąga rękawiczkę. Zbliża palce do mojego policzka.

Odczuwam ich dotyk, lecz dociera do mnie jakby z oddali i nie wiąże się z nim wrażenie gorąca, które towarzyszy dotknięciu kogoś, kto jest dla nas atrakcyjny.

Właściwie to dość okropne. Pragnąc tego kontaktu i go nie otrzymać. Mimo że się dotykamy.

– Wiem – mówi Kallias, widząc moją minę. – To, cóż, zaledwie cień tego, czym jest prawdziwy dotyk. – Schyla się, żeby podnieść upuszczoną rękawiczkę. – Zaczekam na zewnątrz i ostrzegę cię, gdyby wrócił do siebie. Zapukaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

Po czym przenika na korytarz jak smuga dymu.

Czuję, że moje ciało wraca, i śledzę blaknące cienie. Tak jest jednak dużo lepiej.

Biurko Orrina stoi pod wielkim oknem w głównym pokoju. Jego apartament składa się z sypialni i łazienki. Nie ma salonu czy gabinetu jak u mnie.

Wysuwam pierwszą szufladę i od razu znajduję wszystko, czego mi trzeba. Pieczęć, воск i narzędzia do jego rozgrzania.

Zapalam knot i przykładam do niego воск, czekając, aż się stopi. Ponieważ nigdy nie grzeszyłam zbytnią cierpliwością, postanawiam poszperać trochę w rzeczach Orrina. Pozostałe szuflady biurka wypełniają przybory do pisania i jakieś niedokończone listy.

Orrin ma też kilka kufrów i szafę. Jeden z kufrów jest zamknięty na klucz. W innych znajduje się zapasowa pościel. W szafie nie ma nic poza typowymi dla Orrina nijakimi strojami w odcieniach beżu, bieli i brązu.

Zerkam na zamknięty kufer.

– Co też może być w środku? – szepczę sama do siebie. Nic innego w tym pokoju nie jest zamknięte na klucz. Ani szuflady z korespondencją, ani nawet ta, która mieści sakiewkę z pieniędzmi.

Sprawdzam wagę zamkniętego kufra. Z łatwością mogę go unieść. Wcale nie jest ciężki, wydaje się, że nie waży wiele więcej niż drewno, z którego jest zrobiony. Nie jest też szczególnie duży. Może trochę szerszy od moich bioder.

Stawiam kufer z powrotem na podłodze i rozglądam się po pokoju. Gdybym była Orrinem, gdzie ukryłabym klucz, zakładając, że nie nosi go przy sobie?

Podchodzę znowu do biurka i nieco uważniej przyglądam się poszczególnym szufladom.

Zauważam, że jedna wydaje się płytsza od pozostałych.

Ma podwójne dno.

A pod spodem leży brązowy klucz.

Eliadesie, ty prostoduszny głupcze.

Odwracam się w stronę kufra, oddycham z ulgą, stwierdziwszy, że klucz pasuje do zamka, po czym unoszę wieko.

W środku znajdują się ubrania. Do tego dość cuchnące.

Po co, u diabła, miałyby zamykać je na klucz?

Najpierw wyjmuję pogniecioną brunatną koszulę. Dostrzegam brudną smugę na swojej rękawiczce i lamentuję w duchu z powodu zmarnowanej

części garderoby.

Potem natrafiam na parę zwykłych spodni. Pod nimi zaś upchnięto parę butów.

Orrin z całą pewnością nie jest dość bystry, by włożyć to tutaj dla zmyłki, po co więc...

I wtedy dostrzegam wreszcie ostatni przedmiot na dnie kufra.

Ten najbardziej obciążający.

Chwytam go za brzeżek materiału, wyciągam i trzymam w palcach już i tak ubrudzonej rękawiczki.

To maska.

Ta maska.

Maska bandyty. Tego samego, który obrabował Kalliasa i mnie.

Chichoczę. Och, Orrinie.

Oczywiście, że to on. Ten pobożny dobroczyńca, który pragnie adoptować sieroty. Oczywiście, że to on okrada przedstawicieli swojej klasy społecznej i pomaga biednym.

Głupiec.

W pierwszej chwili chcę pędzić na korytarz i pokazać swoje znalezisko Kalliasowi, potem jednak uświadamiam sobie, że wtrąciłby Orrina do lochu. A ja nie mogę jeszcze na to pozwolić. Najpierw Orrin musi odegrać swoją rolę, żeby wybawić Rhoubena.

Chowam więc maskę do kieszeni sukni, wszystko inne wrzucam z powrotem do środka, zamykam kufer, odkładam klucz na miejsce i wreszcie opatruję pieczęcią list, który przyniosłam ze sobą, następnie ustawiam wszystkie przybory, tak jak je zastałam.

Potem pukam w drzwi. Kallias sięga przez nie, chwyta mnie za rękę i wyciąga z powrotem na zewnątrz.

Ruszamy korytarzem.

– Wszystko poszło zgodnie z planem? – zagaduje Kallias.

– Nawet lepiej.

Kallias przygląda mi się uważnie, gdy skręcamy za róg.

– Nigdy jeszcze nie widziałem cię tak radosnej. Jestem zazdrosny, wiedząc, że to Orrin wprowadził cię w taki nastrój.

– Niepotrzebnie – odpowiadam. – Właśnie znalazłam w pokoju Orrina obciążające go dowody.

Kallias mruży oczy.

– Podłożyłaś je tam?

Śmieję się.

– Wyobraź sobie, że nie. Poszłam tam z całkiem innego powodu i przypadkiem się na nie natknęłam.

– A czy dowiem się, co to?

– Tak, ale później. Chcę, żeby najpierw Orrin coś dla mnie zrobił. Ufasz mi?

Kallias przystaje i lustruje mnie wzrokiem, rozważając poważnie tę kwestię.

– Tak – odpowiada wreszcie, jakby sam się temu dziwił. I dodaje pośpiesznie: – Umieram z ciekawości, ale postaram się być cierpliwy.

– Cierpliwość to twoja mocna strona. – Mówię to żartobliwie, choć w mój ton wkrada się jednak nutka rozgoryczenia.

ROZDZIAŁ

20

Już czas.

Rhouben dostarczył list Melicie. Jego ojciec, lord Thoricus, niechętnie, bo niechętnie, lecz przybył na królewski dwór. Orrin powrócił z podróży, które – uświadomiłam sobie – bynajmniej nie miały nic wspólnego z żadnymi interesami, tylko stanowiły wymówkę dla jego nielegalnej bandyckiej działalności.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że on ma dość odwagi i rozumu do tak podstępnych działań.

To jednak bez znaczenia. Już wkrótce zostanie zdemaskowany.

Rhouben zjawia się w mojej komnacie o wpół do dziewiątej.

– Właśnie wymówiła się od wspólnej przechadzki po ogrodzie, twierdząc, że jest zmęczona i chce się dziś wcześniej położyć. Złapała przynętę, Alessandro! – Podekscytowanie Rhoubena wywołuje uśmiech na mojej twarzy. – Co teraz robimy?

– Przekupiłam sługę, żeby przez cały dzień śledził Orrina i regularnie przekazywał mi informacje o jego poczynaniach. Teraz muszę go tylko zwabić do pokoju Melity.

Nogi Rhoubena podrygują nerwowo w świetnie skrojonych spodniach.

– Jak zamierzasz to zrobić? Wszyscy słyszeli o tym, jak cię wtedy odprawił w holu wejściowym.

Przerzucam włosy przez ramię.

– Odwołam się do jego wyższych uczuć. Nic się nie martw. Pamiętasz swoją rolę?

Rhouben ociera czoło chusteczką.

– Mówię ojcu, że Melita źle się poczuła. Proszę go, żeby poszedł ze mną do jej pokoju sprawdzić, czy wszystko z nią dobrze. Muszę zachowywać się tak, jakbym się martwił o swoją przyszlą małżonkę. – Krzywi się, wypowiadając te ostatnie słowa.

– Dasz radę to zrobić – zapewniam go. – Pamiętaj, najważniejsza jest synchronizacja. Dobrze, że twój ojciec i Melita mają pokoje na tym samym piętrze. Ale i tak musisz poczekać, aż zobaczysz mnie z Orrinem.

Rhouben wzdycha ciężko i chowa chusteczkę do kieszeni.

– W porządku. Jestem gotowy.

Rhouben zostawia mnie i idzie po ojca, wicehrabiego Thoricusa, a ja przywdziewam mój najpiękniejszy uśmiech i z małym bukietem kwiatów w dłoni wyruszam na poszukiwanie Orrina. Z ostatniej wiadomości, jaką otrzymałam, wynikało, że wraca właśnie na noc do swojego pokoju.

Dobrze, że teraz wiem już, gdzie to jest.

Otwiera po drugim stuknięciu do drzwi. Nadal jest w pełni ubrany, ma mój widok mina mu rzednie.

– Lady Stathos, nie chcę cię widzieć. – I zamierza zamknąć mi drzwi przed nosem.

– Lordzie Eliadesie, proszę, zaczekaj chwilę, z łaski swojej. Muszę ci coś powiedzieć.

Zostawia szparę w drzwiach na tyle szeroką, że widzę jego twarz. Biorę głęboki wdech. Jeśli to się nie uda, zawsze mogę wyjąć z kieszeni jego maskę bandyty i *zmusić* go, żeby zrobił co trzeba. Coś mi jednak mówi, że Orrin nie okazałby się dobrym aktorem.

– Ogromnie podziwiam twoje dobre uczynki – zaczynam, starając się nie wzdygnąć, gdy wypowiadam to wierutne kłamstwo. – Myślałam o moich ostatnich wyskokach i o tym, jak cię zraniłam. Pragnę się zmienić. Nie znam bardziej pobożnego ani prawego człowieka od ciebie. Miałam nadzieję, że zechcesz mi pomóc zmienić mój charakter. – Staram się przybrać pokorny ton, ponieważ jednak nie mam pojęcia, jak powinien brzmieć, nie jestem pewna, czy mi się udało.

Czuję ulgę, widząc, że Orrin się uśmiecha, nawet jeśli blado.

– To naprawdę godne podziwu, Alessandro. Mogę tak się do ciebie zwracać?

– Bardzo proszę.

– Bogowie zawsze są gotowi nam wybaczyć. To śmiertelnicy tacy jak ja potrzebują więcej czasu, by pójść za ich przykładem.

– Ja potrzebuję właśnie przykładu – wtrącam pośpiesznie. – Twojego, tak naprawdę. Posłuchaj, nigdy nie potrafiłam się dogadać z lady Xenakis.

– Dlaczego? Jest naprawdę urocza.

Jeśli ktoś uważa, że kwaśna cytryna jest urocza...

– Chciałabym zrobić dla niej coś miłego – ciągnę, ignorując jego pytanie. – Właśnie się dowiedziałam, że źle się czuje i poszła wcześniej się położyć. Pomyślałam, że zaniosę jej te kwiaty. – Pokazuję mu bukiet. – Nie jestem jednak pewna, czy starczy mi odwagi, bym mogła pójść do niej sama. Nie po tym, jaka byłam dla niej okropna w przeszłości. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

– Skoro tak stawiasz sprawę, nie mogę ci odmówić.

Rozpromieniam się.

– Dziękuję!

Biorę go pod ramię i schodzimy po schodach piętro niżej.

– Opowiedz mi o swojej ostatniej podróży w interesach – zagajam, gdy idziemy korytarzem do pokoju Melity. Racząc mnie kłamstwami o sprzedaży zboża i wypełnianiu obowiązków właściciela ziemskiego wobec licznych dzierżawców, Orrin nie zauważa nawet Rhoubena, który stoi pod drzwiami pokoju swojego ojca. Przytakuję uprzejmie, a parę razy wtrącam banalne półsłówka.

Gdy tylko znikamy za rogiem, Rhouben natychmiast puka do drzwi pokoju ojca. Słyszę delikatne stukanie rozbrzmiewające za naszymi plecami.

Gdy zbliżamy się już do drzwi Melity, zatrzymuję się i chowam za Orrina.

– Mógłbyś je przez chwilkę potrzymać?

Orrin, prawdziwy dżentelmen, bez zastanowienia bierze ode mnie bukiet.

Korytarz jest zbyt cichy. Gdzie jest Rhouben? Może nie udało mu się skłonić ojca do opuszczenia pokoju.

– Nie zapukasz? – pyta Orrin, gdy tak stoimy pod drzwiami.

– Za chwileczkę.

Zapada niezręczne milczenie.

Orrin przechyla głowę.

– Na co czekamy?

Gdzie, u diabła, jest Rhouben? Nie możemy wejść do środka, nie mając pewności, że jest tuż za nami.

– Potrzebuję chwili, żeby zebrać się na odwagę.

Orrin kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nie zawsze jest łatwo postępować słusznie. A taka wielkoduszność, postanowienie, by jako pierwsza wyjść z przyjaznym gestem, wymaga wielkiej siły charakteru. Nie musisz się jednak obawiać, Alessandro. Zrobienie tego, co należy, nigdy nie jest złym posunięciem.

Orrin ma dziwnie pokręcone podejście do dobra i zła. Okłamuje mnie na temat swoich podróży w interesach. Okrada innych arystokratów. Czy takie postępowanie nie jest złe?

I nagle słyszę cichy odgłos kroków na wyściełającym korytarz dywanie oraz dźwięczne męskie głosy.

Och, diabłom niech będą dzięki!

– Dziękuję – zwracam się do Orrina. – Potrzebowałam takich słów. Czy jednak zechciałbyś może pierwszy wejść do tego pokoju? Może byłoby mi rażniej, gdybym mogła wejść tam za tobą.

W jego oczach rozbłyska współczucie.

– Oczywiście. – Odwraca się i trzy razy puka do drzwi.

– Proszę! – woła Melita entuzjastycznym tonem.

Orrin wchodzi do pokoju, a ja ruszam dalej korytarzem, słysząc za sobą zbliżające się coraz bardziej głosy.

– Biedactwo! – mówi ojciec Rhoubena. – Może powinniśmy poprosić kucharkę, żeby przyrządziła dla niej coś krzepiącego?

– Najpierw sprawdźmy lepiej, jak się czuje – odpowiada Rhouben. – Jeśli na przykład boli ją brzuch, nie chcielibyśmy przecież jeszcze pogorszyć sprawy, przysyłając jej jedzenie.

– Słusznie, słusznie – zgadza się wicehrabia.

Przyśpieszam, by skryć się za rogiem, i słyszę, że drzwi się otwierają.

– Co, u diabła! – wykrzykuje wicehrabia. – Melito! Co... co tu się dzieje? – Rozlega się tupot i szuranie.

– Ja... ja sam nie wiem, co tu się stało... – To Orrin.

– Całowałaś narzeczoną mojego syna! Oto co się stało.

Chrząknięcie i głos Melity:

– Wybacz, lordzie Thoricusie. Nie chciałabym, żeby to zostało poczytane jako brak szacunku dla ciebie czy twojego syna.

– Och, to coś znacznie gorszego niż brak szacunku. Jak śmiesz tak się prowadzić, będąc zaręczona z moim synem! Co powiedziała by twój ojciec? To potworny skandal, a my nie będziemy brali w nim udziału! Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś mu, jakobyś źle się czuła, żeby móc spotkać się z kochankiem!

– Nadal nie wiem, co tu się dzieje – odzywa się Orrin. – Przyszedłem tu, żeby wesprzeć lady Stathos. Lady Xenakis po prostu rzuciła się na mnie!

– Lady Stathos? Czyżbyś zatem romansował z *dwoma* zajętymi kobietami, Eliadesie? Wstydz się! – oburza się Thoricus. – A ty, Melito? Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak rozczarowany będzie twój ojciec. Chodź, Rhoubenie. Twoje zaręczyny z lady Xenakis zostają niniejszym unieważnione.

I obaj mężczyźni wychodzą z pokoju, Rhouben zapewne znacznie bardziej sprężystym krokiem.

– Czy te kwiaty są dla mnie? – uśmiecha się Melita.

– Tak, ale nie ode mnie – odpowiada Orrin. – Są od Alessandry. Powinna być tuż za drzwiami. Ja... muszę już iść.

Nic nie widzę zza rogu, gdzie się ukrywam. Wicehrabia, wychodząc od Melity, musiał jednak zostawić otwarte drzwi, bo wyraźnie słyszę rozmowę dwojga wciąż obecnych w pokoju osób.

– Nie, musimy porozmawiać – mówi Melita. – Nie wiedziałam, że żywisz do mnie tak silne uczucia! Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Czy to dlatego, że widziałeś mnie z Rhoubenem? Poczuleś się zazdrosny? Och, Orrinie, jesteś jednym z najprzystojniejszych mężczyzn w pałacu! Oczywiście, że wybrałabym ciebie, a nie Rhoubena. Jemu w ogóle na mnie nie zależy.

– Mylisz się. Nie znam nawet twojego imienia.

– Ależ oczywiście, że znasz! Napisałeś do mnie list.

– List?

Słyszę szelest rozwijanego pergaminu.

– Pismo jest niezwykle podobne do mojego i rozpoznaję swoją pieczęć, obawiam się jednak, że nie ja to napisałem.

– Ależ oczywiście, że ty! – W głosie Melity narasta napięcie.

– Przykro mi z powodu twojego rozczarowania, ale proszę. – Domyślałam się, że wręcza jej kwiaty. – Muszę znaleźć lady Stathos.

– Lady Stathos? Co ona ma z tym wspólnego?

Pędzę korytarzem, żeby się stamtąd ulotnić, zanim Orrin będzie miał szansę mnie zauważyć.



Kallias i ja umówiliśmy się na późną kolację, ponieważ miał wieczorne posiedzenie, które mogło się przeciągnąć.

Gdy dołączam do niego w bibliotecę, nie idę, lecz tańczę, a spódnice wirują wokół mnie.

– Co robisz? – Chce wiedzieć Kallias.

– Jestem w wybornym humorze.

– Właśnie widzę.

Przestaję się obracać i dostrzegam szeroki uśmiech na twarzy króla.

– Co?

– Ja też mam wyborny humor. Podczas dzisiejszego posiedzenia dowiedzieliśmy się wielu rzeczy. Aresztowaliśmy wszystkich pegajskich rewolucjonistów. Jutro z samego rana mają zostać straceni. I dopadliśmy kilku wieśniaków z ukradzionymi przez bandytę monetami. Jeden z nich jest gotowy zeznawać! Chociaż nie zna prawdziwego imienia bandyty, potrafi go rozpoznać. Musimy tylko kazać mu się przyjrzeć wszystkim dworzanom.

Śmieję się radośnie, po czym wyjmuję z kieszeni maskę.

– To nie będzie konieczne.

Kallias podrywa się tak gwałtownie, że omal nie przewraca krzesła. Spłoszony Demodocus odskakuje na bok. Król podchodzi od mnie i wyjmuję maskę z mojej dłoni.

– Skąd ją masz?

– Z pokoju Orrina.

– Eliades? – wykrzykuje Kallias z niedowierzaniem. – To jest ten obciążający dowód, który znalazłaś? Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

– Bo obiecałam coś Rhoubenowi. Powiedziałam, że uwolnię go od narzeczństwa z Melitą, i dokonałam tego. Teraz możesz już aresztować Orrina.

Kallias jest tak zadowolony z maski, którą trzyma w dłoniach, że nie wymawia mi już zwłoki w przekazaniu dowodu. Nieomalże biegnie do drzwi i wydaje służbie rozkazy, by wtrącić Eliadesa do lochu, dopóki król nie będzie mógł się z nim osobiście rozprawić.

Kiedy wraca do stołu, unosi kieliszek wina.

– Sądzę, że powinniśmy wznieść toast.

Unoszę swój kieliszek.

– Za ciebie, Alessandro. Obyś nigdy nie użyła swojej inteligencji przeciwko mnie.

Śmieję się, po czym upijam łyk wina.

– I za ciebie, Wasza Wysokość. Za twoje zdolności przywódcze. To rozrastające się imperium nie byłoby tak wspaniałe bez ciebie.

Patrzy mi w oczy i wychyla zawartość kieliszka. Coś w jego spojrzeniu, w tym, jak pożera mnie wzrokiem, sprawia, że przechodzi mnie rozkoszny dreszcz.

Nasze świętowanie przerywa jednak pukanie do drzwi.

– Wejść! – woła Kallias po chwili wahania, kiedy to, jak mi się zdaje, poważnie rozważał odprawienie natręta.

Wchodzi służący, trzymający tacę na opuszkach palców prawej dłoni. Przybliża ją do mnie.

– List do ciebie, milady.

Biorę pergamin i patrzę na swoje imię wypisane na wierzchu. Nie rozpoznaję charakteru pisma.

– Nie mam pojęcia, od kogo to może być. Nie ma pieczęci – mówię Kalliasowi i zabieram się do czytania.

– Co to? – pyta Kallias, dostrzegając wyraz mojej twarzy.

Wiem, kto próbuje zabić króla. Napastnik w ogrodzie miał jedynie odwrócić uwagę Jego Wysokości. Zająć czymś jego myśli, zanim dojdzie do prawdziwego zamachu na jego życie. Nie mogę wyjawić tożsamości zabójców w liście. Są zbyt potężni. Gdyby ten list został przechwycony, moje życie też byłoby zagrożone. Wystarczy powiedzieć, że król nie powinien ufać swoim doradcom.

Powiedziano mi, że jesteś jedną z niewielu osób, którym król ufa. To mi wystarczy, by również uznać cię za godną zaufania. Spotkajmy się pod niżej podanym adresem wieczorem za dwa dni. Znajdę Cię. Wepnij kwiat we włosy, by łatwiej było Cię rozpoznać.

Niech bogowie błogosławią królowi.

– Nie ma podpisu – stwierdzam, podając list Kalliasowi.

Czyta list co najmniej trzykrotnie, zanim znów na mnie spogląda. Potem wstaje gwałtownie, pędzi do drzwi i z powrotem przywołuje służbę, który dostarczył list.

– Kto ci go dał? – Chce wiedzieć król.

– Strażnik przy wejściu do pałacu.

– Który strażnik?

Sługa cały się kuli.

– Nie potrafię powiedzieć, Wasza Wysokość. Oni wszyscy mają hełmy. Nie podnosiłem wzroku ku jego twarzy. Wasza Wysokość, nie sądzę, by to mogło w czymkolwiek pomóc. Wątpię, czy to on osobiście dostarczył list. Mógł mu go przekazać jeden z dozorców, a wcześniej...

– Dosyć – przerywa mu Kallias. – Rozumiem. Wracaj do swoich obowiązków. – Zamyka za nim drzwi i odwraca się do mnie. – Co o tym sądzisz?

Biorę do niego list i raz jeszcze przebiegam po nim wzrokiem, po czym mówię:

– Osoba, która napisała ten list, wiedziała, że ci go pokażę.

– Z czego to wnioskujesz?

– Z tego, z jakim szacunkiem wyraża się o tobie. Twoi poddani przesadnie cię nie uwielbiają. A gdyby to był któryś z dworzan, zwróciłby się z tym bezpośrednio do ciebie.

Kallias jeży się, słysząc te słowa, ale ja mówię dalej.

– Ta osoba liczy na to, że wywabi cię z pałacu. Albo dlatego, że to pułapka i ktoś chce cię skrzywdzić, albo po prostu chce porozmawiać z tobą osobiście. Ponieważ nadawca nie prosi otwarcie o twoją obecność, skłaniam się raczej ku tej pierwszej ewentualności.

– Zbyt wiele pozostawiono przypadkowi, żeby to mogła być pułapka – uznaje Kallias.

– Albo dobrze wykonali swoją robotę, bo chcieli, żebyś tak właśnie myślał.

– Tak czy owak, pójdę tam.

– Nie pozwalam. To może być planowany zamach na twoje życie.

– Pójdę w przebraniu.

Patrząc na wirujące wokół niego cienie.

– Ich nie zdołasz ukryć.

Cienie znikają w okamgnieniu i cielesny Kallias stoi przede mną w pełnej krasie. Różnica jest naprawdę oszałamiająca.

– Ale tak będziesz jeszcze bardziej zagrożony – zauważam.

– Tylko jeśli zostanę rozpoznany. A w przebraniu nikt mnie nie rozpozna.

Kręcę głową.

– Nie bądź niemądry. Jeśli zobaczą cię ze mną...

– Zamierzasz mi towarzyszyć? – przerywa mi Kallias. W jego oczach dostrzegam chłopięcą nadzieję. Nie wiem, czy to dlatego, że jego oczy bardziej błyszczą bez wirujących wokół niego cieni, czy rzeczywiście po raz pierwszy mają taki wyraz.

– Oczywiście, że tak. Nie pozwolę, żebyś wybrał się tam sam. Gdzie to w ogóle jest? Znasz ten adres?

Nadzieję w jego oczach natychmiast zastępuje figlarny błysk.

– Znam. I dziwię się, że ty nie.

– Co to jest? Jakieś miejsce publiczne? Gospoda?

– Niezupełnie. To klub. Prywatny. Ale ja mogę nas tam wprowadzić.

– Skoro jest prywatny, to jak wejdziemy do środka, nie ujawniając naszych tożsamości?

– Zostaw to mnie. – Namysła się przez chwilę. – Zastanawiam się, dlaczego nadawca listu chce się tam z tobą spotkać. To klub dla panów.

– Czyli będę się wyróżniać w tłumie mężczyzn?

– Nie o to chodzi. Dziewczeta też tam są. Tylko takie, które są dość skąpo odziane. – Znów zasnuwają go cienie, jakby chciał ukryć swój wyraz twarzy. – Czy to będzie problem?

– Pytasz, czy problemem będzie dla mnie ubranie się jak ladacznica?

– Nie ująłbym tego w tak dosadny sposób, ale tak.

Będę miała doskonały pretekst, żeby zaprezentować Kalliasowi swoje wdzięki w całej okazałości!

– A jak byś to ujął?

– Spytałbym, czy nie będzie ci przeszkadzało, jeśli mężczyźni uznają cię za damę lekkich obyczajów.

Śmieję się cicho.

– Czy będę w przebraniu?

– Oczywiście. Na wypadek, gdyby nadawca listu wiedział, jak wyglądasz, tylko chciał cię zmylić.

– Chciał *nas* zmylić.

Kallias zbywa moją uwagę machnięciem ręki.

– Wieczorem za dwa dni to my zmylimy jego.

ROZDZIAŁ

21

Kiedy Kallias zjawia się w mojej komnacie z sukienką w dłoniach, wydaje mi się, że mam *déjà vu*. Nie tak dawno temu to Leandros przyszedł do mnie z sukienką przed naszym wspólnym wieczornym wyjściem.

Tyle że dzisiaj czeka nas najpewniej nie wieczór pełen rozrywki, lecz niebezpieczeństw i podstępów.

Podnoszę sukienkę, by się jej dobrze przyjrzeć.

– Czy powinnam wiedzieć, skąd ją masz?

– Jest czysta, jeśli to cię niepokoi. Świeżo wyprana.

– Jest bardziej wyzywająca, niż się spodziewałam.

– Ze względu na mnie musisz mieć natomiast zakryte ręce – przestrzega mnie Kallias. Bez jego cieni ryzyko, że się przypadkiem dotkniemy, będzie wyższe niż kiedykolwiek. Choć jestem pewna, że będzie miał też swoje rękawiczki, nie możemy popełnić żadnego błędu.

– To nie będzie problem – mówię. – Przy takim dekolcie nie będzie patrzył na moje ręce.

– Na to liczę.

Kallias czeka za drzwiami, a ja sznuruję skąpy gorset. Nie mogę włożyć wysokich butów, w których mogłabym ukryć swój sztylet, więc znajduję sposób, by przymocować jego pochwę do jednej z podwiązek. Ponieważ nie bardzo mogę być widziana w pałacu w takim stroju, zarzucam na wierzch szkarłatną pelerynę. Gdy zapinam ją pod szyją, udaje mi się skutecznie zasłonić dekolt i ramiona. Brak halek nikogo nie zdziwi. Wszyscy przywykli do moich najbardziej ekscentrycznych strojów.

Gdy dołączam do Kalliasa, trzyma czerwoną różę, której kolce zostały już usunięte. Wyciągam po nią rękę.

– To nie dla ciebie – mówi Kallias.

– Ale miałam wpiąć we włosy kwiat, żeby łatwiej było mnie rozpoznać.

– I w ten sposób naraziłabyś się na niebezpieczeństwo. Dam tę różę jakiejś dziewczynie w klubie, żeby przyciągnąć nadawcę listu. A wtedy, gdy zyskamy przewagę, przyciśniemy go i przesłuchamy. Moi ludzie już przeczesują teren. W cywilnych strojach. Część z nich dyskretnie zajęła miejsca w klubie.

– A jeśli to ktoś z twoich ludzi planuje zamach na twoje życie?

– No to musimy mieć nadzieję, że nie poznają nas w tych przebraniach.

– Wyjmuję blond perukę dla mnie, o ciasnych loczkach podskakujących na wszystkie strony. Kallias pomaga mi ją umocować na głowie i upchnąć pod nią moje ciemne włosy.

Dla siebie przygotował jasnobrązową perukę i krótką bródkę, którą przykleja jakimś smarowidłem.

– Jak wyglądam? – pyta.

Właściwie to bardzo przypomina teraz Leandrosa. Kolor włosów i długość zarostu są takie same, choć wątpię, czy ucieszyłoby go takie porównanie.

– Mniej królewsko – stwierdzam więc tylko.

– To dobrze. Chodźmy więc.



Klub Dawson's mieści się w samym środku miasta. To największy i najgłośniejszy budynek w tej okolicy.

– A niech to – odzywa się Kallias, jadący na koniu obok mnie. – Właśnie sobie uświadomiłem, że nie możemy wejść tam razem.

– Dlaczego?

– Mężczyzna nie zabiera kochanki w takie miejsce. Przychodzi tam od niej odpocząć.

– A co z jego żoną? – pytam.

– Potrzebuje kochanki, żeby odpocząć od żony.

– A twoi rodzice?

– Ich przypadek był zupełnie inny. Mężczyźni w mojej rodzinie rezygnowali ze swojej mocy jedynie dla naprawdę wielkiej miłości. Takiej, dla której gotowi byli oddać życie.

Jego słowa sprawiają, że zasycha mi w ustach i nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– W takim razie chyba lepiej wejdźmy do środka, żebyś był bezpieczniejszy – mówię. – Co mam zrobić?

– Nie chcę się rozdzielać.

– Ale sam przecież powiedziałeś, że musimy. Niepotrzebnie zwrócimy na siebie uwagę, jeśli wejdziemy tam razem.

Zastanawia się chwilę, nie zsiadając jeszcze z konia.

– Z tyłu powinny być inne wejścia. Musimy jakoś wprowadzić cię do środka. Postaraj się przedostać do sali gier. Znajdę cię tam. Jeśli jednak coś się stanie, jeśli jakiś mężczyzna będzie próbował cię... zaczepiać czy... dotykać, uciekaj. Po prostu stamtąd wyjdź. Załatwię to sam. W ogóle nie powinienem cię w to wciągać.

– Za późno – mówię. – Przyjaciele nie pozwalają swoim przyjaciołom iść samotnie do klubu dla panów, kiedy ktoś próbuje ich zabić.

Kallias nie śmieje się z tego kiepskiego żartu.

Zsiadam z konia. Gdy stoję już na ziemi, podaję wodze Kalliasowi, zanim zdąży zaprotestować.

Po ciemku przechodzę na tył budynku. Przez otwarte okno słyszę dźwięki muzyki i śmiech, a padające stamtąd światło pomaga mi znaleźć tylne drzwi.

Nie mam innego wyjścia, jak tylko użyć moich talentów manipulatorskich, żeby dostać się tam, gdzie mam się znaleźć.

Otwieram drzwi, nie są na szczęście zamknięte na klucz, i mrugam porażona nagłym atakiem światła. Robię kilka niepewnych kroków

i próbuję się zorientować, gdzie jestem. Balie z wodą. Sterty brudnych naczyń. Silna woń duszonego mięsa.

Kuchnia.

Mała dziewczynka, może dziesięcioletnia, podnosi wzrok znad garnka, który szoruje w jednej z balii, ręce ma czerwone i szorstkie od zmywania.

– Och – wykrzykuje na mój widok. Macha głową, usiłując odgarnąć do tyłu niesforny kosmyk swoich gęstych czarnych włosów, które sprawiają wrażenie, jakby nigdy w życiu nie były czesane. Czuję ulgę, bo to znaczy, że nie pracuje tu jako prostytutka. Jest tylko pomocą kuchenną.

– Przepraszam – mówię. – Chyba pomyliłam wejścia. Właśnie zostałam tu zatrudniona do pracy. Czy możesz wskazać mi drogę do sali gier?

– Tymi drzwiami. Korytarzem prosto. Schodami na górę. Drugie drzwi. – Jej ręce nie przerywają szorowania.

Gdy wychodzę z kuchni, jakaś kobieta właśnie wchodzi i wpadamy na siebie. Przewracam się, moja peleryna się rozchyła i kobieta dostrzega mój strój. A także większą część mojego ciała niż ta, która kiedykolwiek była wystawiona na widok publiczny.

– Kim jesteś? – pyta ostrym i zmęczonym głosem. Jest cięższa ode mnie, co tłumaczy, dlaczego ja straciłam równowagę, a ona nie.

– Zostałam tu świeżo zatrudniona – odpowiadam, podnosząc się na nogi.

– Nie sądzę. To ja zatrudniam nowe dziewczyny.

A niech to. Muszę zmienić taktykę.

– Potrzebuję pieniędzy. Pomyślałam, że jeśli przyjdę tu gotowa do pracy, może zostanę przyjęta.

Podchodzi do mnie i rozpina moją pelerynę, która opada bezładnie na ziemię.

– Nosisz rękawiczki? Złotko, mężczyźni, którzy tu przychodzą, nie boją się zabrudzić. – Palec po palcu ściąga mi rękawiczki i chowa je do kieszeni. Przygląda mi się, obchodząc mnie naokoło. – Wiesz, co się robi w sypialni?

– Tak, psze pani.

– U góry to mężczyzna nie ma cię za bardzo za co złapać. Otwórz usta.

Nieco zaskoczona spełniam jej żądanie. Tylko dlatego nie wyrażam oburzenia wobec jej zniewagi dla mojego biustu.

– Ładne zęby. To tutaj rzadkość. No dobrze. Masz szczęście. Akurat brakuje mi dzisiaj jednej dziewczyny. Nie mogę ci obiecać stałej pracy. Ale zapłacę ci ćwierć necosa, jeśli przepracujesz tydzień.

– Ćwierć necosa! – wykrzykuję bez zastanowienia, zapominając się na chwilę.

– No dobrze. Pół. Wyłącznie ze względu na zęby. Ale jeśli usłyszę choć jedną skargę na ciebie, wylatujesz od razu.

Muszę sobie przypomnieć, że nie przyszłam tu dziś jako dama. Jestem biedną pracującą dziewczyną.

– Zgoda – mówię.

– Weź to. Oszczędzisz mi fatygi. – Burdelmama wręcza mi tacę pełną kufli z piwem. Następnie kieruje mnie do sali gier, udzielając mi tych samych wskazówek co mała pomywaczka. – Pozwól mężczyznom dobrze ci się przyjrzeć. Większość z nich to stali bywalcy, więc już wiedzą, gdzie są pokoje. Pokażą ci, dokąd pójść, żeby móc skorzystać z twoich usług.

Biorę od niej tacę i popycham biodrem wahadłowe drzwi, z ulgą opuszczając kuchnię. Nie mogę uwierzyć, że pani Dawson powiedziała to wszystko przy tamtej dziewczynce. Chociaż skoro biedaczka tu pracuje, pewnie słyszała już znacznie gorsze rzeczy.

Nawet bez wskazówek z pewnością i tak trafiłabym do sali gier. Na schodach słychać dźwięki skrzypiec i innych instrumentów smyczkowych, a także brzęk monet rzucanych na stoły. Powietrze jest ciężkie od dymu cygar.

Gdy tylko wchodzę do środka, z trudem powstrzymuję kaszel.

Jak, u diabła, mam znaleźć Kalliasa w tym tłumie?

I jak w ogóle mogłam pozwolić, żeby *król* przyjechał ze mną w takie miejsce?

Po całej sali rozstawiono okrągłe stoliki. Na podwyższeniu dziewczęta tańczą do dźwięków orkiestry smyczkowej. Inne, odziane jeszcze bardziej

skąpo niż ja, krążą po sali albo siadają mężczyznom na kolanach. Mijam jakąś parę, która zaszyła się w kącie, mężczyzna wpija się ustami w szyję prostytutki.

Chwilę później chwyta ją za rękę i wlecze gdzieś, przechodząc tuż obok mnie. Zapewne do jednego z pokojów.

Większość osób gra w karty albo w kości. Obchodzę przestronną salę naokoło, rozglądając się za Kalliasem. Dopiero po chwili przypominam sobie, żeby nie wypatrywać ciemnej głowy, lecz jasną, w peruce. I cienie nie pomogą mi go rozpoznać.

Do diabła, wszystko może się z nim tutaj stać.

Przy drzwiach wejściowych sprawdzają przynajmniej posiadanie broni palnej. Nietrudno natomiast ukryć nóż pod ubraniem. Nawet tak skąpym jak moje.

Nagle podbiega do mnie jakiś mężczyzna, a ja już wpadam w panikę, ale po chwili przypominam sobie, że trzymam tacę z piwem. Mężczyzna chwyta kufel, cały czas wpatrując się w mój odsłonięty dekolt.

– Hm – mamrocze i klepie mnie w tyłek, po czym zawraca tam, skąd przyszedł.

Zamieram na chwilę, dama, którą jestem, toczy wewnętrzną walkę z kobietą lekkich obyczajów, którą dziś udaję.

Nikt nie dotyka mnie bez pozwolenia.

Jednak będąc tutaj w tej sukience udzieliłam niejako tego pozwolenia. To moja praca.

Och, ale palce aż mnie mrowią, żeby sięgnąć po sztylet z wysadzaną rubinami rękojeścią, który mam ukryty na biodrze. Tak łatwo mogłabym wbić go w plecy tamtemu oblesiowi.

– Nie pamiętam, żebym cię tu wcześniej widział. – Czyjś bełkotliwy głos wyrywa mnie z tych rozmyślań.

Mężczyzna z brzuszyskiem piwosza, zapewne od folgowania tu sobie zbyt często, lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jestem nowa – udaje mi się wykrztusić i chcę iść dalej naokoło sali.

– I szybka. Wracaj no tutaj.

Szarpnięta za spódnicę omal nie upuszczam tacy. Starając się opanować furję, odwracam się i podsuwam tacę grubasowi.

– Piwa?

– Nie. Szukam kogoś, kto dotrzyma mi towarzystwa przy stoliku. Z zasady testuję wszystkie dziewczęta, które zatrudnia pani Dawson.

– Jestem tu tylko na zastępstwo – tłumaczę, walcząc z odruchem wymiotnym.

– Chodź no tutaj – powtarza bardziej natarczywie.

O bogowie.

– Ta jest już zajęta. – Słyszę z boku inny głos i oddycham z ulgą.

Kallias.

Mierzy wzrokiem tego obrzydliwca, który składa mi niedwuznaczne propozycje.

– Spadaj – obrusza się pijus. – Pierwszy ją wypatrzyłem.

Kallias paroma krokami pokonuje dzielącą nas odległość, odbiera ode mnie tacę i ciska ją na tamtego.

– Możesz się ze mną bić o nią, jak już wytrzeźwiejesz, ale myślę, że masz dość rozsądku, by nie próbować tego teraz.

Dłonią w rękawiczce chwyta mnie za ramię i prowadzi do stolika, przeciskając się przez tłum mężczyzn i dziewcząt.

– Tylko mi ją oddaj, jak już z nią skończysz! – woła za nami grubas.

Omial nie wymiotuję.

– Już dobrze – uspokaja mnie Kallias.

I zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, Kallias siada na krześle, a ja ląduję mu na kolanach.

Kiedy to do mnie dociera, zalewa mnie fala gorąca.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby prostytutka się rumieniła – odzywa się mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu. – Musi być nowa. Szczęściarz z ciebie, Remes. Twoja kolej swoją drogą.

Kallias jedną ręką obejmuje mnie w talii, a drugą sięga po karty. Nie znam tej gry, ale Kallias najwyraźniej tak. Dorzuca kilka necosów do

rosnącej sterty na stole i wyklada jedną kartę, a po nim przychodzi kolej na mężczyznę obok niego. Przy naszym stole zasiada ich pięciu. Żadnego z nich nie rozpoznaję. Przypuszczam, że żaden nie mieszka obecnie w pałacu.

Czuję ciepły powiew przy uchu, gdy Kallias pyta szeptem:

– Wszystko w porządku?

Obracam głowę, by móc na niego spojrzeć, uważam jednak, by nasze twarze nie znalazły się zbyt blisko siebie.

– Tak.

Przyciska usta do mojego ucha, bo peruka zabezpiecza nas przed bezpośrednim dotknięciem – skóra do skóry. Mężczyźni przy naszym stole pewnie sądzą, że flirtujemy szeptem.

Staram się ukryć dreszcz, który przenika mnie pod wpływem jego bliskości, jestem jednak pewna, że Kallias i tak go czuje.

– Co się stało z twoimi rękawiczkami? – pyta.

– Burdelmama uznała, że są nieodpowiednie do tej pracy.

– Będziemy musieli być ostrożni.

– Ja zawsze jestem ostrożna.

– To dobrze. A teraz zaśmiej się tak, jakbym powiedział coś frywolnego.

Jego słowa zaskakują mnie, udaje mi się jednak na wpuł przymknąć oczy i wydobyć z siebie krótki zmysłowy śmiech. Na dokładkę uderzam go lekko w ramię figlarnym gestem.

– Remes, znowu twoja kolej.

Kallias może przez pięć sekund patrzy w swoje karty, po czym rzuca jedną na stół.

– Grasz tak, jakby ci w ogóle nie zależało – stwierdza mężczyzna siedzący naprzeciwko, wykładając swoją kartę. Pozostała trójka wydaje jęk zawodu, kiedy przysuwa w swoją stronę kupkę pieniędzy. – Jeśli to ta dziewczyna tak cię rozprasza, to jestem jej ogromnie wdzięczny.

– Po prostu rozdawaj jeszcze raz – rzuca Kallias. Przesuwa rękę, którą opiera na moim brzuchu, i palcem w rękawiczce wodzi po moim odsłoniętym ramieniu.

Zastanawiam się, czy mężczyźni przy naszym stole widzą moją gęsią skórkę tak samo wyraźnie jak ja.

Na miłość boską, to tylko jego rękawiczka. Nie powinno to na mnie aż tak działać.

Kallias natomiast zachowuje się tak, jakby odkrył nową grę, która bardziej mu się podoba, i w ogóle nie zerka już nawet w swoje karty. Patrzy mi w oczy i wodzi palcami po mojej szyi, obojczyku i... trochę niżej. I obserwuje moją reakcję. Jakby zadawał mi pytanie i czekał, aż moje ciało udzieli mi odpowiedzi.

I niech go diabli, mój oddech staje się urywany, mięśnie moich nóg się napinają. A on odpowiada mi uśmiechem drapieżcy, męska duma aż z niego bije.

Och, ale ja też potrafię grać w tę grę.

Siadam nieco wyżej na jego kolanach, jedną dłonią sunąc po jego torsie, od podbrzusza aż do ramienia, moje palce wnikają pod kamizelkę tak, by mniej materiału dzieliło mnie od jego skóry.

Z gardła Kalliasa dobywa się cichy pomruk. Usiłuje zamaskować go kaszlnięciem.

– Zabierz ją po prostu na górę i znajdź wolny pokój – proponuje inny z graczy.

– Nie! – protestuje ten pierwszy. – Dzięki niej ogramy go doszczętnie.

Kallias sięga po nowo rozdane karty, ale ja jestem szybsza, chwytam karty i unoszę tak, by on też mógł je widzieć. Wtulam głowę w zagłębienie między jego szyją a ramieniem, spokojna, że moja peruka chroni nas przed bezpośrednim dotknięciem.

Natomiast wolną ręką ściskam go za udo.

Przesuwa się lekko do przodu, jego pierś uderza o moje plecy. Nagle jednak uświadamiam sobie, że to nie ja wywołałam tę reakcję.

– Przepraszam! – wykrzykuje dziewczyna ze świeżą tacą z piwem. Stoi tuż za Kalliasem, najwyraźniej się potknęła, bo trochę brunatnego trunku cieknie po zewnętrznych bokach kufli. Zaraz jednak rusza dalej.

Zauważam, że we włosach ma moją różę. Zastanawiam się, kiedy Kallias dał ją tej dziewczynie. I jak ją przekonał, żeby wpięła kwiat we włosy. Teraz, gdy kręci się po sali, Kallias stara się dyskretnie śledzić ją wzrokiem. Patrzy, czy nadawca listu, kimkolwiek on czy ona jest, do niej podejdzie.

Wykręcam się w jego stronę.

– Dotknąłeś mnie? – pytam w obawie, czy ta niezdara nie pchnęła go zbyt blisko mnie.

Kallias jakoś się tym jednak nie przejmuje. Chowa pod blat stołu palec w rękawiczce. Patrzę, jak pojawia się wokół niego cienisty zawijas.

– Nie – odpowiada.

Oddycham z ulgą prosto w jego szyję i szepczę:

– Och, to dobrze.

A on, tak jakby powiew mojego oddechu przebrał miarkę, przesuwa mnie, żebym siedziała bliżej krawędzi jego kolan.

– Wykładasz kartę czy nie? – irytuje się mężczyzna po naszej lewej stronie.

– Chyba mam już dość – oznajmia Kallias dziwnie zduszonym głosem. Obejmując mnie w pasie ramieniem, wstaje i prowadzi mnie do innej części sali, gdzie za przepierzeniem ustawiono wyściełane siedziska pod ścianą. Sadza mnie delikatnie, po czym zajmuje miejsce tuż obok mnie tak, że nasze nogi prawie się stykają.

– Miałem nadzieję, że wmieszamy się w tłum, ale zbyt trudno jest śledzić naszą dziewczynę – mówi. – Stąd mamy lepszy widok na salę.

– No ale nie możemy tak po prostu tu siedzieć. Zbyt się wyróżniamy. Żaden mężczyzna nie bierze prostytutki na wyściełaną kozetkę tylko po to, żeby z nią rozmawiać.

Schyla się, chwyta mnie za nogi i kładzie je sobie na kolanach. Jedną rękę wsuwa mi pod spódnicę i zaczyna głaskać moje łydki.

– Teraz jesteśmy bardziej przekonujący? – pyta.

Przełykam ślinę.

– Tak.

I gdy tak siedzę, trzymając nogi na kolanach króla, uświadamiam coś sobie z całkowitą jasnością.

Sama nie mogę uwierzyć, jak bardzo pragnę, żeby mnie dotknął. Chcę zedrzeć z niego te przeklęte rękawiczki, wrzucić je do ognia, a popioły zakopać w dole głębszym niż ten, do którego wrzuciłam Hektora.

Chcę poznać dotyk jego warg. Chcę wiedzieć, jak całuje. Jakim jest kochankiem. Samolubnym, rozpieszczonym monarchą? Czy mężczyzną, który gotów jest dawać przyjemność, a nie tylko ją otrzymywać?

Kallias obejmuje mnie za kolana i przyciąga do siebie, sukienka podjeżdża mi przy tym do góry, odsłaniając pończochy. Król zbliża twarz do mojej na odległość kilku centymetrów.

– Chcę wiedzieć, o czym teraz myślisz.

– Nie zniósłbyś tego.

Jego palce zaciskają się nieznacznie, a jego twarz zbliża się jeszcze bardziej. Gdyby był jakimkolwiek innym mężczyzną na świecie, pokonałabym tę odległość już wiele tygodni temu. Lecz jako król to on musi zdecydować, czy chce podjąć takie ryzyko. To on się naraża.

Cofam twarz o parę centymetrów, zanim jeszcze dociera do mnie, co robię. Nie chcę go narażać. Ja...

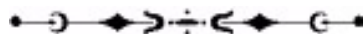
– Uważaj – szepczę.

Kallias wzdycha przeciągle i opiera się o poduszki, natomiast jego dłoń pod moją spódnicą w dalszym ciągu pnie się w górę.

Co ja wyprawiam? Czyżbym właśnie się od niego odsunęła?

Przez głowę przepływa mi tornado myśli, nagle jednak wszystkie się rozpraszają, bo widzimy, że do naszej dziewczyny z różą podchodzi jakiś mężczyzna.

To jednak fałszywy alarm. On bierze tylko piwo i idzie dalej.



Tortura.

Siedzieć z nim na tej miękkiej kozetce to absolutna tortura. Dotykać się i nie dotykać jednocześnie.

Kallias i ja tkwimy tam już jakieś pół godziny. Co jakiś czas zmieniamy pozycje. Usiłujemy być przekonujący. Kto normalny jednak przesiadywałby tyle czasu z prostytutką na kozetce, zamiast zabrać ją na górę?

Mam twarz zwróconą w stronę jego szyi, starając się sprawiać wrażenie, jakbym tuliła się do niego i muskała wargami jego ucho.

Całe moje ciało płonie. Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam. Jego lawendowo-miętowy zapach jest wszędzie. Nie mogę uwierzyć, że wciąż jeszcze do niego nie przywykłam.

– Hej! Miałeś dość czasu, żeby ją wypróbować. Albo zabierasz moją nową dziewczynę na górę, albo przekaż ją komuś innemu. Nie prowadzę tu działalności dobroczynnej.

Wykręcam szyję i widzę panią Dawson, która stoi z rękami opartymi na biodrach.

– Właśnie się tam wybieraliśmy – mówi Kallias. Zdejmuje mnie sobie z kolan i stawia na podłodze, po czym sam się podnosi.

– Co teraz? – pytam, gdy kierujemy się do wyjścia.

– Mo...

Tracę równowagę, zanim jeszcze dociera do mnie, co się stało. Padam boleśnie na podłogę, Kallias ląduje na mnie. Nasze głowy uderzają o siebie z solidnym łupnięciem.

Przez salę gier przebiega szmer. Goście klubu wychylają się na krzesłach, żeby zobaczyć, co się dzieje. Otacza nas tyle ludzi, że nagle wokół robi się tłoczno.

Czuję coś mokrego. Wylane jedzenie albo picie wsiąka w moją sukienkę. Nagle ciężar Kalliasa znika. Kilka osób pomaga mi wstać i otrzepuje mnie z resztek jedzenia.

– Nic ci nie jest? – zagaduje jedna z dziewcząt.

– Nie – odpowiadam.

Rozglądam się, próbując dociec, co nas przewróciło, ale widzę tylko kilka dziewcząt, które na klęczkach sprzątajają podłogę, w tym także małą pomywaczkę, która przyszła zapewne zebrać ze stołów puste naczynia.

Co u diabła?

Kallias prawie mnie pcha w stronę wyjścia. Przechodzimy się między bywalcami klubu i wreszcie docieramy na pusty korytarz.

– Jesteś cały? – pytam, opierając dłoń na obolałym biodrze.

Kallias wpatruje się jednak w swoje dłonie w rękawiczkach.

– Co się stało? – Teraz naprawdę się niepokoję.

– Nie mogę przywołać moich cieni.

ROZDZIAŁ

22

Kallias pośpiesznie ciągnie mnie do wyjścia. Biegiem wpada do holu i z impetem otwiera drzwi wiodące na zewnątrz. Następnie rozkazuje chłopcu stajennemu przyprowadzić nasze konie.

– To nie był przypadek, że ktoś na nas wpadł. Chodziło właśnie o to, żeby mnie przewrócić. I oszołomić. W tym zamieszaniu nie widziałem nawet, kto mnie dotyka. Zbyt wiele osób pomagało mi wstać.

– Myślę, że ta dziewczyna, której dałeś różę, mogła być w to zamieszana. Już wcześniej nas potrąciła, pamiętasz? Myślę... że ktoś próbował nas zmusić, żebyśmy się dotknęli.

Kallias rozpościera palce prawej dłoni i unosi ją, żeby mi pokazać wirujące wokół niej cienie.

– To nie byłeś ty. Przy tobie nadal mogę z nich korzystać. Mieliśmy szczęście, kiedy zderzyliśmy się głowami w perukach, ale...

– Teraz jesteś dla nich łatwym celem. Ten, kto przysłał wtedy zamachowca, spróbuje zaatakować znowu. Wiedzą, że w ich obecności będziesz cielesny.

Wreszcie są nasze konie, Kallias pomaga mi wsiąść na mojego, po czym sam wskakuje na siodło i od razu rusza galopem, nie dając nawet napiwku chłopcu stajennemu.

Gdy już odjeżdżamy spory kawałek od klubu, Kallias wreszcie zwalnia szaleńczy galop swojego konia, a ja mogę go dogonić.

– Miałem rację – odzywa się Kallias. – To nie służący zabił moich rodziców. Ten ktoś dybie teraz na moje życie. Wstęp do klubu mają tylko

przedstawiciele arystokracji. Nie zauważyłem tam nikogo znanego mi z pałacu. A ty?

– Nie. Mogli być w przebraniu, tak jak my.

Kallias ściąga perukę i zrywa sztuczną brodę, po czym ciska jedno i drugie pod końskie kopyta.

– Niewiele nam przyszło z tego przebrania. Osoba, która przysłała list, i tak nas rozpoznała. – Wzdycha. – Powinienem być cię posłuchać. Nie powinniśmy w ogóle tam jechać. Nie minie tydzień, a będę martwy.

– Och, cicho bądź – fukam. – Nawet najzwyczajni *śmiertelni* królowie dożywają sędziwego wieku. Przywykłeś po prostu, że jesteś chroniony. A teraz będziesz musiał stosować dodatkowe środki ostrożności. Zwiększyć liczbę strażników w pałacu. I zatrudnić osobistą straż dla siebie, wybraną spośród najlepszych żołnierzy, która będzie chodzić za tobą krok w krok.

– To nie ocaliło mojego ojca.

– Twój ojciec nie wiedział, że niebezpieczeństwo może mu grozić na jego własnym dworze. Ty to wiesz. Kiedy wrócimy do pałacu, podejmiesz stosowne kroki. I nie pozwól, żeby to Kaiser wybierał strażników. Jeśli to on jest zamieszany w spisek, nie wskaże odpowiednich kandydatów. Sam musisz znaleźć najlepszych ludzi, którzy będą cię chronić.

Kallias nic nie mówi.

– Nie chcę więcej słyszeć żadnego gadania o tym, że *godzisz się* na śmierć. Owszem jesteś celem spisku. To naturalna konsekwencja tego, że przyszedłeś na świat w rodzinie królewskiej. Ale nie jesteś głupi i na pewno *mi tu nie umrzesz*. Zrozumiano?

Jego ponurą minę rozjaśnia uśmiech.

– Skoro mi to rozkazujesz.

– Owszem, rozkazuję.

– Cóż, dama zawsze musi dostać to, czego pragnie.

Gdy docieramy do pałacu, Kallias odprowadza mnie do mojej komnaty. Obiecał, że podejmie odpowiednie środki ostrożności, gdy tylko się

rozstaniemy.

– Niczego nie zaniedbaj – mówię jeszcze. – Nie mam zamiaru stracić najlepszego przyjaciela.

Kallias otwiera usta. Po czym znów je zamyka. I wreszcie mówi:

– Ty i ja gramy w bardzo niebezpieczną grę.

Ściągam perukę i trzymam ją w dłoni, potrząsając moimi prawdziwymi włosami.

– To była tylko mała maskarada. I niewielki upadek. Nic groźnego – zapewniam go z uśmiechem.

Kallias wbija we mnie wzrok z siłą płonącej komety.

– Nie o tej grze mówiłem. – Jego spojrzenie pada przelotnie na moje wargi, po czym król odwraca się na pięcie i oddala korytarzem.



Gdy nazajutrz rano otwieram oczy, ogarnia mnie uczucie cudownej błogości. Zdezorientowana szperam w pamięci, sądząc, że może śniło mi się coś miłego.

Przed oczami staje mi twarz Kalliasa i całe moje ciało zalewa fala gorąca. Tak, to on mi się śnił. Wreszcie zbliżyliśmy się w sensie fizycznym. Gdy jednak usiłuję przypomnieć sobie szczegóły – gdzie dokładnie mnie dotykał, gdzie całował, gdzie ukąsił mnie delikatnie – nie natrafiam na nic. Widzę tylko mgłę. I frustracja wypiera tę moją błogość.

Kładę głowę z powrotem na poduszce. Co się ze mną dzieje?

Przecież ja nie *lubię* króla. On stanowi tylko środek do celu. A chociaż nie mogę się już doczekać skonsumowania naszego małżeństwa, Kallias nie przyda mi się przecież do niczego innego.

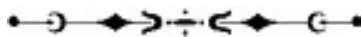
Nieważne, że mnie rozśmiesza. Ani że czasami mam wrażenie, jakby znał mnie lepiej, niż ja znam sama siebie. I kogo to, u diabła, obchodzi, że on jest idealną piętnastką?

Moje własne myśli zapędziły mnie w kozi róg.

Pokojówka napszcza mi wody do wanny i szczęśliwie nie zadaje żadnych pytań, wypłukując z moich włosów dym cygar. Kiedy jestem już

ubrana i utrefiona, postanawiam podjąć pewne słuszne działania. Muszę coś zrobić, żeby przypomnieć sobie, po co właściwie tu jestem.

Stara wiedźma, która służy w pałacu jako królewska uzdrowicielka, z pewnością będzie miała w swoich zapasach pewne lecznicze zioła, jeśli tylko zdołam je znaleźć. Przygotuję niezbędne składniki do otrucia Kalliasa, kiedy nadejdzie pora.



Jakiś czas później wracam do swojej komnaty, mam w kieszeni fiolkę z wyciągiem z minalenu, rośliny rosnącej w Pegaju. Równie dobrze mogę zastosować ten sam fortel co tamten poprzedni truciciel.

Czuję wewnętrzny spokój, gdy już podjęłam tę decyzję.

Przechodząc koło okna, kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Na zewnątrz Kallias idzie w otoczeniu małego oddziału żołnierzy. Jego cienie wirują wokół niego z pełną mocą. Na widok króla, mimo że nie widzę stąd wyraźnie jego twarzy, moje serce gubi rytm.

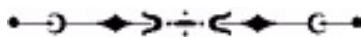
Oto mężczyzna, który daje mi wszystko, o co poproszę. Który znajduje dla mnie czas, mimo iż jest tak potwornie zajęty rządzeniem sześcioma królestwami. Który zabiera mnie ze sobą, wyruszając z niebezpieczną misją, ponieważ mi ufa. Mężczyzna, który pobudza moją inteligencję i spryt. Który liczy się z moim zdaniem i wprowadza w życie moje pomysły dotyczące chwytania bandytów i zdrajców.

Mężczyzna, który powoduje, że krew szybciej krąży mi żyłach, mimo że nawet mnie nie dotknął. Który jednym spojrzeniem potrafi sprawić, że robi mi się ciepło na sercu.

Nagle zdradziecka fiolka w mojej kieszeni ciąży mi bardziej niż worek kamieni. Pędzę do swojej komnaty i ciskam truciznę w najgłębsze otchłanie szafy królowej.

Sama nie wiem już, co robię. Jedno natomiast wiem na pewno.

Nikt inny, tylko *ja* mogę zdecydować o tym, kiedy Kallias Maheras, król sześciu królestw, umrze.



Podczas obiadu nie siadam obok Kalliasa. Zamiast tego wpycham się na miejsce obok Rhody, zanim zdąży je zająć inna dama. Tamta rzuca mi urażone spojrzenie, ale ją ignoruję. Tak jak ignoruję palący rumieniec na policzku, będący niewątpliwie wynikiem przeszywającego wzroku Kalliasa. Widział, że zdecydowanym krokiem zmierzam właśnie tutaj. I nie żąda na szczęście, żebym dołączyła do niego u szczytu stołu. Może rozumie, że potrzebuję trochę od niego odpocząć.

Może dzięki temu wszystko jakoś się ułoży.

– Nie siedzisz dziś obok króla? – dziwi się Rhoda, zerkając na puste krzesło po prawicy Kalliasa.

– Chcę usiąść koło przyjaciółki. Czy to zbrodnia?

Rhoda spogląda na mnie z powątpiewaniem.

– Pokłóciliście się z Kalliasem?

– Nie. – I zanim zdąży mi zadać kolejne pytanie, dodaję: – Wolałabym o tym nie mówić.

– Jak sobie życzysz.

Galen, osobisty służący Rhody, podbiega do niej i kładzie jej serwetkę na kolanach. A potem tak samo asystuje również mnie, zanim inny służący ma szansę do mnie podejść.

– Dziękuję, Galenie – mówię.

– Oczywiście, milady.

Po czym wraca na swoje stanowisko pod ścianą, ale ja obserwuję go jeszcze przez chwilę.

Galen wpatruje się w Rhodę. I bynajmniej nie patrzy na nią jak służa na swoją panią, czekając, aż będzie mógł jakoś jej się przydać. Tylko tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę, której pragnie.

Zauważyłam to już wcześniej i nadal nie mogę uwierzyć, że Rhoda wydaje się zupełnie tego nie dostrzegać. Jak można być tak ślepą?

Odsuwam na razie tę myśl i stwierdzam, że przy każdym wejściu do sali stoją dodatkowi strażnicy. Bardzo dobrze. Kallias wciąż jest jednak spowity cieniami, co oznacza, że osoby, która dotknęła go w klubie pani Dawson, nie ma w tej chwili w sali.

Wykręcą szyję i dostrzegam wszystkich pięcioro członków rady. Kallias napotyka moje spojrzenie, kiedy odwracam się z powrotem.

Tak, to nie oni, zdaje się mówić jego wzrok.

Ale to któreś z nich mogło zlecić komuś, żeby go dotknął. Jednej z prostytutek albo innemu przedstawicielowi arystokracji, nieprzebywającemu na królewskim dworze. Komuś, kogo się nie podejrzewa, bo nie był w nic zamieszany. Do tej pory. Dopóki ktoś z rady królewskiej nie złożył mu (lub jej) propozycji nie do odrzucenia. Takiej, dla której warto zaryzykować zdradę. A może ten ktoś nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co robi. Kallias był w przebraniu. Może tej osobie zapłacono tylko za to, żeby na niego wpadła. Dotknęła go. To zlecenie mogło wydawać się dziwne. Ale jeśli ludziom dać wystarczająco dużo pieniędzy, nie zadają pytań.

– Gdzie jest Hestia? – pytam, gdy lokaj podaje mi jedzenie.

– Nie widzisz jej? – Rhoda ruchem głowy wskazuje miejsce kawałek dalej przy stole.

Otwieram szeroko oczy. Wypatrywałam osoby odzianej w purpurę, jak ja poprzedniego dnia. Tymczasem Hestia ma na sobie prostą kremową suknię, która idealnie pasuje do jej karnacji. Siedzi obok lorda Paulosa.

– Widzę, że wszystko dobrze się układa.

– Też mam takie wrażenie. Wygląda na szczęśliwą. Teraz obie macie swoich wybranków, a ja będę już zawsze siedzieć sama przy tym stole.

– Bzdura – stwierdzam, unosząc łyżkę rosołu do ust. – Znajdziesz odpowiedniego mężczyznę, Rhodo. To tylko kwestia czasu. A co powiesz o Rhoubenie?

– Jeszcze niedawno był zaręczony z Melitą.

– I co z tego? Już nie jest.

– To bez znaczenia. Nie wydaje mi się, że to mężczyzna dla mnie. Nie widziałaś, jak narzekał na Melitę? Nie zniosłabym takiego traktowania.

– Ale przecież na ciebie by nie narzekał – obruszam się. – Uwielbiałby cię!

– Nie. Nie sądzę, żebyśmy do siebie pasowali.

– No a Petros? Wszyscy wiedzą, że lubi damy tak samo jak lordów.
– Wszyscy na dworze za bardzo do niego lgną. Byłabym zazdrosna.
– Ale on nigdy by nie zawiódł twojego zaufania, ani w sensie fizycznym, ani w żadnym innym.

– I tak byłabym zazdrosna.

– W takim razie może Leandros? – proponuję.

Rhoda unosi brew.

– Zamierzasz po prostu wymieniać imiona wszystkich mężczyzn na królewskim dworze, których znasz? Poza tym sądziłam, że to może ciebie połączy coś z Leandrosem. Mały romansik na boku, gdyby król ci się naraził.

Leandros jakby wyczuł, że o nim mowa, bo podnosi akurat głowę nad stołu. Dostrzega, że na niego patrzę, i uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Odwołuję to, co powiedziałam – mówi Rhoda. – Nie chcę mężczyzny, który już jest po uszy zakochany w tobie.

Uśmiecham się, bo ta uwaga daje mi idealną sposobność, by powiedzieć jej to, co zamierzałam.

– Powinnaś raczej zwrócić uwagę na kogoś, kto jest już po uszy zakochany w *tobie*.

Rhoda rozgląda się po sali zaintrygowana.

– Kto to taki?

– Nie siedzi przy żadnym ze stołów. Stoi pod ścianą.

Jej wzrok natychmiast pada na właściwego mężczyznę.

– Masz na myśli *Galena*?

– On się w tobie kocha, Rhodo. Spędzasz z nim mnóstwo czasu, z pewnością to zauważyłaś?

Rhoda ściąga z namysłem wargi, jakby odtwarzała w myślach każdą chwilę, jaką kiedykolwiek z nim dzielila.

– On jest moim służącym. Nie ma tytułu szlacheckiego.

To wszystko prawda i gdybym to ja była na jej miejscu, za żadne skarby nie brałabym go pod uwagę. Ale to Rhoda, a ona jest zupełnie inna niż ja.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś kobietą, która przejmuję się różnicami klasowymi, zwłaszcza że sama powiedziałaś, że nie musisz wychodzić za mąż dla pieniędzy ani dla tytułu. Poza tym twój system oceniania mężczyzn obejmował wygląd, maniery i osobowość. Nie było tam mowy o tytułach szlacheckich. A Galen jest dla ciebie piętnastką, Rhodo. A więc kierując się własnymi zasadami, już dawno powinnaś go złowić.

– Ja... – Rhoda milknie i spogląda na stojącego pod ścianą Galena z głębokim namysłem, jakby nagle dostrzegła go w całkiem nowym świetle.

– Zaproś go po prostu na bal. Spraw mu coś, w co mógłby się ubrać. Powiedz mu, że to wyróżnienie za wszystkie te lata oddanej służby. Nie musisz od razu wiązać z tym wieczorem jakichś większych nadziei, ale będziesz miała możliwość przyjrzeć mu się w innych okolicznościach. Nie musisz od razu wychodzić za niego za mąż, żeby dobrze się bawić w jego towarzystwie.

Wygląda na nieprzekonaną.

– Jeśli ty go nie zaprosisz – dodaję – ja to zrobię.

Rzuca mi piorunujące spojrzenie, po czym całą uwagę skupia na jedzeniu. Widzę jednak, że zasiałam ziarno w jej umyśle. Teraz trzeba tylko czasu, by wykiełkowało.



Po południu w saloniku nie wspominam już ani słowem o Galenie. Skończyłam swój ostatni projekt i w milczeniu pracuję nad suknią na zbliżający się bal. Hestia raczy nas wszystkie opowieściami o tym, jaki romantyczny i uroczy jest lord Paulos.

– Dużo gramy w karty – opowiada. – Uwielbiam wyzwania, jakie mi stawia podczas naszych rozgrywek. I wiecie co? Przedtem zawsze podczas gry wypalał cygaro, ale wreszcie się przyznałam, jak bardzo nie znoszę tego zapachu. Od tamtej pory w ogóle nie pali. Powiedział – przerywa i zniża głos dla większego efektu – że kiedy po raz pierwszy mnie pocałuje, nie chce smakować popiołem, skoro już wie, jakie to dla mnie odrażające. Czy może być coś bardziej romantycznego?

– A jak myślisz, kiedy on cię zamierza pocałować? – ciekawi się Rhoda.
– Nie wiem! Ale domyślam się, że niedługo, skoro rzucił te okropieństwa.

Nieco później odnoszę zaczętą suknię i przybory do szycia do swojej komnaty i zastanawiam się, co ze sobą zrobić w czasie, który został jeszcze do kolacji. Może powinnam sprawdzić, co porabiają Rhouben, Petros i Leandros. Dawno nie mieliśmy okazji się spotkać. Rhoubena nie widziałam, odkąd uratowałam go przed małżeństwem z Melitą.

Wychodzę na korytarz i zamykam drzwi do pokoju, nie rozejrzawszy się na boki. Pewnie dlatego Leandrosowi udaje się tak łatwo mnie zaskoczyć.

Przykładam dłoń do serca.

– Nie strasz mnie tak.

– Wybacz! Myślałem, że mnie widzisz.

Zbywam jego przeprosiny machnięciem ręki i chowam do kieszeni sukni klucz do swojej komnaty.

– Właściwie to wyruszałam właśnie na poszukiwanie ciebie i twoich przyjaciół. Pomyślałam, że zobaczę, co porabiacie dziś po południu. Ja nie mam żadnych planów aż do kolacji.

– Cieszę się, że to słyszę. Miałem nadzieję, że uda mi się z tobą porozmawiać. – Wbija wzrok w podłogę, jakby nagle ogarnęła go nieśmiałość. To dość dziwne jak na Leandrosa, który zazwyczaj jest tak pewny siebie, że energia dosłownie go rozsadza.

Schylam się, żeby spojrzeć mu w oczy i skłonić do podniesienia głowy.

– W jakiej sprawie?

– Moglibyśmy porozmawiać w twojej komnacie?

Nie wiem dlaczego, ale wyraźnie czuję, że nie powinnam zapraszać go do siebie. Nie dlatego, że boję się zostać z nim sam na sam, czy w ogóle w jakikolwiek sposób się go obawiam, coś mi jednak mówi, że lepiej, jeśli ta rozmowa odbędzie się w miejscu publicznym.

– Jesteśmy tu sami – mówię niezręcznie. – Możesz mówić śmiało.

Jeśli ta moja zawołowana odmowa go dotknęła, nie daje tego po sobie poznać.

– Otrzymałem twoje zaproszenie na bal. Z radością wezmę w nim udział. Pomyślałem, że spytam, jak będziesz ubrana, żebym mógł się do ciebie dopasować.

– Nie możesz dopasować stroju do mojego! – wykrzykuje, żartobliwie podnosząc głos. – Jak to by wyglądało?

– Jakbym był tobą zauroczony – odpowiada Leandros nieco zbyt poważnym tonem, żebym mogła czuć się swobodnie.

– Nie, to by wyglądało, jakbym była kobietą, która zbyt często zmienia obiekt zainteresowań.

– Nie chcę, żebyś go zmieniała, chcę, byś zdecydowała się na mnie.

– Leandrosie...

– Pozwól mi dokończyć, Alessandro. Wiem, że często żartuję, ale pragnę cię zapewnić, że teraz mówię bardzo poważnie. *Jestem* tobą zauroczony. I nie chcę być dla ciebie substytutem. Nie chcę, żebyś zwracała się do mnie tylko wtedy, kiedy Kallias cię odtrąci.

Chcę być twoim pierwszym wyborem. I może nigdy nie powiedziałem tego jasno, ale mogę być dla ciebie wyborem. Lubię cię, a jeśli mi tylko pozwolisz, wiem, że mógłbym cię pokochać. Może nie mogę się poszczycić tak wspaniałym tytułem jak Kallias i mój portfel nie jest aż tak zasobny, a moja posiadłość aż tak ogromna.

Ale moje serce jest większe, Alessandro. I kochałbym cię całkowicie, w pełni, tak jak powinna być kochana kobieta. Nie ukrywałbym się wśród cieni. Nie kochałbym cię z daleka. Wybiórczo. Pragnę cię całe. Twego umysłu, ciała i duszy. Chcę być z tobą. Zawsze.

Mam skłonność do zasłaniania się żartami, ale nie teraz. Nie z tobą. Intrygujesz mnie. Jesteś jedyną kobietą na królewskim dworze, która mnie interesuje, i pragnę, byś była moja, jeśli tylko ty też mnie zechcesz. –

Bierze głęboki oddech. – Nie oczekuję, że odpowiesz od razu. Miałem wiele tygodni, żeby to przemyśleć. A ty nie miałaś nawet minuty, mam jednak nadzieję, że to rozważysz.

Odwraca się, jakby chciał odejść, potem zmienia jednak zdanie, jakby sobie uświadomił, że nie spróbował jeszcze wszystkiego, i ujmuje moje palce w swoją dłoń. Patrzy mi prosto w oczy i ściąga mi rękawiczkę,

powoli uwalniając poszczególne palce i wreszcie zdejmując ją całą. Pocałunek, który składa na wierzchu mojej dłoni, nie jest łagodny ani delikatny. Tylko zdecydowany, przeciągły, pełen namiętności.

Leandros chce mi w ten sposób przypomnieć, że on może mnie dotykać. I w przeciwieństwie do Kalliasa *będzie* to robił, jeśli wybiorę jego.

Nie mogę kłamać, to bardzo przyjemne doznanie, ale to wszystko. Skóra dotykająca skóry. Moje uczucia do Leandrosa nie sięgają głębiej.

– Zawsze byłeś dla mnie dobrym przyjacielem – mówię, kiedy wreszcie puszcza moją dłoń. – Bardzo miło wspominać czas, który razem spędziliśmy. I wiem, że gdybym wybrała ciebie, byłabym... – Niezupełnie szczęśliwa. Może raczej zadowolona. Przez jakiś czas. – To byłby udany związek. Wiem, że zawsze byłbyś troskliwy i zabawny. I naprawdę odczuwam pokusę, wiedząc, ile rzeczy możesz mi dać, a on nie.

Mina mu rzednie.

– Ale?

Och, to takie bolesne. Co ja wyprawiam? Zwykle nie jestem szczególnie miła. Zwłaszcza dla mężczyzn. Ale to nie w porządku traktować go w ten sposób. Dawać mu nadzieję.

– Ale – podejmuję – przyrzekłam już moje względy jemu. To byłoby nie fair wobec ciebie, gdybym udawała, że moje zamiary mogą się zmienić. – Nie ma potrzeby wyjaśniać, kim jest ów *on*, któremu ofiarowałam swoje względy, i wydaje mi się jakoś niestosowne wymawiać na głos imię innego mężczyzny, gdy Leandros wyznaje mi miłość.

– On cię nigdy nie pokocha – mówi Leandros. Ton jego głosu nie jest nieprzyjemny, tylko wyjaśniający. – Nigdy się z tobą nie ożeni ani cię nie dotknie, ani nie będzie z tobą tak, jak na to zasługujesz. Co zatem zamierzasz? Na zawsze wieść z nim takie półzycie?

Sama jestem wstrząśnięta, bo uświadamiam sobie, że wolę takie właśnie życie. Życie, w którym mam zaufanie i przyjaźń Kalliasa, pomagam mu rządzić królestwem, nie posiadając faktycznej władzy, jedynie posłuch króla – wolę to wszystko niż kolejny romans z mężczyzną, który będzie obsypywał mnie klejnotami, bo podoba mu się to, co robię z nim w łóżku.

Oczywiście z Leadrosem tak by nie było. On byłby bardziej zaangażowany w nasz związek, nie mogę jednak go zwodzić. Nie, skoro zawsze był dla mnie taki serdeczny.

– To moje życie i mogę z nim robić, co chcę – mówię. – Powiedziałam ci już, jaka jest moja decyzja.

Leandros kiwa głową, jakby się tego spodziewał.

– Kochasz go?

Oczywiście, że nie, myślę. Nie wdaję się już w takie dziecinady jak zakochiwanie się. Miłość zrobiła ze mnie morderczynię. Złamała mi serce, zniszczyła mnie. Musiałam stworzyć się na nowo.

Ale między królem a mną z całą pewnością coś jest.

– Nie wiem – szepczę.

I albo taka odpowiedź mu wystarcza, albo Leandros sam dostrzega prawdę, ponieważ składa mi głęboki ukłon, jak przystało na dżentelmena.

– Wybacz – mówi.

I odchodzi.

A ja obejmuję się ramionami, czując po tej rozmowie głęboki smutek.

Kiedy jednak wracam do swojej komnaty, myśląc o tym, żeby położyć się na trochę i pograć w żalu, dostrzegam cienką smugę cienia znikającą przy drzwiach prowadzących do apartamentu Kalliasa. Ta smuga jest tak nikła, że mogłam ją sobie tylko wyobrazić.

Ale jeśli jednak naprawdę tam była, nie potrafię stwierdzić, czy to dobrze, czy źle, że Kallias słyszał, co mówiliśmy.

ROZDZIAŁ

23

Zastanawiam się, czy iść na kolację do biblioteki.

Z jednej strony nie rozmawiałam z Kalliasem przez cały dzień. Mamy wiele spraw do omówienia, chociażby przedsięwzięte przez niego środki ostrożności oraz to, co wydarzyło się w klubie.

Z drugiej strony jednak wiem, że on mnie spyta, dlaczego unikałam go przez cały dzień. A co, jeśli słyszał moją rozmowę z Leandrosem i postanowi do niej nawiązać?

Ostatecznie uznaję jednak, że chcę się z nim zobaczyć, a to wystarczy, żebym zdołała stawić czoła całej reszcie problemów.

Spodziewam się, że zastanę go przy stole, gdy będzie już zaczynał kolację. Tymczasem siedzi w fotelu przy kominku, jedną ręką głaszcząc Demodocusa po głowie, w drugiej zaś trzyma kieliszek wina.

Słyszając, że wchodzę, odzywa się:

– Nie umiem stwierdzić, czy ci, którzy chcą mnie zabić, nie potrafią się przebić przez rozstawione wszędzie strażę, czy też po prostu grają na zwłokę, chcąc uśpić moją czujność, nim znów zaatakują.

– Mam nadzieję, że prawdą jest to pierwsze – odpowiadam, zajmując drugi fotel zwrócony w stronę przygasającego ognia.

– Chodzenie wszędzie w towarzystwie straży nie jest takie złe. Szczerze mówiąc, wolę to od całkowitej izolacji, w jakiej pograżyłem się przedtem.

Milczę. Sądzę, że może on potrzebuje zostać wysłuchany.

– Jeśli chodzi o inne sprawy, skazałem lorda Eliadesa na dożywotnie więzienie. Został pozbawiony majątku i tytułu. Nie będzie więcej

przysparzać nam kłopotów. Znaleźliśmy także większość złotych monet, które ukradł i rozdał. Wszyscy wieśniacy schwytani z nimi również zostali wtrąceni do więzienia. Dobrze wiedzieli, że to kradzione pieniądze.

– Nie wydajesz się szczególnie zadowolony z takiego obrotu spraw.

Kallias wpatruje się w płomienie i dopija resztę wina.

– Aresztowanie nie poszło najlepiej. Kilku wieśniaków zginęło podczas obławy. Stawiali opór. A wielu kupców nie chciało zwrócić pieniędzy, które otrzymali za swoje towary.

Siadam wygodniej w fotelu.

– I winisz za to mnie.

Jego ręka sięgająca po karafkę z winem nieruchomieje.

– Dlaczego miałbym winić ciebie?

– Bo to był mój pomysł, żeby pojmać bandytę w ten sposób.

– Bynajmniej nie to chciałem powiedzieć. Moi żołnierze źle się do tego zabrali. To oni są winni, nie plan jako taki. Poza tym wcale się nie przejmuję odrobiną społecznego niepokoju.

– W takim razie w czym problem? – pytam.

– Rada królewska życzy sobie, żebym uspokoił jakoś zamieszki, które wywołałyśmy. Rozważają królewską paradę ulicami Naxos.

Mrugam.

– Nie możesz się na to zgodzić. To byłaby idealna okazja dla spiskowców, by znów spróbowali cię zabić.

Kallias nalewa sobie kolejny kieliszek wina i upija łyk.

– Wiem, obawiam się jednak, że zostałem przegłosowany. Nie mam wyboru.

Moja skóra lśni w blasku płomieni i czuję, że całe moje ciało płonie. Ale nie w przyjemny sposób.

– Ktoś z członków rady jest w to zamieszany! Na pewno. Z jakiego innego powodu mogliby cię do tego skłaniać?

– Żeby okazać dobrą wolę. Przypomnieć ludowi, że nie jestem potworem, skupionym wyłącznie na podbijaniu obcych królestw. To ma

mnie ponoć uczłowieczyć. I sprawić, że chętniej będą płacili podatki i takie tam.

Znowu dolewa sobie wina.

– Och, i w Królestwie Pagaju znów zapanował pokój.

Wreszcie odwracam się w jego stronę.

– Nie bardzo potrafię wyczuć twój nastrój. Jesteś wzburzony? Zmartwiony? Zadowolony? – *Przerażony?* Tego ostatniego nie wypowiadam na głos.

– Jestem zadziwiająco spokojny jak na kogoś, kto wie, że wkrótce będzie nowy zamach na jego życie.

– Zamach może tak, ale niekoniecznie skuteczny. Napastnik zostanie schwytany.

Kallias dopija resztę wina i w końcu odstawia pusty kieliszek, a głowę opiera o zagłówek fotela.

– No a teraz, gdy już zakończyliśmy tę miłą pogawędkę, może przejdziemy do tego, dlaczego unikałaś mnie przez cały dzień?

– To była miła pogawędka?

Kallias przestaje głaskać Demodocusa, a pies wyciąga się na podłodze i zasypia z chwilą, gdy głowa opada mu na przednie łapy.

– Co cię trapi, Alessandro?

– Nie sądzę, żebyś wypił wystarczająco dużo wina, byśmy mogli odbyć tę rozmowę.

– To znaczy?

– Wolałabym, żebyś jej potem nie pamiętał.

Na jego ustach pojawia się nikły uśmiezek.

– Mogę jeszcze się napić, jeśli chcesz.

– Nie, nie powinieneś nigdy tracić czujności. Na wypadek gdyby coś się stało.

Kallias kręci głową.

– Przestań robić uniki. Prawda jest taka, że... nie byłaś wczoraj, hmm, traktowana, jak należy. – Sięga po swój kieliszek i napełnia go raz jeszcze,

jakby te słowa sprawiły mu przykrość.

– Nie byłam? – pytam.

– Byłaś traktowana i dotykana jak ladacznica, a to musiało być dla ciebie hańbiące i upokarzające. Wcale ci się nie dziwię, że masz mi to za złe.

– Och. – Staram się ukryć zdziwienie.

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką, Alessandro. Uważam cię za równą sobie we wszystkim, poza pochodzeniem. A ubiegłej nocy nie traktowałem cię tak, jak na to zasługujesz.

– Kalliasie, ubiegłej nocy pozwoliłeś mi sobie pomóc. Traktowałeś mnie właśnie jak przyjaciółkę. W niczym mi nie uwłaczyłeś. Nie myśl już o tym.

Król podnosi się gwałtownie, a ponieważ lekko się chwieje na nogach, musi się przytrzymać pobliskiego stolika.

– Może wypilem więcej, niż sądziłem.

– Pozwól, że odprowadzę cię do twojej komnaty.

Ujmuję Kalliasa pod rękę, a chociaż jeszcze nigdy nie robiłam tego w miejscu, gdzie ktoś mógłby nas zobaczyć (chyba że w przebraniu), nadal trzymam go mocno, gdy wychodzimy z biblioteki. Rozkazuję strażnikom, żeby towarzyszyli nam w drodze na górę, do królewskiej komnaty, ale nikt inny nie ośmiela się dotknąć króla. Nie mogłabym ich prosić o pomoc, nawet gdybym chciała. Nie zaryzykowałiby własnego życia. Mam nadzieję, że mnie Kallias wybaczy złamanie tej zasady o niedotykaniu króla.

Demodocus drepcze za nami, wierne psisko.

Mijamy szereg okien na korytarzu, przez które dobiega nas odgłos grzmotów i ulewnego deszczu. Rozpętała się potężna burza.

Strażnicy zostawiają nas na końcu korytarza, a Demodocus i ja nadal towarzyszymy królowi. Najpierw próbuję otworzyć drzwi do komnaty Kalliasa, są jednak zamknięte, a ja nie zamierzam szperać mu w kieszeniach w poszukiwaniu klucza, którego on pewnie i tak nie nosi, skoro może przechodzić przez ściany, więc ostatecznie wprowadzam go do swojego pokoju.

Zastanawiam się, czy nie położyć go w moim łóżku, on jednak mamrocze:

– Nie, tamtędy.

Przekręcam klamkę w drzwiach łączących nasze pokoje. Nie są zamknięte na klucz.

– Dlaczego ich nie zamknąłeś? – dziwię się.

– A po co miałbym to robić, skoro to ty mieszkasz tutaj?

Pomagam mu się osunąć na łóżko, następnie unoszę jego obie nogi. Zdejmuję mu nawet buty.

– Kalliasie, nie mam ci nic za złe – zapewniam go, podejmując wcześniejszą rozmowę. – Nie przejmuję się tym, co zaszło wczoraj. Właściwie całkiem przyjemnie było odgrywać tę rolę.

Demodocus wskakuje na łóżko króla i kładzie mu łeb na brzuchu. Kallias obraca głowę w moją stronę.

– Nawet jeśli nie masz mi za złe tego i tak powinnaś być na mnie wściekła z innych powodów.

– Z jakich?

Kallias zamyka oczy.

– Widziałem cię z Leandrosem. Ofiarował ci szczęście, a ty mu odmówiłaś. Ponieważ zmuszam cię do udawania mojej wybranki ze względu na radę królewską. Powinienem cię zwolnić z naszej umowy.

Uśmiecham się.

– Ale tego nie zrobisz.

– Nie mogę. Za bardzo cię potrzebuję.

Może to alkohol przez niego przemawia, ale bardzo chciałabym wierzyć, że on nie miał na myśli jedynie naszego podstępu.

Kallias otwiera oczy, wyciąga rękę, ujmuje moją dłoń w rękawicze i zbliża ją do swoich ust, nagle jednak nieruchomieje. Patrzy na moją rękawiczkę jakby z urazą. Następnie mi ją zdejmuje. Stoję w całkowitym bezruchu.

– Pocałował cię. Tutaj. – Palcem w rękawiczce wodzi po mojej odkrytej skórze.

– To prawda.

– Nie chcę, żeby to robił. *Ja* chcę cię tu całować.

Zbliża wargi do mojej dłoni, ale ja wyszarpuję mu ją gwałtownie, zanim zdąży mnie dotknąć.

– Nie możesz tego robić, dopóki nie wytrzeźwiejesz – oznajmiam.

– Bzdura. Oddawaj mi dłoń!

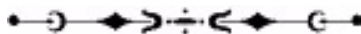
Śmieję się.

– Idź spać, Wasza Wysokość. – Popycham go delikatnie, a on opada z powrotem na poduszki i znów zamyka oczy, wyzuty z wszelkiej energii.

Idę do swojego pokoju, obrzucając jeszcze króla ostatnim spojrzeniem.

– Nie odmówiłam Leandrosowi z powodu naszej umowy. Zrobiłam to, bo wybierając jego, nie mogłabym być z tobą.

Przekonana, że on śpi zbyt głęboko, żeby cokolwiek z tego zapamiętać, zamykam za sobą drzwi i również szykuję się do snu.



Nazajutrz rano Kallias przechodzi przez ścianę do mojej komnaty, by zjeść ze mną śniadanie.

– No, to wyjaśnia moją wątpliwość.

Przykłada dłoń do głowy i wciąż jest w tym samym ubraniu co wczoraj.

– Jaką wątpliwość?

– Wciąż mogę przy tobie przywołać moje cienie.

– A nie byłeś pewny, czy zdołasz to zrobić? – pytam, starając się nie zważać na mięśnie rysujące się pod cienkim materiałem jego koszuli.

– Niewiele pamiętam. Odprowadziłaś mnie do mojego pokoju. Sądziłem, że może rzuciłem się na ciebie.

Ukrywam uśmiech za filiżanką herbaty.

– Rzuciłeś się. Musiałam się przed tobą bronić.

– Typowe. Odkąd zostałem królem, ani razu nie zdarzyło mi się upić. Bo wtedy naturalnie rzucam się na pierwszą kobietę, jaka się napatoczy.

– Naturalnie.

– Czy było bardzo źle? Co mówiłem?

– Próbowaleś pocałować moją dłoń bez rękawiczki. Jesteś bardzo szarmancki, Kalliasie, nawet po pijanemu. – Wybucham śmiechem.

– Matka dobrze mnie wychowała – odpowiada z godnością.

– Byłaby z ciebie dumna.

Na wargach Kalliasa pojawia się smutny uśmiech. Następnie spogląda na swój strój.

– Powinniśmy się przebrać i zejść na śniadanie do sali jadalnej.

– Dlaczego? Nigdy nie jadamy śniadania z innymi dworzanami.

– Muszę ci coś pokazać, a jestem zbyt niecierpliwy, żeby czekać z tym do obiadu. Kazałem to zamówić już jakiś czas temu i właśnie się dowiedziałem, że jest już gotowe.

– I to znajduje się... w sali jadalnej? – Co on wymyślił? Zamówił obrus z naszymi inicjałami?

– Tak. Ale dość już pytań. Sama zobaczysz. Przyjdę po ciebie za pół godziny.

I wychodzi przez ścianę.

– Wyraźnie nie masz pojęcia, jak długo dama musi szykować się do wyjścia! – wołam za nim.



Strażnicy podążają za nami w niezbyt dyskretniej odległości, ale nie przeszkadza mi to. Wiem, że to dla bezpieczeństwa Kalliasa.

Ujmuje mnie pod rękę, nie bacząc na to, czy ktoś nas widzi. Może kiedy wszędzie mogą się czaić zamachowcy, przestał się przejmować tym, że ktoś zobaczy, jak dotykamy się przez ubranie.

Kallias jakimś cudem znalazł czas na to, żeby nie tylko się przebrać, ale również wykapać. Włosy wciąż ma lekko wilgotne, ale wyglądają nie

mniej bujnie niż zwykle. Zastanawiam się, czy zaczesuje je do tyłu, bo wie, jakie ma piękne rysy twarzy. Nos ma tak prosty i doskonały, że mam ochotę przesunąć opuszką palca po jego grzbiecie, po czym obrysować kontur jego pełnych ust.

Nawet jego uszy – zdecydowanie jedna z najmniej atrakcyjnych części ciała – wyglądają nieskazitelnie. Mimowolnie wyobrażam sobie, jaki odgłos wydobyłby się z gardła Kalliasa, gdybym przygryzła zębami płatek jego ucha.

– Wydajesz się dzisiaj roztargniona – mówi Kallias. – Czy zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

– Nie. – Odwracam prędko głowę i czuję, że palą mnie policzki. Czyżbym się zarumieniła? Nie rumieniłam się przyłapaną na tym, że patrzę na mężczyznę, odkąd...

– Jesteśmy.

Drzwi sali jadalnej są już otwarte i dociera do nas zgiełk rozmów siedzących przy stole dworzan.

Kallias nie zatrzymuje się przy wejściu, ale gwar natychmiast cichnie, może dlatego, że kroczymy ramię w ramię, podczas gdy nikt inny pod groźbą śmierci nie może zbliżyć się do króla.

Lustruję twarze siedzących przy stole osób, zastanawiając się, na czym polega ta niespodzianka. Nie zmienił się kolor ścian ani dywanów. Stół wydaje się taki sam, chociaż – czy to tylko moja wyobraźnia, czy jest nieco większy?

Król i ja przechodzimy obok gapiących się na nas z otwartymi ustami dworzan, zmierzając na nasze zwykłe miejsca, a ja gorączkowo usiłuję dojść, o co tu może chodzić.

I wtedy dostrzegam nasze fotele.

Staję jak wryta, zmuszając tym samym Kalliasa, żeby też się zatrzymał.

Stół rzeczywiście jest większy. Król zamówił nowy. A u jego szczytu, tam, gdzie zwykle siedzi Kallias, stoją dwa fotele.

Dwa.

Masywny dębowy stół jest dwa razy szerszy, dzięki czemu możemy siedzieć obok siebie u jego szczytu.

To nie jest jakiś tam uprzejmy gest. To deklaracja. Taka, którą wszyscy dworzanie zobaczą i zrozumieją.

Ale *ja* nie rozumiem.

– Dlaczego? – pytam.

Kallias obrzuca spojrzeniem trwających w milczeniu dworzan i chrząka znacząco. Natychmiast znów podejmują poranne pogawędki. A my możemy rozmawiać bez obawy, że zostaniemy podsłuchani.

– Mówiłem ci, uważam cię za równą sobie. Pomagasz mi na wiele różnych sposobów. Przez ostatnich parę miesięcy towarzyszysz mi we wszystkim i nie chcę, żeby kiedykolwiek było inaczej, Alessandro. Pragnę ci pokazać, jak bardzo cię szanuję i doceniam.

– Ale to... na oczach wszystkich. Równie dobrze mógłbyś mi się oświadczyć.

– Prawdę mówiąc, później chcę pomówić i o tym.

Obracam ku niemu głowę tak gwałtownie, że strzela mi coś w szyi.

– Kiedy będziemy sami – precyzuje. – Chodź. – Łagodnie mnie ciągnie w stronę naszych miejsc.

Udaje mi się jakoś zmusić stopy, by zrobiły tych kilka kroków, chociaż kręci mi się w głowie, w której radosne uniesienie walczy o lepsze z rozczarowaniem

On zamierza mi się oświadczyć.

Ale powiedział to tak od niechcienia. Nie było w tym żadnego romantyzmu. Bo też jemu pewnie nie chodzi o romantyczny związek, tylko o praktyczny sojusz.

Ale zamierza przekazać mi władzę. Chce ją ze mną dzielić. Tak jak dzielimy miejsce u szczytu stołu.

Nadal jednak nie będę mogła go dotknąć. Wcale nie będzie mój.

Co jest ważniejsze?

Znam przecież odpowiedź. Oczywiście, że władza. Dlaczego zatem... czuję się taka nieszczęśliwa?

– Wasza Wysokość, nowy stół jest po prostu boski! – Słyszę głos po swojej prawej stronie.

Wzdrygam się spłoszona. Kiedy Rhoda tu usiadła? Po jej prawej stronie dostrzegam Hestię, która siedzi obok swojego lorda Paulosa. Dwa krzesła najbliżej Kalliasa pozostają puste, ale z mojej strony wszystkie są zajęte. Kallias jest właściwie cały zasnuty cieniami przez wzgląd na to nowe rozmieszczenie biesiadników.

– Cieszę się, że ci się podoba – odpowiada Rhodzie.

– Wydajesz się zaskoczona, Alessandro. Nic nie wiedziałaś? – pyta mnie przyjaciółka.

– Nie.

– To szalenie romantyczny gest – stwierdza, nieznacznie jedynie zniżając głos.

Kallias usłyszał jej komentarz.

– Cieszę się, że tak uważasz, lady Nikolaides. Lady Stathos chyba sama jeszcze nie wie, co o tym sądzić.

– Ależ podoba mi się, oczywiście! – wykrzykuję pośpiesznie. – Po prostu nie spodziewałam się tego.

– Bez przerwy wykonuję romantyczne gesty – mówi Kallias z udawanym oburzeniem, odgrywając przedstawienie dla siedzących obok nas osób.

– To prawda – odzywa się Hestia, odwracając na chwilę uwagę od lorda Paulosa. – Jego Wysokość zasypuje cię prezentami. Wszyscy widzieli te olśniewające błyskotki. Tym razem jest podobnie.

– To stół – stwierdzam. – Nie naszyjnik. A więc zupełnie co innego. I wcale się tego nie spodziewałam.

Kallias unosi do ust łyżkę kaszy.

– Muszę nadal cię zaskakiwać, bo inaczej uznasz, że jestem nudny, i ze mną zerwiesz.

Rhoda wybucha śmiechem.

– Nie sądzę, Wasza Wysokość. – Zerka z uznaniem na profil króla, ledwie widoczny wśród cieni, po czym posyła mi znaczące spojrzenie.

Piętnastka, zdaje się mówić. Jakbym mogła o tym zapomnieć.

Kallias uśmiecha się do niej uprzejmie i wraca do jedzenia.

Wodząc wzrokiem wzdłuż stołu, dostrzegam Rhoubena i Petrosa śmiejących się z czegoś. Wydają się tacy szczęśliwi i beztroscy, nie mogę jednak nie zauważyć, że jednej osoby brakuje przy nowym, większym stole.

Biedny Leandros.



– Nie masz dziś żadnych posiedzeń rady? – pytam, kiedy po śniadaniu Kallias wychodzi wraz ze mną z sali.

– Nie. Wszystkie odwołałem. Data twojego balu się zbliża i pomyślałem, że mógłbym ci pomóc w ostatnich przygotowaniach. Poza tym, tak jak wspomniałem, chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

Odchrząkuję.

– Tak, z chęcią... usłyszę coś więcej na temat tego, co będziemy omawiać.

No cóż, nie zabrzmiało to zbyt zręcznie.

Do diabła, król chce mi się oświadczyć, a ja łapię się na tym, że najchętniej bym uciekła gdzie pieprz rośnie.

Ale przecież tego właśnie chciałam. Z tego właśnie powodu przybyłam do pałacu.

Dlaczego zatem boję się tej rozmowy?

– Może przejdziemy do biblioteki? – proponuje Kallias.

Nie odpowiadam, ale on i tak mnie tam prowadzi w asyście straży.

– Piękny dziś dzień – stwierdza Kallias, wyglądając przez okno, które właśnie mijamy. – Burza szybko minęła. – Po czym przeklina pod nosem. – Dlaczego mówię o przekłętej pogodzie.

Nadal milczę. Strażnicy zatrzymują się w korytarzu, a my wchodzimy do biblioteki i Kallias zamyka za nami drzwi.

– Chcesz usiąść? – pyta.

Kręcę głową.

– Przepraszam – mówi Kallias. – Byłem głupi. Nie chciałem wyskoczyć z tym w taki sposób.

– Masz na myśli oświadczyzny?

– Tak. Tym stołem też nie powinienem cię tak zaskakiwać. Należało z tobą porozmawiać, zanim kazałem go zamówić. Wydawało mi się, że ci się spodoba.

Wpatruję się w czubki swoich butów.

– Ale tu nie chodzi tylko o stół, prawda, Kalliasie?

– Nie. Nie tylko.

Milczymy przez chwilę, a ja unoszę wzrok i oglądam grzbiety książek na półkach. Byle tylko nie patrzeć na niego i jego idealne rysy twarzy. Nie jestem pewna, czy zdołam na niego spojrzeć przez całą tę rozmowę.

– Tak świetnie nam się układa – odzywa się wreszcie Kallias. – Wymyślasz podstępne strategie i intrygi lepiej niż ktokolwiek z moich doradców. Wielokrotnie udowodniłaś, że jesteś moją nieocenioną sojuszniczką. Krótko mówiąc, jesteś wspaniała.

Lubię spędzać z tobą czas. Nawet jeśli się o coś sprzeczamy. Wspaniale się czuję podczas naszych wypraw poza pałac. Przebieranie się, przygody... od lat nie bawiłem się tak dobrze. Ostatnio czułem się samotny, ale odkąd ty się zjawiłaś, jestem... szczęśliwy.

Ale tu nie chodzi tylko o mnie, lecz także o ciebie. Długo myślałem o tym, jaką możesz mieć korzyść z tego układu. Rozmawialiśmy już o zaproszeniach na przyjęcia i bale. Obiecuję, że zacznę na nich bywać wraz z tobą. Chcę, żebyś razem ze mną uczestniczyła we wszystkich posiedzeniach...

Natychmiast odrywam wzrok od wypełnionych książkami ścian.

Widząc, że przyciągnął moją uwagę, Kallias kontynuuje:

– Chcę byś trwała u mego boku i pomagała mi w podejmowaniu najważniejszych decyzji. Chcę, żebyś pomogła mi podbić ostatnie trzy królestwa na tym wielkim świecie. Chcę, byś była mi równa, Alessandro. Byś została moją królową. Będziesz miała władzę. Własną straż. Wszystkie

decyzje będziemy omawiać wspólnie. Raz na zawsze pozbedziemy się rady królewskiej, a ty uwolnisz się od swojej rodziny. Będziesz oczywiście miała dostęp do skarbcza i królewskich funduszy. Będziesz też dysponowała własnym pieniędzmi.

Równa władza. Miałabym rządzić królestwem... *razem* z nim.

To oznacza...

Nie będę musiała go zabijać. Da mi wszystko, czego pragnę, a ja nie będę musiała się go pozbywać. Będzie moim przyjacielem i towarzyszem.

Ale co z... czymś więcej?

Przełykam ślinę.

– Chcesz, żebym została twoją królową. Ale jedynie formalnie. Zgadza się?

Kallias w milczeniu przygląda mi się badawczo.

– Tak. Będziemy małżeństwem. Oficjalnie. Ale ty będziesz mieszkać w swojej komnacie, a ja w swojej. Nikt nie będzie musiał wiedzieć, że nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane. Bardzo niewiele osób zna prawdziwy powód tego, dlaczego nie mogę nikogo dotykać. Większość ludzi nie będzie miała pojęcia, jak wyglądają nasze relacje intymne.

To jest to. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. On ofiaruje mi cały świat.

Nie daje mi tylko siebie.

Kiedy zaczęłam pragnąć również jego?

Rozlega się energiczne pukanie do drzwi.

– Odejść! – krzyczy Kallias, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość – rozpoznaję głos Epaphrasa, królewskiego sekretarza – ale Wasza Wysokość prosił, bym go natychmiast powiadomił, jeśli baron Drivas przybędzie do pałacu. Był dość natarczywy i strażę musiały go zatrzymać. Towarzyszy mu konstabl.

Dech mi zapiera na wieść o tym, że ojciec Hektora tu jest.

Kallias odwraca się w moją stronę.

– Po co baron miałby przywozić tu konstabla, skoro przyjechał, by cię skłonić do poślubienia jednego ze swoich synów? Podpisałaś z nim jakąś umowę?

Przełykam ślinę.

– Nie.

– To śmieszne – stwierdza Kallias. – Epaphrasie, każ strażnikom ich tu przysłać. Załatwimy to od razu.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Robi mi się ciemno przed oczami.

– Musimy?

– Ty nie musisz przy tym być. Mogę sam nastraszyć barona, ale to jego nastawanie na ciebie jest niedorzeczne. Powinienem był się z nim rozprawić od razu, kiedy wspomniałaś mi o tym po raz pierwszy.

– Zostanę – mówię słabym głosem, bo nie potrafię nic wymyślić, żeby odwlec ten moment. Nie mam też pojęcia, jak się z tego wywinąć. Powinnam od razu się zgodzić, że poślubię Kalliasa, choć nie wiem, czy to by mnie w jakiś sposób uchroniło przed tym, co się zaraz stanie.

Chwilę później drzwi się otwierają. Strażnicy wprowadzają dwoje ludzi. W mężczyźnie rozpoznaję Faustusa Galanisa, ojca Hektora. Kobieta sprawuje zapewne funkcję wspomnianego wcześniej konstabla.

– Wasza Wysokość – odzywa się Faustus. – Wreszcie! Próbowałem...

– Będziesz mówić, kiedy udzielię ci głosu – ucisza go Kallias władcym tonem. – A kim ty jesteś? – zwraca się do kobiety.

– Konstabl Damali Hallas, Wasza Wysokość.

– A jaki jest cel waszej wizyty w pałacu?

– Baron Drivas zatrudnił mnie, żeby zbadała sprawę zaginięcia jego najmłodszego syna, Hektora.

Kallias nie odwraca głowy, ale zerka na mnie kątem oka.

– Zaginięcia?

– Tak sądziliśmy, kiedy rozpoczynaliśmy śledztwo, Wasza Wysokość, teraz jednak wiemy już, że syn barona został zamordowany.

ROZDZIAŁ

24

Znów robi mi się ciemno przed oczami, staram się jednak nie okazać niczego poza zaskoczeniem.

– Hektor *nie żyje*? – pytam.

Spostrzegam, że pani konstabl Hallas przygląda mi się uważnie. Sprawdza, czy się w żaden sposób nie zdradzę. To kobieta o ostrych rysach. Ma nieco za duży nos, oczy osadzone zbyt blisko siebie, kwadratową szczękę. Czarne jak heban włosy zaczesane gładko do tyłu i upięte w schludny koczek.

– Od trzech lat, jak mi powiedziano – mówi. – Kilka dni temu jego ciało zostało odkryte w lesie Undatii. Podobno w okolicy wystąpił cały szereg lawin błotnych. Paru jeźdźców znalazło jego ciało i zawiadomiło policję.

– Chwileczkę – odzywa się Kallias. – Kim jest ten Hektor? – Kieruje to pytanie do mnie, a ja rozumiem jego prawdziwe znaczenie: „Kim jest dla ciebie ten mężczyzna?”.

– To był mój pierwszy ukochany – wyznaję.

– A ty go zamordowałaś! – wykrzykuje baron.

– Jeszcze jedno słowo, Drivas – cedzi Kallias – a każę cię wtrącić do lochu.

Strażnicy, którzy go otaczają, zacieśniają szyk, gotowi rzucić się na barona w razie potrzeby.

– Wasza Wysokość – odzywa się pani konstabl – za pozwoleniem, mam kilka pytań do lady Stathos.

Kallias odwraca się do mnie. Pozostawia mi decyzję.

Jak by to wyglądało, gdybym odesłała ich bez słowa. Nie, muszę sprawiać wrażenie niewinnej.

– Odpowiem na jej pytania.

Pani konstabl do mnie podchodzi.

– Przyznajesz zatem, że pozostawałaś w bliskich stosunkach z denatem?

– Tak, łączyły nas intymne stosunki, ale od tamtej pory minęło wiele lat. Co się stało z Hektorem?

– Obecnie pozostały z niego tylko kości.

Z ust barona wyrywa się szloch, ojciec Hektora nic jednak nie mówi.

– Zidentyfikowaliśmy go na podstawie pierścienia z herbem rodowym, który miał na palcu – kontynuuje pani konstabl. – Wczoraj zbadano szczątki. Jedno z żeber było wyszczerbione. Co wskazuje na ranę zadaną ostrym narzędziem. Podobno zawsze nosisz przy sobie sztylet.

Cofam się o krok, jakbym poczuła się obrażona.

– Chyba nie sugerujesz, że to *ja* go zabiłam? I kto ci powiedział, że noszę przy sobie sztylet?

– Twoja siostra. – Hallas wyjmuje z kieszeni notatnik i zagląda do niego.
– Niejaka Chrysantha Stathos.

– Tak, wiem, jak się nazywa moja siostra – stwierdzam z rozgoryczeniem. Chrysantha. Zmora mojego życia. Niech ją diabli! –
Wiele osób nosi przy sobie sztylety. To o niczym jeszcze nie świadczy.

– Samo w sobie nie, ale przy szczątkach znaleziono pozostałości drewnianego kufra. A na jednej z desek widniały inicjały A.S. To twoje inicjały, prawda? – Hallas zadaje to pytanie podobnie jak wszystkie inne. Chłodno, bez emocji, jakby wcale nie zależało jej na odpowiedzi. Mimo że zna je już wszystkie z góry.

Ośmielam się zerknąć na Kalliasa. Patrzy na mnie z osobliwym wyrazem twarzy. Nie potrafię go do końca zinterpretować. Sprawia wrażenie, jakby zobaczył mnie w nowym świetle.

Chyba jej nie uwierzył?!

Nogi się pode mną uginają i omal się nie przewracam. Na szczęście Kallias jest obok, żeby mnie podtrzymać.

– Z pewnością mnóstwo osób w naszym królestwie ma inicjały A.S. – mówi.

– Być może – odpowiada Hallas. – Ale nie wszyscy z nich pozostawali również w bliskich stosunkach z denatem. Kto zakończył wasz związek, lady Stathos? Hektor, mam rację? Złamał ci serce, a ty w odwecie dźgnęłaś go nożem, zamknęłaś w kufrze, a potem zakopałaś w lesie.

O bogowie.

– To tylko spekulacje – warczę. – Nie ma żadnego dowodu na to, że to Hektor zakończył nasz związek ani że wyrzuciłam mu jakąkolwiek krzywdę.

– Może jeszcze nie ma, ale go znajdę. Rozmawiałam już z pracownikami z posiadłości twojego ojca. Powiedzieli mi, że z całą pewnością miałaś możliwość wywieźć ciało Hektora niepostrzeżenie. Często wymykałaś się w nocy ukradkiem i wracałaś dopiero następnego dnia po południu. Chciałabym zatem prosić króla o pozwolenie na konfiskatę twojego sztyletu, byśmy mogli porównać go z draśnięciem na żebrach denata.

Staram się, by mój wzrok był spokojny i opanowany, gdy odwracam do Kalliasa, szukając u niego wsparcia.

Proszę, uznaj, że ten spokój świadczy o mojej niewinności.

Jeszcze nie wszystko stracone. Hektor nie wróci po raz ostatni, żeby wszystko zrujnować. Brakuje mi *tak niewiele*, by zostać królową.

– Pani konstabl, baronie – odzywa się Kallias ze spokojem, który mnie przeraża – zechcecie wybaczyć. Jestem wdzięczny, że przedstawiliście tę sprawę pod moją rozagę. Jako że lady Stathos należy do mego dworu, przejmuję niniejszym śledztwo i obiecuję rozwiązać tę sprawę.

Baron ma taką minę, jakby miał jeszcze bardzo dużo do powiedzenia, nie chcąc jednak narazić się królowi, pozwala, by strażnicy wyprowadzili jego i panią konstabl.

Epaphras także wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Mnie udaje się dojść do najbliższego fotela i usiąść w nim. Czekam.

Czekam. Czekam.

Kallias lada chwila wybuchnie gniewem. Każe mnie wtrącić do więzienia i będzie tam trzymał, dopóki nie wyznaczy daty i rodzaju mojej śmierci. On...

Kallias nagle zaczyna śmiać się tak głośno, że omal nie spadam z fotela. Dłonie opiera na kolanach i cały aż się trzęsie. Co, u diabła?

Czyżbym doprowadziła go do obłędu?

Po chwili udaje mu się opanować i spojrzeć na mnie, potem jednak twarz mu się wykrzywia i król znowu wybuchu niepoohamowanym śmiechem.

Czuję, że krew mnie zalewa, złość dosłownie we mnie kipi.

– Co ci, u diabła, odbiło? – wybucham, usiłując przekrzyczeć jego śmiech. Nawet po przeczytaniu listu Orrina aż tak nie rechotał.

Kallias mówi coś, czego nie potrafię zrozumieć, po czym ociera łzy i powtarza raz jeszcze:

– Zabiłaś go! – Odchyła głowę do tyłu i dalej śmieje się jak wariat.

A ja wiem już, że mi się upiecze. Jak mogłabym zostać ukarana, skoro moja zbrodnia wywołuje w nim taką wesołość?

Mogłabym zaprzeczyć. Wszystkiego się wyprzeć. Ale Kallias nie jest głupi. Nawet jeśli policja nie ma wystarczających dowodów, żeby mnie skazać, Kallias i tak zna prawdę.

– I mam ochotę znowu zabić! – cedzę, piorunując go wzrokiem.

Kallias opiera się o najbliższą półkę z książkami i usiłuje złapać oddech. Gdy już udaje mu się uspokoić, podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie w rękawiczkach.

– Moja mała diabolicco. Z tobą naprawdę trzeba się liczyć! Och, powiedz, że za mnie wyjdiesz, Alessandro!

Przełykam ślinę, kompletnie skołowana.

– Nie zmierzasz mnie powiesić?

– Powiesić? – powtarza i opuszcza ręce. – Tamten chłopak cię skrzywdził, Alessandro. Szczerze mówiąc, to oszczędziłaś mi fatygi, bo sam bym go wytropił i zabił.

– Ale...

– Ułaskawiam cię – mówi po prostu.

Mrugam.

– Ot tak?

– Ot tak. Dla mojej przyjaciółki wszystko.

Nie wiem, czy kiedykolwiek bardziej nienawidziłam tego słowa, niż kiedy pada z ust Kalliasa.

– Wyjdiesz za mnie? – pyta raz jeszcze, gładko wracając do naszej wcześniejszej rozmowy.

– A co się stanie, jeśli odmówię?

– Twoje ułaskawienie pozostanie w mocy, jeśli o to się martwisz. Nigdy bym nie próbował szantażem zmuszać cię do małżeństwa! Będziesz mogła pozostać w pałacu, jak długo zechcesz, albo wyjechać. – Jego twarz posępnieje. – Ale byłoby mi... bardzo smutno, gdybyś wyjechała.

Rozważam to przez chwilę, ale Kallias nie wytrzymuje milczenia, jakie zapada między nami.

– Potrzebuję cię, Alessandro. Powiedz, że będziesz moja, a ja będę twój.

Potrzebuje mnie. Ale mnie nie pragnie. Daje mi władzę. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Jak to możliwe, że ta decyzja jest taka trudna?

Wreszcie mówię:

– Chcę prawdziwych oświadczyń. Publicznie. – Krzyżuję ręce na piersi. – I nie życzę sobie, żebyś śmiał się ze mnie w związku z Hektorem Galansem. Prawdę mówiąc, nie chcę już nigdy słyszeć jego imienia.

Kallias chwyta moją zakrytą rękawiczką dłoń i ją całuje.

– Załatwione. A teraz pomówmy o tym, co już przygotowałaś na zbliżający się bal. Nie sądzisz, że to będzie idealna okazja na prawdziwe publiczne oświadczyń?



Wychodzę za mąż za króla.

Zbrodnie mojej przeszłości zostały wybaczone.

Raz na zawsze uwolnię się od mojej rodziny. Mogę na wieki zakazać im wstępu do pałacu!

Ale gdzieś tam czai się zabójca. Ktoś, kto chce odebrać mi Kalliasa i tę przyszłość.

Nie pozwolę na to.

Uświadamiam sobie, że być może martwiliśmy się z Kalliasem nie tym, co trzeba. Niepokoiłiśmy się planowaną publiczną paradą ulicami miasta, ale teraz dociera do mnie, że mój bal odbędzie się wcześniej i będzie nie mniej publiczny.

To wtedy właśnie uderzy zabójca. Jestem tego pewna.

Dzielę się moimi obawami z Kalliasem, gdy siedzę w mojej komnacie i szyję suknię na bal, który ma się odbyć za parę tygodni.

– Też o tym myślałem – przyznaje Kallias. – Podwoimy strażę. Przy wejściu do sali balowej będziemy sprawdzać, czy goście nie wnoszą broni.

– Jaki zasięg ma twoja moc? – pytam. – Gdzie najdalej mógłby znajdować się morderca, żeby zneutralizować twoje cienie?

Kallias wzrusza ramionami.

– Nigdy tego nie sprawdzałeś?

– Oczywiście, że tak. Ale nie chcę cię martwić.

Gdy piorunuję go wzrokiem, odpowiada:

– Pięćdziesiąt metrów ode mnie.

– Tak blisko! – Wprawny strzelec z łatwością mógłby trafić z takiej odległości.

– Będę bezpieczny, Alessandro. Oboje będziemy bezpieczni. Wszystko będzie dobrze.

– Czułabym się lepiej, gdyby nikt z twojej rady nie został wpuszczony.

– Ja także, ale nie możemy już odwołać zaproszeń. Przestań się zamartwiać. Pokaż mi lepiej, nad czym pracujesz.

– Nie – protestuję. – Wolę, żebyś zobaczył gotową kreację na mnie.

– To strasznie dużo materiału – stwierdza król ze smutkiem.

– Och, cicho bądź.

ROZDZIAŁ

25

Przy wejściach do sali balowej stoją róże w doniczkach. Niczym w labiryncie wyznaczają też drogę do stołu z przekąskami i napojami, która na środku komnaty rozszerza się, by wyznaczyć przestrzeń do tańca. Wszyscy członkowie orkiestry noszą czarne róże – mężczyźni w butonierkach, a kobiety we włosach – na cześć zmarłej królowej.

Kazałam też pomalować salę balową i teraz wygląda to tak, jakby bluszcz piął się po kolumnach. Na posadzce leżą zielone dywany, doskonale udając trawę. Posypano je płatkami róż wydzielającymi delikatny zapach.

Wymagało to pracy kilku służących i użycia wysokich drabin, ale udało się także zawiesić bukiety róż pod sufitem. Co jakiś czas opadają z nich pojedyncze płatki, zasilając te, które już leżą na podłodze. Zamówiłam również gobeliny, które zdobią ściany wokół całej sali, tak że odnosi się wrażenie, jakby otaczał nas ogród.

Elektryczne kandelabry rzucają jasny blask. Chciałam, żeby wszystko było dobrze oświetlone. Nie tylko po to, by stworzyć iluzję ogrodu w południe, lecz także by żaden podstępny zdrajca nie mógł skryć się w cieniu.

Nikt nie zabije dziś mojego króla.

Goście zaczynają już napływać, chociaż bal oficjalnie rozpocznie się dopiero za dziesięć minut. Widzę wszystko z góry, bo stoję na schodach i podziwiam swój zmysł dekoratorski. Ponieważ to mój bal, chcę mieć wielkie wejście, czekam zatem na właściwy moment.

A tak naprawdę to czekam, aż zjawi się Kallias. Chcę, żeby pierwszy zobaczył moją nową suknię.

Przeszłam samą siebie.

Suknia jest jasnożółta. Co kilka cali materiał układa się fałdy, by stworzyć wrażenie nakładających się na siebie płatków róży. Brzegi każdej fałdy zafarbowałam na niemal czerwony odcień oranżu, na wzór tamtych pięknych róż, które odkryłam w ogrodzie. Zazwyczaj nie przepadam za pomarańczowym kolorem, lecz róże królowej (i moja suknia, która je naśladuje) są po prostu boskie. Pod warstwami jedwabiu mam krynolinę, ale suknia jest z dopasowanym stanem, bez rękawów, a dobrane kolorem żółte rękawiczki mają pomarańczowe kropki na czubkach palców.

Włosy upięłam z boku, tak że opadają mi na lewe ramię, a z prawej szyja pozostaje odsłonięta. Zakręciłam włosy i poszczególne pukle układają się w idealne loki, a ich czerń cudownie kontrastuje z jasnym materiałem sukni.

Kiedy Kallias w końcu się zjawia, nie każe ogłosić swojego przybycia. Wchodzi dyskretnie i od razu zasiada na tronie stojącym na podwyższeniu. Ponieważ widział materiał, z którego uszyłam suknię, włożył żółtą kamizelkę, tak jasną, że z daleka wydaje się biała. Pięknie podkreśla jego brązową skórę.

Gdy tylko zajmuje miejsce na tronie, każe heroldowi zapowiedzieć moje przybycie.

– Gospodyni wieczoru, lady Alessandra Stathos, druga córka hrabiego Masis.

Obiema dłońmi unoszę suknię i z lekkim uśmiechem schodzę ze schodów.

Wszystkie głowy odwracają się w moją stronę.

I wiem, że to nie tylko moja oszałamiająco piękna suknia wywołuje te wszystkie szepty. Jestem dziewczyną, która wpadła w oko królowi. Dziewczyną, z której podpowiedzi korzysta rada królewska. Dziewczyną, która ocaliła króla przed atakiem zamachowca.

Zdobyłam już niezłą reputację.

A dziś wieczorem Kallias mi się oświadczy, wywołując u wszystkich nie lada szok.

Obserwuje mnie teraz, gdy stąпам ostrożnie i powoli. Suknia jest dość szeroka, by zapewnić mi swobodę ruchów, lecz jednocześnie długa aż do ziemi, co w połączeniu z butami na wysokich obcasach łatwo mogłoby zakończyć się potknięciem.

Mimo to cały czas patrzę na niego.

Płomienne spojrzenie Kalliasa mówi mi, jak bardzo mnie pragnie. Lecz tu nie chodzi już o to, czy się sobie podobamy, czy nie. Liczy się przede wszystkim jego bezpieczeństwo. Nasz układ jest dobry. Po dzisiejszym wieczorze każde z nas dostanie to, czego pragnie. On będzie miał królową, która pomoże mu stawić czoła radzie królewskiej i zrównoważyć jej władzę. Będzie miał u swego boku osobę, której będzie mógł zaufać. Jedyną, której będzie mógł zaufać.

A ja w zamian za to dostanę władzę. Będę rządzić królestwem u boku Kalliasa, gdy tylko skończy dwadzieścia jeden lat. A to nastąpi już za siedemnaście miesięcy.

Kiedy docieram do podnóża schodów, Kallias nie podchodzi do mnie. Prawdę mówiąc, odwraca się wręcz i wdaje w rozmowę w siedzącymi obok niego członkami rady.

Czuję irytację i rozczarowanie, z mojej twarzy nie schodzi jednak uprzejmy uśmiech.

Chcę zacząć witać moich gości, gdy jednak robię kilka kroków w jedną stronę sali, uczestnicy balu... odsuwają się ode mnie.

Co, u diabła?

Może mi się tylko wydawało? Kieruję się w stronę stołu z przekąskami i napojami, chcąc sprawdzić, czy wszystko ustawiono, jak należy. Suknie umykają pośpiesznie na boki, a grupka panów przerywa rozmowę w pół zdania, odwraca się do mnie plecami i przenosi gdzie indziej.

Co się dzieje z tymi wszystkimi ludźmi?

Gdy od stołu dzieli mnie już tylko kilka kroków, z ulgą spostrzegam, że ktoś się do mnie zbliża. Zaraz jednak dostrzegam, że to mój ojciec.

– Nie pamiętam, żebym wysyłała ci zaproszenie – mówię, sięgając po kieliszek z szampanem.

– Musiało ci to umknąć – odpowiada ojciec. Gdy jednak znajduje się już na tyle blisko, by nikt inny nie mógł go usłyszeć, dodaje: – Jestem tu, by cię uratować, Alessandro.

Upijam łyk szampana, udając, że go nie usłyszałam. Ojciec chce mnie sprowokować. Niedoczekanie.

– Słyszałaś mnie, Alessandro? Uratuję cię i twoją reputację.

Nadal milczę.

– Wobec plotek o twojej zbrodni, które rozchodzą się z szybkością błyskawicy, musimy cię ratować, wydając cię jak najszybciej za mąż za wpływowego mężczyznę.

Wpatruję się w niego.

– Wobec plotek o mojej zbrodni?

– Tak, o zamordowaniu Hektora Galanisa. Wszyscy o tym mówią.

To dlatego ludzie nagle zaczęli obchodzić mnie szerokim łukiem. Uważają mnie za morderczynię.

Przeklęty Faustus. Z pewnością wie, że król oczyścił mnie ze wszystkich zarzutów, ale to nie przeszkodziło mu kłapać jęzorem na prawo i lewo.

– Nie martw się, kochanie – mówi ojciec. – Pośpieszne małżeństwo zapewni ci pewną ochronę. Rozmawiałem z wicehrabią Thoricusem...

– Ojcem Rhoubena?

– Czyli znasz jego syna? Doskonale. Właśnie zerwał zaręczyny z córką jakiegoś barona. Będziecie doskonałą parą.

Omam nie opluwam się szampanem.

– Więc teraz mam poślubić kogoś o niższej pozycji społecznej niż moja?

– On ma pieniądze, Alessandro. A skoro mój drogi przyjaciel Eliades jest w więzieniu, nie za bardzo możemy już na niego liczyć.

Odstawiam pusty kieliszek na tacę, z którą akurat przechodzi lokaj, i staję naprzeciwko ojca.

– Czyli Chrysantha zasługiwała na co najmniej księcia, ale ja mam poślubić przyszłego wicehrabiego? Zgadza się?

– Nie bardzo możesz sobie pozwolić na wybrzydzenie, gdy ludzie opowiadają o tobie takie rzeczy.

Ojciec wzdryga się, gdy wybucham śmiechem.

– Nigdy mnie nie słuchasz. I nigdy nie słuchałeś. Pozwól jednak, że postawię sprawę jasno. Nie musisz mnie ratować. Nie potrzebuję ani ciebie, ani pośpiesznego małżeństwa. Mam króla, a on oczyścił mnie ze wszystkich zarzutów. Ułaskawił mnie. Wiedziałybyś o tym, gdybyś raczył mnie zapytać, jak naprawdę wygląda sytuacja, zamiast samodzielnie wyciągać pochopne wnioski i szukać bezsensownych rozwiązań. Król oświadczy mi się dziś wieczorem – kończę.

– Nie pytał mnie o zgodę...

– I wcale nie musi. Jest królem i tak jak już mówiłam, nie dostaniesz ani centa z mojego skarbcza.

Ojciec próbuje coś wtrącić, ale nie dopuszczam go do głosu.

– Nie. To mój bal. Mój wieczór. Nie pozwolę, żebyś mi go zrujnował. – Spoglądam w stronę dwóch strażników stojących pod ścianą. Gdy udaje mi się przyciągnąć ich uwagę, przywołuję ich skinieniem.

Nie jestem pewna, czy mnie posłuchają. A jednak to robią. Dwaj młodzieńcy z karabinami na ramionach podchodzą do nas.

– Tak, milady? – pyta jeden z nich.

– Proszę wyprowadzić hrabiego z balu. Nie jest tu mile widziany. Jeśli będzie stawiał opór, macie moje pozwolenie, by użyć wobec niego siły.

Ojciec parska śmiechem.

– Za kogo ty się uważasz? Za królową?

Dwaj strażnicy stają między mną a ojcem.

– Tędy, milordzie.

Ojciec spogląda na mnie oszołomiony. I wtedy, przez moment, mam poczucie, że wreszcie naprawdę mnie widzi. Moją ambicję. Spryt. Drogę, jaką przeszłam. Strażnicy wykonujący moje rozkazy stanowią

wystarczający dowód tego, co usiłowałam wytłumaczyć ojcu od wielu tygodni.

Osiągnęłam dokładnie to, co sobie zamierzyłam.

I do ojca dociera chyba, że skoro to jest prawdą, prawdą jest również moja groźba, że nie dostanie za mnie żadnego wiana. Na jego twarzy pojawia się popłoch, gdy strażnicy biorą go pod rękę i wyprowadzają z sali.

Wszyscy obecni zamarli, patrząc na to widowisko, choć ani muzyka, ani rozmowy nie ustały.

I teraz nikt już najwyraźniej nie ma oporów, by do mnie podejść. Nie po tym, gdy przekonali się, że mogę ich wyrzucić z balu. A strażnicy królewscy słuchają moich rozkazów. Nagle wita się ze mną co najmniej dziesięciu dworzan, którzy sięgają po drinki i przystawki.

– Zdumiewające przyjęcie. Czy te czekoladki mają kształt pączków róży? – Rhouben bierze jedną i wrzuca sobie do ust. Gdy już ją przełknął, dodaje: – Mam ochotę cię ucałować.

– Lepiej nie rób tego publicznie – ostrzegam.

– Naprawdę, Alessandro. Dziękuję. Wiem, że już to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz. Uwolniłaś mnie od Melity. Opuściła pałac, tak była zrozpaczona po naszym zerwaniu, odrzuceniu ze strony Eliadesa, a potem jeszcze jego aresztowaniu. Znowu jestem wolnym człowiekiem.

Rhouben nie wie nawet, że ocalałam go także przed małżeństwem ze mną.

– I jak ci się podoba kawalerski stan? – pytam.

– Zamierzam go uczcić, tańcząc z każdą piękną kobietą obecną dziś na balu. W tym również z tobą. Zarezerwujesz dla mnie jeden taniec?

– Oczywiście.

Całuje mnie w rękę, a ja patrzę, jak idzie do rogu, gdzie Petros i Leandros z czegoś się śmieją.

Miło mi zobaczyć Leandrosa. Martwiłam się, że nie przyjdzie.

Jakby wyczuwając mój wzrok, patrzy w moją stronę. Napotykać moje spojrzenie, uśmiecha się nieznacznie. Odwzajemniam mu się z nawiązką.

Leandros jest ubrany w całości na czarno, jak Kallias, kiedy ujrzałam go po raz pierwszy. Tylko że Leandros ma w butonierce pomalowaną na czarno różę. W pierwszej chwili prawie ją przeoczyłam, bo zlewa się z czernią materiału. Na widok tego kwiatu ogarnia mnie rozczulenie. Kallias od roku się do niego nie odzywa, a mimo to Leandros przyszedł na bal na cześć matki króla, przypiąwszy do ubrania jej ulubiony kwiat. Czarny ubiór sprawia, że złocista skóra Leandrosa wydaje się jeszcze jaśniejsza i wydobywa ciemniejsze odcienie jego jasnobrązowych włosów.

Nieważne jednak, co ma na sobie – jest przystojny i uprzejmy. I na pewno jakaś dziewczyna będzie z nim kiedyś bardzo szczęśliwa.

Odrywam od niego wzrok i rozglądam się po sali. Stwierdzam z zadowoleniem, że prawie wszyscy ubrali się stosownie do okazji. Widzę grupkę dam przebranych za tulipany, z tyłu mają wysokie kołnierze, okalające ich głowy, a także boki twarzy, niczym płatki tulipana. Z opasek na ich włosach sterczą pręciki.

Jedna z pań miała ambicje przebrać się za coś, co chyba miało przypominać żonkil. W złotym kapeluszu w kształcie przykoronka wygląda dość... dziwnie.

Mężczyźni, jak można się było spodziewać, są nudni, mają jedynie kwiaty w butonierkach dopasowane do strojów dam.

Dostrzegam Hestię i Rhodę i pędzę w ich stronę. Strój Rhody odpowiada jej imieniu. Dół sukni jest marszczony w taki sposób, że wygląda niczym kępy lilioworóżowych rododendronów. Pomysł prosty, lecz całkiem elegancki.

Hestia wygląda zachwycająco w pudrowym różu. Ona także, podobnie jak ja, wybrała różę jako swój kwiat, zamiast jednak nadawać całej sukni kształt kwiatu, poleciła po prostu krawcowej ozdobić spódnicę kunsztownymi paciorkami, układającymi się we wzory kolczastych pnączy i kwiatów.

– Obie wyglądacie cudownie – mówię.

– Dziękujemy – odpowiada Hestia. – Zauważyłaś mój szal?

Przypatruję się różowemu kawałkowi jedwabiu na jej ramionach.

– Och, sama go uszyłaś, prawda?

Nie było to trudne zadanie, wystarczyło jedynie podszyć brzegi, by obrębić naokoło cały szal, pamiętam jednak, jak beznadziejnie szło Hestii, kiedy dopiero uczyła się szyć i nie umiała utrzymać równego ściegu. I chociaż ten szal nie jest idealny, a na jednym końcu widzę zwisającą luźno nitkę, większość ściegów udało jej się znakomicie.

– Wygląda wspaniale – chwale.

– Miałam dobrą nauczycielkę – rewanzuje mi się Hestia.

– Wystrój sali jest jeszcze lepszy, niż to wynikało z twojego opisu – wtrąca Rhoda. – A twoja suknia przyćmiła wszystkie inne kreacje. Jak ci się udało tego dokonać, że wyglądasz jak kwiat, ale wcale nie wydaje się to groteskowe?

– Poświęciłam temu mnóstwo czasu – przyznaję. – Gdy nie byłam z Kalliasem, cały czas szyłam. Czegoś mi tu brakuje – stwierdzam, przyglądając się Rhodzie. – Ach, mówiłam ci przecież, żebyś przyprowadziła Galena! Gdzie on jest?

Rhoda odrzuca na plecy czarny lok, ruchem głowy dyskretnie wskazując miejsce pod ścianą.

Zauważam go dopiero po trzech próbach. Wypatrywałam służącego, ubranego w prosty bawełniany strój w nijakim kolorze. Nie byłam przygotowana na eleganckiego mężczyznę w lilioworóżowym brokacie. Zrobił nawet coś z włosami – zaczesał je gładko do tyłu, sprawiając, że fryzura wydaje się bardziej wyrafinowana. W tym nowym ulepszonym wydaniu wygląda jednak na straszliwie skrepowanego, wiszące wzdłuż boków ręce drgają mu nerwowo i bez przerwy zerka na stojących w pobliżu strażników, jakby się spodziewał, że w każdej chwili może zostać wyrzucony.

– Co on tam właściwie robi? – pytam.

Rhoda wzdycha.

– Czekaj, aż będzie miał okazję, by mi usługiwać.

– A nie powiedziałaś mu, że ma być twoją osobą towarzyszącą?

– Powiedziałam, ale chyba źle mnie zrozumiał. Przyjął strój, który dla niego przygotowałam, tylko dlatego, że wiedział, że nie mógłby mi dzisiaj służyć, gdyby nie był stosownie ubrany.

– Och, Rhodo, musisz wyprowadzić go z błędu.
– Mówiłam jej to samo – podchwytuje Hestia.
– Próbowałam – tłumaczy się Rhoda. – Powiedziałam, żeby mi towarzyszył i szedł u mojego boku, ale on się upierał, że stojąc w kącie też zobaczy, czy będę czegoś potrzebowała.

Kręcę głową.

– Przestań być wobec niego taka nieśmiała. Czasami mężczyźni potrzebują pewnej pomocy. Zrób coś, czego nie będzie mógł pomylić z zadaniem dla służącego.

– Co na przykład?

– Zaproś go do tańca.

Rhoda spuściła wzrok i bawi się swoimi palcami.

– Co się stało? – pyta Hestia.

– A jeśli on mi odmówi? – denerwuje się Rhoda. – Bo może on celowo błędnie interpretuje moje intencje, bo chce mi dać do zrozumienia, że nie jest zainteresowany. A jeśli ja się mu narzucam? Albo co gorsza, on poczuje się *zobowiązany* do tego, by spełnić moje życzenie, gdy już wyrażę je jasno, ponieważ jestem jego pracodawczynią?

– Och, Rhodo – odzywa się Hestia. – Cała ta niepewność i strach, to właśnie dlatego, że jesteś zakochana. Ale kiedy je przezwycięzysz, wszystko się stanie takie cudowne! To oczywiste, że Galenowi na tobie zależy. Trwa u twojego boku *od lat*. Żaden sługa nie jest zobligowany zostać twoim przyjacielem i powiernikiem, a Galen zawsze był dla ciebie i jednym, i drugim. On cię kocha. Wszyscy to widzą. A teraz idź do niego.

Rhoda zbiera się na odwagę i rusza w stronę Galena.

Odwracam się do Hestii.

– Bardzo mądra rada.

– Sama dopiero niedawno się tego nauczyłam.

Po chwili milczenia pytam:

– Jak... jak można przezwyciężyć ten strach? Czy to jest warte tego, co może przyjść później? Rozpacz, złamane serce.

Hestia zastanawia się chwilę.

– Myślę, że kiedy na kimś naprawdę ci zależy, dochodzisz do punktu, w którym znacznie boleśniej jest nie mieć go wcale, niż mieć go i ryzykować jego utratę. Zdajesz sobie sprawę, że warto zaryzykować. Ponieważ szczęście, nawet krótkotrwałe, zawsze jest tego warte.

Obie patrzymy, jak Rhoda podchodzi do Galena. Mówi coś do niego, a on kiwa głową. Dopowiada coś jeszcze, on patrzy na nią, przechylając głowę ze zdumieniem. A potem ona odchyła głowę do tyłu, chwyta go za rękę i ciągnie na parkiet.

Z początku wygląda to niezręcznie. Rhoda prowadzi, ponieważ Galen nigdy nie uczył się tańczyć. Jako prosty człowiek, bez tytułu szlacheckiego, nie miał po temu okazji ani potrzeby. Po chwili jednak obejmuje ją bardziej zdecydowanie, jego stopy odnajdują kroki, a on nie patrzy już na nic, tylko na olśniewającą kobietę, którą trzyma w ramionach. Ma minę człowieka, który właśnie dostał w prezencie cały świat.

– I czyż to nie jest tego warte? – pyta Hestia.

– A gdzie jest twój lord Paulos dziś wieczorem? – zagaduję, zmieniając temat.

– Och, powiedział, że trochę się spóźni. Miał jakąś sprawę do załatwienia.

– Mężczyźni zawsze mają jakieś sprawy do załatwienia.

– Ale król nie ma. Czyż nie siedzi teraz na tronie? Dlaczego jeszcze do niego nie poszłaś?

– Bo on nie przyszedł do mnie.

– Król wie, że to ty organizujesz ten bal. Może nie chce wchodzić ci w drogę.

– Wszystko jest już zaplanowane. Teraz po prostu chcę się dobrze bawić. Kallias powinien bawić się razem ze mną. A on nawet na mnie nie spojrzy.

Hestia ściąga wargi.

– Czasami żałuję, że nie możemy wiedzieć, jakie nedorzeczne myśli kłębią się w ich głowach.

– Otáz to.

ROZDZIAŁ

26

Gdy chwilę później zjawia się lord Paulos, Hestia mnie zostawia. Wcześniej proponuje co prawda, że zostanie i jeszcze pogawędzimy, ale ją przeganiam.

To, że mój mężczyzna mnie ignoruje, nie oznacza jeszcze, że ona ma ignorować swojego.

– Ślicznie dziś wyglądasz, lady Stathos – odzywa się ktoś za moimi plecami.

Lady Zervas nie zadała sobie trudu, żeby się dostosować do przewodniego tematu balu. Pewnie byłoby jeszcze dziwniejsze, gdyby to zrobiła. Wątpię, czy jest na świecie ktoś, kto by żywił bardziej wrogie uczucia wobec zmarłej królowej niż kobieta, która rywalizowała z nią o serce króla. I przegrała.

– Ty nie jesteś przebrana – odpowiadam, spoglądając na jej prostą szmaragdową suknię bez żadnych ozdób.

– Ubrałam się przecież na zielono, prawda? Czy jest kolor, który bardziej kojarzy się z ogrodem?

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Byłam zaskoczona, że przysłałaś mi zaproszenie – mówi lady Zervas.
– Odniosłam wrażenie, że szczególnie ci się podobała nasza ostatnia rozmowa.

– To prawda, ale komu bardziej przyda się wyjście na bal niż zręczliwym starym pannom?

Lady Zervas wybucha śmiechem, rozbawiona tym przytykiem – takiej reakcji się nie spodziewałam.

– Lubię cię – mówi. – Myślę, że będziesz świetną królową. Podczas tamtej rozmowy chciałam cię tylko przestrzec.

– Teraz już na to za późno – mówię, bardziej do siebie niż do niej.

Kiwa głową, jakby doskonale rozumiała, co mam na myśli, po czym idzie dalej.



Bal trwa w najlepsze, a moje przyjaciółki nie mogłyby być szczęśliwsze. Hestia tańczy z lordem Paulosem. Rhoda i Galen stoją w rogu sali, rozmawiają, co jakiś czas dotykając się lekko. Co poniektórzy rzucają im krytyczne spojrzenia, ale Rhoda jest na nie ślepa. Będę miała do powiedzenia to i owo, jeśli ktoś spróbuje zniszczyć szczęście mojej przyjaciółki.

Petros trzyma w objęciach jakiegoś nowego lorda i jestem przekonana, że tworzą najbardziej elegancką parę na parkiecie. Tymczasem Rhouben obserwuje jakąś damę znad brzegu swojego kieliszka z winem. Nawet Leandros znalazł partnerkę do tańca, śliczną dziewczynę w lawendowej sukni.

W rogach sali trzymają wartę milczący strażnicy. Przy wejściu sprawdzono, czy nikt z gości nie wnosi broni.

A Kallias...

Kallias wciąż siedzi na tronie i mi się przygląda. Nie uczestniczy w zabawie, ale jest obecny. Tak właśnie wygląda jego życie, odkąd został królem.

Wzdycham i się odwracam. Pewnie wkrótce i moje takie się stanie. Mogę zacząć się do tego powoli przyzwyczajać. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie mogę się dobrze bawić na swoim własnym balu. Rhouben wciąż jeszcze nie zebrał się na odwagę, żeby poprosić do tańca upatrzoną damę, więc w kolejnej przerwie między melodiami ruszam w jego stronę.

Nagle jednak czuję na ramieniu łagodny dotyk czyjejś dłoni i odwracam się.

– Zatańcz ze mną.

Kallias bierze mnie w ramiona, zanim zdążę odpowiedzieć, i trzyma mnie tak na oczach całego świata. Orkiestra rozpoczyna kolejną melodię, a Kallias prowadzi mnie w rytm delikatnych dźwięków skrzypiec. Wokół jego twarzy wirują cienie, żeby wszyscy mogli zobaczyć, że wciąż w pełni dysponuje swoją mocą. Jego ręce są natomiast cielesne, więc może mnie okręcać, unosić i przyciągać do siebie w tańcu. Jego dłonie w rękawiczkach dotykają moich pleców i ramion.

Nie jestem przygotowana na to nagłe wrażenie, że cała stoję w ogniu. Moje ciało płonie wszędzie tam, gdzie on mnie dotyka. Prawie w ogóle nie czuję stóp – raz nawet się potykam – tak jestem świadoma miejsc, gdzie znajdują się jego dłonie.

A niech go!

– Co ty robisz? – udaje mi się wydusić w końcu. – Nie możesz ignorować mnie przez cały wieczór, a teraz nagle ze mną tańczyć!

Nachyla się do mnie.

– Jesteś taka piękna, że to aż boli.

– I to ma być odpowiedź?

– Trzymałem się na dystans, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Takiego jak to. – W tańcu przyciąga mnie do siebie tak blisko, że to aż nieprzyzwoite.

Nie słyszę już nawet muzyki. Jedynie gwałtowne bicie serca Kalliasa i jego ciepły oddech tuż przy moich włosach.

Gdy ośmielam się spojrzeć mu w oczy, natychmiast uświadamiam sobie, że to błąd.

Cała płonę. Dosłownie stoję w płomieniach. Jego spojrzenie jest żarłoczne, gorące, *namiętne*. To spojrzenie mężczyzny, który przez rok był pozbawiony jakichkolwiek kontaktów cielesnych.

Zresztą sam mi to wyznał. Nikt nie wyrzekłby się mocy cieni, chyba że dla największej, najbardziej szalonej miłości.

Ale ja przecież *nie chcę*, żeby on mnie kochał.

Poznaliśmy się dwa miesiące temu.

A ja jeszcze niedawno zamierzałam go zabić.

Teraz jednak wszystko się zmieniło, a ja pragnę czegoś znacznie więcej. Jednocześnie boję się tego i cieszę się, że on nie może dotknąć mnie naprawdę, że nigdy mnie nie zrani, bo nie będzie mu wolno się do mnie całkiem zbliżyć.

Muzyka milknie, ale Kallias wciąż trzyma mnie za rękę.

– Chodź ze mną – mówi.

Prowadzi mnie na podwyższenie, gdzie stoi jego tron.

Nie.

Teraz stoją tam dwa trony. Kiedy wniesiono ten drugi?

O bogowie. To się dzieje teraz.

Na znak Kalliasa kolejna rozpoczęta melodia urywa się nagle. Moi goście milkną, oczy wszystkich kierują się na króla.

Sadza mnie na tym drugim tronie, a sam pada przede mną na kolana, w palcach trzymając pierścionek.

Połyскуje w świetle kandelabrow. Nie dostrzegam szczegółów, ponieważ jestem zapatrzona w oczy Kalliasa. W sali balowej słysząc zachłyśnięcia i okrzyki zdumienia.

– Alessandro – mówi król tak cicho, żebym tylko ja go usłyszała. –

Sprawiaś, że znów jestem szczęśliwy. Dałaś mi nadzieję i stałaś się moją nieocenioną powierniczką i najwspanialszą przyjaciółką. I... kobietą, którą mógłbym pokochać.

Pokochać.

Mógłby mnie pokochać. Gdyby sobie na to pozwolił. Ale tego nie robi.

Kallias podnosi głos, żeby wszyscy mogli go usłyszeć.

– Lady Alessandro Stathos, czy zostaniesz moją królową? Równą mi we wszystkim? Władczynią Naxos i wszystkich podbitych królestw? Czy wyjdiesz za mnie?

– Tak.

W sali balowej rozlegają się donośne wiwaty, a ja upajam się tą chwilą. Tą uwagą tłumu. Oświadczyniami ze strony najpotężniejszego mężczyzny

na świecie. Tym, że osiągnęłam swój cel.

Król jest mój.

Nagle jednak ogarnia mnie lęk, bo przypominam sobie, że ktoś chce zabić mojego króla. A nawet jeśli schwytemy *tego* zamachowca, Kallias przez całe życie będzie celem ataków. W każdej chwili ktoś może mi go odebrać.

Kallias nie zna moich myśli, wkłada mi na palec pierścionek, srebrną obrączkę z czarnym diamentem w kształcie róży.

– Wznieśmy toast za królewską parę! – wykrzykuje lord Vasco, który znajduje się w pobliżu. To okropne, że ów człowiek musi być częścią tej cudownej chwili.

W ciągu paru zaledwie minut lokaje rozdają wszystkim kieliszki. Te minuty zdają się jednak ciągnąć w nieskończoność, a mnie ściska strach. W tej sali jest tylu ludzi. Zabójca łatwo mógłby się ukryć wśród nich.

Król jest bezpieczny, przypominam sobie. Nikt nie mógł wnieść broni na salę. Wszyscy goście, ku swemu niezadowoleniu, zostali skrupulatnie przeszukani. Nikt nie zdoła się przedrzeć przez strażę otaczającą podwyższenie z tronami.

Członkowie rady stoją tuż pod tym podwyższeniem. Dziewczęta obsługujące przyjęcie krążą między gośćmi i napełniają kieliszki winem aż po brzegi. Kallias dziękuje tej, która nalewa czerwony trunek do jego królewskiego kielicha.

– Za króla i przyszłą królową! – wygłasza toast lord Ikaros Vasco, a tłum ochoczo powtarza jego słowa.

I wtedy właśnie ją zauważam. Ukryta w tłumie zbiera brudne naczynia ze stołu z przekąskami.

To ta mała dziewczynka z klubu dla panów.

Z tamtego miejsca, w którym ktoś dotknął Kalliasa. I teraz spostrzegam z przerażeniem, że cienie, które jeszcze przed chwilą wirowały wokół jego głowy, całkiem zniknęły.

Albo się nie zorientował, albo nie używa ich w tej chwili.

– Kallias, nie! – wołam. Wytrącam mu z dłoni kielich, który właśnie uniósł do ust.

Za późno jednak. Już wypił łyk.

Natychmiast pada na ziemię i zaczyna wić się w konwulsjach. Zamyka oczy, a na jego wargach pojawia się piana.

Rozlegają się krzyki, a członkowie rady usiłują wejść na podwyższenie.

– Nie! – wrzeszczę. – Niech nikt się nie zbliża.

Strażnicy zacieśniają krąg, nie pozwalając, by ktokolwiek dołączył do króla i do mnie na podwyższeniu. Muszę pomyśleć. Muszę dopilnować, żeby nikt go nie dotykał. Nie wiemy jeszcze, kim jest morderca, i...

Tyle że właśnie wiemy.

To Vasco zaproponował toast i zarządził, by wszystkim nalano wina. Wiedzieliśmy, że ktoś z rady królewskiej musiał być w to zamieszany.

Jestem rozdarta. Muszę wyprowadzić stąd tę dziewczynkę, ale nie chcę opuszczać króla.

I wtedy spostrzegam, że Leandros, Petros i Rhouben próbują przedostać się przez krąg strażników.

– Przepuście ich – rozkazuję.

Strażnicy rozstępują się na tyle, by trzej mężczyźni mogli przejść.

– Co robimy? – pyta Leandros. – On potrzebuje lekarza.

– Nie pozwólcie nikomu go dotykać! – wołam. – Nikomu! Zostańcie z nim!

Zeskakuję z podestu, zrzucam buty na obcasach i pędzę do tej dziewczynki. Gdy jej dopadam, biorę ją na ręce i gnam do wyjścia.

Mała rzuca na podłogę brudne naczynia i trzyma się mnie kurczowo, bojąc się, że ją upuszczę. Wydaje okrzyki protestu, ale je ignoruję.

Prędzej, prędzej.

Jak daleko jeszcze muszę z nią biec? Co powiedział Kallias? Jaka to miała być odległość? Pięćdziesiąt metrów?

Biegnę przez kuchnię, omijam zapracowanych kucharzy i wypadam na zewnątrz tylnymi drzwiami. Stąpom po nierównych kamieniach i leżących

na ulicy odpadkach, które ranią moje gołe stopy, nie zwalniam jednak ani na chwilę.

Muszę ją odsunąć jak najdalej od Kalliasa. Nie liczę kroków. Jestem zbyt zdenerwowana. Nie mam pojęcia, dokąd biegnę, nie zatrzymuję się jednak, dopóki nie jestem całkiem wyczerpana, co – prawdę mówiąc – następuje dość szybko.

Nie mam zbyt wielu okazji do wysiłku fizycznego.

Padamy na ziemię i dopiero teraz dociera do mnie, że dziewczynka szlocha, obejmując mnie za szyję chudymi rączkami.

– Nie chciałam tam iść – mówi. – Ale mi kazali. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale coś mi mówiło, że mają złe zamiary. Najpierw kazali mi go dotknąć, a potem... potem...

Wybucha płaczem i łka tak straszliwie, że zupełnie nie mogę zrozumieć, co mówi.

Nie chcę wysłuchiwać jej żalów. Chcę wrócić do pałacu i zobaczyć, jak czuje się Kallias. Ale nie mogę pozwolić jej się wymknąć. Na pewno wie, kto za tym wszystkim stoi, a przynajmniej umie wskazać tę osobę.

– Kim są ci „oni”? – pytam. – Kto ci kazał tu dzisiaj przyjść? Kto kazał ci go dotknąć?

Mała nie jest w stanie wykrztusić słowa. Wciąż jest rozdygotana po tym, jak wywlekłam ją z sali balowej, gdzie widziała umierającego mężczyznę, częściowo przecież z jej winy, czego musiała być jakoś świadoma.

Mam ochotę nią potrząsnąć, żeby usłyszała, co do niej mówię. Wiem jednak, że to w niczym nie pomoże. I że tak naprawdę to nie jej wina. Została wykorzystana przez ludzi, którzy są od niej znacznie starsi i potężniejsi. Chcę tylko, żeby przyznała, że to Vasco za tym stoi, i mieć to już wszystko z głowy.

– Alessandro? – To Leandros.

– Tutaj. – Dopiero teraz rozglądam się, żeby zobaczyć, gdzie właściwie jest to „tutaj”. Znajdujemy się między stajnią a małym strumyczkiem spływającym ze wzgórza nad pałacem.

Kiedy Leandros wyłania się zza budynku, pytam:

– Co z nim?

– Wszystko w porządku, tylko pyta o ciebie.

Spoglądam na dziewczynkę.

– Nie mogę jej zostawić.

– Ja jej przypilnuję. Możesz iść.

Przekazuję mu dziewczynkę, która pozwala wziąć się na ręce kolejnej nieznamym osobie, choć widzę, że jest nieco złąkniona.

– Wszystko dobrze – zapewniam ją. – On ci nic nie zrobi.

Na te słowa wtula twarz w pierś Leandrosa i znów zanosi się płaczem.

A ja wyruszam w drogę powrotną do pałacu. Tym razem przy każdym kroku czuję bolesne ukłucia. Wszystko widzę jak przez mgłę, gdy pędzę przez kuchnię i wpadam do sali balowej w mojej niegdyś żółtej sukni, która teraz ma u dołu szeroki brunatny pas.

Kallias stoi oparty plecami o ścianę, wokół niego nie widać żadnych cieni, mam jednak nadzieję, że to dobry znak. Rada królewska usiłuje wydawać rozkazy strażnikom, którzy wyprowadzają gości z sali.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Kallias chwytam mnie i przyciąga do siebie.

– Ze mną wszystko dobrze. Ale spójrz na siebie! Jesteś ranna? Gdzie ty byłaś?

Najkrócej, jak to możliwe, opowiadam mu o dziewczynce i o tym, jak wyniosłam ją z sali balowej. Mówię mu też, że teraz pilnuje jej Leandros.

– Bogom niech będą dzięki za Leandrosa i tych dwóch tutaj. – Wskazuje Petrosa i Rhoubena, którzy stoją po jego obu stronach. – Moi doradcy usilnie próbowali do mnie podejść. Vasco został już wtrącony do lochu i będzie tam gnić, dopóki nie zdecyduję się z nim rozmówić. Najlepszy przyjaciel mojego ojca...

Zapomniałam, co to dla niego oznacza. Nie chodzi tylko o schwytanie osoby, która próbuje go zamordować, lecz także o ukaranie sprawców zabójstwa jego rodziców.

– To była więcej niż jedna osoba – mówię. – Nie udało mi się zbyt dużo wydusić z tej małej pomywaczki, ale wyraźnie powiedziała, że za tym

spiskiem stoi kilka osób. Wrócę tam i wypytam ją jeszcze, kiedy sytuacja tutaj zostanie już opanowana.

– Ktoś inny może się tym zająć – mówi Kallias, obejmując mnie mocniej.

– Ale na pewno nie ty. Ty musisz się od niej trzymać z daleka. Musimy też postanowić, co z nią zrobić. Ale to później. Na razie trzeba ustalić, co ona wie, a mamy zbyt mało zaufanych ludzi. Gdzie twoje cienie? – pytam na koniec.

– Kiedy już zwalczyłem działanie trucizny, miałem ochotę w coś walnąć. Najchętniej w gębę Vasco.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– Powinieneś iść na górę. Odpocząć po tym strasznym doświadczeniu. Dołączę do ciebie, gdy już uda mi się uzyskać więcej informacji.

Kallias wzdycha. A potem spogląda na mężczyzn stojących po jego bokach.

– Idźcie z nią. Pomóżcie jej, jeśli będzie czegokolwiek potrzebowała.

A mnie robi się ciepło na sercu, bo nie powiedział, żeby mnie chronili. Wie, że sama potrafię się obronić. Nie musi nawet o tym wspominać.

Siadam na podeście i pobieźnie otrzepuję stopy, po czym z powrotem wkładam buty. Teraz, kiedy nie muszę się aż tak śpieszyć, mogę sobie na to pozwolić. Razem z dwoma strażnikami wracamy tam, gdzie zostawiłam Leandrosa z dziewczynką, która najwyraźniej wreszcie się uspokoiła.

Przyklękam przy niej.

– Jak masz na imię?

– Drea – odpowiada, pociągając nosem. – Proszę, aż do dzisiaj nie wiedziałam, że to król. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Już dobrze, Drea – mówi Leandros, głaszcząc ją po głowie. – Powiedz im to samo, co powiedziałaś mnie.

– Było ich dwoje – opowiada dziewczynka. – Mężczyzna, ten, który wzniósł toast za króla i królową. I dama.

– Jaka dama? – pytam. W zamach na króla była zamieszana kobieta?

– Ta, która zawsze ubiera się na czarno. Ale dzisiaj jest na zielono.

ROZDZIAŁ

27

Otwieram szeroko oczy.

– Lady Zervas.

Oczywiście. Truczna to kobieca broń. Znienawidziła ojca Kalliasa za to, że nie wybrał jej. To oczywiste, że chciała zamordować jego i jego żonę. I Kalliasa. Próbowала mnie ostrzec, żebym trzymała się od niego z daleka, bo wiedziała, że nie pożyje już długo. Jej nienawiść musi być tak głęboka, że pragnie zabić potomka pochodzącego ze związku, który sama chciała stworzyć z królem.

Leandros zwiesza głowę.

– Mój stryj. Tak mi przykro, Alessandro. Nie miałem pojęcia.

– Wiem – odpowiadam. – Już dobrze. On już został pojmany, muszę natomiast powiadomić strażę również o zdradzie lady Zervas.

– Nie ma potrzeby. Sam to zrobię. A ty... czy mogłabyś po prostu zaopiekować się Kalliasem i powiedzieć mu, że bardzo mi przykro?

Kładę mu dłoń na ramieniu.

– To nie twoja wina. Nie musisz się tłumaczyć.

– Z pewnością powinienem był coś zauważyć. Mogłem...

– Przestań. I tak nie cofniesz już czasu. Pomogłeś dzisiaj Kalliasowi. Podobnie jak wy dwaj – dodaję, odwracając się do Petrosa i Rhoubena, którzy stoją na czatach. – Dopilnuję, żeby król o tym nie zapomniał. Pora, żeby przestał odpychać swoich przyjaciół. Zwłaszcza że mordercy jego rodziców wreszcie zostali schwytani.



Umieszczam dziewczynkę w pokoju po przeciwnej stronie zamku w stosunku do komnaty Kalliasa i mojej, zostawiając ją pod opieką jednej z kucharek. Później będę oczywiście musiała znaleźć dla niej jakieś inne długoterminowe rozwiązanie, na razie jednak jestem całkowicie wyczerpana.

Lady Zervas i lord Vasco znajdują się w lochu, w osobnych celach. Wreszcie udało mi się opędzić od dworzan oraz ich pytań i gratulacji.

Kto za tym stał?

Czy moje wino też zostało zatrute? Chyba powinnam pójść do lekarza.

Mogę zobaczyć pierścionek, lady Stathos?

Piękna z was para. Oczywiście moja Clarissa także mogłaby zostać królewską wybranką.

Zamykam za sobą drzwi do swojej komnaty i opieram się o nie na chwilę, rozcierając sobie skronie.

Zarządzanie ludźmi potrafi być męczące, nic nie sprawia mi jednak większej satysfakcji niż patrzenie, jak inni wykonują moje polecenia.

– Wyglądasz tak, jak ja się czuję – odzywa się Kallias z mojej sypialni. Siedzi na moim łóżku ze skrzyżowanymi stopami.

– Musiałam ukoić troski dworzan.

– Już jesteś wspaniałą królową.

Zrzucam buty i krzywię się, gdy moje obolałe stopy dotykają podłogi. Stąpając na samych piętach, dochodzę do wyściełanego fotela i padam na niego.

– Pokaleczyłaś się.

– Długa gorąca kąpiel z pewnością przyniesie mi ulgę.

– Napuszczę ci wody do wanny. – Kallias idzie do mojej łazienki. Słyszę, jak odkręca kurki kranu i butelki z olejkami do kąpeli, po czym rozlega się szum wody lejącej się do wanny.

Podchodzi do mnie boso, bierze mnie na ręce i zanosz do łazienki.

– To była Zervas – mówię, chociaż on o nic nie pyta. – Współpracowała z Vasco. Dziewczynka z klubu potwierdziła jego zdradę i wskazała również ją. Oboje zostali wtrąceni do lochu.

W łazience Kallias ostrożnie sadza mnie na brzegu wanny, tak że jestem plecami oparta o niego, a nogi zanurzam w wodzie. Wzdrygam się, gdy gorąca woda obmywa moje poranione stopy. Brzeg mojej zabłoconej sukni też się moczy, ale o to nie dbam. Już i tak jest zniszczona.

Miło jest przebierać palcami w ciepłej wodzie, a dłonie Kalliasa zaczynają rozmasowywać moje ramiona.

Trochę mnie niepokoi jego milczenie po moich demaskatorskich słowach, ale widocznie potrzebuje czasu, żeby przyjąć to wszystko do wiadomości. Ja też nic już nie mówię. Pozwalam mu skupić się na mnie, jeśli taka jest teraz jego wola.

– Czuję ulgę, że to się już skończyło – odzywa się wreszcie. – Naprawdę. Ale mam też wszystkiego dość.

Przełykam ślinę i jestem pewna, że Kallias wyczuwa moje nagłe napięcie.

– To znaczy czego masz dość?

Nie wiem, co zrobię, jeśli on powie, że mnie.

Jego dłonie błędzą teraz w moich włosach, zanurza w nich palce i rozgarnia poszczególne pasma.

– Przez cały wieczór obserwowałem cię z daleka, poza tym tańcem na samym końcu, kiedy nie mogłem już dłużej wytrzymać. A potem? Ukrywałem się przed małą dziewczynką w obawie, że ktoś mógłby mnie dotknąć. – Potrząsa głową. – To nieważne, jakie środki ostrożności podejmę. Mógłbym się nawet zamknąć w betonowej skrzyni, gdzie nic nie mogłoby mnie dosięgnąć, ale tak nie da się żyć. Bycie królem wiąże się z ciągłym ryzykiem. I zamierzam je podjąć. W ogólnym rozrachunku to jest tego warte. – Patrzy prosto na mnie. – Ty jesteś tego warta, Alessandro. Mam dość życia w izolacji od wszystkich. Mordercy moich rodziców wreszcie poniosą zasłużoną karę. Choć nawet gdyby tak się nie stało, i tak dokonałbym tego wyboru.

– Jakiego wyboru?

Przesuwa dłoń na mój policzek i obraca mnie, kierując moją twarz ku górze.

Przestraszona, gwałtownie wciągam powietrze, a Kallias wykorzystuje ten moment, by przyłożyć wargi do moich rozchylonych ust. Delikatnie ssie moją dolną wargę, leciutko pociągając ją ku górze.

Zapominając o poranionych stopach, staję gwałtownie i odpycham go tak mocno, że omal się nie przewracam w prawie już pełnej wannie.

Zakręcam wodę i wychodzę na drugą stronę wanny, która teraz tworzy między nami przegrodę.

Ale już jest za późno.

– Co ty zrobiłeś? – wrzeszczę.

– Pocałowałem cię – odpowiada po prostu.

– *Dotknąłeś* mnie.

Kallias stoi prosto i wygląda na to, że nie boi się tej kłótni.

– Nie słuchałaś mnie? Mam już tego dość. Nie jestem moim ojcem. Nie zamierzam spędzić życia samotnie, żebym mógł dożyć stu lat. Trzystu. Tysiąca. Nie zależy mi już na długim życiu. Nie zniosę samotności ani przez sekundę dłużej. Nie zniosę bycia z dala od ciebie ani przez sekundę dłużej. – Jego twarz nagle posępnieje, jakby naszała go jakaś nowa myśl. – Ale jeśli ty nie czujesz tego samego co ja, wybaczone, że tak się na ciebie rzuciłem.

Wokół mnie tworzy się kałuża, bo moja suknia ocieka wodą, ja jednak na to nie zważam.

– Tego samego co ty – powtarzam. – To znaczy? Co czujesz?

Kallias sięga do kieszeni wieczorowych spodni i wyjmuje zwinięty pergamin.

– Mam to na piśmie. – Rozwija rulon, patrzy na wypisane na nim słowa i kręci głową. – Nie mogę przeczytać tego na głos. Sama to przeczytasz. Później. Tak naprawdę chciałem ci tylko udowodnić, że umiem napisać lepszy list od Eliadesa. Zostawię go jednak tutaj i sobie pójdę.

Odwraca się i kładzie list na nocnej szafce, po czym kieruje się w stronę swojej komnaty.

– Kalliasie Maherasie, ani mi się waż zostawiać mnie teraz.

Zatrzymuje się i odwraca, niepewnie patrząc mi w oczy.

– Powiedz mi – proszę. – Nie musisz odczytywać całego listu. Po prostu mi powiedz.

Obie dłonie zaciska w pięści.

– Pragnę cię.

Czekam, aż powie coś jeszcze. Gdy tego nie robi, mówię:

– Z całą pewnością stać cię na więcej.

Mruży oczy i podejmuje wyzwanie.

– Mam dość patrzenia, jak flirtujesz z innymi mężczyznami.

Doprowadza mnie to do pasji. Nie chcę, żebyś całowała czy dotykała kogokolwiek oprócz mnie.

Zachowuję kamienną twarz, pocierając dłonią ramię.

– To bardzo egoistyczna postawa.

– Bądź teraz cicho. Jeszcze nie skończyłem. Sama chciałaś, żebym to powiedział. Więc powiem wszystko. Nawet jeśli to egoistyczne.

Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, zirytowało mnie, że w ogóle na mnie nie patrzysz. Ani razu podczas całego głupiego balu. Dopiero kiedy do ciebie podszedłem, raczyłaś odwzajemnić moje spojrzenie. A potem mnie obraziłaś. Drwiłaś ze mnie przy każdej okazji. Nie dygałaś spłoniona i nie płaszczyłaś się przed mną jak wszyscy inni. Rzuciłaś mi wyzwanie.

Już wtedy wiedziałem, że jestem zgubiony. – Robi krok w moją stronę. – A potem zaczęliśmy jeść razem posiłki, rozdzieleni tym przeklętym stołem. A ty mówiłaś mi o swoich marzeniach. I swoich lękach. A ja niczego nie pragnąłem tak bardzo jak spełnić te twoje marzenia i rozproszyc lęki. – Robi kolejny krok. – Prosiłaś, żebyśmy spędzali razem więcej czasu. Ale to była właśnie ta jedna jedyna rzecz, której jak sądziłem, nie mogłem ci dać. Bo gdybym spędzał z tobą więcej czasu, zakochałbym się w tobie jeszcze bardziej. W dziewczynie, która nie dbała o to, że jestem królem. Potem jednak spędziłaś wieczór z Leandrosem, a ja uświadomiłem sobie, że nie móc być z tobą i patrzeć, jak jesteś z kimś innym, jest jeszcze

gorsze niż po prostu nie móc być z tobą. Więc skazałem się na tortury spędzania z tobą więcej czasu.

A ty pozwoliłaś mi mówić o mojej matce. Pomogłaś mi stawić czoła radzie królewskiej. Rozwiązałaś prawie wszystkie problemy mojego królestwa. Okazałaś się nie tylko idealna dla mnie, lecz również dla całego Naxos. I wtedy wiedziałem już, że muszę cię poślubić. Dla dobra królestwa. Nawet jeśli to oznaczało, że każdego dnia będę nieszczęśliwy, mając cię tuż przy sobie, a jednocześnie *nie mogąc cię mieć*.

Jednak najdotkliwszą torturą był tamten wieczór w klubie dla panów, kiedy czułem, jak reagujesz na mój dotyk. Nie wiedziałem, czy to dlatego, że to ja cię dotykam, czy może po prostu dlatego, że dawno nikt cię nie dotykał, jak wspominałaś.

Chcę być z tobą, Alessandro, bez dzielących nas cieni. I nie dbam o to, że będę narażony na ataki. Od tego mam strażę. Zatrudnię kogoś, kto będzie sprawdzał, czy moje potrawy nie są zatrute. Będę żył jak inni królowie. Nie chcę daru długowieczności, który tak naprawdę jest przekleństwem.

A nawet jeśli nie odwzajemniasz moich uczuć i mnie nie chcesz, to i tak zamierzam znieść prawo, które zabrania innym zbliżania się do mnie i dotykania mnie. Nie chcę już tak żyć. Zmęczyło mnie skrywanie się w cieniu.

Teraz Kallias jest już tak blisko, że jego kolana dotykają wanny z drugiej strony. Nie mogę się ruszyć. Jestem jednocześnie przerażona i rozpaczliwie pragnę mu uwierzyć. Pozwolić mu być tym, kim chce. Naprawdę go poślubić.

Boję się z powodu Hektora.

Ale...

Kallias wie, że go zabiłam. Zna wszystkie moje sekrety i to go nie zniechęca. Pragnie mnie mimo to. Może wręcz tym bardziej.

– Proszę, powiedz coś – mówi król.

– Podjąłeś tę decyzję przed dzisiejszym atakiem?

Kiwa głową.

– Pragnąłeś mnie... od początku?

Kolejne kiwnięcie.

A ja uświadamiam sobie, że jeśli mu odmówię, będę żyła jak on. Samotnie, ponieważ boję się zaryzykować. Ale mogę to przezwyciężyć, jak on tego dokonał, i mieć naprawdę wszystko.

Władzę.

Królestwo.

I ukochanego mężczyznę.

– Chodź tutaj – mówię, ponieważ stopy wciąż trochę mnie boją, a poza tym nie wiem, czy zdołam się poruszyć, gdy on patrzy na mnie w ten sposób.

Kallias wbija we mnie wzrok i ściąga rękawiczki, pozwalając im upaść na podłogę,

Przełykam ślinę.

W mgnieniu oka jest tuż obok mnie. Unosi rękę i przykłada ją do mojego policzka. Wtulam się w jego dłoń. Tak długo o tym marzyłam.

A potem Kallias bierze mnie na ręce, jedną obejmuje moje plecy, drugą podkłada mi pod kolana. A ja zarzucam mu ręce na szyję i przyciągam jego twarz do mojej.

– Miałam ochotę to zrobić, odkąd ujrzałam cię po raz pierwszy – wyznaję, zanim nasze wargi się zetkną.

A potem staję w płomieniach.

To nie jest delikatny ani wstydlivy pocałunek. To pocałunek, na który Kallias czekał przez cały rok. A jeśli chodzi o mnie, to mam wrażenie, że czekałam na ten moment przez całe życie.

Kallias chwieje się nieznacznie, gdy usiłuje obejść wannę naokoło, nie przerywając pocałunku, a ja śmieję się z wargami tuż przy jego wargach, dopóki Kallias najdosłowniej nie zdusi tego śmiechu.

Nie wiem, jak mu się udaje mnie nie upuścić. Dociera jednak do mojego łóżka i kładzie mnie na nim. Cały czas skupiając uwagę i energię na moich ustach.

Leżę na plecach, Kallias pochyla się nade mną, a jego wargi przesuwają się na moją szyję.

– Obiecuj mi... – zaczynam, ale zaraz tracę wątek, bo Kallias znajduje akurat miejsce na moim dekolcie, które muska zębami.

Kładę mu rękę na ramionach i odpycham go na moment, żeby móc zebrać myśli.

– Obiecuj, że nie odeślesz mnie z pałacu, bo przeze mnie i przy mnie staniesz się śmiertelny. Obiecuj, że nie zmienisz zdania i nie uznasz, że nie jestem jednak warta tej ceny, jaką jest utrata nieśmiertelności.

Oddech ma urywany, udaje mu się jednak skupić.

– Przysięgam ci to, Alessandro. Nigdzie stąd nie odejdziesz. Jesteś moja.

Przysiada na kolanach i zaczyna rozpinąć koszulę.

Śledzę wzrokiem ruchy jego palców, obserwując, jak odsłania kolejne centymetry swojej pięknej skóry.

Nie lubię braku równowagi w związku, więc ja także siadam. On ściąga koszulę i ciska ją na podłogę, a ja rozumiem ten sygnał.

Przykładam dłoń do jego piersi, a on zamyka oczy. Od tak dawna nikt go nie dotykał. A teraz właśnie pragnie – potrzebuje – być dotykany.

Moje dłonie badają uważnie każdy centymetr jego ciała, a potem zastępują je moje wargi, które poznają każdy mięsień, każde wzniesienie i wgłębienie, gładką i szorstką powierzchnię.

Popycham go na plecy, a sama kładę się na nim, chcąc, żeby poczuł ciężar mojego ciała. Moje włosy opadają na jego policzek, kiedy całuję zarost na jego brodzie, a potem przesuwam się na szyję i na ucho, którego płatek chwytam zębami.

A potem, jakby nie mógł już tego dłużej wytrzymać, Kallias przekręca nas tak, że teraz on jest na górze. Suknia podjeżdża mi do góry, jego noga wciska się pomiędzy moje uda i napiera wyżej...

A ja prawie krzyczę, usiłując złapać oddech, ale on tłumi ten dźwięk swoimi wargami.

Nie mogę myśleć. Nie mogę oddychać. Nie mogę...

Kallias spowalnia i przeciąga pocałunek. Nasze wargi stykają się teraz niemal leniwie, jakbyśmy mieli nieskończoną ilość czasu.

A mnie wracają zmysły i cieszę się po prostu jego bliskością, jego ciepłem i wprawnym dotykiem jego warg.

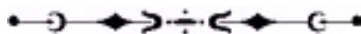
Król Cieni jest najcierpliwszym człowiekiem na świecie. Całuje mnie godzinami. Bawi się ze mną, to przyśpieszając, to zwalniając tempo pocałunków, jakby chciał sprawdzić, jak bardzo może się zbliżyć do tej granicy, poza którą całkowicie traci się kontrolę i nie można się już wycofać.

Nie zdejmuje spodni. Nie zdziera ze mnie sukni. Nie pozwala nawet swoim dłoniom zawędrować w najintymniejsze miejsca.

Tak bardzo się boję, że zmieni jeszcze zdanie. Że mnie odeśle. Uzna, że już mnie nie chce – tak jak Hektor – niczego więc nie przyśpieszam. Choć pragnę go szaleńczo, pozwalam mu decydować o tempie i intensywności naszych doznań.

Tylko dzisiaj. Gdy wszystko wciąż jest nowe i przerażające.

Może on tego właśnie potrzebuje. Spokojnie przypomnieć sobie, jak to w ogóle jest *czuć*.



Kiedy się budzę, staram się zatrzymać jak najdłużej ten cudowny sen. Byłam w nim ja i Kallias, i...

Ale kiedy otwieram oczy, widzę go w moim łóżku, tuż obok, dotykającego mnie w pasie dłonią bez rękawiczki.

To nie sen.

To piękna rzeczywistość.

Mój Król Cieni.

Unosi powieki i wpatruje się we mnie jakby przestraszony. Zaraz jednak się opanowuje.

– Trochę potrwa, zanim się do tego przyzwyczaję.

– Do budzenia się obok kogoś?

– Do budzenia się obok kogoś, kto nie jest Demodocusem. A chociaż bardzo go kocham, zdecydowanie wolę ciebie. – Ujmuje w dłoń mój policzek i przyciąga mnie do siebie na słodki pocałunek.

Jakaś godzinę później zostawia mnie, by ubrać się w swojej własnej komnacie, nie zamyka jednak za sobą drzwi, które zwykle nas dzieliły, więc nadal możemy rozmawiać.

– Każę przenieść tutaj twoje rzeczy – oznajmia.

– Dokąd? Do twojego pokoju?

– Do naszego pokoju. Zburzymy tę ścianę. Zrobimy jeden wielki pokój. Nieważne. Ale będziesz spała ze mną. Nie będzie żadnych idiotycznych podziałów na twoje i moje łóżko. – Jego następne słowa są przytłumione, jakby wypowiadając je, wkładał koszulkę przez głowę. – Chyba że naprawdę chcesz mieć osobną sypialnię... – Mam wrażenie, jakby te słowa sporo go kosztowały.

Uśmiecham się i nie odpowiadam od razu, żeby się z nim podroczyć. Ale w końcu mówię:

– Nie potrzebuję osobnej sypialni.

– To dobrze. Nakażę służbie od razu przenieść twoje rzeczy. I umówimy majstrów, żeby zburzyli tę ścianę, kiedy będziemy w podróży poślubnej.

– Pojedziemy w podróż poślubną?

Kallias staje w drzwiach, nie pytając, czy jestem ubrana.

– I to w *bardzo* długą.

Chociaż udaje mi się włożyć suknię przez głowę, nie mogę sama zasznurować jej z tyłu.

– Pomożesz mi czy mam wezwać pokojówkę?

Kallias nie odpowiada, ale chwilę później czuję jego palce przerzucające mi włosy przez ramię. Zaciąga sznurki na moich plecach, przerywając co chwila, żeby pocałować mnie w kark. Kiedy kończy, sięgam po rękawiczki, ale król wyjmuje mi je z dłoni i odrzuca daleko.

– Żadnych rękawiczek. – I chwyta mnie za rękę, splatając moje palce ze swoimi.

– Nagle stałeś się dużo bardziej wymagający.

– I myślę, że ci się to podoba – odpowiada, przyciągając mnie do siebie i wodząc nosem wzdłuż mojej szyi.

Jeszcze jak.



Cały oddział straży towarzyszy nam, gdy schodzimy do lochów.

Ustalenie, ilu naprawdę strażników potrzeba w pałacu, trochę potrwa, teraz kiedy Kallias jest nieustannie narażony na atak jak każdy normalny mężczyzna.

Gdy zostajemy wpuszczeni przez grube drzwi z zakratowanym okienkiem u góry, cieszę się, że nie włożyłam żadnej z sukni mojego własnego projektu. Posadzka jest straszliwie brudna. Podejrzewam, że nigdy tu nie sprzątno.

Każdy krok rozbrzmiewa echem, zapalone pochodnie w kinkietowych lichtarzach oświetlają nam drogę. Najwyraźniej nie doprowadzono tu kabli elektrycznych. Bo i po co? Przestępcy nie potrzebują światła.

– Najpierw Ikaros – zarządza Kallias i krzepki mężczyzna z pękiem kluczy w ręku prowadzi nas labiryntem korytarzy do właściwej celi.

Lord Vasco – a raczej po prostu Vasco, bo pewnie zostanie pozbawiony tytułu szlacheckiego – stoi zwrócony tyłem do krat, patrząc w pusty kąt celi. W jej drugim kącie stoi jedynie wiadro, a ja nie chcę się nawet zastanawiać, co w nim jest.

Wygląda na to, że instalacji hydraulicznych także nie dociągnięto do lochów.

– Chcę znać odpowiedź tylko na jedno pytanie – mówi Kallias. – Dlaczego?

Vasco się nie odwraca, nie wykonuje żadnego gestu, który by sugerował, że w ogóle usłyszał nasze przybycie. Głowę wciąż ma zwróconą w tamten kąt, jakby to był najbardziej interesujący widok na świecie.

– Moi rodzice... – Kallias przełyka ślinę – kochali cię. Darzyli cię szacunkiem. Dlaczego miałbyś ich zabijać?

Nadal żadnej reakcji.

– Pragnąłeś władzy, tak? Sądziłeś, że jeśli ród Maherasów wygaśnie, ty będziesz rządził? No ale tak by się nie stało. Mam kuzynów w trzeciej linii. Oni mieliby pierwszeństwo do tronu. Dlaczego więc?

Gdy Vasco wciąż ani drgnie, Kallias wybucha. „DLACZEGO?!” Jego krzyk odbija się od ścian, a ja z trudem opanowuję odruch, by zakryć uszy rękami. Stoję po prostu u boku Kalliasa i trzymam go za rękę, by dodać mu otuchy. Dla niego to sprawa osobista. Uszanuję każdą decyzję, jaką podejmie w związku z Vasco.

Kiedy echo jego krzyku całkiem zamiera, Kallias próbuje raz jeszcze.

– Sądziłeś, że łatwo ci będzie mnie kontrolować? Czy tak? Myślałeś, że będę twoją marionetką? Gdy jednak okazało się inaczej, postanowiłeś też się mnie pozbyć?

Vasco nadal nie reaguje.

Kallias odwraca się i pociąga mnie za sobą w głąb korytarza, ale rzuca jeszcze przez ramię:

– Masz trzy dni na przemyślenie swojej postawy. Później przejdziemy do mniej przyjemnych metod wyciągania z ciebie informacji. – Po czym zwraca się do strażnika: – Zaprowadź nas teraz do Zervas.

– Twój rodzice nie byli tacy, za jakich ich uważałeś – odzywa się zimny głos za naszymi plecami. Kallias przystaje, ale się nie odwraca. – Nigdy nie miałeś być królem – ciągnie Vasco. – Twój ojciec zasłużył na to, co go spotkało.

Kallias zaciska palce na mojej dłoni, a ja dotykam wolną ręką jego ramienia.

– Do celi lady Zervas – rozkazuję strażnikowi. I zostawiamy Vasco za sobą.

Strażnik prowadzi nas innym korytarzem. Tak jak w celi Vasco panowała grobowa cisza, tak celi lady Zervas rozbrzmiewa muzyką.

Zervas śpiewa.

Przez to upiorne echo nie mogę rozróżnić poszczególnych słów, ale to chyba jakaś kołysanka, którą śpiewano jej w dzieciństwie.

Pewnie chce umilić sobie czas spędzany w tym strasznym miejscu.

Kiedy słyszy nasze kroki, milknie i patrzy przez kraty, jak się zbliżamy.

Wzdycha dramatycznie.

– Przyszliście mnie wypuścić?

– Nie – odpowiada Kallias.

– Cóż, w takim razie zawiadomcie mnie, kiedy przyjdziecie to zrobić. –
I znów zaczyna śpiewać.

– Co, u diabła?

– Zostałaś tu osadzona za *morderstwo* – przypominam jej. – Powinnaś
traktować to poważniej.

Zervas przestaje śpiewać.

– To nie ja jestem odpowiedzialna za śmierć króla i królowej. I nigdy nie
podniosłam ręki na Kalliasa. Kiedy prawdziwy morderca znowu zaatakuje,
zostanę wypuszczona.

– Doskonale odpowiadasz opisowi sprawcy.

– Kto wam podał ten opis? – pyta Zervas.

Ani Kallias, ani ja nie ośmielamy się powiedzieć: „Mała dziewczynka”.

– Albo pochodzi z bardzo niepewnego źródła, albo od kogoś, kto
naprawdę za tym stoi. Od kogoś, kto chce, żebyście myśleli, że to ja,
i żebyście stracili czujność. Osoba, która uknuła ten spisek, ma mój
najwyższy szacunek. Jestem idealnym kozłem ofiarnym. Miałam
sposobność i motyw. Chciałam jednak, żeby twój ojciec cierpiał,
nie ja go zabiłam. I nie istnieje żaden powód, dla którego miałabym zabijać
ciebie. Na twoim miejscu bardzo bym uważała. I szczerze ci powiem, może
powinieneś lepiej przyjrzeć się *jej*. – Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę,
że ona mówi o mnie. – W końcu miłość to doskonały powód do zabójstwa.

I znów intonuje swoją piosenkę.

ROZDZIAŁ

28

Kallias i ja dołączamy do reszty dworzan spożywających obiad w sali jadalnej. Chcemy pokazać wszystkim, że tworzymy silny i zjednoczony front. Kallias jest niezrażony tym atakiem na swoje życie. Wydaje się tak samo potężny jak zawsze. I wszyscy mogą o tym zaświadczyć.

Poza Vasco, Zervas i Orrinem ma się rozumieć.

Wychylam się do przodu z mojego fotela.

– Rhodo, gdzie jest Galen? Dlaczego się do nas nie przyłączy?

Rhoda wykręca szyję i patrzy na swojego ukochanego, który podpira ścianę wraz z resztą służby. Gdy moja przyjaciółka znów się odwraca, ma zgnębioną minę.

– Nie chciał przyjść. Uznał, że to by wywołało niezdrową sensację i mogło być dla mnie zbyt obciążające. Wyobrażasz sobie? On się martwi o mnie!

Kallias podnosi głowę znad swojego talerza.

– Spotykasz się ze swoim służącym? W romantycznym sensie?

Rhoda bez wstydu odwzajemnia spojrzenie Kalliasa.

– Tak. – Wkłada do ust kęs jedzenia.

Kallias kiwa głową.

– Czy to by coś pomogło, gdybym uczynił go lordem? Nadał mu jakieś ziemie i tytuł szlachecki?

Rhoda aż się krztusi.

– Ja sędzę, że tak – włączam się.

Rhoda upija solidny łyk wina.

– Wasza Wysokość, nie śmiałabym prosić o taką przysługę!

– Jeśli to uszczęśliwi Alessandrę, możemy uznać sprawę za załatwioną.

– Kallias przekłada widelec do lewej ręki. Jego prawa ręka znika pod stołem.

I ląduje na moim udzie.

Staram się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Och, Wasza Wysokość, dziękuję! Ale ja mam dość duży majątek dla nas obojga. On nie potrzebuje ziemi. Ale tytuł! To byłby dla nas zaszczyt.

– Wobec tego załatwimy wszystko formalnie, mój sekretarz ustali jeszcze szczegóły. Tytuł nadamy mu oficjalnie, co powinno pomóc w pozbyciu się wszelkich podejrzeń wobec was.

Rhoda gwałtownie zrywa się od stołu i pędzi do Galena. Chwyta go za rękę i wyprowadza z sali.

Tymczasem dłoń Kalliasa przesuwa się na wewnętrzną stronę mojego uda. Nie wiem, jak on to robi, jednocześnie wkładając jedzenie do ust. Omal nie upuszczam łyżki, gdy jego kciuk zaczyna pocierać moje szczególnie wrażliwe miejsce. Cieszę się, że zdecydowałam się dziś na suknię z cienkiego materiału.

Chociaż przez to nie mogę się skupić i nie rozumiem ani słowa z tego, co mówi Hestia.

Chyba zaprasza mnie, żebym wraz z nią wybrała się do posiadłości lorda Paulosa. A może...

Dłoń Kalliasa przesuwa się jeszcze wyżej.

Och, co za niegodziwiec.

– Proszę o wybaczenie – mówię, wstając od stołu – ale nie czuję się za dobrze. Chyba pójdę do swojego pokoju.

Prawie wybiegam z sali jadalnej, pragnąc ukryć wypieki na policzkach i przyśpieszony oddech. Nie zaszczytam Kalliasa choćby przelotnym spojrzeniem.



Kiedy docieram do swojej komnaty, odprawiam wszystkich służących, którzy zaczęli już przenosić moje rzeczy do pokoju Kalliasa. Wygląda na to, że przetransportowali już wszystko z toaletki i łazienki, ale nie dotarli jeszcze do szafy.

Może powinnam rozważyć chłodną kąpiel.

Rozlega się pukanie, a zaraz potem drzwi się otwierają. To Kallias oczywiście.

– Źle się czujesz? Dlaczego nic nie powiedziałaś...?

Rzucam się na niego i zasypuję go gorącymi, mokrymi pocałunkami. W pierwszej chwili spłoszony, wkrótce odwzajemnia je z nawiązką. Lawenda z miętą oszałamiają moje zmysły, a jego usta mają dyskretny posmak wina.

Przypieram go do najbliższej ściany, nasze ciała zlewają się w jedno, moje dłonie zdzierają marynarkę z jego ramion.

– Czuję się świetnie – zapewniam go, odsuwając się nieco, żeby rozprawić się z guzikiem, który opóźnia mój postęp. – Ty natomiast będziesz miał kłopoty.

– Za co? – pyta niewinnie.

– Za to, że tak mnie zdekoncentrowałeś, że nie mogłam dokończyć posiłku.

Kallias nagłym ruchem odwraca nas, odwraca *mnie*, tak że stoję teraz przodem do ściany, wykręcając tylko szyję, by móc na niego spojrzeć.

– Chyba trochę przesadzasz – mówi. – Ja tylko...

Schyla się i zadziera mi suknię, by móc odtworzyć drogę swoich palców pod stołem, ale tym razem na mojej nagiej skórze. Równocześnie jego usta błędzą po moim karku, a ja jestem uwięziona i całkowicie bezbronna, nie mogę nic zrobić, tylko całą sobą odczuwać wędrówkę jego palców coraz wyżej i wyżej.

Gdy nie jestem w stanie już dłużej tego wytrzymać, odpycham się od ściany i odwracam przodem do niego. Jego wargi odnajdują moje, jego palce zanurzają się w moje włosy i wyjmują wsuwki, którymi upięłam rano swoją fryzurę.

Wykręcam ręce do tyłu, próbując dosięgnąć wiązania mojej sukni. Muszę ją zdjąć. Teraz. Zaraz. Natychmiast. Zbyt wiele warstw dzieli nasze ciała.

Gdy Kallias orientuje się, co chcę zrobić, szepcze:

– Nie. – I robi krok do tyłu. – Nie – powtarza.

A ja mam wrażenie, że zaraz zacznę krzyczeć, jeśli on spróbuje mnie powstrzymać, jeśli...

– Pozwól... – dodaje.

W ciągu paru sekund zostaję wyzwolona z sukni i stoję przed nim w samej halce.

Kallias obrzuca mnie przeciągłym spojrzeniem, widząc mnie właściwie całą pod tym przejrzystym materiałem.

– Gdybym był lepszym człowiekiem, odesłałbym cię stąd – mówi. – Moje życie jest niebezpieczne. Zawsze ktoś będzie próbował mnie zabić. Nawet jeśli obecne zagrożenie zostało zażegnane, pojawią się nowe. Ty też możesz ucierpieć, będąc blisko mnie.

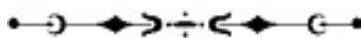
– Jak to dobrze, że nie jesteś tym lepszym człowiekiem. – Zdejmuję mu fular i zabieram się do guzików koszuli. – Dlaczego? – pytam. – Dlaczego nie posiadłeś mnie całej ubiegłej nocy?

– Nie byłem pewny, czy tego chcesz. Bo może wolisz poczekać do ślubu. Nie wiedziałem, czy...

– Chcę tego. – Udaje mi się rozpiąć ostatni guzik, który już dwa razy wysuwał się z moich palców.

A potem Kallias zanosz mnie do łóżka.

Król Cieni, okazuje się, wart był tak długiego czekania.



Dawny salonik królowej jest teraz *moim* salonikiem. Z czasem planuję urządzić go po swojemu, na razie jednak jest to idealne miejsce dla Rhody, Hestii i dla mnie, gdy chcemy pobyć trochę same.

Zwłaszcza że mam im tyle do opowiadania.

– Jak było? – chce wiedzieć Hestia. – Z królem, no wiesz?

– Było... lepiej, niż mogłam sobie wyobrazić – mówię. – Ale nie wydaje mi się, że to miało coś wspólnego z tym, że Kallias jest królem.

To jego cierpliwość, umiejętność panowania nad sobą i czekania na właściwy moment czynią go tak cudownym kochankiem.

– A ty i lord Paulos? – pytam. – Czy już...?

– Nie – odpowiada Hestia po prostu. – Zapytałam go, czy moglibyśmy poczekać z tym do ślubu.

– Wywierał na ciebie presję? – pytam, nagle zaniepokojona.

– Och, nie. Zareagował wspaniale. Może uznasz, że jestem niemądra, ale chcę poczekać, aż zostanę jego żoną.

Biorę ją za rękę.

– Nie ma nic niemądrego w czekaniu, aż poczujesz, że jesteś gotowa i naprawdę tego chcesz. I nie pozwól, żeby ktokolwiek ci wmówił, że jest inaczej. To twoje ciało i tylko ty o nim decydujesz.

Hestia uśmiecha się do mnie, a ja zaczynam się martwić, że jestem pierwszą osobą, która jej to powiedziała.

Czeka. Nie czeka. Jeden kochanek. Stu. To nie powinno podlegać ocenie. Nikomu nic do tego. To, co kobieta robi lub czego nie robi w sypialni, w żaden sposób jej nie określa.

– A ty, Rhodo? – zagaduje Hestia. – Jak to wygląda z tobą i Galenem?

– Gdyby to zależało ode mnie, poszłabym z nim do łóżka zaraz po balu – wyznaje Rhoda. – Ale Galen chce poczekać. Plół coś bez sensu o zachowaniu mojej cnoty. Ale wiecie co? Myślę, że on chce poczekać z tym do ślubu, żeby nie mogła już zmienić zdania. Jakby miał się o co martwić!

– Może powinnaś być nieco bardziej przekonująca – sugeruję.

– Jestem otwarta na propozycje.

– Próbowалаś czekać na niego wieczorem w jego łóżku?

– Tak!

– Rozebrana?

Rhoda rozdziawia usta. Milczy chwilę.

– Nie.

– Temu się nie oprze. – I dodaje, zmieniając ton: – Można by sądzić, że okaże nieco więcej wdzięczności po tym, jak został lordem. Powinien cię wielbić.

– No właśnie – wzdycha Rhoda.

Patrzę na moje dwie przyjaciółki. Moje pierwsze prawdziwe przyjaciółki. Wcześniej wszystkie kobiety uważałam za swoje rywalki, kierujące się wyłącznie zazdrością i wzbudzające zazdrość we mnie. Jakże się myliłam.

Jesteśmy razem takie szczęśliwe. Mam nadzieję, że nic nas nigdy nie rozdzieli.

Drzwi do saloniku otwierają się nagle z takim impetem, że omal nie wypadną z zawiasów.

– Lady Stathos, mam rozkaz natychmiast zaprowadzić cię przed oblicze króla – recytuje jeden ze strażników. Po obu jego bokach prężą się dwaj inni w strojach z królewskim herbem.

– Czy Kallias dobrze się czuje? – pytam, podrywając się gwałtownie.

– Zabrać ją – rozkazuje pierwszy strażnik, a tamci dwaj podchodzą do mnie z dwóch stron, chwytają mnie pod ręce i zaczynają dosłownie wlec mnie w stronę drzwi.

– Co wy wyprawiacie? – krzyczy Rhoda za moimi plecami. – To przysła królowa. Puśćcie ją natychmiast!

Oni jednak nie zważają na nią, siniaczą mi ramiona, prowadząc mnie po schodach do biblioteki, w której jadamy z Kalliasem wspólne posiłki.

Po chwili przestaję się wyrywać i znoszę w milczeniu to upokorzenie. Rozprawię się z tymi trzema zbirami, kiedy dotrzemy już do Kalliasa. Och, już oni za to zapłacą!

To jakaś pomyłka. Musieli źle zrozumieć królewskie rozkazy. Nie potrafię sobie wyobrazić, co on takiego powiedział, że postanowili potraktować mnie jak przestępczynię.

Jednak kiedy mnie wreszcie puszczają, widzę, że Kallias jest sam w bibliotece, stoi plecami do drzwi.

– Zaczekajcie na zewnątrz – rozkazuje strażnikom. Wypełniają jego polecenie, pchnąwszy mnie bezceremonialnie w stronę króla.

– Kallias, co się dzieje? O bogowie, twoi strażnicy całą mnie posiniaczyli!

Król patrzy w moją stronę i spogląda na moje ramiona i ręce, jakby chciał ocenić obrażenia, których doznałam. Potem jednak odwraca wzrok, jakby się opamiętał, a jego twarz przybiera srogi wyraz.

– Po co przybyłaś na mój dwór? – pyta cicho.

– Bo mnie o to prosiłeś! – Cała aż kipię z wściekłości.

– Nie. Jaki był twój prawdziwy cel? Dlaczego znalazłaś się na tamtym balu, zorganizowanym przez moich doradców specjalnie po to, żeby mnie skłonić do wybrania sobie kandydatki na żonę? Dlaczego mnie ignorowałaś, praktycznie zmuszając mnie w ten sposób, żebym do ciebie podszedł?

Robi mi się zimno ze strachu, ale jak... skąd on może wiedzieć?

– Co to za pytania? Czy zrobiłam coś złego? Kalliasie, to *ja!*

Czyżby Zervas naopowiadała więcej bzdur na temat mojego udziału w spisku?

– Służący skończyli przenosić twoje rzeczy do mojego pokoju. W szafie znaleźli to.

Podnosi fiolkę z minalenem – tę, którą ukradłam uzdrowicielce, a potem ukryłam w szafie całe wieki temu.

I całkiem o niej zapomniałam.

– Kalliasie...

– Jesteś podejrzana o zdradę – warczy. – I do zakończenia śledztwa masz się do mnie zwracać „Wasza Wysokość”.

Moje serce się ściska, pęka, rozpada na kawałki. Zostawiając po sobie ziejącą ranę. Potrzebuję kłamstwa. Przekonującego kłamstwa. I to szybko. Już!

Tymczasem mnie, podstępnej, sprytnej Alessandrze Stathos, nie przychodzi do głowy absolutnie nic, co mogłabym powiedzieć, gdy on patrzy na mnie z taką odrazą.

– Skąd ta fiołka się wzięła w twojej szafie? – chce wiedzieć. – Została już zbadana przez jedną z moich uzdrowicielek. To ta sama trucizna, którą znaleziono w moim kieliszku po twoim balu.

Och, cóż za potworny zbieg okoliczności.

Otwieram usta.

– Nie sądzę, że kiedykolwiek mnie okłamałaś, Alessandro.

Nie okłamałam. Właściwie nie.

– Zwodziłaś mnie, oczywiście, jeśli chodzi o Hektora i jego ojca. Nie wydaje mi się jednak, żebyś kiedykolwiek kłamała mi w żywe oczy. Myślisz, że potrafiłbym rozpoznać, gdybyś to zrobiła? Sprawdźmy. Powiedz mi, do czego była ci potrzebna ta trucizna.

Spoglądam na moje palce i widzę, że drżą.

– Popatrz na mnie! – rozkazuje.

Podnoszę wzrok. Jakiegokolwiek wahanie z mojej strony mogłoby świadczyć o tym, że próbuję wymyślić jakieś kłamstwo. Więc mówię po prostu prawdę.

– Ja... – odchrząkuję i staram się zachować spokój. – Przybyłam na tamten bal, licząc na to, że zwrócę twoją uwagę – zaczynam.

– Nie potrzebuję znać całej tej historii. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, dla kogo była przeznaczona ta trucizna i z jakiego powodu. – Przygląda się fiołce. – Jest nieotwarta, a z zabicia mnie przed naszym ślubem niewiele by ci przyszło. Czy współpracowałaś z Vasco? Zdecydował się wcielić swój plan w życie zbyt szybko, nie czekając na ciebie? A może pracowałaś dla niego? Miałaś zawrócić mi w głowie, żebym cię dotknął, i stał się dla niego łatwym łupem?

– Nie! Nie współpracowałam z Vasco w żaden sposób. Nie miałam nic wspólnego z tym, co się stało na balu.

– Więc do czego była ci potrzebna ta trucizna, Alessandro?!

Po moim policzku spływa pojedyncza łza.

– Dla ciebie. Zamierzałam podać ją tobie.

Bezwzględny władca, który stoi przede mną, na chwilę znika. Na twarzy Kalliasa odmalowuje się niedowierzanie i ból. Zaraz jednak wraca okrutny król.

– Dlaczego?

– Miałam plan. Wymagał trzech prostych kroków. Zamierzałam cię uwieść. Poślubić. A potem...

– A potem co?

– A potem zamierzałam cię zabić i zagarnąć twoje królestwo dla siebie. Na jego wargach pojawia się zjadliwy uśmiech.

– Tak, to do ciebie podobne.

– Ale, Kalliasie, opracowałam ten plan wiele tygodni temu. Potem nie miałam już najmniejszej ochoty cię zabijać, bo...

– Bo co? Bo co, Alessandro?

Teraz łyzy płyną jedna za drugą. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Nie chcę tego mówić, ale stawką jest moje życie.

– Zakochałam się w tobie.

Kallias wybuchają śmiechem. To nie jest przyjemny śmiech i dziura w mojej piersi, w miejscu, gdzie kiedyś znajdowało się moje serce, boli mnie straszliwie.

– Przez cały ten czas martwiłem się starymi zagrożeniami, a powinienem był także wypatrywać nowych. Pewnie król nigdy nie może sobie pozwolić na to, by mieć przyjaciół czy ukochane. Nie, gdy każdy na tym świecie czegoś ode mnie chce.

– To nie tak. Już nie. Przysięgam. Nigdy cię nie okłamałam. Nigdy niczego wobec ciebie nie udawałam. *Nie musiałam*. Nie widzisz tego?

– Nie chcę nic więcej słyszeć.

– Kalliasie, proszę.

Odwraca gwałtownie głowę i przesywa mnie wzrokiem.

– Mówiłem ci już. Nie wolno ci więcej tak się do mnie zwracać, lady Stathos.

Mój ból jest potworny, ale gniew także.

Przypomina mi się tamta noc z Hektorem.

Sztylet jak zwykle trzymam w bucie. Mogłam wyciągnąć go szybciej, niż Kallias swój rapier. Zwłaszcza że nie patrzy w moją stronę.

Chociaż jednak mój gniew jest potężny i świeży, nie mam zamiaru sięgać po sztylet.

Nie mogłabym nigdy, przenigdy skrzywdzić Kalliasa.

– Opuścisz pałac – cedzi król. – Nieważne, dokąd się udasz, bylebym tylko nie musiał więcej cię oglądać. Jeśli kiedykolwiek tu wrócisz, jeśli raz jeszcze zobaczę twoją twarz, własnoręcznie cię zabiję.

Ocieram łzy, które wciąż płyną mi z oczu. Staram się zebrać myśli, ale ból w mojej piersi przesłania wszystko.

– Wyoś się, do diabła! Zanim zmienię zdanie! – Rusza w moją stronę z taką miną, że boję się, czy jeśli nie ucieknę, przemocą wyrzuci mnie za drzwi.

Uciekam więc.

– Masz opuścić pałac, zanim zapadnie noc! – woła jeszcze za mną. – I nic mnie nie obchodzi, jeśli będziesz musiała zostawić swoje rzeczy.

To ostatnie słowa króla, jakie słyszę. Na korytarzu dostrzegam Hestię i Rhodę, czekające na mnie. Przyprowadziły także moich pozostałych przyjaciół, Leandrosa, Rhoubena i Petrosa. Co oni zamierzają? Wstawić się za mną u króla? Nie wiedzą, co zrobiłam. Czy Kallias im powie?

– Alessandro... – zaczyna Rhoda, ale ja nie słucham. Mijam ich bez słowa i pędzę na schody, nie zważając na miny służących na widok mojej czerwonej twarzy i zalanych łzami policzków.

– Pójdę za nią. – Słyszę w oddali czyjś głos. – Wy porozmawiajcie z królem. – Sens tych słów nie w pełni do mnie dociera. Wszystko jest zamglone, nie tylko z powodu łez w moich oczach. Niezdarnie przeszukuję kieszenie i trzy razy usiłuję włożyć klucz do zamka, zanim w końcu udaje mi się otworzyć drzwi do mojej komnaty. Jest zupełnie pusta.

No tak. Wszystko przeniesiono do komnaty króla.

Łzy tryskają ze zdwojoną siłą, gdy podchodzę do drzwi łączących nasze sypialnie i zaglądam do komnaty, którą przemeblowano, by pomieściła zarówno rzeczy króla, jak i moje. Nasze szafy stoją obok siebie. Na łóżku rozmieszczono dodatkowe poduszki. Moją toaletkę ustawiono przy wolnej ścianie, blisko łazienki pachnącej mydłem, którego Kallias używał rano.

Gdy patrzę na to wszystko, będące przedsmakiem życia, jakie mogłabym tu wieść z *nim*, padam na podłogę i chowam twarz w dłoniach.

Ile jeszcze zostało czasu do zapadnięcia zmroku? Nie wiem. I nie dbam o to. Wszystko i tak jest zrujnowane.

Nie wiem, jak długo tam siedzę, zanim dobiega mnie cichutkie pukanie.

– Alessandro? Mogę wejść?

Nie odpowiadam. Usiłuję wytrzeć łzy rękawem sukni.

Ale on i tak wchodzi.

Leandros. Wygląda, jakby niedawno się kąpał, włosy wciąż ma wilgotne. Owiewa mnie woń róż. Pewnie wrzucił płatki do wody.

– Och – wykrzykuje na mój widok. A potem siada obok mnie na podłodze, obejmuje mnie i przyciska moją głowę do swojej piersi. Gładzi mnie po włosach, wydając kojące pomruki.

Ale ja wypłakałam już wszystkie łzy. Moje oczy są suche.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta Leandros.

– Nie ma o czym. Kallias mnie odprawił. Mam czas do zapadnięcia zmroku, żeby opuścić pałac – mówię schrypniętym głosem.

Leandros przytula mnie mocniej.

– Jak mógł cię odprawić? Co takiego zrobiłaś?

– Nic – mówię. Bo to prawda. Zostałam przyłapana z fiolką trucizny, ale jej nie użyłam. Naprawdę nie zrobiłam nic złego. I nie zamierzałam nic zrobić. Po co ja w ogóle kradłam tę truciznę?

– W takim razie jest głupcem. – Leandros odchyła się, żeby na mnie spojrzeć i otrzeć ostatnią zabłąkaną łzę z mojego podbródka. – Wiem, że teraz cierpisz, ale to minie. Wszystko będzie dobrze.

I kiedy tak siedzę i patrzę na Leandrosa, czuję coś dziwnego.

Mam ochotę ukarać Kalliasa.

Rozkochał mnie w sobie, a potem odprawił brutalnie. Odtrącił mnie jak kiedyś Hektor.

Jak on śmie?

Nachylam się więc i całuję Leandrosa. On nie oddaje mi pocałunku. Siedzi sztywny jak kołek, więc ujmuję jego głowę w dłonie, żeby przyciągnąć go bliżej, a potem obejmuję go za szyję. Przygryzam delikatnie jego dolną wargę, a to wywołuje rozkoszny dźwięk wydobywający się z jego gardła.

I nagle Leandros odwzajemnia te wszystkie pieszczoty.

Wspaniale całuje, ale nie jest Kalliasem.

Nie obchodzi mnie to.

Zanurzam dłonie w jego włosach, wciąż lekko wilgotnych. Czuję jakiś specyficzny zapach, ale nie potrafię go rozpoznać. Przyjemnie się łączy z wonią róż.

Marzę o tym, żeby Kallias tu wszedł. Wyobrażam sobie, że zajrzy, by sprawdzić, czy się spakowałam. Albo zmieni zdanie i poprosi, żebym jednak została. Będzie mnie błagał o wybaczenie. Padnie na kolana i...

– Wszystko w porządku? – pyta Leandros, odsuwając się nieznacznie. – Wydajesz się rozkojarzona.

Te wszystkie lata praktyki z niezliczonymi kochankami sprawiają, że z łatwością udaję.

– Przy tobie tracę głowę.

Uśmiecha się.

– Jesteś dla mnie zbyt dobry – mówię. – Jak możesz być taki miły po tym, jak cię odtrąciłam? Leandrosie, bardzo mi przykro. Żałuję, że ci wtedy odmówiłam.

Nachyla się i całuje mnie w czubek nosa.

– Nie myśl już o tym. Wiedziałem, że w końcu docenisz moją wartość.

Uśmiecham się, lecz nagle mój wzrok pada na okno. Słońce już zachodzi.

– Muszę iść. Kazał mi się wynieść przed zmrokiem.

– Nie martw się. Niedługo znów tu wrócisz.

Rozglądam się po pokoju. Biorę niewielką sakiewkę z pieniędzmi. Mój ulubiony płaszcz dla ochrony przed chłodem.

– Sam widziałeś, w jakiej był furii.

– Daj mi trochę czasu, bym mógł z nim porozmawiać. Niedługo znów będziesz w pałacu, tym razem u mojego boku.

Robi mi się niedobrze. A może po prostu jestem nieszczęśliwa. Kallias nigdy mi nie pozwoli wrócić do pałacu, a nawet gdyby to zrobił, nie zniosłabym życia tutaj, skoro nie mogłabym być z nim. Pocałowałam Leandrosa, i po co niby? Wcale nie poczułam się lepiej. Nie wzbudziłam zazdrości Kalliasa. Dałam jedynie Leandrosowi złudną nadzieję.

Choć może wcale nie taką złudną. Nie mogę wrócić do ojca. Pewnie by mnie wyrzucił, tak jak ja jego na balu. Najlepszym wyjściem byłoby szybkie małżeństwo. Może uda mi się skłonić Leandrosa do oświadczyn, a potem zamieszkam w jego wiejskiej posiadłości.

– Napiszę – obiecuję.

– Przyjadę po ciebie – odpowiada. – Gdy nadejdzie czas.

Wieczny optymista. Jak mu się to udaje? To musi być strasznie męczące.

ROZDZIAŁ

29

Powóz z turkotem zjeżdża ulicą wiodącą w dół zbocza góry, wioząc mnie do gospody u jej podnóża.

W moim nieszczęściu zapomniałam o jednym.

Powinnam się cieszyć, że żyję. Kallias miał wszelkie prawo i władzę, żeby z miejsca skazać mnie na śmierć. Mógł mnie powiesić razem z Vasco i Zervas.

Tymczasem kazał mi po prostu wyjechać.

Dlaczego?

Dlaczego to zrobił?

Nie przychodzi mi do głowy żadne wytłumaczenie.

Mijane krajobrazy wywołują we mnie mdłości. Przypomina mi się nasza wycieczka. Wpadłam wtedy na niego w powozie. A potem Kallias zaufał mi i powierzył swoje sekrety. I zachował się jak dżentelmen, kiedy poszliśmy popływać.

Ubiegłej nocy bynajmniej nie zachowywał się jak dżentelmen.

Mam wrażenie, że serce zaraz znów mi pęknie, kiedy przypominam sobie nasze wspólne chwile. Dotyk jego rąk, pocałunki. I słowa, które szeptał prosto w moje włosy.

Och, ależ go kochałam.

Ale zachował się tak okrutnie, zmuszając mnie do wyznania prawdy. A kiedy wyznałam mu miłość, zaśmiał mi się w twarz.

To nie był Kallias, jakiego znam.

Czeka mnie jeszcze co najmniej trzygodzinna jazda powozem, próbuję więc usadowić się wygodnie, opierając nogi na przeciwległym siedzisku.

On nie może mi tego zrobić. Nie może zrobić tego nam.

Stanowimy doskonałą parę. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Jako władcy. Kochankowie. Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy być razem.

Moje dłonie zaciskają się w pięści. Muszę sprawić, żeby to zrozumiał. Muszę go przekonać. Ale czy warto ryzykować własne życie? Przysiągł, że własnoręcznie mnie zabije, jeśli wrócę.

Jak mogę go przekonać, że zrezygnowałam ze swych pierwotnych zamiarów? Jak mogę go przekonać, że pragnę życia, które dla nas zaplanował?

Rozluźniam ramiona i otwieram dłonie. Zalewa mnie nowa fala bólu, gdy dostrzegam na palcu pierścioneł od Kalliasa, nagle jednak mój wzrok pada na coś obok niego.

– Fuj. – Na mojej dłoni widzę brudną smugę. Próbuję ją wytrzeć o siedzisko powozu. Powozu należącego do Kalliasa.

Smuga nie chce zejść.

Pocieram ją kciukiem, a gdy to także nie przynosi żadnych efektów, ślinię palec drugiej ręki i próbuję zmyć brud.

Ale smuga nadal nie schodzi.

Nachylam się i wącham ją ostrożnie.

Czuję ten sam zapach, którym – w połączeniu z wonią róż – pachniał Leandros.

Znam ten zapach. Tylko skąd?

Moje dłonie. Zanurzyłam je we włosach Leandrosa, kiedy go całowałam.

Tak, włosy! Jest taki produkt, którym kobiety farbują włosy. On tak właśnie pachnie.

Dlaczego jednak Leandros miałby farbować włosy?

I gdy tak siedzę w powozie, przypominam sobie upór lady Zervas, z jakim przekonywała nas, że jest niewinna i że zostanie uwolniona, kiedy

objawi się prawdziwy zabójca.

Vasco jest winny. Tego jestem pewna, ale czy to możliwe, że namówił swojego bratanka, żeby mu pomógł?

Nie, Leandros nigdy by tego nie zrobił. Bo niby po co? Był przyjacielem Kalliasa. Przybył na dwór po śmierci brata Kalliasa. Jaki mógłby mieć motyw, żeby skrzywdzić króla?

Potem jednak przypominam sobie, z jakim przekonaniem zapewniał mnie, że wkrótce znów będę w pałacu u jego boku. Ale dlaczego miałyby źle życzyć królowi?

Spoglądam na płamę na mojej dłoni.

Przybył na dwór po śmierci brata Kalliasa.

Kiedy pojechaliśmy z Kalliasem do klubu dla panów, zauważyłam, że w przebraniu, z jaśniejszymi włosami, Kallias bardzo przypomina Leandrosa.

Co mógłby zyskać Leandros na śmierci Kalliasa? Chyba że...

Do diabła!

– Zawracaj! – wrzeszczę i powóz zatrzymuje się gwałtownie. Omal nie przelatuję na przeciwległe siedzisko.

– Milady? – odzywa się woźnica.

– Życie króla jest w niebezpieczeństwie. Musimy natychmiast zawracać.

– Ale... mam cię wywieźć z pałacu. Z rozkazu Jego Wysokości.

Wystawiam głowę przez okno i piorunuję woźnicę wzrokiem.

– A jak myślisz, co się stanie, jeśli król umrze, a ja powiem radzie królewskiej, że mogłeś temu zapobiec?

Nadal nie wydaje się przekonany.

– Mam w sakiewce pięćdziesiąt necosów – mówię.

Na te słowa zawraca konie i na złamanie karku pędzimy z powrotem pod górę.



Sama nie wiem, co robię.

Kallias mnie zabije. Z chwilę, gdy mnie ujrzy, stracę życie.

Nienawidzę go.

Ale jeszcze bardziej go kocham.

On musi poznać prawdę. Nawet jeśli mnie potem zabije. Musi się dowiedzieć, kto zamordował jego rodziców. To nie była Zervas i to nie mógł być Leandros. To nie był nawet Vasco, choć musiał być w to jakoś zamieszany. Jeszcze tego wszystkiego nie rozpracowałam.

Wiem jednak wystarczająco dużo.

Gdy docieramy z powrotem pod pałac, wyskakuję z powozu. Przeklinam suknię, która spowalnia moje ruchy. Gdybym tylko włożyła dziś spodnie – nie wiedziałam jednak, że będę dziś biegać. W tym momencie przypomina mi się, co ostatnio Kallias zrobił z moją suknią...

Słońce dawno już zaszło, w pałacu panuje grobowa cisza. Strażnicy strzegą wszystkich wejść, przypuszczam jednak, że nie powiadomiono ich jeszcze o mojej zdradzie. Żaden mnie nie zatrzymuje, na szczęście nie widzę nigdzie tych trzech, którzy zawlekli mnie do biblioteki przed gniewne oblicze króla.

Jestem zdyszana, kiedy docieram do... naszego korytarza.

– Czy król jest w swojej komnacie? – pytam wartowników.

– Nie, lady Stathos. Nie przyszedł jeszcze się położyć.

Mój głos przechodzi w ryk.

– Gdzie on jest?

– Nie przydzielono nas do jego osobistej ochrony. Nie potrafię powiedzieć.

– Życie króla jest w niebezpieczeństwie. Muszę natychmiast wiedzieć, gdzie on jest! – Jednak krzyk nic tu nie pomoże. Nie uzyskam w ten sposób odpowiedzi, której potrzebuję.

Odwracam się i z powrotem zbiegam po schodach. Gdy słyszę za sobą kroki strażników, wołam:

– Nie, zostańcie tam, na wypadek gdyby wrócił! Nie opuszczajcie posterunku.

Gdzie on może być o tak późnej porze? Jeśli nie ma żadnych posiedzeń, dokąd mógłby pójść?

Ostatnio widziałam go w bibliotece, kieruję się więc w tamtą stronę. Jednak tknięta przecuciem, w połowie drogi zawracam i pędzę do saloniku królowej.

Do komnaty, w której za dnia spędzała czas jego matka.

Przeklinam własną głupotę, kiedy pod drzwiami nie dostrzegam strażników. Ale może Kallias ich odprawił?

Pędem wpadam do komnaty, otwarte z impetem drzwi uderzają o ścianę. Czyjeś ręce chwytają mnie i powstrzymują przed upadkiem.

– Alessandra?

Wyrywam się z objęć Kalliasa, wciąż złękciona po tym, jak potraktował mnie, gdy się widzieliśmy ostatnio.

– Żyjesz!

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Tak.

– Gdzie twoi strażnicy? – zadaje to pytanie, dysząc ciężko.

– Dałem im wolny wieczór. Skoro wszystkie zagrożenia zostały zażegnane, w tym również to z *twojej* strony, mógłbym dodać, uznałem, że spędzę trochę czasu bez ich asysty. To zresztą bez znaczenia, ale co ty tu jeszcze robisz? Przecież...

– Jesteś sam? – przerywam mu.

– Nie, jest tu ze mną przyjaciel. – Leandros wyłania się z wnęki, gdzie stał. – Gawędziliśmy sobie, nadrabiając stracony czas. Ale skąd ty się tu wzięłaś?

Odwracam się do Kalliasa.

– Musisz uciekać. Natychmiast. Biegnij do swoich strażników. Tych, którzy znajdują się najbliżej.

– Dlaczego? Znowu spróbujesz mnie zabić? – pyta z rozgoryczeniem.

– Nigdy nie próbowałam cię zabić i to nie ja stanowią dla ciebie zagrożenie. Tylko on! – Wymierzam palec w Leandrosa, który wytrzeszcza

oczy zaskoczony tym oskarżeniem.

– Co takiego? – zdumiewa się Kallias. – Leandros nie pomagał stryjowi. Chronił mnie przed nim, kiedy Ikaros próbował do mnie podejść po tym, jak napiłem się trucizny.

– Wcale cię nie chronił – zaprzeczam, bo nagle to do mnie dociera. – Wykorzystał okazję, żeby cię dotknąć. Czy byłeś w stanie przywołać cienie, odkąd wszedłeś do tej komnaty?

– Nie próbowałem ich przywoływać, a teraz, gdy ty tu jesteś, to się na pewno nie uda. Więc wynoś się stąd! – Kallias chwyta mnie za rękę, próbując wyprowadzić.

– On nie jest tym, za kogo się podaje. Lord Vasco nie ma bratanka!

Słyszając te słowa, Kallias zwalnia uścisk, a mnie udaje się wyrwać mu ramię.

– O czym ty mówisz? – pyta mnie.

– Ja też chciałbym to wiedzieć – podchwytuje Leandros, a jego głos słyszę nagle z bardzo bliska.

Bez namysłu wślizguję się między nich obu, zasłaniając Kalliasa własnym ciałem. I nie cofam się, nawet gdy widzę szpadę na biodrze Leandrosa.

– Spójrz na niego, Kalliasie. Przyjrzyj mu się dobrze. Znasz go.

– Owszem. – Słyszę za sobą jego głos. – To mój najlepszy przyjaciel. W każdym razie był nim, dopóki...

– Nie, znałeś go już wcześniej. Wtedy wyglądał trochę inaczej, włosy miał czarne jak twoje, a jego nos nie był złamany. Umysł widzi to, co chce wiedzieć, jeśli rzeczywistość przekracza wszelkie pojęcie. Twój brat umarł, więc jak mógłby powrócić przebrany za kogoś innego?

Teraz Leandros – *Xanthos* – wbija we mnie spojrzenie zmrużonych oczu.

– Co ci się stało? – pytam. – Zostałeś pobity, to dość oczywiste. Po co jednak fingować własną śmierć? Po co wracać, mordować rodziców i próbować zabić brata? To nie ma sensu.

Xanthos spogląda ponad moją głowę na Kalliasa.

– Sądzę, że ona czuje się winna. Pocałowała mnie dzisiaj, wiesz? Po tym, jak ją odprawiłeś.

– Przestań! – krzyczę, czując jednocześnie wstyd i wściekłość. Nie ośmielam się jednak spojrzeć na Kalliasa. Nie chcę odrywać wzroku od Xanthosa, który stanowi śmiertelne zagrożenie. – Czułam się zraniona – wyjaśniam. – To mnie bynajmniej nie usprawiedliwia, ale dzięki temu odkryłam twoją zdradę.

Unoszę nad głowę poplamioną dłoń tak, by Kallias mógł ją zobaczyć.

– Farba do włosów. Zaplamiła mi ręce. Przyszedł do mnie tuż po tym, jak jej użył. Podejrzewam, że chciał na własne oczy zobaczyć, że wyjeżdżam. Upewnić się, że będzie mógł spotkać się z tobą sam na sam, żeby nie było żadnych świadków morderstwa.

W komnacie zapada cisza.

– Nie – mówi wreszcie Kallias. – Nie, to nie może być Xanthos. Kochałem mojego brata, ale on bywał szyderczy. Okrutny. Leandros zaś jest wyłącznie...

– Aktorem – kończę za niego. – Mordercą w przebraniu.

Znów zapada cisza. Przedłuża się tak bardzo, że korci mnie, by się odwrócić, tak bardzo mi źle z tym, że nie mogę zobaczyć wyrazu twarzy Kalliasa.

A potem nagle z tyłu czuję chłód, bo Kallias odsuwa się ode mnie.

– To naprawdę ty.

Xanthos wznosi oczy do nieba.

– Brawo, Alessandro. Świetna robota. – Wyciąga szpadę. – Pracowałem nad tym przez cztery długie lata, a potem ty musiałaś się zjawić i wszystko zrujnować.

– Sam wszystko zrujnowałeś – mówię, pokazując mu brunatną smugę na mojej dłoni.

– Chciałem odebrać mojemu bratu na koniec jeszcze i ciebie. Miał wszystko, co powinno być moje. Królestwo. Imperium. Cienie. Jedynym, co było naprawdę jego, stałaś się ty, chciałem więc odebrać mu także to.

Robię krok do tyłu i czuję na ramieniu dłoń Kalliasa, który przyciąga mnie do siebie.

– Ten zamachowiec w ogrodzie – mówię. – To ty go tam wysłałeś. – Widziałam Leandrosa, tuż zanim pojawił się Kallias. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej nie połączyłam faktów.

– Od tygodnia pracował w pałacu jako służący – wyjaśnia Xanthos. – Czekał tylko na właściwy moment. Gdy w pobliżu nie będzie strażników, a cienie Kalliasa pozostaną uśpione.

– A tamten list? – pytam. – Wezwanie do klubu dla panów?

Xanthos kręci głową.

– Nie, to była robota Vasco. Ja nigdy bym nie przystał na taki głupi i zawyły plan. Vasco miał szczęście, że rozpoznał Kalliasa mimo przebrania i nie został przyłapany w klubie.

Nagle robi mi się gorąco.

– Zostawiłam cię z nim na podwyższeniu w sali balowej. Poprosiłam, żebyś się nim opiekował!

– I umarłby wtedy, gdyby Petros nie zobaczył, że go dotykam. Myślał, że zrobiłem to niechcący, ale i tak kazał mi wyjść z pałacu, żeby Kallias mógł się uleczyć.

– Xanthos – odzywa się wreszcie Kallias, jakby nadal nie całkiem mógł w to uwierzyć, jakby wcale nie słyszał tego, co tu zostało powiedziane. – Co się z tobą działo? Dlaczego nie powiedziałaś mi, że to ty? Mógłbym...

– Co byś mógł? – wybuchają Xanthos. – Zrezygnować z korony? Oddać mi swój tytuł z własnej woli i z radością? Obaj dobrze wiemy, że byś tego nie zrobił. Nie, skoro już raz poczułeś smak władzy. Poza tym nie mogłem się ujawnić, dopóki rodzice żyli. I dopóki ty żyjesz, żeby nikt nie mógł podważyć mojego prawa do tronu.

– Och – mówię, bo nagle coś sobie uświadamiam. – Nie miałeś mocy cieni. Twój ojciec nie chciał, żebyś został królem. Wstydział się ciebie, prawda?

Xanthos unosi szpadę i przykłada mi ją do gardła.

– Na twoim miejscu bym się nie odzywał.

– Nie mieszaj jej do tego – syczy Kallias, odsuwając mnie z zasięgu szpady. Staje pomiędzy mną a swoim starszym bratem.

– Nie rozumiem. To ojciec rozkazał cię pobić?

Nozdrza Xanthosa się rozdymają, a jego twarz zmienia się w nienawistną maskę.

– Sam mnie pobił. Prawie na śmierć. Taki z pewnością miał zamiar. Zostawił mnie na poboczu, obok powozu, który kazał swoim ludziom przewrócić, żeby to wyglądało na wypadek. A potem odjechał, bez śladu poczucia winy.

– Wtedy znalazł cię Vasco – domyślam się.

– Kiedy dowiedział się, co zrobił mój ojciec, poprzysiągł mi lojalność. Prawowitemu królowi. Zaopiekował się mną. Pomógł mi w ukryciu mojej tożsamości i obiecał, że pomoże mi odzyskać tron. Zapłaciliśmy tamtym ludziom, żeby wtargnęli do pałacu, i zablokowaliśmy wszystkie wyjścia. Zabiłem ojca, zanim w ogóle się zorientował, co się dzieje. To się stało zdecydowanie zbyt szybko. Powinien najpierw zostać pobity, jak ja. Wiedziałem jednak, że mam mało czasu.

Oddech Kalliasa staje się przyśpieszony.

– A mama? – pyta i głos mu się łamie.

– Nie miałem pewności, czy ona też nie była w to zamieszana. Ją trudniej było mi zabić, wiedziałem jednak, że muszę. Zaczęła już podejrzewać, kim jestem naprawdę.

Miarka się przebrała. Kallias rzuca się na Xanthosa, omijając ostrze szpady i powalając go na ziemię. Szpada leci w bok, a ja biegnę, żeby ją podnieść. A potem cofam się i patrzę na tamtych dwóch.

Kallias jest górą.

Wylądował na Xanthosie. Siedzi na nim okrakiem i okłada go pięściami.

– To. Była. Moja. Mama. – Po każdym słowie pada seria ciosów.

Xanthos podnosi się gwałtownie i uderza czołem w nos Kalliasa. Spycha go na bok i uwalnia się spod młodszego brata.

A potem go kopie. Kallias pada.

– Nie myśl, że tylko ty ją kochałeś – cedzi Xanthos. Jakby mimowolnie dotyka swoich mankietów. A ja przypominam sobie, że z upodobaniem nosił spinki w kształcie róży. Ulubionego kwiatu ich matki. –
Zamordowanie jejomal i mnie nie zabiło. Ale ty? Ciebie wykończę z przyjemnością.

Kallias przetacza się na bok i udaje mu się podnieść, z nosa jednak krew cieknie mu nieprzerwanym strumieniem.

Znów się kotłują na ziemi. Okładają się pięściami i starają się nawzajem unikać swoich ciosów. A ja mogę tylko patrzeć. Boję się, że jeśli siekę szpada, trafię nie tego, co trzeba. Czy powinnam biec po strażników?

Nie, jeśli nie chcę ryzykować, że to Xanthos wygra tę walkę.

– Jak ci się podoba siedzenie na należnym mi tronie, Kalliasie? Lubisz rządzić z pomocą rady? Dobrze ci w królewskich komnatach? Przyjemnie jest zasiadać u szczytu stołu podczas posiłków?

– Owszem – odpowiada Kallias. – I nigdy bym się tego nie wyrzekł. Nie dla takiego żalosego niewydarzonego matkobójcy jak ty.

Xanthos rzuca się na Kalliasa z przeraźliwym rykiem. Turlają się razem po podłodze, aż tym razem to Xanthos jest górą.

Kallias obrywa pięścią w usta, lewe oko, szyję.

Xanthos go zabije, jestem tego pewna.

Podchodzę do niego ze szpada i przykładam mu jej czubek do gardła.

– Puść go. W tej chwili.

Ignoruje mnie, stara się odsunąć szpadę palcami, więc zagłębiam ostrze w jego skórę, upuszczając mu trochę krwi.

To przykuwa jego uwagę. Podnosi się, gdy nie odpuszczam, i powoli wycofuje pod ścianę.

– Puść mnie, Alessandro! – wrzeszczy.

– Nie.

– On cię odesłał! Zagroził, że cię *zabije*, jeśli tu wrócisz. – Czyżby podsłuchiwał naszą ostatnią rozmowę? – Dlaczego miałabyś go bronić?

Wzruszam ramionami.

– Bo mam taki kaprys. – Nie zamierzam raz jeszcze wyznawać mojej miłości, zwłaszcza przy Kalliasie.

– On cię nie chce. Ocalenie mu życia wcale tego nie zmieni. Odsuń się. Ale już!

– Nie zrobię tego.

– Jeśli chcesz mnie powstrzymać, będziesz musiała mnie zabić. Myślę, że oboje wiemy, że się na to nie zdobędziesz.

Gdy próbuje się ruszyć, wbijam czubek szpady w jego szyję, napieram tak mocno, aż ostrze uderza o ścianę.

Xanthos wybałusza oczy, zdumiony, a z jego gardła wydobywa się charkot, gdy krew zalewa mu drogi oddechowe.

– Nie znałeś mnie tak naprawdę – mówię. – Bo gdybyś mnie znał, wiedziałbyś, że już raz zabiłam z miłości.

A jemu głowa opada do przodu, przyszpilona do ściany niczym makabryczny gobelin. Nie żyje.

Odwracam się do Kalliasa i stwierdzam, że patrzy na mnie z podłogi półprzytomnym wzrokiem.

Biegnę więc po strażników.

ROZDZIAŁ

30

Gdy tylko upewniłam się, że Kallias jest bezpieczny, że opatruje go uzdrowicielka i czuwa nad nim cały oddział straży, wyjechałam z pałacu. Wiedziałam, że i tak znów by mnie odesłał, gdy już odzyskałby siły. O ile oczywiście nie postanowiłby mnie zabić.

Uratowałam go, a przecież nigdy nie czułam się bardziej nieszczęśliwa.

Może Zervas miała rację. Znacznie lepsza wydawała się świadomość, że był mój przed śmiercią, niż ta, że będzie żył z inną kobietą.

Biorę poduszkę, kładę ją sobie na brzuchu i obejmuję mocno, opierając podbródek na jej miękkim, puszystym boku.

Rhoda pozwoliła mi zostać w swojej posiadłości, jak długo zechcę. Sama wyjechała z Galenem, zatrzymali się w jakiejś wiejskiej gospodzie, daleko od plotek i wszystkich, którzy mogliby ich znać.

Staram się powstrzymać rozgoryczenie, jakie wywołuje we mnie ta ich romantyczna eskapada. Jak mogę czuć taką zazdrość, gdy mam do dyspozycji tę wspaniałą rezydencję.

Tylko dla siebie.

Samotna.

Odrażona.

Której ukochany mężczyzna groził śmiercią.

Ukochany i kochający.

To niepojęte, że wciąż mi na nim zależy po tym, co zrobił. Minął tydzień, odkąd wyrzucił mnie z pałacu. I od pojedynku w salonie. Przez cały ten tydzień spałam do późna, właściwie, o zgrozo!, aż do popołudnia.

I sprzedawałam kosztowności, które podarował mi Kallias, żeby mieć pieniądze. Przez cały ten tydzień spacerowałam po tym ogromnym domu, zwiedzałam majątek Rhody (lecz z pominięciem ogrodów). Każdego popołudnia wybierałam się na konną przejażdżkę. Rozkoszowałam się pysznymi posiłkami, które przygotowywała dla mnie wyborna kucharka Rhody. I starałam się zdecydować, jaki powinien być mój następny krok.

Nie muszę już za nikogo wychodzić za mąż. Mam wystarczająco dużo pieniędzy i miejsce, w którym mogę przebywać, jak długo zechcę.

Nie muszę snuć żadnych podstępnych planów. I stwierdzam, że chwilowo mężczyźni mnie nie interesują.

Hestia napisała do mnie, pytając, czy może mnie odwiedzić. Wysłała mi także zaproszenie na swój ślub.

Nie jestem pewna, czy zniósłabym w tej chwili widok moich przyjaciółek i ich szczęścia.

Muszę natomiast znów poczuć, że panuję nad swoim życiem. Może kupię własny majątek. Mogłabym wtedy wydawać polecenia własnym służącym. To powinno mnie uszczęśliwić.

Dzwonię po pokojówkę, żeby pomogła mi się ubrać i ułożyć włosy. A potem idę do gabinetu Rhody i siadam przy biurku. Dowiem się, czy jest jakiś majątek do kupienia. A może sprawdzę, czy posiadłość Vasco jest do wzięcia. Stracił ją wraz z tytułem hrabiowskim, gdy został skazany.

Po pewnym czasie przychodzi list od mojej siostry. Wstawia się za ojcem, pisząc mi, jak rozpaczliwie pragnie on, bym wróciła do domu. Przeprasza mnie, że od tak dawna nie było jej przy mnie.

Gdybym tylko była przy Tobie i mogła służyć Ci przykładem. Może wtedy nie zostałabyś sama i bez żadnych perspektyw. Czy chciałabyś przyjechać i zatrzymać się na jakiś czas u mnie i u księcia? Oczywiście tutaj nie mogłabyś prowadzić takiego trybu życia jak dotychczas.

Byłaś taka młodziutka, gdy umarła mama, a ja, jako Twoja starsza siostra, powinnam była lepiej się Tobą opiekować. Oboje z ojcem nie winimy Cię, ma się rozumieć, za to, że stałaś się taką flądrą. Nie miałaś przecież innych rozrywek, gdy ja bawiłam się na przyjęciach i balach.

– Nie jestem flądą – oznajmiam na głos w pustym pokoju. – Jestem kobietą świadomą swojej seksualności i nie ma w tym nic złego.

Jak ona śmie dyskutować ze mną o moralności. I to *listownie*. I jak ojciec mógł zwrócić się do niej, żeby mnie przekonała do powrotu do domu? Zależy mu tylko na pieniądzach z mojego wiana. Beze mnie sam musi kombinować, w jaki sposób ocalić rodzinny majątek.

I *dobrze*, myślę. To jego problem. Nie mój. Nie powinien w ogóle próbować mnie wykorzystać. Zasluguje na znacznie lepsze traktowanie. Szkoda, że on tego nie widzi.

Wracam do listu, który formułowałam, ale widzę, że ktoś otwiera drzwi.

– Wolałabym nie przyjmować na razie więcej korespondencji – mówię, nie patrząc na służącego. W dodatku drę list od siostry na strzępy i rzucam je na podłogę, żeby ktoś inny musiał je potem posprzątać.

– A czy zechcesz przyjąć gościa?

Podrywam się gwałtownie na dźwięk tego głosu, który stał się dla mnie słodszy niż muzyka.

– Obawiam się, że sterroryzowałem służących, żeby wpuścili mnie tu bez anonsowania mojego przybycia – mówi Kallias. – Bałem się, że każesz mnie odprawić, zanim będę miał szansę się z tobą zobaczyć.

Wciąż ma na twarzy kilka powoli blednących żółtych siniaków. Jego oko i warga nie są już podpuchnięte, ale na policzkach i czole wciąż widnieją ślady zranień. Ale żyje i ma się dobrze.

– Nie uleczyłeś się. Mocą cieni. Wyjdę. Wtedy będziesz mógł...

– Chcę, żeby te rany długo się goiły. Zasłużyłem na ból, który temu towarzyszy.

W gabinecie Rhody zapada cisza. Gdy nie mogę już dłużej jej wytrzymać, pytam:

– Zmieniłeś zdanie?

Wydaje się jakby zdezorientowany.

– Tak, oczywiście.

Kiwam głową i opuszczam wzrok na podłogę.

– Jak to się zatem odbędzie?

Kallias milczy chwilę.

– Sądziłem, że wsiądziemy do powozu.

– A potem?

Milczenie przeciąga się tak długo, że podnoszę wzrok.

– No więc? – wybucham. – W jaki sposób umrę? Zostanę powieszona? Poddana torturom i poćwiartowana? Zepchniesz mnie ze skały? Udusisz gołymi rękami? Jak to się odbędzie, Kalliasie? – A potem, przypominając sobie jego wcześniejsze słowa, poprawiam się. – To znaczy, jak to się odbędzie, *Wasza Wysokość*? – Może jeśli będę teraz uprzejma, moja śmierć okaże się szybka.

Na jego twarzy pojawia się wyraz przerażenia, po czym król pokonuje dzielącą nas odległość. Pada przede mną na kolana i ujmuję moje ręce w swoje odsłonięte dłonie. Jego kciuk muska pierścionek na moim palcu. Jego pierścionek. Nie zdobyłam się jeszcze na to, żeby go zdjąć. Kallias wpatruje się w niego przez chwilę, po czym mówi:

– Nie zrozumiałas mnie. Kiedy potwierdziłem, że zmieniłem zdanie, miałem na myśli odprawienie cię z pałacu. I zniszczenie naszego wspólnego życia.

Zamieram w takim bezruchu, że mam wrażenie, jakby moje serce przestało bić.

– Mogłaś pozwolić mi umrzeć – ciągnie Kallias. – Mogłaś pozwolić, żeby Leandros, to znaczy Xanthos, mnie zabił, a potem rządzić wraz z nim jako królowa. Ale tego nie zrobiłaś. Zabiłaś go. Zabiłaś go dla mnie. Zresztą wiedziałem już wcześniej. Czułem się zraniony, owszem, ale zamierzałem sprowadzić cię z powrotem tuż przed tym, gdy przyszedł do mnie Xanthos. Siedziałem w saloniku mojej matki, bo usiłowałem sobie wyobrazić przyszłość, w której ta komnata nie należałaby do ciebie, i nie potrafiłem.

Wstaje z kolan, wciąż ściskając moje dłonie.

– Bałem się. Tak bardzo się bałem komukolwiek zaufać, że w rezultacie cię zraniłem. Powiedziałem rzeczy, których nie powinienem był mówić. I jest mi niepomierne przykro, Alessandro.

Zanim mogę wykrztusić choć słowo, Kallias puszcza moje dłonie i sięga po coś do kieszeni marynarki.

Z niezwykłą u niego niezdarnością upuszcza na podłogę list i schyla się, żeby go podnieść.

– Nigdy go nie przeczytałaś. Zacząłem go pisać tamtej nocy, kiedy przeczytałem list Orrina do ciebie. Uświadomiłem sobie, że czasem trudno znaleźć słowa, gdy wypowiada się je na głos w danej chwili. Ale gdy się pisze? Ma się wtedy dość czasu, żeby wyrazić swoje uczucia. Byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby przeczytać ci go wcześniej. Ale zrobię to teraz:

Moja Alessandro, wszyscy poeci tego świata mogliby opiewać Twoją urodę. Jesteś urocza i oszałamiająco piękna. Nawet głupiec mógłby to dostrzec.

Nie to jednak mnie do Ciebie przyciągnęło. Sprawily to Twoje oczy. Sposób, w jaki na mnie patrzyłaś, czy też raczej nie patrzyłaś, uświadomił mi, że jesteś wyjątkowa. Nie patrzyłaś na mnie jak na króla, na kogoś, kogo trzeba szanować i wielbić. Patrzyłaś na mnie jak na mężczyznę. Mężczyznę, który mówi głupstwa i podejmuje błędne decyzje. Przypomniałaś mi, jak to jest być człowiekiem.

Bo zapomniałem. Po całym roku, podczas którego nie miałem nikogo, kogo mógłbym dotknąć ani z kim porozmawiać, to Ty przypomniałaś mi, co to znaczy żyć.

Twoje spojrzenie świadczyło o tym, że lubisz się droczyć i uwielbiasz wygrywać. Ujawniało jednak także Twoje serce, które potrafi być chłodne, lecz jest także gotowe kochać, o ile tylko uda mi się na to zasłużyć.

Nie zasłużyłem na Twoją miłość. I nigdy nie zasłużę. Mógłbym spędzić milion lat, próbując Cię wielbić, a nadal nie byłbym Ciebie wart.

Mimo to jednak rozpaczliwie Cię pragnę. A choć nie będę żył przez milion lat, chcę ofiarować Tobie te lata, które będą mi dane. Ponieważ Cię kocham. Kocham kobietę, która ocaliła mi życie. I chociaż ona mnie nie potrzebuje, ja jej pragnę. Namiętnie.

Moje życie nie jest nic warte, jeśli nie będę mógł spędzić go z Tobą.

Na zawsze twój, Kallias.

Kiedy Kallias kończy czytać, powoli, metodycznie składa list, jakby bał się na mnie spojrzeć.

– Dlaczego przyjechałeś do mnie dopiero teraz? – pytam, starając się, by mój głos nie zdradził żadnych emocji.

Kallias wzrusza ramionami i śmieje się z zażenowaniem.

– Byłem w okropnym stanie. Uznałem, że będę miał u ciebie większe szanse bez rozkwaszonej gęby.

Kładę mu dłoń na policzku.

– W ogóle nie dbam o to, w jakim stanie jest twoja twarz.

Czuję drgnienie jego mięśni, gdy rozciąga usta w uśmiechu.

– Nie?

– Lubię, kiedy jest zdrowa i piękna, ale to nie z jej powodu cię kocham.

Jego oddech staje się urywany, gdy mówi:

– Pieniądze i władza też robią swoje.

– Początkowo to właśnie przyciągnęło moją uwagę, ale ja prędzej czy później tracę zainteresowanie wszystkim. Wszystkim poza tobą. Bo w tobie znalazłam godnego partnera. Odkryłam, że jesteśmy sobie równi.

Kallias, mój Król Cieni, chwyta mnie i bierze w ramiona.

– Kocham cię, Alessandro. Co mogę powiedzieć, żebyś mi wybaczyła i przyjęła mnie z powrotem?

– Słowa to tylko słowa. Czyny przemawiają znacznie lepiej, nie sądzisz?

– Masz rację.

Pochyla się i muska moje wargi swoimi.

I rozpoczynamy nasze nowe wspólne życie. Jesteśmy razem i już nigdy nie będziemy samotni.

PODZIĘKOWANIA

Spróbujmy tym razem krótko i słodko! Muszę wymienić tyle osób, którym należą się podziękowania za pomoc przy tej książce!

Rachel Brooks: Dziękuję za to, że jesteś sobą! Cały czas masz wszystko pod kontrolą. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej agentki. Tak się cieszę, że wspierasz mnie na wszystkich etapach!

Holly West: Dziękuję, że byłaś równie podekscytowana tym projektem, jak ja, kiedy ci go przedstawiłam! Naprawdę pomogłaś mi nadać mu obecny kształt. Nie dokonałabym tego bez twojego entuzjazmu.

Jean Feiwel: Nigdy się nie spotkałyśmy ani nie rozmawiałyśmy, ale dziękuję, że pozwalasz Holly kupować moje książki! (I specjalne podziękowania za to, że zaakceptowałaś ten pomysł!)

Nekro: Dziękuję za kolejną fantastyczną okładkę! Wciąż nie mogę się na nią napatrzeć!

Liz Dresner: Dziękuję za edytorską magię, jaką otaczasz moje książki!

Erica Ferguson i Starr Baer: Dzięki za korekty!

Charlie N. Holmberg: Dziękuję, że jesteś moją krytyczną partnerką! Tak się cieszę, że cię mam. Śpię spokojniej, wiedząc, że czytasz mój tekst, zanim wyślę go komukolwiek innemu.

Cale Dietrich: Jesteś najlepszy! Dziękuję, że przeczytałeś tę książkę na wczesnym etapie i przekazałeś mi pomocne uwagi!

Caitlyn Hair i Mikki Helmer: Dziękuję Wam za lunch i burzę mózgów! Jestem taka wdzięczna za Waszą przyjaźń!

Bridget Howard: Jesteś wspaniałą cheerleaderką, przyjaciółką i superfotografką!

Taralyn Johnson: Przykro mi, że musiałaś pomijać pikantne sceny, ale dziękuję, że mimo wszystko to przeczytałaś!

Moja rodzina: mamó, tato, Becky, Johnny i Alisa, dziękuję Wam za nieustające wsparcie i za to, że przychodzicie na moje spotkania autorskie. Zawsze jest mi raźniej, gdy wiem, że jesteście tam i mi kibicujecie.

Moi fani: Dzięki, że trwacie przy mnie tak długo! A jeśli po raz pierwszy sięgacie po moją książkę, dziękuję, że do nas dołączyliście! To Wy umożliwiacie mi dalsze pisanie. Dziękuję Wam po tysiącokróć! Zobaczą, czy uda mi się specjalnie dla Was wstawić dodatkowe sceny pocałunków w mojej następnej książce.

You&YA

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz